

Kolberg

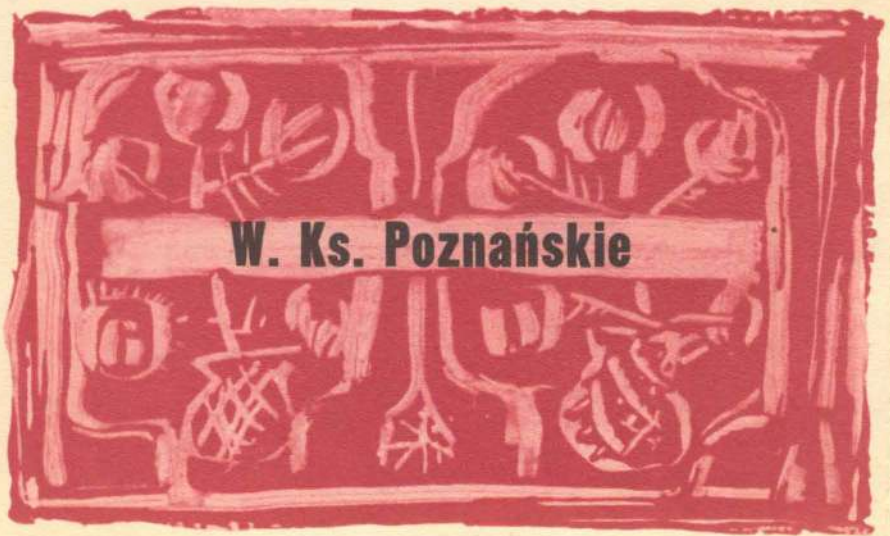


n. 720.950

OSKAR

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chelmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

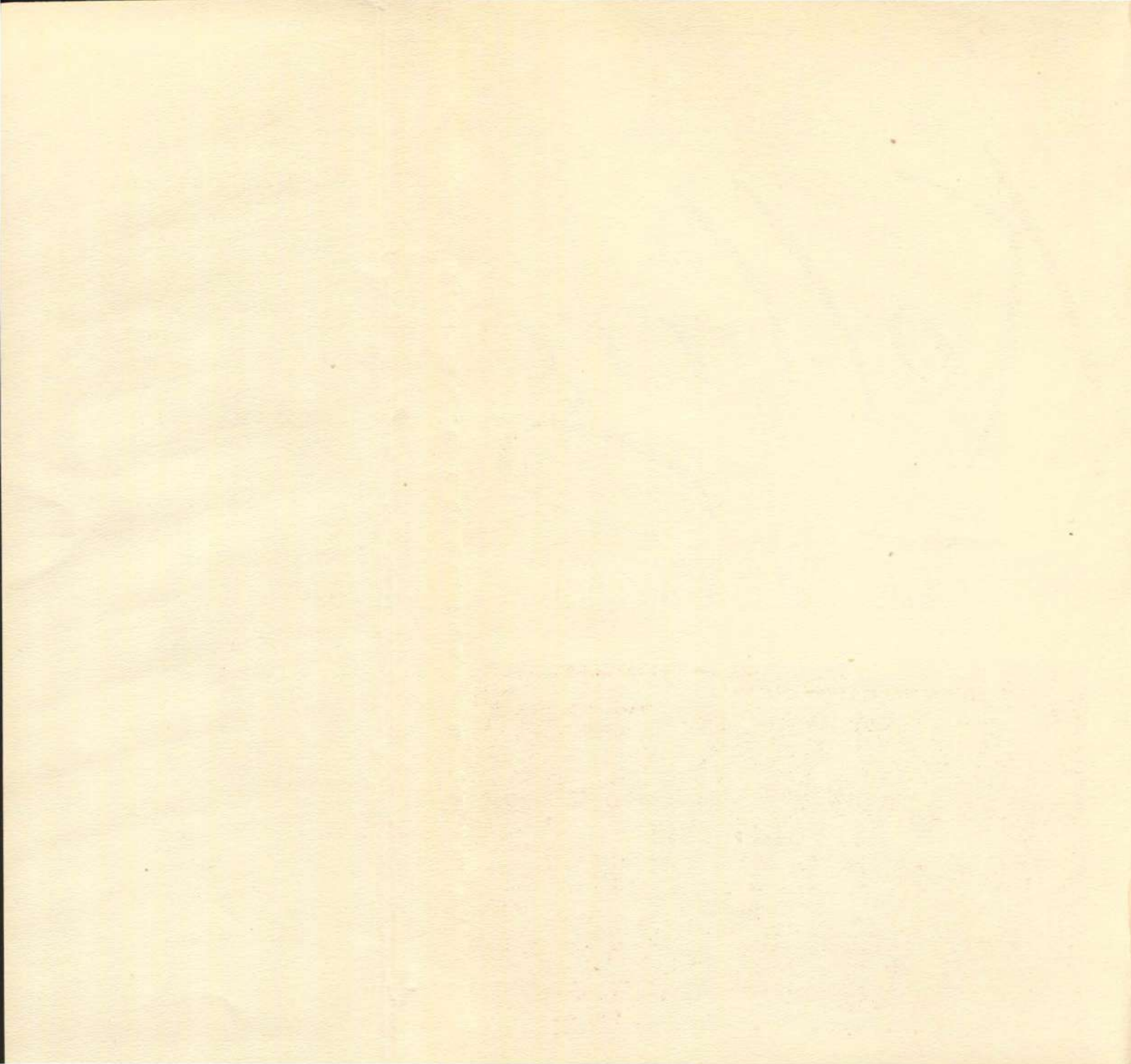
Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

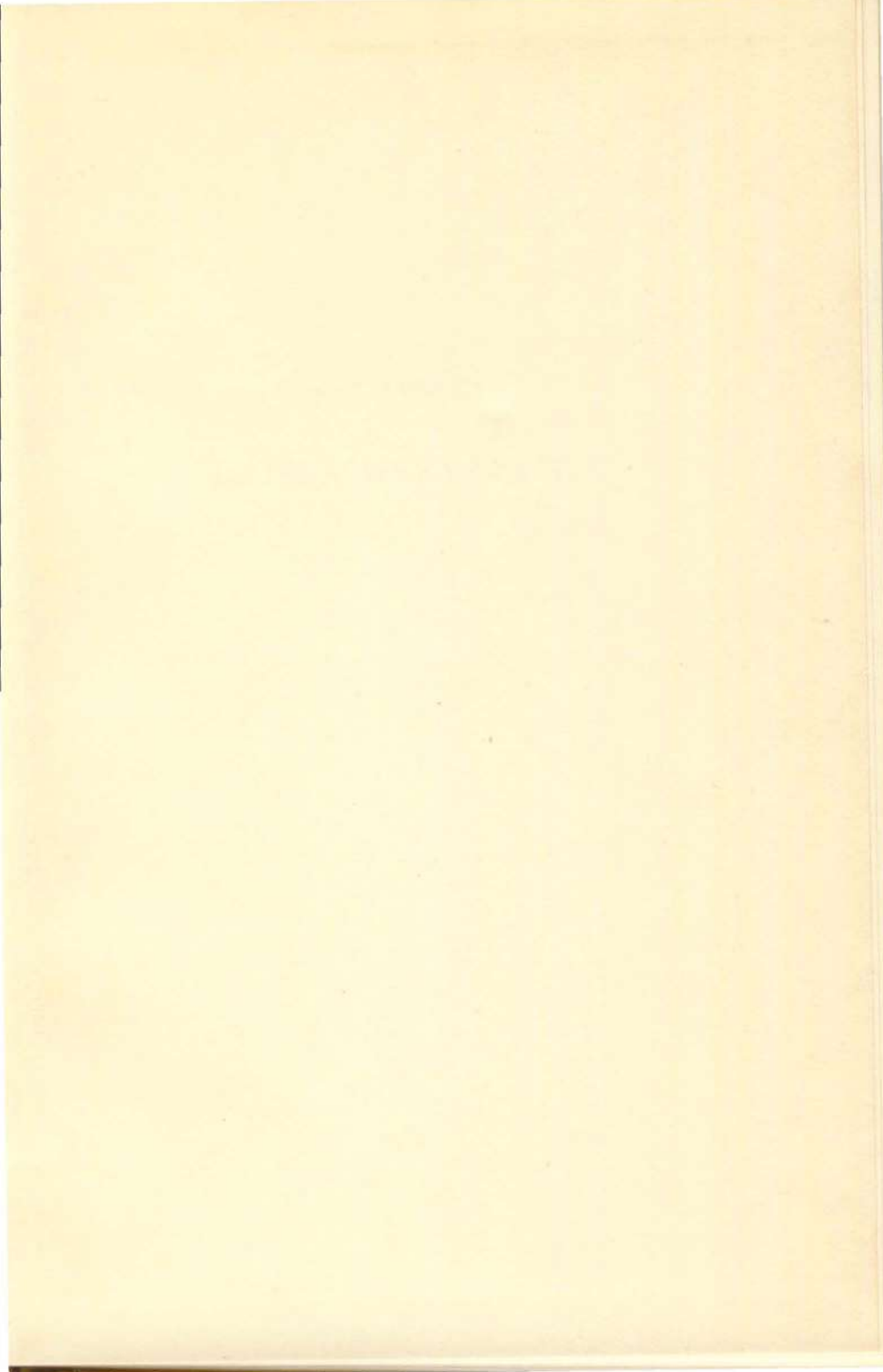
Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów







OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 9



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCLAW - POZNAŃ

II. 720. 950

O S K A R K O L B E R G

W. KS. POZNAŃSKIE

CZĘŚĆ I



POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007907997



II. 720.950



K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Burszta – redaktor naczelny,
członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dy-
bowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapeliś, Tadeusz Ochlewski,
Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Roman Reimfuss,
Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1963 eo 8556/
3 / 1

MATERIAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIEJ.





LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIE

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya IX.

Z dwiema rycinami, wedle rysunku B. Hoffa.

W. Ks. POZNAŃSKIE.

Część pierwsza.

KRAKÓW,

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Ignacego Stelcia

1875.



Za jedną z najciekawszych dla etnografa prowincyj, uważać niewątpliwie należy Wielkopolskę, już to z powodu czysto-lechickich znamion dawnych jój mieszkańców, już z powodu jój na zachodnich dzisiejszej Słowiańszczyzny kresach, położenia. Położenie to, jak i zobopólne z sąsiednimi Niemcami stosunki, dały i tym ostatnim także sposobność bliższego téj prowincyi poznania, lubo znajomość ta, jak się z dotychczasowych publikacyj niemieckich pokazuje, w niewielkiej tylko części wpłynęła na dokładność i bezstronną ich opisów rzetelność. U nas, pierwsze głębszego znaczenia wiadomości, etnografii téj ziemi dotyczące, których potrzebę publiczność coraz uczuwała żywiej, dostarczyły czasopisma, a przedewszystkiém: Przyjaciół ludu wydawany w Lesznie; lubo już przed nim, szczegóły drobne zbierały i udzielały: Mrówka Poznańska, Muzeum Domowe i Kalendarze. W ślady Przyjaciela wstąpiły niebawem i inne pisma, jak np. Biblioteka Warszawska, Starożytności polskie, Tygodnik, Orędownik, Roczniki Tow. Przyj. Nauk. Pozn., Encyklopedye (mianowicie większa Orgebrandta i rolnicza), kilka naszych pism z ilustracyami i bez nich i t. d., które już to w szerzej, już w szczerzej opracowanych artykułach, ludoznawstwa polskiego dotyczyły. Niemaló także przyczyniły się do rozbudzenia i wzbogacenia téj nauki prace i skazówki pojedynczych autorów, jakimi byli dla Wielkopolski: Łukaszewicz, Wójcicki, Berwiński, Kierski, Józef Lipiński i wielu innych.

Skuteczniej jeszcze w kierunku wspomnianym działały usiłowania zbiorowe, jak np. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu pod światłem przewodnictwem ś. p. Libelta. Że nader wielką ono do badań etnograficznych przywiązywało wagę, dowodzą tego umyślnie przez nie na ten cel przygotowane i rozesłane po kraju do obywateli świeckich i duchownych w r. 1858—59 arkusze: Szemata do spisywania materiałów mających służyć do opisu statystycznego W. Ks. Poznańskiego, obejmujące w rubrykach swych 22 zapytań do trzech odnoszących się działów: topograficznego, historyograficznego i etnograficznego. Starania te nie zupełnie okazały się bezowocnymi; jakkolwiek materiały jakie sobie Towarzystwo z tego źródła pozyskać obiecywało, w nader małej tylko napłynął części, gdyż na blisko ośmset rozesłanych egzemplarzy szematów, zaledwie czwarta ich część z oczekiwaną wróciła odpowiedzią, a i w tej jeszcze szczupłej liczbie, znachodziły się odpowiedzi w tak ogólnikowej wypowiedziane krótkości, że za podstawę do badań naukowych użyć się wcale nie dały. Dodać przytém należy, że plon nie w równej wydzielony został mierze dla każdego z trzech wskazanych działów; niektórzy bowiem ze sprawozdawców, zapelniając i przymnażając w dopisach nader cennymi wiadomościami szczegółowymi rubryki działu jaki za ważniejszy poczytywali lub do którego obfitszy posiąć mogli materiały, pomijali dwa drugie (a osobliwie etnograficzny) niemal milczeniem, lub kilku mało znaczącymi zbywali je rysami. Mimo wskazanych tu niedostatków, szemata wspomniane, które Towarzystwo łaskawie przejrzeć nam dozwoliło, niepomalu przyczyniły się, obok wiadomości zaczerpniętych już dawniej z pism czasowych wymienio-

nych wyżej, do wzbogacenia i uzupełnienia własnych naszych spostrzeżeń i notat w ciągu kilkokrotnych po Wielkopolsce podróży zdobytych a kreślonych i porządkowanych podług stale przez nas przyjętego planu i do wydania na widok publiczny przeznaczonych.

Rozpoczynając w niniejszej Seryi rzecz od opisu kraju, główny tu przy wymienieniu poszczególnych Wielkopolski miejscowości, (podobnie jak to miało miejsce i w poprzednich dzieła Seryach), położyliśmy nacisk na podania i legendy tych okolic, spisując je wiernie, tak jak przez nas samych na miejscu posłyszane były lub w różnych wyczytane pismach, przekonani, że przy dalszych poszukiwaniach nierównie większa wykryje ich się liczba; przypuszczamy bowiem, że na brak tych twórczej fantazyi ludu płodów w starożytnej Piastów i Przemysławów dzielnicy, uskarżać się nie będzie powodu. O ile zatem czas przysporzy nam ich liczbę, o tyle ogłaszać je w następujących dzieła Seryach nie omieszkamy, zarówno z wszelkimi innego rodzaju wiadomościami, na posługę ludo- i językoznawstwa oddać się mającemi, z kądkolwiekby takowe uzyskanemi zostały.

Czujemy mocno, ileby dzieło etnograficznym poświęcone badaniom, zyskało na przedstawieniu w dokładnych rysunkach typów miejscowych, tak samychże postaci ludzkich, jak i wszelkich ludzkiego przemysłu wytworów i wyrobów, jak np. mieszkań, narzędzi, sprzętów, naczyń i t. p. Trudność otrzymania podobnych wizerunków, których nabycie zawisło od chętnego współdziałania ludzi ołówka, pędzla i rylca obok pomocy jaką daje fotografia, jak niemniej zbyt wysokie nakładu ilustracyj tego rodzaju koszta, nie pozwalają nam dzieła naszego uzupełnić nimi w sposób, jakiby wszechstronne rzeczy opi-

sywanych przedstawienie wymagało. Niepłonną wszakże żywymy nadzieję, że przedmiot téj wagi, znajdzie z czasem życzliwe poparcie Ciała naukowego większymi rozporządzającego środkami, jakiém jest Akademia Umiejętności w Krakowie, która po nakreśleniu i ogłoszeniu Programu badań i Instrukcyi co do zbierania materyałów dla Antropologii i Etnologii, rzecz samą w zasadzie przyjąwszy, zarazem i kierunek postępowania na téj drodze wytknęła. Początek co do typów (a głównie ubiorów) wielkopolskich, stanowiący w tego rodzaju publikacyi mogły kopije akwarelli wyjętych z kolekcyi p. Bogumiła Hoffa, kilkadziesiąt starannie i wiernie wykonanych wizerunków przedstawiających, i do odpowiedniego wręczonych nam użytku.

Do najważniejszych cech bytu i rozwoju każdego ludu, należy niewątpliwie jego język, jako główny wszelkich potrzeb i całej działalności tłumacz. Ztąd téż, do oddania w pełni ludu każdego charakterystyki, lingwistyka za niezbędną u wszystkich etnografów służyła zawsze pomocnicę. W Seryach téż dzieła przez nas wydawanego, dbaliśmy wielce i dbać będziemy o uwydatnienie prowincjonalizmów wszędzie gdzie tego znajdziemy potrzebę, czy to wyrażając w mowie miejscowej zdania, czy dając w niéj przykłady i nazwy przedmiotów. Artykuły zaś językoznawcze obszerniejszego zakresu, Nomenklatury nazw i imion własnych i pospolitych (wsi, pol i t. d. a z ludzi osobliwie włościan) jak i Słowniczki wyrazów i wyrażeń prowincjonalnych (w obecnym razie wielkopolskich), nie omieszkamy przygotować i przedłożyć Akademii Umiejętności, dla wydawnictw jakie w kierunku wspomnionym zamierza poczynić ustanowiona przez nią Komissya językowa.

K R A J.









WIEŚ JEŻYCE pod POZNANIEM. (Bambry).

KRAJ.

Pogląd ogólny.

Równiny wielkopolskie, lekkiem tylko poprzerynane wzgórzami, dział wodny stanowiącemi pomiędzy Notecią i Wartą, a w północnej stronie i pomiędzy Wisłą i Odrą, ukazują okolice nader urodzajne, mimo znacznych wśród glin i łąk przestrzeni piaszczystych, jak i bagnistych nizin i łąk rozłożonych w pobliżu rzek większych. Te ostatnie (t. j. bagna) osuszyła już nowoczesna kultura rolnicza rowami, kopanicami i kanałami, jak znów użyźniła na różny sposób (osobliwie łubinem) piaszczyste wzgórza i rozległe bielawy. Do zabiegów okolicznych właścicieli ku pozyskaniu za pomocą tych środków obfitszego plonu, dał podjętę sam rząd usiłując dla przemysłnej osadników niemieckich pracy jak najwdzięczniejszą przygotować wszędzie glebę. Prace około osuszenia ziemi w celu jej uprawy przedsięwzięte, wpłynęły i na obniżenie zwierciadła wód jezior i stawów, których W. Księstwo liczy przeszło tysiąc. Kultura wspomniona, zyskując ziemię dla rolnictwa, podniosła zarazem ogrodnictwo (między innymi chmielniki), sadownictwo i leśnictwo, a miejscami wpłynęła i na uprawę wina, czas pewien zaniedbaną; handel zaś ożywiła znakomicie przez zaprowadzenie dobrych dróg lądowych i wodnych, a w ostatnich czasach i kolei żelaznych. Ztąd prowincya ta, względnie do innych ziem polskich, pełniejsza niż tamte posiadając środki produkcyjne, mieszkańców większą stosunkowo obdarzyła zamożnością. Ludność, o wiele dziś przenosząca 1½ miliona dusz, ma według najnowszych wykazów urzędowych, w połowie (nieco tylko większej) należeć do narodowości polskiej, w połowie (nieco mniejszej) do niemieckiej, do której zaliczono także i żydów. Po-

lacy stanowią znaczną przewagę na wschodzie i południu kraju, gdy na północy i zachodzie, jak i po miastach, przeważają Niemcy.¹⁾

Badając kraj ten etnograficznie, rozpoczęliśmy prace nasze od środkowych Powiatów, jakimi są: Poznański, Szamotulski, Obornicki, Szredzki i Szremski, i wypadki naszych spostrzeżeń w niniejszej składamy Seryi. Środkową tę część kraju, dobrze uprawną, mimo ciągnących się od samego Poznania ku południowi łąk piaszczystych, skropioną kilku znacznemi jeziorami, (jak np. Lednogorskie, Zaniemyskie, Bdanie i t. d.), przerzyna rzeka Warta, której wody wezbrane, wyszedłszy ze sprzyjających wylewom niskich i łagowatych brzegów, wielkie niegdyś zrzędały spustoszenia, dopóki ich nie ujęto w tamy i wałami ochronnemi miłowej częstokroć długości nie powstrzymano w biegu. Poglębienie koryta Warty posłużyło do większego jęj uszlawnienia, a z przebicciem rowów przez sąsiednie jęj (jak i Obry) moczary, osuszono je i wyborne uzyskano pod pług grunta. Ludność tu wiejska, już z powodu bliskości stolicy, zabieglejszą i bogatszą jest niż gdzie indziej; więc też skorszą do wygód, do dostatności w stroju i mieszkaniu i t. d., z wyjątkiem wszakże jałowych ziem Szremskiego, gdzie miejscami wielkie dotąd między włościanami panuje ubóstwo.

Następne dzieła niniejszego tomu czyli Serye, zajmą się, w podobnych jak niniejsza rozmiarach, przedstawieniem Części kraju: północno-wschodniej, północno-zachodniej, południowo-wschodniej i południowo-zachodniej, a nadto dadzą Czytelnikowi poznać miejscowe Pieśni i Powieści ludowe.

¹⁾ Obacz: Opisanie histor. statyst. W. Ks. Poznańskiego (przez Platara, Lipsk 1846), oraz artykuły o W. Księztwie w Encyklopedyach (mianowicie większej Orgelbranda); *Adressbuch des Grundbesitzes im Grossherzogthum Posen* (Poznań, 1872), corocznie wychodzące także: *Statistische Handbücher der Provinz Posen* i t. p.

Powiat Poznański.

Najznakomitszego Wielkopolski miasta i dawniejszej tego kraju stolicy, Poznania: postać, pomniki, ruch materyalny i umysłowy, równie jak i jego dzieje, skreślili już. dokładnie i szczegółowo, z nowszych pisarzy, Łukaszewicz i Raczyński.¹⁾ Odsyłając czytelnika do dzieł wspomnianych autorów, nie pozostaje nam, jak tylko podać w skróceniu wyjęte z dzieł ich zdania i skazówki co do początku i wzrostu miasta, wspomnieć o jego położeniu, jak niemniej zebrać (również w skróceniu) przytoczone przez nich podania, powiastki i legendy do kościołów i miejsc poszczególnych przywiązane, a wiernie ducha epoki w której powstały, odbijające.

1. Łukaszewicz, podobnie jak i Surowiecki, sądzą, że istnienie wielu miast w Polsce wyprzedza dzieje polskiego narodu polityczne, a ztąd śledzenie założenia ich z trudnością do pożądanego doprowadzi skutku; mniemanie to odnieść można także i do Poznania. Początki jego giną też w pomroce wieków, równie jak i ślady bytu pierwotnych okolicznej ziemi mieszkańców. Wszystkie o założeniu miasta głoszone podania tak piśmienne jak i ustne, są jedynie domysłami; nazwisko tylko Poznania przekonywa o wyraźnie słowiańskim jego pochodzeniu. Nazwisko to, jak dowodzi Łukaszewicz, pojawiało się także u Chrobatów i Lechitów jako imię własne osobowe w XIIym jeszcze wieku, o czém wspomina Gallus. Sarnicki nie waha się utrzymywać, jakoby Poznań był

¹⁾ Józef Łukaszewicz: *Obraz historyczno-statystyczny m. Poznania* (Poznań 1838, tomów 2), i ocena dzieła w *Tygodn. liter.* 1839 Nr 44. — Tegoż: *Opis histor. kościołów i t. d. w dawniej dyecezyi Pozn.* (Poznań 1858 tomów 2). — Edw. hr. Raczyński: *Wspomnienia Wielkopolski* (Poznań 1843, tom II str. 124).

Ptolemeuszową Stragoną starożytnych, która nazwisko swoje wtenczas dopiero na dzisiejsze zamieniła, gdy Bolesław Chrobry z cesarzem Ottonem w tém się poznał miejscu; lubo już Dytmar, współczesny Bolesławowi kronikarz, przed przybyciem cesarza do tego miasta, nadaje mu Poznania miano. Jan archidyakon Gnieźnieński twierdzi, że tu najpierw w dawnéj Polsce poznano wiarę chrześcijańską. Inni sądzą (jak np. Bielski), że miasto to winne nazwę swą Poźnemu, jednemu z potomków Lecha. Inni nakoniec prawią, jakoby tu się poznali po długim z sobą niewidzeniu, trzej bracia: Lech, Czech i Rus, trzech państw założyciele.

2. W pierwszych istnienia swego wiekach, miał być zbudowany Poznań nad brzegami rzeczki Cybiny, na prawym brzegu Warty¹⁾. Michał Dąbrowski, kawaler maltański, żyjący na początku zeszłego wieku, opierając się na powadze podań miejscowych, powiada, że głównym punktem téj osady był wzgórek, na którym dziś stoi kościół ś. Jana jerozolimskiego. Miejsce to przeznaczone od mieszkańców pogańskich Poznania na całopalenie i składanie bogom ofiar, miało być ich bóżnicą. Za czasów wzmiankowanego Dąbrowskiego wykopywano tam mnóstwo urn z popiołami. Osada ta zajmowała zapewne przestrzeń, na której dziś znajdują się przedmieścia Środka, Zawady, Zagórze, oraz miejsce gdzie stało niegdyś przedmieście zwane ś. Jana. Zdaniem zaś Łukaszewicza, zamek książęcy stał pierwotnie w téj saméj okolicy, na prawym brzegu Warty, na przedmieściach Podgórze, Ostrówka, lub téż najprawdopodobniej na Środce, w pobliżu wspomnionéj bóżnicy pogańskiej, a zarazem nie zbyt odlegle od kościoła katedralnego czyli tumu, założonego przez Mieczysława I. jednocześnie z ustanowieniem biskupstwa około r. 968, sufraganii Magdeburgskiego *in partibus infidelium*, które aż do r. 1000 t. j. do odwiedzin Ottona i ustanowienia arcyb. Gniezn. na całą ówczesną Polskę władzę swą duchowną rozciągało, a na którego stolicę biskupią osa-

¹⁾ Nazwisko Warty wywodzi Długosz od słowa: wartować czyli szukać; jakoby rzeka ta nie przestając na jedném korycie, coraz nowych szukała. Łukaszewicz mniema, że mogłaby pochodzić od wyrazu wartko, wezbrawszy bowiem na wiosnę, wartkim płynie biegiem. Niektórzy sądzą, że od wart czyli strażnic nad nią położonych, lubo dzieje o wartach podobnych nie wspominają.

dzono z początku Włochów¹⁾. Inni sądzą, że gdy zwykle naczelnik państwa budował pierwszy kościół obok swego mieszkania, albo też odwrotnie, przeto zamek książęcy wznosić się musiał obok katedry, której otoczenie dotąd nosi nazwę „przy Tumie.“

3. Dopiero Przemysław I, znudzony częstymi wylewami Warty, które dzielnic miasta po prawym brzegu tej rzeki, a zatem i zamku książęcego sięgały, chcąc się przeciw uprzykrzonemu żywiołowi ubezpieczyć, upatrzył na lewym brzegu Warty wzgórek dość wyniosły, i na nim w środku XIIIgo wieku zamek książęcy założył. Wzgórek ten jest pierwotnym, nie zaś ludzką ręką sypany; a w r. 1837 zrobiono przezeń przekop, dla wyprowadzenia nowej ulicy z rynku ku bibliotece Raczyńskich. Tymczasem wieść gminna nadaje mu wcale inny początek. Według niej, wzgórek ten powstał następującym sposobem: Po śmierci Mieczysława Gnuśnego, gdy niedobrze jeszcze w wierze chrześcijańskiej utwierdzeni Poznańczycy do bałwochwalstwa zaczęli powracać, Pan Bóg rozgniewany rozkazał Lucyperowi, aby ich ukarał. Otóż Lucyper zlecił czarotom porwać górę jedną na Śląsku, i wrzuceniem jej w koryto Warty zatamować wodę, aby ta wystąpiwszy z brzegów, pogrążonych snem mieszkańców zalała. Jakkolwiek czarci uwijali się dość żwawo z przeniesieniem nocą góry ze Śląska do Poznania, to wszelako opóźnili się nieco; albowiem gdy już byli o paręset kroków od brzegów Warty, kogut zapiał. Na głos koguta, świtanie zwiastującego, upuścili diabli górę, nie wypełniwszy zlecenia Lucyporowego i wrócili do piekła, a potop nie przyszedł do skutku. Nazajutrz mieszkańcy Poznania wstawszy, zdziwili się niezmiernie, gdy ujrzeli wzgórek tam, gdzie dniem wprzód była płaszczyna. Podanie na tém ich zdziwieniu rzecz swą kończy, nie dnosząc bynajmniej, czy Poznańczycy, mimo że ich kara Boża nie dosięgła, poprawili się; w następstwie wnioskować jednak trzeba, że tak było istotnie, i że widok nowej góry wraz z obawą nowej podobnej katastrofy, silniej odtąd w nową utwierdzić ich musiał wierze²⁾.

¹⁾ Pierwszym biskupem był Jordan, Włoch; następcą zaś jego był Unger (zapewne Niemiec lub Węgier). Dalej przytacza Długosz imiona 5 biskupów Włochów, których istnieniu, jako z opowieści tylko podanych, ks. Jan Jabezyński kanonik metrop. pozn. zaprzecza (ob. tegoż: Rys histor. miasta Dolska i jego okolic str. 21).

²⁾ Powieść ta podała Fr. Morawskiemu materyę do legendy wierszem napi-

4. Wzrost największy miasta Poznania zaczyna się od pierwszej połowy XIIIgo wieku. W tym czasie Przemysław I. książę Wielkopolski, założył, jak wzmiankowano, na lewym brzegu Warty nową część miasta około r. 1240, a w r. 1253 przeniósł do niej mieszkańców Środki i osadził ich tu na prawie magdeburksiém, Środkę zaś darował katedrze poznańskiéj. Ten sam książę odbudował na nowo zamek i tę część miasta Poznania, która kościół katedralny otaczała. Od tego czasu składał się Poznań z dwóch oddzielnych niejako miast, z których miasto na lewym brzegu Warty było pod jurysdykcyą książąt Wielkopolskich, miasto zaś na prawym brzegu pod jurysdykcyą biskupów Poznańskich. Pierwsze, to jest Przemysławowe, obejmowało dzisiejszy rynek ze wspnianiałym ratuszem w pośrodku (wzniesionym w r. 1508), budowlą pod względem konstrukcyi i zabytków nader znamienitą, jak i przyległe rynkowi ulice, zamek na wzgórzu,¹⁾ faryę św. Maryi

sanéj pod tyt. Góra Poznańska. Powiada on, że zaprowadzenie wiary chrześcijańskiéj przez Mieczysława i Bolesława Chrobrego w Wielkopolsce, nie obeszło się bez oporu ze strony pogan. Podanie mówi, że chcąc zniszczyć nowe kościoły i krzyże przez zalew wód, siły czartowskie pogańskie (i taka wersja podania byłaby od podanej tu bardziej konsekwentną), otoczyły kopiec bogini Niji pod Gnieznem i przeniosły tę górę z wihrem i szumem aż do Poznania. Tu wrzuciły ją we Wartę, by bieg jej wód zatamować i okolicę zalać. Dźwigali górę: sromotny Rokita, potwór Smułka, czarny Węglik, psotny Boruta, okropny Widoracki i t. p. (wszystkie te nazwiska polskich czartów wzięte są z gminnych podań, — mówi Fr. Morawski). Gdy przybyli nad Wartę, kur zapiał i cała tłuszcza szatańska, straciwszy moc swoje, upuściła górę wśród miasta czy tuż pod miastem, tłocząc część jego i cofając wstecz rzekę. Na górze téj zbudował Mieczysław gmach wspaniały (Przyjaciel Ludu, Leszno, rok 4 (1837) n. 19). Wszakże ta znów wersja podania, każe diabłom odbywać jazdę z północo-wschodu na zachód ku prawemu brzegowi Warty, gdzie gór niema, gdy przeciwnie wznoszą się one po lewym téj rzeki brzegu, więc wyraźnie od strony Śląska. Co do podobnych sprawek diabelskich, porównaj niżej podanie pod tyt. Nekla.

¹⁾ Raczynski we Wspomnieniach Wielkopolski jest mniemania, jakoby zamek Poznański od pierwotnego swego założenia leżał zawsze na lewym brzegu Warty na wzgórzu, tam gdzie za konfederacyi Barskiej jeszcze warownie się jego wznosiły, a dziś zamek sądowy widzimy. W łaźni pod zamkiem, uduszoną została d. 14 grudnia 1283 przez wianych służebnych swoich Ludgarda, żona Przemysława II, na którego podejrzenie mordu padło z powodu jej nieplodności, a lud o tém zdarzeniu układał i śpiewał pieśni jeszcze za czasów Długosza. W dziele

Magdaleny,¹⁾ dzielnicę około Dominikanów, a nadto na dwóch wyniosłościach przedmieścia i parafije ś. Wojciecha i ś. Marcina. Drugie miasto tworzyły: Środka, Zawady, Zagórze, okolica koło tumu, i kościół ś. Jana jerozolimskiego. Obadwa przedzielała między sobą przestrzeń, która się z postępowaniem czasu zabudowała. Nasamprzód w r. 1444 biskup (Andrzej z Bnina) i kapituła Poznańska, założyła na prawym brzegu miasteczko Chwaliszewem nazwane (jakoby leżące na drodze do tumu, gdzie się Boga chwali), na grobli kapitulnej i tym sposobem połączyła oba miasta. W r. 1447 Kazimierz Jagiellończyk pozwolił założyć na lewym brzegu rzeki przedmieście zwane Groblą i osadził je rzemieślnikami. Około r. 1562 Stanisław Górka, wojewoda Poznański, założył na prawym brzegu Warty, na gruncie wsi miejskiej Rataje, miasteczko które od swego imienia Stanisławowem nazwał, a które po jego śmierci przyłączono do miasta i Łaciną nazwano; obok powstało przedmieście ś. Rocha, Piotrowo, Berdychów. Na lewym zaś brzegu wzniosły się przedmieścia: Nowa-Grobla, Rybaki, nowe Ogrody, Piaski, Glinki, Grudzieniec, Kunsdorf, Półwieś, Piekary, Czapniki, Wymykowo, Wenetowo, Musza-góra, Gaski czyli przedmieście około Wszystkich-Świętych i Grafowe-łąki. Muszą-górą nazywano tę część miasta, na której dziś leży ulica i plac Wilhelmski z biblioteką Raczyńskich i teatrem.

5. Dodamy tu, że Kazimierz Wielki otoczył Poznań murem i w r. 1358 sąd appellacyjny dla Wielkopolski tu ustanowił, że najeżdżali i łupili to miasto kilkakrotnie Szwedzi, Brandeburczycy, Sasi i Moskale, że trapiła je po wielekroć morowa zaraza (największa ze wszystkich grassowała w r. 1708—1710), i że burza

Scriptores rerum prussicarum (Lipsk 1861—69, dotąd 4 tomy, w tomie I str. 771—2) przytoczony jest wiersz staro-niemiecki, prawie współczesny, bo zaraz po wypadku napisany, śmierć Ludgardy opiewający, według którego mąż niewinną sam przebił nożem a stłudy dodusli, i której ciało następnie odwieziono i pochowano przystojnie w Kaliszu.

¹⁾ Wspomnieć tu wypada, że kollegiata ś. Maryi Magdaleny zwana faraą zgorzała w r. 1780; a wieża wysoka rozebrana została r. 1802. Do r. 1800 zostawała pod okiem proboszcza tej parafii zgromadzenie panien Begulnek, które założył Jan Czoczur r. 1405; było ich 12, używały odzieży zakonnej, żyjąc zresztą z pracy rąk, i oddawały się ćwiczeniom nabożnym. Znane pod nazwą Konwencyanek (a u ludu pod nazwą Klepek), zgromadzenie ich rozwiązaniem zostało w r. 1802.

w r. 1725 jako i pożar w r. 1803 nadzwyczajne porobiły w niém szkody. W r. 1828 poczęto Poznań fortyfikować. Później znaczną część nowszych i szerszych ulic dla ozdoby wysadzono we dwa rzędy akacyami, a dawniejsze puste i cuchnące miejsca i place wśród miasta zamieniono w spacery, które trawnikami i krzewami upięksono i ocieniono drzewami. Dodamy jeszcze, że co się tycze rzemiosła, Poznań słynął zawsze z wyrobu trzewików, jak i wypieku bułek poznańskimi zwaných.

Na podobieństwo miast innych, posiada i Poznań także swe podania i fakta miejscowe w kronikach i innych zachowane księgach. Nie zapomnieli téż o nich Łukaszewicz i Raczyński, a zamieściwszy je w pismach swych, ułatwili i nam także obecnie skreślenie w skróceniu całego takowych podań pocztu.

6. W kościele katedralnym były groby pierwszych chrześcijańskich Polski władzców. Tu, mówi Zalasowski opisując Tum (w dziele swém *Jus Regni Poloniae*) pochowani są Mieczysław I ojciec Bolesława Chrobrego i sam ten ostatni król, którego grób z prostego kamienia białego w środku kościoła znajduje się. Nagrobkowy zaś jego napis wyryty był po łacinie na tablicy na najbliższym grobu słupie zawieszonój (tu Łukaszewicz epitafium to cytuję w całości, a ma je i Starowolski w dziele *Monumenta Sarmatorum*). Sądzą powszechnie, że postawiony Bolesławowi grobowiec zniszczył pożar w r. 1772 wybuchły. W r. 1838 w kaplicy za wielkim ołtarzem, wystawionym został ze składek publicznych staraniem Edw. hr. Raczyńskiego (który się najszczodrobliwiej do dzieła tego przyłożył), nowy wspaniały pomnik, pamięci obu tych monarchów poświęcony. (Przyjaciel ludu. r. 1834. Nr 34. 40; rok 1842 Nr 27).

Naokół katedry były już od XIIIgo wieku począwszy kaplice. Jedna z nich jest kaplicą Górków z nagrobkiem Łukasza (ob. Przyjaciel ludu 1836, Nr 48) Do najdawniejszych należała kaplica królewska, dla tego tak nazwana, że w nięj spoczywały zwłoki Przemysława I i Przemysława II (zamordowanego w Rogoźnie), książąt Wielkopolskich. Dziś zaledwie nam wiadome jest miejsce położenia owęj kaplicy, całkiem zaś nieznanym los, jaki pozostałe tych książąt spotkał szczytka.¹⁾

¹⁾ Wspomnię tu nam jeszcze należy, jako zewnątrz kościoła Panny Maryi, naprzeciw katedry stojącego, w fundamencie, znajduje się znaczny ka-

7. Kościół Bożego-Ciała z klasztorem Karmelitów trzewickowych winien swą budowę następującemu zdarzeniu, przez Długosza i innych kronikarzy a oraz Tretera opowiedzianemu, które tu w skróceniu powtórzymy. „W dniu 15 sierpnia r. 1399 kobieta pewna, chrześcijanka, namówiona i przekupiona przez żydów rabinów duchem diabelskim podburzonych, którzy się przekonali chcieli, czy rzeczywiście w Sakramencie pod postacią chleba utajone jest żywe ciało Chrystusa Pana, wykradła z ciborium stojącego na ołtarzu kościoła Dominikańskiego po nabożeństwie trzy hostye, jakkolwiek jej świętokradzką rękę moc Boska po dwakroć odpychała, a za trzecim razem dopiero wziąć hostye dopuściła, ukryła się z takowemi za filar i po niesporach niepostrzeżona wyszedłszy, hostye owe żydom wydała. Ci ukrywszy się w sklepieniu podziemnym kamienicy Świdwów, trzy hostye rzucili na stół pod słupem sklepienia stojący i kłuc je nożami poczęli, a Krew przenaświętsza trysnęła i obryzgała słup i ściany całego sklepu. Żydówka jedna, przytomna temu kłuciu hostyj, oddawna ślepotą dotknięta, odzyskawszy nagle wzrok, cud ten nagle po mieście rozgłaszać zaczęła. Żydzi widząc że ta ich niegodziwa robota już do wiadomości wielu przychodzi i wkrótce wykryć się i w ręce sprawiedliwości oddać ich może, po dołożeniu wszelkich starań i użyciu sposobów aby hostye rychło zagubić mogli, (rzucali je bowiem w ogień, w studnię i w kloakę, a one wychodziły zawsze białe i nienaruszone), wysłali z niemi dwóch żydów za miasto, by je ciż na pastwisku w trzęsawisku czy błocie utopili. Niecnotliwi owi rabinowie, dwie darnie z trzęsawiska odwalili żerdziami, trzy hostye w ów dół włożyli, takowy przykryli i odszedłszy ztamtąd powrócili do miasta w przekonaniu, że je na zawsze w tamtém miejscu zagrzebali. Ale Bóg zawstydził ich niedowiarstwo i ztwardziałość. Dnia bowiem niedzielnego, zagnał pasterz z synkiem w to miejsce swe woły i gdy sam poszedł na mszę, zostawiając synka przy bydłach, chłopczyna ujrzał jak trzy hostye wzniosły się na powietrze, latać w górze poczęły jakoby owe najbielsze motyle; co po trzykroć działo się, a gdy nawet i bydłeta pokłękawszy sławiły utajonego w nich prawego Boga, klęknął téż i

mień płaskowy, o który wojsko polskie i pospolite ruszenie województwa Poznańskiego, idąc na wyprawę wojenną, szable swe ocierało i ostrzyło.

chłopczyk dla boskiego uszanowania. Powróciwszy z kościoła ojciec, gdy wiary synowi dać nie chciał, ujrzał i on ten sam cud przed sobą: toż i on ukorzył się i wespół z bydłętami przykląkł. Poczém pobiegł zaraz oznajmić cud magistratowi, lecz poczytany za szalonego, do więzienia wtrącony został. Atoli Pan Bóg mocą swoją drzwi więzienia pastusze uchylwszy, otworzył i magistratowi oczy, który uwierzywszy odtąd w cud, sprowadził proboszcza kościoła farnego (ś. Maryi Magdaleny), z nim na błonia poszedł, a zastawszy rzecz prawdziwą, udał się do biskupa i prosił go, aby i on sam także na to miejsce w asystencji duchowieństwa swego z uroczystością wyjść, hostye z uczciwością podjąć i one w przyzwóitém miejscu złożyć zechciał. Co gdy się stało, i pobożny Jan Ryczywół, wezwany przez biskupa do podniesienia tych hostyj, które same mu zaraz do rąk wpadły, oddał je biskupowi, ten ostatni złożył one na ołtarzu w kościele farnym ś. Maryi Magdaleny. Ale najświętszy Sakrament wracał zawsze i pokazywał się na dawném miejscu, dając przeto znać, aby tu a nie gdzieindziej świątynię dlań postawiono. Jakoż w lat parę potem Władysław Jagiełło wspaniały tam postawił kościół. Na żydów zaś i na świętokradzką niewiastę złożono sąd, który wydał surowy wyrok, skazujący ich na śmierć okrutną, a mianowicie: aby przywiązani do pala i żelaznemi skrępowani łańcuchami, podłożonym ogniem piekli się zwolna i smażyli, a nadto, aby psy rosłe a zajadłe do nóg ich również łańcuchami przywiązane, gryzły i szarpały ich aż do śmierci.¹⁾

1) Łukaszewicz mówi, że wszelkie archiwa posiadające z tej epoki dokumenta, miewają o tém zdarzeniu, a nawet bogate w materiały do dziejów archiwum Dominikańskie żadnego na nie nieposiada dowodu. Długosz uczynił pierwszy ogólną o niém wzmiankę, a Treter do niego obszernie podrobił szczegóły, nie wymieniwszy nawet nazwisk osób biorących w niém udział (ob. *Obraz m. Poznania* II. 140 i 256). Dzieło Tretera nosi tytuł: *Trzy święte hostye w Poznaniu nożami od żydów ukłóte* X. Tomasz Treter Jezuita stylem łacińskim, a Niedźwiedzki burgrabia ziemski Poznański na ojezysty język przelożył r. 1772. Podobna historia wydarzyła się w r. 1360 w Engbien w Belgii (ob. *Przyjaciół ludu* 1835, rok 2. Nr. 3.) — Że wiara w tego rodzaju zbrodnie była powszechną, dowodzi tego Klonowicza *Worek Judaszowy*, gdzie mówiąc o Ludokupstwie i Marahuzach (do *Plagio sive Plagiatu*), o złodziejach chwytających i sprzedających ludzi na turecką granicę, w ten sposób wyraża się Klonowicz o świętokradcach :

Magistrat nakazał później żydom, aby co rok pewna ich liczba z obnażonymi nożami postępowała za processją Bożego Ciała, a to na pamiątkę i za karę powyżej opisaną zbrodni. W r. 1639 wspomnienie mniemanego tego zdarzenia, do nowego przeciw żydom doprowadziło wyuzdania; bowiem w d. 2 lipca wielki wśród ludu powstał rozruch, gdy w kamienicy Świdwów Szamotulskich, tam gdzie owo pierwsze znieważenie hostyj nastąpiło, miano znaleźć stół, na którym to świętokradztwo spełniono. W tumulte tym studenci największą przeciwko żydom odznaczyli się gwałtownością. Podobnie jak w wieku XIVtym, tak i po ostatniem tym zdarzeniu wystawiono na pamiątkę świętokradztwa kościół a raczej kaplicę na fundamentach kamienicy Szamotulskich (Raczyński: Wspomn. Wielkop. t. II. 215. 244. 249). Wedle Łukaszewicza stało się to w r. 1620¹).

Najdziesz takie złe ludzic co Sakrament święty
 żydom i czarownicom, w uściech swych przejęty,
 sprzedają bezbożnicy ciało i krew Pańską,
 ujęci do pieniędzy chciwością szatańską.
 O zakamiałe serca, łakomstwo bezecne,
 o nieszczęśny rozumie i kupiectwo niecne!
 Czemu targujesz tego, za marny pożytek,
 którego jest kropla krwi droższa niż świat wszytek.

W artykule: „kilka słów o Prussach południowych,“ zamieszczonym w Gazecie Warszawskiej z r. 1856 Nr 234—279 (Kaźm. Jarochowski) jest wzmianka o pokazaniu się trzech hostyj w kościele Bożego Ciała w Poznaniu, przyczem wspomniano, że nowy wiek XIXty przyniósł jako prognostyk twardej zimy na rok 1800, wiadomość o trzech słońcach pokazujących się we wsi Małych-mnichach pod Międzychodem, a dalej (fraszka Liwiusz zapisujący *portenta et prodigia* przed drugą wojną Punicką) o dziwnym zjawisku, iż jezioro między wsiami Zabotyem a Zakrzewem (w Wągrowickim?) nabiera niekiedy czerwonego koloru. Równocześnie z temi cudownemi zjawiskami, zaczęły i różne wiadomości treści politycznej obiegać spokojne dotąd Prussy południowe.

W Obrazie m. Poznania (II. 342) czytamy o wielkiem w ogóle prześladowaniu żydów w tym mieście i gwałtach na ich osobach i mieniu czynionych w r. 1663 Różne wynajdywano do tego powody. Między innemi, rozeszła się pogłoska, że w samą Wielkanoc w nocy, porwali żydzi z domu na ulicy drewnianej Jana Kopacza mularza, zawlekli go do bóżnicy, obrzeczali gwałtem, dali mu w rękę przykazanie boże i kazali mu modlić się obyczajem żydowskim. Ponieważ zaś Kopacz żadną miarą nakłonić się nie dał do przyjęcia religii żydowskiej, przeto przy-

8. Klasztor księży Bernardynów narażony był wielce za Augusta II na klęski i spustoszenia ze strony nieprzyjaciela. Pułkownik Lillienhöck, komendant miasta, chciał go, jako zawadzającego warowniom miejskim, zrównać z ziemią. Kronika klasztorna powiada, że go odwiedli od tej myśli ś. Franciszek, ś. Bernard i ś. Jan Kapistran, którzy mu się w nocy ukazali we trzech i śmiercią nieuchronną pogrozili na przypadek, gdyby się klasztor ich reguły w Poznańskim burzyć odważył. Szwed jednakże nie bardzo się ich grózb przeląkł, gdyż browar klasztorny i stajnie spalił, drzewo w sadzie w pień wyciął, ziemię z niego na wał na Garbarach sypany brać kazał i belek na nowe wiązanie na kosiele przeznaczonych, użył na palisady.

Taż sama kronika klasztorna (mówi Łukaszewicz) przytacza jeszcze dwa zdarzenia z dziejów konwentu, któreby mogły posłużyć za wątek do ballad:

9. Pierwsze jest takie: „W r. 1465 diabeł, nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego, krzywem patrząc okiem na to, iż miejsce w którym niegdyś wiele dusz łowił, które było stkiem występków, stało się teraz siedliskiem bogobojności, usiłował wszelkimi sposobami wyrugować z niego zakonników: przepuszczał na nowicjuszków rozmaite pokusy, które ich do marności świata i do cielesności od ślubów zakonnych odwodziły; nocnymi strasznymi widziadły i obrazami fantazmatycznymi przerywał sen i spokój zakonników; co gorsza, w habicie zakonnym wychodził nad odnogę rzeki Warty, gdzie niewiasty bieliznę pierały i rozmową lubieżną, obnażeniem i tym podobnymi pokusy niewiasty te do nierządu zachęcał. Oburzone niewstydem mniemanego zakonnika niewiasty, udały się do ówczesnego gwardyana, zwanego Andrzej Verus, ze skargą na przestępcę. Gwardyan wysłuchawszy cierpliwie ich żaleń, zwołał wszystkich zakonników, między którymi nie znalazł

bili go do ściany za ręce i nogi żelaznymi gwoździami, a gdy i to męczeństwo nie zachwiało w nim wiary, zdjęli go ze ściany i na wpół umarłego do domu odnieśli. Akta grodzkie Poznańskie z r. 1663 opisując obszernie to zdarzenie, umieściły zeznania świadków, obdukcye chirurgów, jako ręce i nogi Kopacza były przebite i t. p. okoliczności; nie zawierają atoli w sobie żadnego wyводу sprawy, ani też wyroku w niej wydanego, ani nakoniec najmniejszego śladu, aby sprawa ta dalej popieraną była.

się winowajca. Poznał tedy gwardyan odrazu, że to było sprawką biesa, który pragnął zakon osławić. Zalecił więc niewiastom uskarżającym się, aby zobaczywszy raz jeszcze wspomnionego zakonika, ujęły go i do klasztoru przywiodły. Po kilku dniach ukazał się znowu kobietom piorącym zwodziciel w habicie bernardyńskim. Gdy go więc stósownie do rozkazu gwardyana ująć chcą, zamienił się nagle w osła, wydał z siebie smród nieznośny, wskoczył w Wartę, znikł — i pokazał na oko, co zaszło być.“

10. Drugie zdarzenie jest téj treści: „W r. 1610 pochowano w kościele ks. Bernardynów zwłoki ślacheica, który w exkomunice umarł. Otóż ten ślacheic przez kilka dni o północy, gdy zakonicy pacierze odmawiali, na koniu z włócznią w ręku od wielkiego ołtarza do drzwi na wyskok jeździł. Jeżdżenie to potępienia po kościele trwało dopóty, dopóki ciała jego z grobów klasztornych nie wyrzucono.“

11. W kaplicy obok wielkiego ołtarza w Katedrze jest niskorzeźba z piaskowego kamienia, pod którą znajduje się napis łaciński. Przedstawia ona rycerza; a był nim Wawrzyniec Powodowski, o którym później baśń urosła, jakoby owdowiawszy i zostawszy kawalerem maltańskim (ś. Jana jerozolimskiego) i komandorem Poznańskim w r. 1531, obowiązków bywania w kościele i zasiadania w stallach zaniedbywał i zmarł w r. 1543. Za to po śmierci miał przez rok cały z grobu powstawać i podczas podniesienia z dobytą szablą do mszy assistować, jak nagrobek jego (t. j. wspomniony łaciński napis) i relacya Starowolskiego (*Monumenta Sarmatorum* str. 462) opiewa.

Nadto wieść gminna dodaje, że takowe okazywanie się w kościele zmarłego Powodowskiego, karą było za jego naśmiewanie się za życia, z płonnego, jak mniemał, zwyczaju, aby kawaler maltański w czasie nabożeństwa pałasza dobywał i nim w powietrzu przed ołtarzem machał¹⁾.

¹⁾ Akta kapitulne nie wspominają o żadnym kawalerze maltańskim tego nazwiska. Owszem od r. 1540—1549 był komandorem poznańskim Jakób Brzozowie (ob. Łukaszewicza *Obraz Pozn.* II. 275, — *Raczyński Wspomn. Wielkop.* II. 207). — Ale istniał Hieronim Powodowski (obacz *Encyklop. Orgelbranda*, tom 21), teolog, ur. pod Gnieznem we wsi Powodowo (dziś jednak wsi tego nazwiska tam niema, lecz pod Wolsztynem). — Dodamy przy téj sposobności, że dziś lud w sposób



12. W roku 1609 (ob. Łukaszewicza *Obraz Pozn.* II. 309) umarł nagle Ridt, bogaty kupiec poznański, powracając z jarmarku Toruńskiego; zapewne apoplexyą rażony, dokonał życia w lesie niedaleko Poznania. O nim urosła pomiędzy pospółstwem następująca powiastka: „Ridt trzymając się wyznania luterskiego i mając dom swój naprzeciwko nowego klasztoru Benedyktynek, niechętnie słuchał śpiewania zakonnic i w gniewie raz wyrzekł: „wolałbym zdechnąć, niż słyszeć te wilcze głosy.“ — W sam dzień rocznicy jego śmierci, czeladź jechała przez las w którym skonał, aż oto wypada wilk srogi i zaczyna ją gonić. Kiedy się zatém ludzie Ridta do broni na zwierza porywają, on rzecze: „stójcie! jam jest nieszczęsny pan wasz Ridt, który'm na tém miejscu tak rok nagle zdechł, jakom sobie życzył, pierwój niżlibym usłyszał zakonnice śpiewające, które żem zwał wilczycami, za to w téj postaci aż do dnia sądneho chodzić będę i jestem wiecznie potępiony.“ (*Kronika Benedyktynek*).

13. Między innymi przygodami, jakie szkoła tutejsza Lubrańskiego doznała (mówi Raczyński we *Wspomn. Wielkop.* II. 183), przepomnieć nie można drugiej wojny szwedzkiej. Posłuchajmy współczesnego dziejopisa opisującego szkody, jakie kollegium Lubrańskiego we wspomnionój epoce poniosło: „Nie wykroczę“ mówi autor, „gdy dla potomnej przyszłym wiekom pamięci jednego dziwnego i strasznego ewentu krótką uczynię dedukcyą: *Anno 1711 sub directoratu dignissimo reverendissimi Guilhelmi Robertson*, gdy car moskiewski po wojennój pod Puławą ze Szwedem ekspedycyi wojsko swoje przez Wielkopolskę ordynował, cały prawie garnizon moskiewski w Poznaniu stanął; lecz najwięcej o przesławną Akademię poznańską żołnierska oparła się licencya; tam albowiem założyli sobie magazyn, koszary i wszystkich furazów depozyt, gdzie serca tylko pobożnością i rozumy polskiej młodzieży scyencyami paść się zwykły. Znaczną była konsystencya

zbyt prosty i że tak powiem, dotykhalno-prozaiczny, zwykły zapatrywał się na emblemata. I tak niedawnemi czasy, na jednym z nagrobków na cmentarzu m. Poznania, postać leżącej młodej kobiety z kamienia wyrzeźbiona i trzymająca w lewój ręce urnę z dogasającym płomieniem jako symbol wczesnej śmierci, dała powód do podania, jakoby nieboszka zginęła śmiercią ogniową.

przestępującą wojenną karność grubych barbarzyńców milicyi, nietylko residentom i studentom przesławnej Akademii, ale i rezydentom, murom, sprzętom, stalom i katedrom akademickim, co wszystko albo żalostnej dewastacyi, albo ostatecznej incyneracyi doczekało się. Lecz nie ten koniec mojego intentu. Na straż nocną deponowanych w komunalnej sali czyli refektarzu akademickim prowiantów, destynowany żołdak jeden, niewczesnej i nieporęcznej nie ustrzegł się transakcyi; w pierwszy sen albowiem przed północą stanęła przed nim na jawie poważnej sędziowości i majestatu osoba, pytając się go, co ma za sprawę w akademii schizmatykom i dissidentom wszystkim nieprzyjawną dragańska wiara; na co gdy zwyczajem narodu swego grubą i prostą dał replikę żołdak, nie zachodząc w ludzką z prostakiem konferencyą, w targanica z nim tak dobrego poszła, że ledwie się na ucieczkę zdobywszy, do hauptwachu jak nieżywy przyszedł, i którego był pułku, chorągwi lub znaku, sprawy dać z przełknięcia nie mogąc, znaki tylko na ciele sine i krwawe przez czas długi prezentował. Przydała też osoba, że niedługo i w Polsce i w akademii przesuwac się będziecie; co się i ziściło. Doniosła się ta tragedia do Hieronima Wierzbowskiego, suffragana naówczas poznańskiego i innych prałatów, którzy zgodnie wszyscy decydowali, że ta osoba prezentowała albo błogosławionego Jana Kantego, albo Jana Lubrańskiego fundatora przesławnej akademii.“

14. Idąc od Chwaliszewa ku jądru miasta Poznania, na moście stoi krzyż wyniosły, a pod nim siadywał niegdyś siwobrody starzec i prawil świętą legendę: Ryczały woły, rwały bałwany, i całe miasto w głębi tonęło, kiedy w tém Chrystus od Jasnój góry przyplynał z wodą, miasto ocalił i ku wieczystej pamięci stanął ot sobie na moście. — Klęska ta musiała być wielką, bo gwałtowne prądy powodzi sięgającej wysokością do pierwszego piętra domów, jak świadczy napis na kościele dominikańskim, burzyły mury, wyrwały drzewa z korzeniami i unosiły z sobą mienia zrozpaczonych grodu mieszkańców. (Ob. Łukaszewicz *Obraz Pozn.* II. 354. — *Obrazy wielkopolskie* przez F. S. w *Tygodn. illustr.* Warsz. 1860 Nr 66).¹⁾

¹⁾ Powódź ta nawiedziła miasto w r. 1736. W jednej z ksiąg kościelnych u ś. Marcina (ob. Łukaszewicza *Obraz m. Pozn.* II. 380) zanotował ktoś w prostocie ducha: „*Anno Domini 1736 diebus Julii* podczas sejmju

15. Lecz nie sama tylko powódź i wojenne szturmy pozostały tu po sobie ślady spustoszenia. „Straszliwy w około, (mówi podanie), szerzył się po mieście pożar; odwieczne mury sypały się w gruzy; jeden tylko dom, gdzie zamieszkała była Bogarodzica a gdzie przed oknem drugiego piętra, niby w loretańskim jéj domku goreje dotąd lampka, został nietknięty płomieniem. Morowa téż zaraza kładła (r. 1709) trupy po ulicach, zaglądała do wszystkich domów, a mieszkańcy nad któremi czuwała Przenajświętsza, spali sobie jak najspokojniej.“ (Obrazy wielkopols. w Tygodn. illustr. Warsz. 1860 Nr 66).

Okolice miasta bliższe i dalsze.

Majątek miasta składał się głównie z nieruchomości, t. j. ze wsi i folwarków okolicznych, młynów i domów. Za czasów komisji dobrego porządku w r. 1780, posiadało miasto następujące wsie i folwarki: Rataje, Zegrze, Jeżyce, Górczyno, Winiary, Wilda, Dębiec, Luboń i folwarki Bonin i Szelağ. Łukaszewicz (Obraz m. Pozn. I. 223) opowiada wsi tych stosunki z miastem, kręśli ich dzieje, administracyę, gatunek śladów (pól) i ilość hub roli, obowiązki włościan, ich zaciągi i czynsze i t. p. Włościanie tych wsi byli częścią kmiecie, częścią téż zagrodnicy i komornicy. W 16tym i w pierwszej połowie 17go wieku, piérwsi i drudzy byli właścicielami gruntów; a lubo z nich mały czynsz do skarbu miejskiego płacili i lekką pańszczyznę na folwarkach miejskich robili, to wszelako wolno im było grunta te przedawać, zmieniać, dzielić między swoje potomstwo, zapisywać nawet legata, byle tylko skarb miejski czynszów swych nie tracił. Podobnie się rzecz miała z ich dobytkiem i wszelkimi sprzętami. Dola tedy wieśniaka ze

pacificationis odprawiającego się w Warszawie natenczas, przypadła tak gwałtowna woda morska (*sic*) do Warty poznańskiej, z którą złączywszy się, wielką uczyniła powódź i te przedmieścia (dolne) pozalewała i samo miasto z wielu kościołami nadrujnowała. *Dico*, morska woda przyszła do Warty poznańskiej, bo syreny widziane były na wodzie, jak mam *ex narratione* rybaków. Ta woda morska tak jest nieprzyjazna, bo ludziom którzy brodzili, wielkie poczyniła krosty po nogach, i po polach krescencye, oziminy i jęczmiona, pszenice, pozalewała, z czego wielka drogość nastąpiła i t. d.“

wsie własnością miasta Poznania będących, nie tylko była znośną, ale nawet lepszą niż dola wieśniaków w innych państwach europejskich. Pańszczyzna wspomniana zamieniona została między latami 1740 i 50 na daninę pieniężną; role wiejskie a później i folwarczne, rozmierzone przez geometrów miejskich, wypuszczono chłopom prawem emfiteutycznym i nadano im prawa, według których rządzić się mieli. Wszystkie wsie miejskie osadzone były na prawie magdeburskiem, udzielonem im, lubo nie dość wyraźnie przywilejem lokacyjnym miasta z r. 1523.

Niektóre z tych wsi nader przyjemne, mimo piaszczystego położenia, mają wejrzenie. Wieś Winiary w północnej stronie miasta, przy założeniu fortecy w inne miejsce przeniesiona, leży na wzgórzu, i nazwisko swe bierze od winnic książęcych, w obwodzie jój niegdyś uprawianych. Opodal od Winiar było w 15 i 16 wieku sołectwo zwane Bonin, (na którego miejscu dziś wznosi się cytadela Winiary), które miasto w r. 1549 od Stanisława Kokoszki kupiło, i wraz z Sołaczem w dzierżawę wypuszczało. Od zachodo-północy ciągnie się ludna wieś Jeżyce z cegielnią; we wsi téj miasto posiadało w 16tym wieku hamernię; dalej, od strony Buku, rozległa wieś Górczyn. Ku południowi, gdzie się stopniowo grunt obniża, leżą: Wilda, Dębiec, a z prawego brzegu Warty Rataje i Zegrze. Szeląg osada (a dawniej folwark założony na gruncie wsi Winiar przez kupca Mikołaja Szylinga) nad brzegiem Warty z ogrodem spacerowym. Między wsią Dębcem i Wartą jest gaj Dębina albo Luisen-hajn zwany, sposobem parku przez księżną namiestnikową Radziwiłłową urządzone, miejsce przechadzki mieszkańców Poznania. Wilda, dawniej Wierzbicą zwana, odebrała swe nazwisko w 15tym wieku od zamożnej rodziny poznańskiej Wildów; był tu niegdyś obszerny dwór z zabudowaniami gospodarskimi, mieluch, karczma, ogród i sad. W Ratajach istnieje zwyczaj obchodzenia pól w trzecie święto Zielonych-świąt, a to na pamiątkę zdarzenia następującego: Gdy szarańcza pustoszyła pola sąsiednich wiosek, mieszkańcy Rataji w solennej processyi obchodzili pola swoje błagając Boga o odwrócenie téj plagi i Bóg téż ich wysłuchał; od tego czasu obchodząc pola zanoszą do Pana zastępów modły dziękczynne i pieśni śpiewają. Zwyczaj ten istniał (z tegoż samego także powodu) i po wielu innych wsiach powiatu.

Z miast, wsi i osad prawego brzegu Warty wspominamy tu następujące:

Owińska w pięknym położeniu nad Wartą; pośród jej mурowanych domów, prowadzi żwirówka między dwa ogrodzenia z obu stron drogi, poprzez które widać przestronne parki, ocienione starymi dębami; jest tu obszerny pałac w bieżącym wieku postawiony (ob. Tygodn. illustr. Warsz. 1866, Nr 346), zabudowania gospodarskie obszerne, a nadto w gmachach klasztoru po pp. Cystersach wzorowo urządzone dom obłąkanych. Pod Owińskami ma w chrustach mieszkać dziki strzelec i błąkać się po okolicy razem z nadpowietrznym jeźdźcem. W pobliżu pięknie także położona wieś Radojewo.

Daliej ku wschodowi w piaszczystej okolicy, leży miasto Swarzędz na wzgórzu, nad znacznym jeziorem, należało niegdyś do przemożnej rodziny Górków. Po wygaśnięciu jej w końcu 16go wieku, przeszło na początku 17go wieku w posiadanie Grudzińskiego herbu Grzymała, wojewody Inowrocławskiego. Właściciel ten nadał był osadzie tę nazwę Grzymałowa, ale się nazwa ta nie utrzymała, i dziś tylko sąsiedniej wiosce służy. Za jego wdaniem się Zygmunt III wyniósł tę osadę na miasto. Protestanci po zniszczeniu ich kościoła w Poznaniu, wystawili w r. 1616 inny w Swarzędzu; jest to zatem jeden z dawniejszych kościołów ewangelickich w Wielkopolsce.

Bagno w bliskości wsi Łowencina położone, rozdał rząd osadnikom z Marchij brandeburskich sprowadzonym, którzy je na uprawną zamienili rolę.

Kobylepole wieś z pałacem, ogrodem i browarem w ładnym położeniu nad rzeką Cybiną.

Pod wsią Głuszyna niedaleko brzegu Warty, stoczył Władysław Łokietek w r. 1331 walną z Krzyżakami bitwę.

Splawie wieś; posiadała niegdyś cukrownię.

W części powiatu po lewym brzegu Warty położonej, jest Stęszewo, miasteczko nad małym strumieniem łączącym jezioro Kramplewskie z Witobelskim, należy do b. króla Niderlandzkiego. W 14tym wieku należało do Przedpełków, w 17tym do Pawłowskich, w 18tym do Broniszów, a wreszcie do ks. Jabłonowskiego, od którego je nabyła rodzina dzisiejszego dziedzica. Już Przed-

pełko osadził je kolonistami niemieckimi, których potomkowie żyją po dziś-dzień¹⁾).

Chmielnik, do dóbr Stęszewskich należąca wieś, ma urządzone leśnictwo i hodowlę owiec i bydła rassy szląskiej i oldenburskiej.

Tomice miejsce urodzenia i dawna dziedzina Piotra Tomickiego, kanclerza w. koronnego i biskupa krakowskiego, którego ojciec Mikołaj tu kościół wystawił w r. 1463.

Trzebowo. Pod tą wsią pobił Czarnecki Szwedów w r. 1657. Niedaleko stąd jest jezioro Górka, wśród którego na wyspie, Tytus hr. Działyński wystawił zameczek.

Chomencice, wieś w r. 1633 przez Piotra Ocieskiego darowana b. klasztorowi Dominikanów w Poznaniu.

Żabikowo, folwark, ofiarowany przez Aug. Cieszkowskiego na szkołę rolniczą, który to zakład wzorowo urządzony, niedawno otwartym został.

Jankowice, niegdyś dziedzictwo Jastrzębców, należało ostatniemi czasy do hr. Eugeströma (jako wniosek żony jego Rozalii z Chłapowskich), posła szwedzkiego przy Rzeczypospolitej polskiej w r. 1788. Jest tu pałac (ob. Wspomn. Wielkopols.)

Napachanie, miejsce urodzenia (r. 1498) Antoniego z Napachania, kapelana Zygmunta Augusta.

Pamiętkowo wspomniane w historii reformacyi w Polsce z powodu Ostrożanki.

Tarnowo, wieś mająca przedtém amt rządowy, należała niegdyś do dóbr stołowych biskupów Poznańskich.

Pawłowice. Na gruntach wsi téj mnóstwo także w r. 1870 znaleziono żalników i popielnic.

Lusowo. Gazeta Czas (Krak. 1872 Nr 11) podaje następującą wiadomość: „W sprawie odkrycia pola urn i budowli pałowych w Lusowie pod Poznaniem, pisze do gazet niemieckich p. Ryszard Andréé: Zdzierając nowinę około ośm mórg rozległą

¹⁾ Czasopismo Kraj (Kraków 1872 Nr 91) donosi pod tyt: Nawodzisko. W jeziorze Witobelskiem tuż pod Stęszewem znaleźli rybacy rzędy słupów podwodnych, które każą wnosić o dawnych nawodnych mieszkaniach. Urny i łzawnice znajdowano już dawniej dość często około tego jeziora, a kilka dobrze zachowanych egzemplarzy posiada obecny miejscowy rządca p. K.

w Lusowie, dwie mile od Poznania odległym, która się łagodnie pochyła ku jeziorowi Lusowskiemu, trącał pług często o kamienie ledwie stopę głęboko w ziemi leżące. Uderzony tém zjawiskiem p. Boas właściciel Lusowa, kazał tę rzecz bliżej zbadać. Przy rozkopywaniu ziemi pokazało się, że cała ta przestrzeń ośmiomorgowa ukrywa olbrzymie cmentarzysko urn pełne. Urny stały rzędami, a każdy rząd jeden od drugiego o 7 stóp odległy. W ogóle naliczono około 100 rzędów, a w każdym rzędzie około 100 urn tak, że tym sposobem odkryto około 10,000. Urny te są rozmaitej wielkości. Niektóre miały 3 stopy średnicy, ale się rozsypały; inne tylko pół stopy. Wszystkie były z gliny czarnej, połyskującej, niepolewane. Pod względem kształtu i ozdób składających się z prostych linii surowo wydrapanych, w niczém się nie różnią od zwyczajnych urn grobowych. Najwięcej było małych $\frac{3}{4}$ stopy wysokich urn, a tylko rzadko spotykało się owe wielkie trzy stopy średnicy mające. Wszystkie te urny były obstawione i pokryte kamieniami. Pan Boas napotkał na ślad, że to cmentarzysko dalej jeszcze się ciągnie. Wnętrze urn zawierało popiół z kości w wielkiej ilości tak, że go do nawozu użyto, na którym bardzo dobra udała się lucerna. Nie znaleziono żadnej broni, żadnych naczyń, tylko liczne ogniska pod powierzchnią ziemi. — Ażeby zyskać więcej gruntu, kazał p. Boas spuścić Lusowskie jezioro, i był niemało zdziwiony, gdy przy obniżaniu się wody spostrzegł, że niezliczona ilość pali na powierzchni się ukażała. Naliczono 80 regularnie wbitych pali w przecięciu 3 do 10 cali średnicy mających. Pale te szły szeregiem aż do samego łądu, na nich zapewne most spoczywał. — Zwyż opisane pole urn nosi wszelkie znamiona cmentarzysk w Niemczech grobami wendyckimi zwanych, jak je oznaczył Dr K. Szule w swój rozprawie: *Budowle i usypaliska starożytnych Słowian*, umieszczonej w tomie IIgim Rocznika Tow. Przyj. Nauk. Połączenie tych cmentarzysk z mieszkaniami palowemi, niemniej jak ta okoliczność, iż są przysypane jak ruiny Babilonu, Niniwy, grubą warstwą ziemi, świadczy o ich najwyższej starożytności i zbija wywody radcy regencyjnego Wagnera i inne niemieckie, jakoby na wschód Łąby znajdowały się groby i zabytki germańskie dawniejsze od słowiańskich.¹⁾

¹⁾ Nie koniecznie zbija. Mogli bowiem Germanie, jeśli dowiedzioném będzie, że wędrówka ich z Azyi poprzedziła wędrówkę Słowian w tym kierunku

Powiat Szamotulski.

Szamotuły nad rzeką Samicą zachodnią, należały niegdyś do Szamotulskich herbu Łozdia, których były gniazdem. W 16tym wieku Łukasz Górka ożeniwszy się z Szamotulską, dostał z nią w posagu połowę Szamotuł i tu wybudował zamek do dziś dnia stojący. Kollegiatę postawił na sto lat pierwój Andrzej z Bina biskup Poznański. Szamotulscy w swoim dziale Szamotuł mieli także zamek, który późnój Jan Łącki kasztelan Kaliski dziedzic po nich i Górkach, oddał ks. Reformatom, a ci go na klasztor przerobili. Miasto jest miejscem urodzenia Grzegorza archidyakona Pszczewskiego, profesora prawa w Krakowie, Jana Johnstona lekarza i Wacława z Szamotuł muzyka, autora kantaty na ślub Zygmunta Augusta z Katarzyną Austryjczką i żalów Jeremiaszowych. Do zamku przez Górkę wystawionego i stojącej w jego dziedzińcu baszty (z wieżą) Czarna-księżniczka zwanój, przywiązana jest legenda. Według niój, więzioną tutaj być miała przez ojca, jedna z Szamotulskich w czarnej masce, za karę występnej miłości z niższym urodzeniem od siebie człowiekiem. Niektórzy twierdzili, że więzioną ona była dla czarnej z jaką się urodziła skóry ciała i twarzy. Raczyński jednak sądzi (ob. Wspomn. Wielkopols.) że czarną ową księżną nie kto inny był, jeno sławna owa Halszka z Ostroga, o której rękę, jak wiadomo, kilku możnych dobijało się panów. Przysłowie: Głuchy by od Szamotuł, gdy kto drzemiąc słucha jakiej nauki, ma pochodzić ztąd, że kiedy zaproszeni na nabożeństwo Braci czeskich mieszczanie katolicy usnęli w czasie kazania, Szamotulski wyrzekł do nich wychodząc z kościoła: wyście głusi! (ob. Przyjaciół ludu 1837 rok 4, Nr 12).

Wronki nad rz. Wartą przez którą idzie okazały most kolejki żelaznej wzniesiony w r. 1848. Za miastem kościół niegdyś ks. Dominikanów przez księcia Przemysława w r. 1279 fundowany,

w pochodzie ku zachodowi i północy, grzebać po drodze popioły swych umarłych, nim ziemie te zajęli Słowianie. Mieszkania zaś palowe mogą być dziełem dawniejszego jeszcze, niż są Germanie i Słowianie, ludu.

(w nadaniu jest wzmianka dowodząca, że już wówczas murowano z cegły na wapno i że rzeka Warta była spławną).

Pniewy miasto nad jeziorem tegoż nazwiska; mieszkańcy trudnią się handlem i uprawą roli.

Obrzycko miasteczko nad rz. Wartą, miało dawniej wielu tkaczy i garbarzy; należy do ordynacji Raczyńskich.

Nowymost nad rz. Wartą, ma piękny kościół ś. Krzyża.

Ostroróg miasteczko nad jeziorem Wielkie zwaném, ma kościół katolicki ś. Jakóba. W r. 1220 już tu mieszkał ród Ostrogów. W 16tym wieku Jakób Ostrog przyjął wyznanie Braci czeskich; inny z téj rodziny Sędziwój, walczył pod Warną, inny, Jan, posłował do Rzymu. Nad jeziorem Wielkim stał ich zamek, a w kościele znajdowały się ich nagrobki, zniszczone w 18tym wieku (Wspomn. Wielkop. oraz Plater: Opis Ks. Pozn.)

Nowawieś. W pałacu (po Dzieduszyckich) był księgozbiór Gałowo. Wieś ta posiadała cukrownię.

Biezdrowo. Wieś kościelna, która nazwę swą następującąj zawdzięczać ma legendzie: Kobieta ślepa chodziła po omacku do strugi po wodę, i czerpiąc ją, zahaczyła naczyniem swoim o jakiś przedmiot we wodzie. Chcąc się przekonać coby to było, sięgnęła w głąb i schwyciła za jedno ramię krzyża. Wyciągnąwszy go z toni, ukorzyła się przed nim i uklękła, a wówczas usłyszała jakoby z krzyża wychodzące wyrazy: bież zdrowo! — i natychmiast przejrzała.

Wierzchócin wieś pod Wronkami.¹⁾ Tu w r. 1845 odkopano wielką liczbę żalników i z nich dobyto mnóstwo popielnic

¹⁾ Ks. Wawrowski mówi (w swym artykule z r. 1846): „Z cementarzem (słowiańskim w Wierzchócinie) stykają się groby, które nie wznoszą się nad powierzchnię, widać tylko kamienie je okrywające, zasypane piaskiem i obrosłe trawą, lecz widać dobrze mniejsze kamienie tworzące granice żalników; ciągną się daleko w pole we formie trójkątów. W bliskości przy sobie jest pięć takich grobów, w których według mniemania ludu, leży pięciu braci wielkoludów. — Dziwną jest jednak rzeczą, że nigdzie nie widać zgliszcza, miejsca gdzieby były znaki palonych ogniów, jak to najoczliwiej przekonąć się można na płaskach pod Poznaniem, około młyna święto-Jańskiego, gdzie masa węgli z drzewa palonych, będących w mogiłach, między skorupami i kamieniami się znajduje; czernią się po piaskach z daleka zgliszcza, które wiatry wywiały. Mogiłki od strony stawu się wznoszące, są bez kamieni na wierzchu jak żale

(ob. artykuł Wawrowskiego o popielnicach starosławiańskich w Przyjacielu ludu 1846, rok 13. Nr 7, 8 z wizerunkami.)

Ćmachowo. Na polach téj wsi znajdują się podobnież popielnice w żalach, żalnikach. Kamienie z tych żalów rozebrane potłuczono na żwirówkę (szosę), równie jak i popielnice. Godna uwagi, że pozostałe żalniki jakotéz i rozebrane, w połączeniu z innemi żalnikami na polu i wzgórzach wsi Kłodziska (w boru), Jabłonowa, a z drugiej strony Biezdrowa, Pierwoszewa, tworzą prostą linię równoległą do rzeki Warty, jakoby oznaczenie jakiej drogi lub granicy. — Podobne żalniki znajdują się téż na gruntach wsi Chojno, Pakawie, Wróblewo, Głuchowo; znajdują się tu jeszcze groby w 4 ściany z 4 kamieni wyciosanych i przykrytych większym kamieniem.

Chojno. Wieś ta nad Wartą, jest koloniją Mazurów sprowadzonych przy końcu 17go wieku i na początku 18go przez Sapiehę dziedzica Wielenia, którego Chojanie po dziś-dzień Sapiejką i ojcem swoim nazywają. Początkowo stało tu tylko kilka chałup rybackich, później zaś było już 20 gospodarzy większych mających konie, woły, i t. d., którzy nazywali się kwartnikami, i 16 mniejszych zwanych budnikami. Z czasem jednak podzielili oni role swe na mniejsze jeszcze części, i ztąd powstały smugi, t. j. gospodarstwa w smugach, zabłocie i zamłynie. Folwarku pańskiego tu niebyło, tylko leśniczowstwo; dopiero w r. 1819 (za kasztelana Kwileckiego) założono folwark pański z pustych gospodarstw, do którego przyłączono role z wycinków t. j. z wyciętego boru. Później jeszcze, t. j. w r. 1859 założono na wycinkach folwark Witoldowo (od Witolda syna Turnego). Bór Chojeński

(E. hr. Tyszkiewicz kurhany, mogiły, żalniki mylnie za jedno i to samo uważa), lecz ze samej ziemi, piasku, a po odgrzebaniu tego zaraz ukazuje się czarna od popiołu ziemia, skorupy popielnic, kamienie drobne, blyszczak. Cmentarz i groby starostowiańskie (1846) znajdują się: w Grabonogu pod Gostyniem (w pow. Krobskim, opisane w Przyjac. ludu rok 8), w Krajewicach (w pow. Krobskim), w Górze (w pow. Szremskim), w Ciszkowie, Mikołajewie, Lubaszu, Milkowie, Górze, Sokołowie (w pow. Czarnkowskim), w Olesinie nad jeziorem Wielkie zwanem (w pow. Szamotulskim), w Kotowie (w pow. Bukowskim); pod Międzyrzeczem znalezione urny z napisami posiada szkoła realna tamże.*

Porównaj także: Budowle i wykopaliska Słowian pogańskich, opisał Dr Kaźm. Szulc, w Rocznik. Tow. Przyj. nauk. Pozn. 1864.

obejmował dawniej Chojno, Samite, Kaczemkę, Szóstak, i należał do majątności Dobrojewa, W r. 1718 Chojno do szczytu zgorzało; wspomniano tu także do niedawna o przechodach Szwedów na początku 18go wieku dokonywanych, od których lud cierpiąc wiele, w ucieczce i legowisku w lesie schronienia szukał.

Dobrojewo. Na folwarku Stefanowo znaleziono popielnice; okazy wielu z nich przesłano w r. 1874 Uniwersytetowi Jagiell. w Krakowie.

Powiat Obornicki.

Oborniki miasto na prawym brzegu Warty, ma kościół z nagrobkiem rodziny Zebrzydowskich i piękną chrzcielnicą, dawny kościół i klasztor ks. Franciszkanów Minorytów (oddany dziś ewangelikom). Popielnice w tak nazwanych żalach, które w bliskości Obornik wykopują,¹⁾ są dowodem, że to miejsce zaludnione było gęsto już w czasach przed Mieczysławem I. Pierwsza wzmianka o Obornikach pochodzi z r. 1385, podczas walki Grzymalczyków z Nałęczami. Kaźmierz Jagiellończyk wyniósł je do rzędu miast w r. 1485. Na wzgórku za miastem stał niegdyś zamek murowany starostów Obornickich; są tu i szance moskiewskie. W okolicach okazują się poszlaki soli (w miejscu gdzie leżała wieś Słoniawa, tak w ogrodach miasta jak i na lewym brzegu Warty około wsi Bogdanowa i Objezierza. (Raczyński Wspomn. Wielkopól.)

Ryczywół, miasteczko, którego mieszkańcy trudnili się niegdyś tkactwem i garncarstwem.

Rogoźno miasto nad rzeką Wełną i jeziorem Rogozińskim, w okolicy mającej niegdyś rudę żelazną, ma starożytny kościół katolicki. Pamiętne jest zamordowaniem tu Przemysława II w d. 6go Lutego 1296 z rozkazu Jana i Ottona margrabiów Brande-

¹⁾ Czasopismo Przyjaciół ludu 1843, rok 10. Nr 15, daje artykuł radey ziemskiego Gumberta: O grobach pogańskich w powiecie Obornickim, a mianowicie o urnach znalezionych w żalach pod Obornikami po prawym brzegu Warty, oraz pod Radzimem na wyspie i pod Żołęcinem; mniej cokolwiek rozpisuje on się o żalach w północnej stronie powiatu znalezionych.

burskich. Zamku w którym król ten w siódmym miesiącu panowania swego znalazł zgon gwałtowny, niema dziś ani śladu, prócz świadomości miejsca na którym istniał, teraz na ogród warzywny zamienionego. Według podania atoli ludu, zabójstwo dokonane zostało w miejscu zwaném Porąbki (Porąblic) niedaleko borku królewskiego i wsi Sierniki. W r. 1422 Władysław Jagiełło nadał miastu prawo magdeburskie. Była tu kasztelanija mniejsza. W pobliżu (ku Łazynowi) miał Bolesław Chrobry bić słupy żelazne graniczne w rzece Ossie (ob. Przyjaciół ludu 1837, rok 4 Nr 19). Jest to bajka; albowiem owe słupy zostały bite (mówi E. Kierski) w rzece Ossie pod Rogusznem (Rogenhausen) w pow. Grudziądzkim.

Goślina murowana, zbudowana na wzgórzu, należała w 16tym wieku do Gurowskich, którzy ją na miasto wynieśli. Były tu fabryki sukienne, garbarskie, płócienne, dwie papiernie i jest jeszcze znakomity browar, oraz bardzo uczęszczane targi na wieprze.

Ludomy, wieś słynąca niegdyś znakomitą owczarnią za dziedzica Ign. Lipskiego.

Ninino. Na pagórkach wsi téj są zale obfite w popielnice.

Włókna, wieś pod miasteczkiem Skokami. Są tu jeziora Maciejak i Włokińskie jezioro, a na nich ostrowy i kępy. W miejscach tych (jak twierdzi Plater w Opisie W. Ks. Pozn.) ukrywali się niegdyś złoczyńcy nazwiskiem Gapy, którzy wyszedłszy z swych kryjówek rabowali i zabijali podróżnych.¹⁾

¹⁾ Mylne to twierdzenie (podane w Opisie W. X. Poznańa. 1846 r.), należy sprostować w ten sposób. Gapy nigdy na kępach jezior pod Włoknami nie przebywali. Owszem (około r. 1820), mieszkali sobie całkiem swobodnie w sąsiedniej wsi Potrzezanowie, o ile nie siedzieli w fronfeście. Byli oni wsi téj gospodarzami, a cała prawie ówczesna wiejska ludność, składała się z ich rodziny lub pokrewnych. Nigdy nie rabowali po drogach, ani się nie targnęli na czyjeś życie. Robili tylko nocne wycieczki celem kradzieży, w dość odległe strony, i byli też dość daleko znani. Rzemiosłem tém trudnili się: stary Gapa, jego synowie i wnuki, a równie zgrabnie ich żony i córki. Nie robiąc ze swego rzemiosła żadnej tajemnicy, zapewnili tylko dziedzica wsi Budziszowa, do której wówczas Potrzezanów i Włókna należały, że nikt z ich towarzyszy nie dopuści się kradzieży w tych miejscach, jako w swém gnieździe. Rzeczywiście też, jeżeli się pokazała jaka mała kradzież w gospodarstwie lub śpiżarni (tamże), to nigdy nie padało podejrzenie o to na Gapów lub ich towarzyszy.

Powiat Szredzki.

Środa, Śrzoda, miasto mocnym dawnemi czasy opasane murem i fossą, którą pobliski strumień mały zalewał, leży wśród równiny urodzajnej i dobrze jest zabudowane. Pierwsza o Śrzodzie wzmianka jest z r. 1231. Tu to Władysław Laskonogi umarł z żalu (jak świadczy Kromer), iż od oblężenia Gdańska odstąpić musiał. W r. 1331 Krzyżacy zniszczyli zamek Szredzki. Władysław Jagiełło wyniósł Śrzodę do rzędu miast. Według świadectwa *Voluminów legum*, postanowiono w r. 1510, ażeby sejmik Wielkopolski, Szredzki dwiema niedzielami odbywał się przed Kolskim (w Kole) a ośmią dniami przed Piotrkowskim. Szwedzi spustoszyli miasto w r. 1655. Kolegiata należy do celniejszych kościołów Wielkopolski, a wyniosła jej wieża panuje nad całą płaską i obszernemi błoniami otoczoną okolicą; jest tu kaplica z grobami Gostomskich, i słup przez środek kościoła przeciągnięty z zatartym napisem; dziś znacznie ją odnowiono (Tygodn. illustr. Warsz. 1864. Nr 227). Kościół po-Dominikański oddany został ewangelikom. Środa była stolicą starostwa; w r. 1703 zawiązała się tu konfederacya za Stanisławem Leszczyńskim przeciw Augustowi II (o której jednak *Volumina legum* nie wspominają).

Pobiedzisko było dawniej zamożne. W r. 1576 Stefan Batory potwierdził nadanie temu miastu przez Zygmunta Augusta prawa Magdeburgskiego na wstawienie się Łukasza Górki. Później było i starostwo Pobiedziskie.¹⁾ Długosz (IX świadek 51 i 90) mówi: „W Pobiedziskach oprócz szkoły chłopców spalili wszystko (Krzyżacy 1330 r.); był tu kościół z kamienia zbudowany, a w nim obraz cudowny pewnego świętego; gdy kościół gorzał, święty zapłakał.“

¹⁾ Miasto to na mapie Zanoniego i Kurnatowskiego nazwane jest Powiedzisko; w Dykcyonarzy Siarczyńskiego, mappach szczegółowych, w spisach regencyjnych i w zwyczaju powszechnym nazywa się Pobiedziska. Mogło jednak dawniej nosić także i nazwę Powiedziska (*b* często = *w*, w słowiańskich językach), a za nazwą tą przemawia nazwa i innego pobliskiego miasta Powidza, jak niemniej spółgłoska *w* w niemieckiej nazwie Pudwitz.

Czasopis. Przyjaciół ludu 1843, rok 10, Nr 10, str. 78 (jako dodatek do artykułu o wyspie Lednogórskiej w témże piśmie, rok 9. Nr 51, jak niemniej Wspomn. Wielkop. Tom II) zamieszcza podanie ludu o Lennéj-górze pod Pobiedziskami, udzielone przez E. B. w tych słowach: „Było trzech braci książąt polskich, którzy się po wielu latach dalekich wędrówek zjehawszy niespodzianie w jedném mieście wielkopolskiem i tam wzajemnie się poznawszy, gród ten nazwali Poznaniem. Puścili się późnziej wspólnie w drogę, i miejsce gdzie zajechali na popas, jako po obiedzie, przewane zostało Pobiedziskami.¹⁾ Osiedli potém ci trzej bracia na Lennéj górze, gdzie mnogie złożyli skarby; pieczary w której znajdują się dotąd, żaden śmiertelnik nie zwiedził, — bo jéj strzegą czarne węże, które niebacznym podróżnych gonią. Anibyś za żadne pieniądze uprosił przewodnika. Bywały tam i nabożeństwa, aby złe odegnąć, ale nadaremno, gdyż się nigdy nie udało mszy dokończyć; zawsze księża czegoś zapomnieli, a za każdą razą skarb się głębiej zapadał. Razu ostatniego ze szczególną się wybrali ostrożnością; wszystko przywieźli z sobą co do mszy potrzeba; ubiór zupełny, stół, marmur, mszał, ampułki, światło. Już ksiądz kończył nabożeństwo i pobłogosławił, gdy w tém należało już tylko świece zgasić, aż tu niema szczypcy; ledwo się w tém spostrzeżono, gdy wraz złe, które mocą słowa Bożego nekane, wyniosło było skarby aż pod ołtarz, okropnym zachichotało śmiechem, a skarb ogromny w bezdenną otchłań runął. — Jest jeszcze wiadomość o tamecznym jeziorze, rozlewającym się od Lennéj alias Lednéj góry, aż po za wieś Rybitwy, że użytek z tegoż jeziora na trzy części był podzielony przez króla Jagiellończyka; w jednéj dla starosty pobliskiego, w drugiéj dla dziedzica Rybitw, w trzeciej dla biskupa Poznańskiego, skarżącego się na brak ryb.“ — Od położonego na tém to jeziorze Ostrowa (jak niektórzy utrzymują) miał towarzyszyć Bolesław

¹⁾ Podanie przypisuje nazwę miasta téj okolicy, że leżąc na wpół drogi pomiędzy Poznaniem i Gnieznem, służyło pierwszym monarchom, udającym się z jednego do drugiego miasta na popas, czyli odpoczynek i objad, nim się w dalszą puścili drogę. W tym nawet celu osada ta miała być założoną i najprzód była posiadłością rządową, potem starostwem. Dlatego téż najpierwsi téj osady mieszkańcy, mieli sobie włożony za główny obowiązek, dbać o objad w przejeździe dla króla i jego dworu.

Chrobry cesarzowi Ottonowi odprowadzając go do Gniezna. O jeziorze tém, o obszernej wśród niego wyspie i wykopaliskach starożytniej świątyni pogańskiej, podał obszerniejszą wiadomość E. Kierski w czasopis. warszaws. Kronice r. 1859 Nr 133—4. W r. 1874 zwiedzili je delegaci Akademii Um. w Krakowie.

Zaniemyśl, miasteczko między jeziorem Zaniemyślskim i Małozierskim położone. Pod tém miastem rozciągał się w r. 1331 (podług Długosza) wał usypany przez szlachtę i włościan Wielkopolskich, łączący jeziora Kurnickie, Bnińskie, Wielko- i Mało-Jeziorskie i Zaniemyślskie z rzeką Wartą; wał ten zaczynał się na południu od wsi Zwolno i Kempa mała, a dochodził na północ od wsi Głuszyny i zapewne rzeczką Koplą do jej ujścia do Warty, w długości, nie jak Długosz utrzymuje, siedmiu, lecz pięciu i pół mili. Za tym wałem, wzmocnionym za pomocą głębokiego przekopu wodą napełnionego, schronili się mieszkańcy z najdroższymi rzeczami i w tej obszerniej między Wartą i okopem 5 mil □ obejmującej twierdzy tak dzielnie się bronili, że Krzyżacy z wielką klęską z kraju ustąpić musieli. — Czasopis. Przyjaciel ludu 1836 (rok 3. Nr 12 i 19, artykuł p. B.) wspomina jako: „W czasach rozterek wewnętrznych w kraju, odstępstwem Wincentego z Szamotuł, wielkorządcy Poznania spowodowanych, usypano (za Władysława Łokietka) okop począwszy od Zaniemyśla aż do wsi Głuszyny (ku Poznaniowi), w przestrzeni nie 7, jak Naruszewicz utrzymuje, ale najwięcej 4 wynoszącej mile. Mieszkańcy unikając okrucieństwa i rabunków krzyżowego rycerza, chronili się tłumnie za ów szaniec, z majątkiem i dobytkiem swoim. Na polach Zaniemyśla stoczono bitwę, w której Krzyżacy znieśli Polaków; ale znieść nie mogli dzieła, świadczącego o ich gorliwości i odwadze. Po dziś-dzień jeszcze, ujrzy ciekawy podróżny w borach Kępskich, wsi do majątności Zaniemyśla należącej, szczątki wspomnianego okopu, z których widać, że ręką ludzką wzniesione. Jeden szczególniejszy szaniec, na niedostępnych podówczas błotach, w kształcie czworogranu sypany, dobrze się mimo przeciągu kilku wieków, zachował. Trzydzieści mogił w pobliżu niego sterczących, mówi jasno, że tu krwawo walczone; mogilniki te, zwą dziś Góreczkami. Inny szaniec, dobroczynną natury ręką mieszkańcom ku obronie utwierdzony, stanowi wysepka (Kępa zaniemyska) dość obszerna, na jeziorze przyległe miastu ogrody oblewającym. Miał

ją usypać wojewoda Poznański Górka (o czém jednakowoż i znaczna przestrzeń wody dzieląca wyspę od łądu stałego i głębina jeziora mocno powątpiewać każą). Wyspę tę łączył kiedyś z wybrzeżem most drewniany; z wód wydobyto (około r. 1830) miecz zadziwiający swą wielkością i zbroję krzyżacką. Wyspa odśtania na lewo widok na łąki, ogrody i domy Zaniemyśla; gdy z drugiej strony ukazuje długie obławy piasku, z którego tu i owdzie sterczą niskie, białe chaty holendrów, otoczone na przód zrębnym płotem, a za nim lichy plon rokującą niwą; dalej idzie drugie jezioro i las, a w lesie owe wspomniane już okopy i pola sławne bitwą Krzyżaków z Wielkopolanami. W pobliżu jeziora Zaniemyślskiego wykopano w r. 1826 na wzgórzu piaszczystém (co zapewne jest ogniwem łańcucha okopów Kępskich) dość spore naczynie gliniane, napełnione pieniążkami z XII i XIII stólecia; a w parę lat później odkryto inne między Zaniemyślem a Środą.¹⁾ Opis tych pieniądzy daje p. B.¹⁾

Niedaleko od miasta na Zaniemyskim jeziorze jest wyspa Edwardową zwana, która dożywotnie należała do Edwarda Raczyńskiego, na której ten dawny posiadacz wystawił zameczek i całą wyspę pięknie ozdobił. Przy téj wyspie w r. 1819, dwóch Polaków, przyjaciół i krewnych, szlachetną wyprawili zabawę, gdy na dwóch, w małym rozmiarze zbudowanych i właściwym przyborem i uzbrojeniem opatrzonych okrętach, wszystkie w gonitwach a nawet zmyślonój bitwie, marynarskie działania, obroty i ruchy, naśladować starali się. Przypominała ta zabawa dawne czasy, kiedy Polska miała własne swe porty i marynarkę. (ob. Polska marynarka w Encyklopedyi powsz. Orgelbranda).

Kostrzyn; miasto to ma starożytny kościół katolicki. Należało niegdyś do klasztoru PP. Franciszkanek w Gnieźnie. Dawniej mieszkali tu prawie tylko sami kuśnierze.

Tulce. W téj wsi miał fundować kościół Bolesław Krzywousty, co jednak dowiedzioném nie jest. W księżym dziedzińcu

¹⁾ Wspomnienia Wielkop. Raczyńskiego, również mówią, jako w okolicach jeziora Zaniemyślskiego wykopano w r. 1826 pieniądże blaszkowe brakteatami zwane, i z jeziora wydobyto miecz i zbroję krzyżacką. — Pod wsią Niezamysł podanie kładzie wał krzyżacki z r. 1331; odkopano tu ostrogi, pałasze, szkielety (Przyjac. ludu 1836 rok 3. Nr 12-18. 19).

stoi piękny stary obelisk bez napisu, który niegdyś służył za słup graniczny województwa Poznańskiego i Kaliskiego.

Winnagóra. W tej wsi dokonał żywota i ma nagrobek generał Henryk Dąbrowski, twórca legijonów polskich we Włoszech. Na przyległym wzgórzu zaszczeponą jest winnica wcale dobre rodząca grona.

Kępa-wielka nad Wartą i folwark Potochy (nazwa pochodzić może od wyrabiania potażu. Okop tu idący około wsi Zwolno i Niezamyśl do Głuszyny, pochodzić ma, jak to już wyżej powiedziano, z czasów krzyżackich (ob. Przyjac. ludu rok 3, tom 1. str. 89).

Małe-Jeziory. W lesie Borek odkryto kilkadziesiąt mogił, blisko dworu urnę z popiołami.

Nekla wieś. W boru niedaleko gościńca jest grobla Twardowskiego (ob. Przyjac. ludu 1844—5, rok 12. str. 24. 118). Grobla Twardowskiego ciągnie się wśród lasu prawie na ćwierć mili. Zaczyna się za Neklą, zaraz za karczmą Wygoda zwaną, a na końcu grobli są cztery dosyć duże pagórki, po dwa z obu stron, nazwane diable sakiewki. Grobla ta jest, jak widać, umyślnie sypana, w niektórych miejscach trzy stopy nad błota wyniesiona, które się po obu stronach rozpościerają. Podanie mówi, że Twardowski, wyjeżdżając z powyższej karczmy pod noc, gdy mu dalszą podróż do Poznania z powodu bagien i złej drogi przez las odradzono, kazał dla pośpiechu w podróży rzeczoną groblę zbudować diabłom, którzy w sakwach znosili ziemię, i gdy kur zapiał, sakwy owe upuścili przy grobli. Feldmanowski utrzymuje, iż grobla ta zdaje się być wałem obronnym z czasów wojen szwedzkich usypanym; koło niej jest szaniec, dalej duży okop półkuliasty; okop ten z ziemi piaszczystej, jaka się niedaleko ztamtąd nad jeziorami znajduje, usypany. Jezior tych w górach położonych jest pięć, lecz są małe; półkole z groblą się stykające ma ten sam obwód co połowa przeciwległego okopu; wysokość dochodzi do 30 stóp.

Targowa-górka, była niegdyś miastem zwaném także Mieszna-górka, i należały do niej Łępiny wielkie i małe, oraz Sławęcín.

Giecz albo Gdecz, wieś o 1¼ mili od Śrrody leżąca, styka się z doliną błotnistą na której leży okop do 400 kroków długi.

Wśród tych szańców jest kościółek drewniany i mieszkanie plebana, a całe to miejsce nazywa się Grodziszczko; w samym Gieczu jest także kościół z kamieni granitowych stawiany, bardzo dawny. Podanie mówi, że stawiali go anieli. O ćwierć mili od Giecza wśród lasu do wsi Dzierzchnica należącego, na wzgórku, były niedawno jeszcze fundamenta obszernego zamku, odkryte przez gener. Kosińskiego, dziś rozebrane i użyte do odbudowania spalonej wsi Dzierzchnica. W r. 1039 Brzetysław książę Czeski, najechawszy Polskę, zdobył zamek Giecz, a jeńców uprowadził z sobą do Czech do lasów Cirnin zwanych, i z nich uformował osadę, która podług świadectwa Kozmasa Czeskiego, jeszcze w r. 1128 znaną była pod nazwiskiem Gieczan (być może że jest to dzisiaj Giczyn, Jiczyn). W r. 1286 Przemysław II nadał Giecz albo Gdecz kapelanowi swemu Thilo w nagrodę za to, że mu z za morza sprowadził Ryxę, z którą się Przemysław po śmierci Ludgardy ożenił (Długosz; Raczyński Wspomn. Wielkopol.; Przyjac. ludu 1837 rok 3. tom 2 Nr 30. na str. 236; — Jabczyński).

Dzierzchnica, niegdyś wieś obronna. Las w pobliżu zwany Górzno, a najwznioślejsze w nim miejsce Kościelisko ze śladami zamku z kamienia, o którym wyżej była mowa.

Chłapowo, wieś należąca do parafii Grodziszczko. Za wsią tuż przy drodze ze Środy do Gniezna prowadzącej jest obronny kopiec (krzyżacki lub szwedzki), w którym są kamienie i cegły. Lud widzi na owym kopcu mrokiem czarne konie i woły, którym z pysków bucha ogień. Ukazuje się tu także widmo dzikiego strzelca na czarnym koniu, z dwoma czarnymi psami, przebiegające pola na czele myśliwskiej zgraji, i polujące tak, jak on sam za życia jeszcze polował. (porównaj: Owińska).

Zdzychowice v. Zdziechowice. Jedna tu nizina od strony Bagrowa, nazywa się Baba. Podanie mówi, że przed laty były w tém miejscu bagna; żebraczka idąc za jałmużną, a chcąc sobie drogę do Zdzychowic skrócić, weszła wieczorem na trzęsawisko, gdzie wpadłszy w odparzelisko, utraciła życie, pomimo krzyku przez całą noc. Krzyk ten jednak był na całą okolicę słyszany, lecz nikt z obawy przed upiorami z pomocą jój nie spieszył. W kilka dni potém znaleziono tu jój trupa. Od owego czasu urosła bajka, że baba owa po dziś-dzień na tém miejscu pokutuje i co noc ludzi krzykiem swym straszy.

Dębicz wieś o pół mili od Środy, do parafii Mączniki należąca. Jedno z pół tutejszych piaszczyste ku górze, zowie się Żal, lubo nie tam, lecz w inném miejscu, na piaskach pod Brzezinką, znajdowano popielnice i łzawnice. W jednym żalku były aż dwie kamienne posadzki, jedna nad drugą. Popielnice wypalone z różnej gliny, w ich liczbie parę większych z czarnej gliny, pomieszanej ze świecąką miką, jakiej na gruntach dębickich niema.

Głębokie. Redakcyja Dziennika Poznańs. (r. 1872. Nr 234) otrzymała następujące pismo od hr. A. Węsierskiego z Zakrzewa: „Dnia 4 Paźdz. r. b. przy zgłębianiu orki z rozkazu p. Piotra Radońskiego, właściciela wsi Głębokie, opodal jeziora w odległości 30 metrów od strony zachodniej, a około 200 metrów od zabudowań dworskich od północy, wyorał rataj znaczną ilość brakteatów, znajdujących się w garnku misternej roboty, z którego tylko szczątki pozostały. Brakteaty po części z czasu Mieczysława z widocznym napisem MESICO — inne typy brakteatów Przemysława ks. Poznańskiego i Bolesława ks. Kaliskiego, — przytém wiele jeszcze innych nader ciekawych, zasługujących na uwagę pod względem numizmatycznym, a nieznanych dotąd. Śmiało powyższe wykopalisko do jednych z najciekawszych odkryć policzyć można. W parę dni po dowiedzeniu się o tém ciekawém odkryciu, zwiedzając owo miejsce osobiście, kilkanaście sztuk jeszcze wydobyłem z ziemi, wraz z kawałkami garnka, które przytomny temu właściciel był tyle uprzejmy pozwolić mi zabrać do mego zbioru.“

Sarbinowo wieś, mająca torf gliniasty, przy której wśród piasków wznoszą się mogiłki i smętarzyska.

Trzek wieś, gdzie wśród szczątków dębowego boru, znaleziono kamienie i nieco gruzów, jakoby z dawniej budowli.

Siedlec (dawniej Siedlce). W jeziorze, kilkanaście kroków od brzegu, jest góra zwana Wyspa, zarosła krzewami, głogiem i cierniem, siedlisko węzów. Są tu gruzy. Dalej na kępie wśród cierni i trzciny, znajdują się bruki i grobla.

Płaczki (pod Zaniemyślem) wieś wedle podania tak nazwana, że właściciele jój, którzy się często zmieniają, odchodzą ztąd z płaczem, straciwszy wszystko dla nieurodzajności gruntów.

Nadziejewo. W r. 1870 znaleziono na gruntach téj wsi starożytne groby, z których wydobytych przeszło 200 sztuk po-

pielnic, przesłano do Towarz. Przyjaciół nauk w Poznaniu. — Oddad znacznie większą wykopano ich jeszcze liczbę.

Mądre, wieś pod Środą, należąca oddawna do kapituły Poznańskiej, przy zagięciu dwóch wzgórków położona; z nich po jednej stronie otwierają się urodzajne płaszczyny pszennego gruntu, a po drugiej w nizinie łąki rzeką skrapiane, pastwiska i lasy. Wieś ta przechodziła różne koleje; kilkakrotnie spalona, odbudowała się napowrót. Kto był jej założycielem, niewiadomo, — lecz Mądrzanie takie o tém mają podanie: Przed laty przejeżdżał tą okolicą król Polski z Krakowa do Poznania; konie jego były czarne jak kruki, a tak bystre i rączne, że karetę królewską unosiły w powietrzu. Towarzyszył mu liczny poczet panów i wojskowych. Gdy przybyli na miejsce, gdzie dziś stoi Mądre, karetę królewska zaryła się tak głęboko w piasku, że sześć koni ruszyć jej nie mogło. Królowi było spieszno do Poznania, niecierpliwił się i gniewał i przybiecywał obecnym wielką nagrodę, jeśli potrafią swoim rozumem wyprowadzić go z biedy; ale nadaremnie. Pewien chłopiec, olśniony świetnością orszaku królewskiego, stanął zdziwiony opodal i przypatrywał się szamotaniu koni u karety, której ruszyć nie mogły. Król spostrzegłszy go zawołał: „Pójdź tu przyjacielu, może ty będziesz mądrym, kiedyś my tu wszyscy zgłupieli.“ — Chłopiec ośmielony, przybliżył się powoli, a drapiąc się w głowę wyrzekł do króla: „Proszę paniczku, ja tam nie mądry, ale wyjechać z piasku, to i głupi potrafi.“ — „No to spróbuj!“ — „A co za to dostanę?“ — „Wór pieniędzy i milę huby.“ — „O! to mało!“ — Wszyscy przytomni panowie śmiali się do rozpuku, a król dodał: „Jesteś mądry, bo umiesz korzystać z łaski pańskiej; spróbuj-że mnie wyciągnąć z piasku.“ — Chłop odprzągł wszystkie konie, zostawiwszy tylko dwa u karety, i rzekł do króla: „Paniczek nie taki ciężki, te dwa pana uciągną, a reszta mi się przyda do milowej huby.“ — „To mądry!“ zawołał król; „to mądry!“ powtórzył orszak. „Niech tak będzie!“ mówi król. Wtém chłopiec przeżegnał biczem konie, zrobiwszy nad nimi znak krzyża św., zakrzyknął: „wiu!“ i na podziw wszystkim wyjechał z piasku na twardą drogę. Król dotrzymał obietnicy, dał chłopu wór pieniędzy, milę huby, cztery konie, i kazał na tém miejscu wieś wybudować, dając jej nazwę Mądre.

Inne znów podanie twierdzi, jako pan Cholewa, właściciel Nadziejewa (a zapewne i Mądrego, bo te dwa folwarki tworzą dziś jedno dominium) był to wielki uczony. Siedział ciągle w domu, pisał mądre księgi, czytał bibliję; mimo to, powiadano, że trzymał z czartem. Jednego razu pojechał on na sejmik do Środy, i kiedy szlachta obraduje i zgodnie sprawę ważną załatwia, pan Cholewa wykrzykuje nagle: „Nie pozwala Cholewa z Nadziejewa!“ — i w nogi — ucieka. Rozgniewana szlachta goni za zuchwałym filozofem, wołając: „kije mu!“ Dopędza go w drodze i nie chcąc kalać szabli na zdrajcy, kijami go dobija. Na tém to miejscu miała powstać później wieś Kijewo.

Powiat Szremski.

Szrem miasto nad rz. Wartą, miało niegdyś 5 kościołów katolickich i 2 klasztory, jeden ks. Franciszkanów Minorytów, drugi zakonnic Franciszkanek. Teraz ma tylko 2 kościoły katolickie, to jest: farę i po-franciszkański, 1 kościół ewangelicki (z katolickiego, dawniej św. Ducha przerobiony) i synagogę. Klasztor i kościół zakonnic leżał o kilka staj za miastem; dziś ma inne przeznaczenie. Mieszkańcy trudnią się kramarstwem, a głównie handlem trzody chlewnój; od niejakiego czasu ożywia się handel drzewem. Jest tu most na Warcie i nowy magazyn solny. Był w Szremie niegdyś zamek; zdaje się że leżał na prawym brzegu rzeki, gdzie dziś cmentarz żydowski. Był on głównym punktem obrony w Wielkiej Polsce w 13tym wieku. Władysław Warneńczyk r. 1443 wcielił wieś Zbrudzewo do Szremu. Mieszkali tu za Zygmunta Augusta sukiennicy. Okolica Szremu jest żyzna i wystawia piękny krajobraz, do którego jezioro Bdanie pod Grzymisławiem wielce się przyczynia. Była w Szremie kasztelanija mniejsza (ob. Wspomn. Wielkopól).

Kórnik v. Kurnik, miasto nad jeziorem tegoż nazwiska. Dawniejszemi czasy należało do Stanisława Górki, który w zamku przyjmował jadącego do Krakowa Henryka Walezego. W kościele (niegdyś, t. j. od r. 1556 ewangel.-augsb.) pochowano zwłoki trzech

ostatnich Górków. Zamek i kościół przebudowała Tekla z Działyńskich Potulicka. Naprzeciwko zamku, dziś okazale odbudowanego i z którego wieży daleki na dwa jeziora i okolicę otwiera się widok, jest obszerny po drugiej stronie jeziora zwierzyniec. Tytus hr. Działyński zgromadził w Kurniku znaczną i bogatą w rękopisma krajowe, bibliotekę i muzeum. O pół mili od Kurnika wśród gęstych zarośli, widać szczątki zamczyska dawniejszych właścicieli. (ob. Przyja c. ludu 1835, rok 2. Nr 20; 1841 rok 8. Nr 12; — Wspomn. Wielkop. I. 287; — Księga świata Warsz. 1858. str. 1.)

„W tém to zamczysku, — jak wieść gminna niesie, — mają być ukryte wielkie skarby. Pilnuje ich zazdrosny bies.¹⁾ Przed laty wchodzono z nim w układy o te skarby, i doprowadzono już rzecz do tego stopnia, iż djabeł skłaniał się do oddania pieniędzy; położył atoli następujący warunek: Proboszcz kurnicki miał przyjść po nie w uroczystej processyi; jednakże gdyby choć najmniejszego narzędzia do processyi potrzebnego do trzeciego razu zapomniano, układ stawał się nieważnym. Po trzykroć więc wychodziła parochija kurnicka w processyi do zamczyska po skarby. Ale cóż po tém, kiedy za każdą razą psotny diabeł sprawił, iż zapomniano zabrać, to kociołka ze święconą wodą, to szczypcy, to chorągwi i t. p. rzeczy. Po spełzłej na niczém trzeciej processyi, skarby z wielkim trzaskiem tak głęboko w ziemię wpadły, iż gmin kurnicki stracił już wszelką nadzieję wydobywania ich ztamtąd kiedykolwiek. Baśń ta i wiara w nią, utrzymuje się po dziś-dzień pomiędzy prostym ludem kurnickim. Jakież jój źródło być mogło? Być może, że zniknięcie niezmiernego majątku Górków po śmierci Stanisława Górki, wojewody Poznańskiego, ostatniego potomka płci męskiej tego domu dało do niej powód. Pospółstwo nie mogąc pojąć, jakim sposobem tak ogromne bogactwa utracić można było, wpadło na myśl dziwną, że diabeł był spadkobiercą Górków, co tém podobniejszém do prawdy mu się zdawało, że Górkowie odstąpili wiary ojców i w inném wyznaniu, z tego świata poschodzili.“ J. Ł. (Przyja c. ludu).

Bnin miasteczko między jeziorem Bnińskim i Kurnickiem (z których wypływa rz. Kopla wpadająca pod wsią Czapurami do

¹⁾ Porównaj z wyżej przytoczoną baśnią o Lennéj-górze pod Pobiedzskami.

Warty), własność Działyńskich. Za kościołem są nad jeziorem, z trzech stron niēm oblane okopy, które w średnich wiekach opasywały zamek Bnińskich herbu Łodzia.

Mosina. Mikołaj wojewoda kaliski nadał miasteczku temu przywileje w r. 1302 i dwie wsie: Pożegowo i Krosno, dziś w innych rękach będące. Było starostwem. Mieszkańcy trudnią się przeważnie garncarstwem. Za miastem między wzgórkami niedaleko wsi Pożegowa jest jezioro które Skrzynną albo Skrzynką nazywają, bardzo głębokie, do którego przywiązana jest legenda o zatopionych skarbach, przez uciekającą przed pogonią Szweda panię Mosiny; lód na jeziorze się załamał właśnie gdy ją Szwed dopędził i oboje utonęli. Dziś błakają się ich cienie (Wspomn. Wielkop.) Miasteczko to dało początek przysłowiu: Francuz z Mosiny (t. j. człowiek źle mówiący językiem francuzkim). Niedaleko Mosiny, pod wsią Trzeba w i e m wznosi się zameczek na wyspie wśród jeziora zbudowany przez Tyt. hr. Działyńskiego.

Pożegowo wieś w pobliżu Mosiny, stoi na pasmie wzgórków uchodzących za najwyższe w W. Ks. Poznańskim. Pomiędzy temi wzgórkami jeden nosi nazwę: góra Ludwikowa.

Dolsk miasto między jeziorami, ma starożytny kościół. Jedno z otaczających miasto jezior, zwane B d a n i e albo Grzymisław, ma milę długości i leży między wsiami: Międzychód, Gawrony, Pełczyn, Grzymisław, Ostrowo i Drzonek. Dolsk założony przez Doliwę biskupa Poznańskiego (za króla Ludwika), długo należał do biskupów Poznańskich, którzy tu nad jeziorem na usypanym wzgórkowi wystawili zamek. O legendzie pisze ks. Jabczyński.

Książ, Xiąż. Mieszkańcy miasteczka tego trudnią się głównie wyrobem gwoździ (w r. 1846), które po jarmarkach rozwoząc sprzedają. Należało do Zakrzewskiego posła na sejm konstytucyjny r. 1791 i prezydenta Warszawy.

Jaraczew miasteczko nad początkowym biegiem Obry, i gniazdo rodziny Jaraczewskich. Mieszkańcy trudnią się głównie wyrabianiem potażu.

Radzewo wieś z przewozem na Warcie.

Rogalin. W tej wsi, dziedzicznej Raczyńskich, jest wspinały zamek z szacowną biblioteką, akta sławne Tomickiego (dziś w posiadaniu hr. Działyńskiego) i rękopisma Ciswickich obejmującą, i salą rycerską wytwornie urządzoną (1842). Kościół wysta-

wiony przez Edw. hr. Raczyńskiego w r. 1820, ma w podziemnej swej części grób familijny. W r. 1247 Przemysław książę Polski potwierdził akt donacyjny tej wsi przez księdza Mikołaja kanonika na rzecz kapituły Poznańskiej. Miejsce urodzenia Krysztofa Arciszewskiego sławnego marynarza. (Wspomn. Wielkopols.).

Nochowo. Podług Długosza (Dzieje, Kraków 1867 str. 47) pod tą wsią, równie jak i w Kozielsku pod Łęknem na Pałukach, rosły w ziemi garnki (jak trufle). Były to oczywiście urny z żalów starosłowiańskich dobywane.¹⁾

Zbrudzewo wieś nadana miastu Szremowi przez Władysława Warneńczyka.

Błociszewo dawna dziedzina Błociszewskich herbu Ostoja.

Manieczki, dawne dziedzictwo wojewody Wybickiego, w której ten mąż życia dokonał. Pod tą wsią znaleziono znaczną ilość popielnic w żalach, i takowe Tow. nauk. Pozn. przesłano.

Góra; wieś ta wraz z Górką i Szymanowem (Platerów) piękne ma nader położenie nad wzniosłym brzegiem Warty, podobnie jak i wieś Psarskie. W Górze odkopano około r. 1830 grobowiec starosłowiański, obfitujący w urny z popiołami. Drugi taki grobowiec był na piaszczystym wzgórzu nad samą Wartą.

Grabianowo i osada Maryanowo; w gruntach jest glina, margiel. I tu także, jak i w sąsiednim Piotrowie wykopano popielnice. Lud utrzymuje, jakoby tu żyli i pogrzebani byli Aryanie.

Mełpin. Niedaleko stąd leżała niegdyś kościelna wieś Mączyn, która się zapadła do jeziora, w skutek klątwy dziedzica; to też z głębi wód słyhać czasami jęklivy odgłosy dzwonów kościelnych.²⁾ Przy stawie Wścisko, stała znów wieś Pogródka, która zgorzała z wyjątkiem ocalonego cudem obrazu Matki Boskiej (dziś w kościele w Mórce). Kapuśniak w łąkach pod borem nosi nazwę Skrzypówki; podanie mówi, że tu dwóch skrzypków wracając z wesela w nocy, napadniętych przez wilków, grało im na

¹⁾ Inną znów osobliwość, równie dziwacznie acz wedle pojęć wieku tłumaczoną, podaje Długosz mówiąc o skamieniałościach przy miasteczku Potylicy w Chełmskiem.

²⁾ J. Grimm (*Deut. Mythol.* r. 1854, str. 934). Mnóstwo jest i w Niemczech także powieści o pozapadanych grodach i zamkach. Przy pogodzie widzieć nawet można z jeziora wystające ich wieże i baszty, i słyseć odgłosy dzwonów. Rzadko atoli bywają one zamieszkałe przez ludzi porwanych z ziemi, bo dla tych, wszelkie już wśród fal życie zagasło.

skrzypcach, a wilki udobruchane skakały na około graczy i wyjąc z radości, odprowadziły artystów do domu, po czém do boru umknęły.

Dusino, wieś w górzystém położeniu. Trzy kopce nad Obrą mają być po Szwedach.

Mchy. W tój to wsi, jak o tём wspomina Raczyński (Wspomn. Wielkop. I. 304) bawił w r. 1826 Pirch officer sztabu głównego wojsk pruskich, zajęty topograficzném zdejmowaniem powiatu i opisał w dzienniku przez siebie wydanym, cały tryb życia domowników dworu właściciela Mchów, podstolego B. i obyczaje szlachty wielkopolskiej tu wówczas zebranej w gościnę i na odpust. Ustęp ten przytacza autor Wspomnień w wiernym przekładzie z niemieckiego.

Włóściejewki pod Książem. Podanie mówi, jako: „Na górze w gęstwinie boru, nad kamieniem na którym wyryte były stopy Matki Boskiej, pokazał się jój obraz a nad obrazem łuna światła. Ludzie obaczywszy go, dali o tём znać do księdza w Książu, i sługa boży kazał obraz odprowadzić w processyi do księzkiego kościoła. Wkrótce jednak obraz znikł z kościoła, — i znowu łuna odeń, sprowadziła ludzi na dawne miejsce, zkąd go powtórnie odprowadzono do Książa. Gdy i po raz trzeci uciekł w to samo miejsce wtedy wybudowano tu kapliczkę z drzewa i w nięj umieszczono obraz wraz z kamienną jego podstawą. — Po postawieniu zuów uciekł był dziedzicowi ze stajni i znikł bez śladu ulubiony arabski ogier. Po niejakiem atoli czasie, dano mu znać, że ogier się znalazł na górze koło kapliczki i to na czele licznego stada pysznych tureckich koni. Dziedzic udał się na miejsce i zabrać kazał konie, które bez najmniejszego oporu ując się dały. Gdy mimo ścisłych poszukiwań, właściciela owych koni znaleźć nie było można, uznał, że to była łaska boża, która w tych koniach dała mu fundusz na wymurowanie kościoła.¹⁾ I stanął takowy w stylu gotyckim, a w nim obraz słynący dotąd cudami; kamień zaś (granit) ze stopkami N. Panny wmurowano w ścianę przy drzwiach; odwiedzający całują go i przypisując mu moc uzdrawiającą, skrobią pył z niego na różne choroby.

¹⁾ Przypomina to legendę o przybłąkaniu się stada koni do Sreniawity Przybysława, zamieszkałego na samotnej w bliskości Proszowic górze, którą odtąd Koniuszą górą przewano, a które to stado przywiódł mu ogier przezeń do Węgier sprzedany.

L U D.





Kreśląc tak charakter, jak i wszelkie inne etnograficznie ważne cechy ludu zamieszkującego tę część dawniej Polski, która przyłączona do Pruss, otrzymała w r. 1815 nazwę W. Ks. Poznańskiego, nie tyle zajiste wypada nam mieć na względzie mieszkańców miast jako i ludzi napływowych, osobliwie świeższej daty, ile raczej całą wiejską tej prowincyi ludność, od wieków na łąkach swych słowiańskich pracującą praorców. Cechy tego ludu, acz już w dawniejszej epoce nie były, i niemogły z natury rzeczy być na całym W. Księztwa obszarze zupełnie jednostajne, wykazywały jednak w wariantach swych zbiorowo wziętych, pewną prowincyi odrębną całość, której właściwą i dobitnie wyrażoną fizyognomiję osłabiły następne dopiero wpływy postronne. Przeobrażenia administracyjne, społeczne i inne, w nowszych czasach i przez nowych dokonane ludzi, za któremi odmienne ułożyły się znów między mieszkańcami stosunki, wywracając lub zmieniając dawny rzeczy porządek, pchnęły téż i lud na inne niż dotychczas tory; ale i one nie mogły działać bezwzględnie, więc nie odrazu zdołały i zdołają przygnieść cały zasób dawniejszych jego wyobrażeń, ani zatrzeć do szczętu właściwości obyczajowych i nawyknień po przodkach odziedziczonych. Strona tedy tradycyjalna dosyć tu jeszcze pozostała żywą. I ta to właśnie okoliczność daje etnografowi możliwość pochwycenia i przedstawienia oryginalnych ludu wielkopolskiego znamion w stopniu, w jakim ich oryginalność po dziś-dzień dochowana, dotąd występuje jeszcze na jaw.

Przedewszystkiem zobaczymy, jakie o wspomnionym ludzie rozmajici pisarze wyrzekli zdania. I tak, czasopismo *Przyjaciel ludu* (Leszno 1836. rok 3ci, Nr 11 str. 82) w ten sposób wyraża się o mieszkańcach okolic Poznania: „Lud wielkopolski, mniej wprawdzie jest poetycznym niż mieszkaniec Ukrainy, Galicyi, mniej ruchliwym, niż znany ze swój wesołości Krakowiak; widać jednakże

w zwyczajach i obrzędach zachowywanych dotąd, dowcip, otwartość, szczerłość i znamionującą mieszkańca słowiańskiej ziemi gościnność. Rękami swemi uprawia ziemię, mało znając dotąd przemysłu; z jej owoców wyżywia siebie i rodzinę, opłaca podatki, resztę obraca na ochotę w mieście, przyjechawszy na targ z furką zboża i drzewa, albo téż, niestety! w trunku zbyt tanim zatapia, jak się sam wyraża, swe troski. Lecz dzięki łaskawej Opatrzności, iż coraz mniej już widać ofiar ciemnoty; owszem wszędzie teraz, po ustaniu zaciągów, z ochotą każdy dzieci swe do szkoły posyła, z kąd te, nie jedną usłyszana pożyteczną naukę do domu przynoszą (dziś wszyscy prawie umieją już czytać i pisać). Są nawet przypadki, iż chłopiek syna swego i do wyższych szkół sam, bez pomocy pana, oddaje, aby go tamże do wyższego stanu (mianowicie duchownego) usposobić.“

Józef Lipiński w przedmowie do wydanych przez siebie pieśni ludowych (Poznań 1842) mówi: „Lud pospolity wszystkie znamiona swoje zaczyna tracić; popchnęły go do tego stosunki ziemiańskie, a mianowicie usamowolnienie włościan, czyli mówiąc po miejscowemu: Separacya.¹⁾ Rozbierać tego nie widzę potrzeby. Zmniejsza się też jego liczba niepomału (?), co rozmajitym stosunkom dziejowym przypisać należy, a nagle powiększa się liczba przychodniów (lecz głównie tylko między ludem miejskim). Dawniejsze już wojny i morowe powietrze, znacznie ludność przerzedziły, tak, że w kraj wyludniony zapisywano stami osadników ze Śląska i innych okolic, a takowe umowy nierzadko jeszcze tu i owdzie napotkać się zdarzy. Najbardziej atoli zniszczona była ta krajina od r. 1772; najwięcej też jest podobnych umów z końca 18go wieku. Dziś byt ziemiański widocznie się polepsza, ale czy lud swoją serdeczność przy dzisiejszych stosunkach zatrzyma, to jeszcze pytanie. Starzy ludzie powiadali mi, że lud pospolity nieskończenie był dawniej weselszy; że znikła owa ochota, kiedy to codziennie powracali z pola przy śpiewach z rozwieszonymi na grabiach chustkami miasto chorągwi, wśród płasów i radości. Sta-

¹⁾ Z dawniejszych w tym przedmiocie rozpraw, prócz artykuł. w Bibl. Warsz., pisał o nim i Tygodn. literac. Pozn. 1841 Nr 3—4: O stanie chłopów w Poznańskiem, O posiadłościach kmiecyh (Lelewel); 1844 Nr 12—14. Kilka wspomnień i obrazów z życia ludu p. Juliję Wójkowską i t. d.

ropolskie obrzędy weselne już dogorywają prawie, mniej dosłyszeć można śpiewek, niż to niegdyś niezawodnie bywało, bo od starych więcej się dowiedzieć możesz, niżeli od młodzieży. Innych zwyczajów bałwochwalsko-polskich ledwie ślad jakiś tu i owdzie pozostał.“

Te i tym podobne zdania, a osobliwie ostatnie, dowieść usiłują, jako lud, mimo widocznie uzyskanego dobrobytu materialnego, zatracił wiele godnych zachowania cech dawnych, — a korzyści nowemi urządzeniami nabyte, opłacił ofiarą dawnego wewnętrznego zadowolenia. O ile wnioski tak niekonsekwentnie wyprobowane są słusznemi, pokaże bezstronny na prace i zwyczaje tego ludu pogląd. Niewątpliwą jest rzeczą, że swoboda, jaką uzyskał przez uwłaszczenie, za którym poszła separacja gruntów, jako i poczynający się obudzać wśród niego, a podlegnięty widokiem dobrobytu cudzoziemców i żydów, duch przemysłu dotąd mu obcy lub uspiiony (a nawet, dla pewnej ducha ociężałości, wstrętny), pchnęły go dziś na drogi, otwierające mu nierównie szersze niż dotychczas działania pole. Zaprowadzać on już miejscami zaczyna ulepszenia na roli, na wzór niemieckich osadników oraz gospodarstw większych jakie ma przed oczyma, a skutkiem czego stopniowo byt sobie poprawia (gospodarz zamożniejszy otrzymuje od innych miano hubiarza), w pobliżu miasta nie gardzi korzystnym rzemiosłem i staranniejszą ogrodu uprawą, w punktach zaś fabrycznych jako i przy budowie dróg żelaznych, szuka kmiołek zarobku dziennego jako najemnik; miejscami nęci i jego także zyskowna handlarzy obrotność do spekulacji; więc stara się by im sprostać. A nawet tu i owdzie, obalamucony świetnemi różnymi obcych agentów obietnicami bogactwa i nadzieją różowej kołysany przyszłości, nie pomnąc, że wszędzie wyrobnikowi ciężko pracować i w pocie czoła na kawałek chleba zarabiać trzeba, rzuca łatwowierny niebacznie rodzinną strzechę, by w daleką na falach oceanu puściwszy się podróż, zamorskiego na drugiej świata półkuli pokosztować szczęścia, — zkąd niestety, rozczarowany i bardziej częstokroć niż wprzód, wraca zniechęcony. Wyznać trzeba, że słabości téj przesiedlenia się w tak odległe kraje, ulegają dotąd jednostki tylko, a wyjątkowo i niewielkie ludności gromadki, zwłaszcza z północnych W. Księstwa werbowane powiatów; ogółowo przecież, trzyma się chłopiek prawie wszędzie jeszcze oburącz

rodzinnęj gleby (osobliwie gdy ta z lichwą pracę na jej użyźnienie łożoną wynagradza), siejąc, orząc i chwając na nią Boga po dawnemu.¹⁾ Ztąd też etnograf równie jak i lingwista, znajdzie tu, mianowicie między ludnością zdala od głównych dróg handlowych osiadłą na roli, dość rozległe do spostrzeżeń pole, na którém obfity badań plon zebrać i naukę nader cennym zasilić będzie mógł materyałem. Największą takiego materyału ilość dostarczą mu wschodnie W. Księstwa powiaty; atoli nie brak go i w środkowych (mianowicie w okolicach Poznania), a nawet i ziemczony w większej części zachód, całkowicie zeń ogołoconym nie jest.

Lud w bliskiej okolicy Poznania osiadły, jest miejscami czysto-polski (pierwotny), miejscami niemiecki, miejscami zaś, acz górno-niemieckiego pochodzenia, jednak skutkiem ciągłego od

¹⁾ W czasopiśmie *Ziemiannin* (Poznań 1868, Nr 19) podaje p. H. Szuman rozbiór publikacji Dra Libelta pod tyt. *Koalicja kapitału i pracy*, wykazując tak dodatnie jak i ujemne, wedle jego mniemania strony, wyszczególniając tam projektu spółkowego na akcyę. Mówi on, że włóścianin u nas niema jeszcze jasnego pojęcia o znaczeniu spółki, a poszanowanie cudzej własności w tak słabym odzywa się stopniu, że drobne szkody i kradzieże są rzeczą niemal codzienną. Sądzi że skłonność owa ludu nie prędko się jeszcze da wykorzezić, a poczucie solidarności nie prędko i nie temi wpoić środkami. Nie widzi też naglącej potrzeby radykalnego przeobrażenia stosunków naszych socyalnych, gdyż chłop nie doznaje tu dziś wcale ucisku, ani podlega wielkiej nędzy, któraby go pchała gwałtownie do emigracyi do Ameryki lub Australii, dokąd tylko pojedyncze udają się indywidua, niezadowolone z obecnego swego położenia i nęczone nadzieją zysku jaki kilku ianych przypadkowo tam uszczęśliwił. Chłop tu w domu zawsze znajdzie zarobek i pewną zapłatę, byleby tylko chciał pracować i byleby stósowną umiano go zająć robotą. O wiele praktyczniejszemu zdaje mu się urządzenie w Prussach wschodnich (o jakim p. Libelt wzmiankuje) przypuszczenia ludzi roboczych do uczestnictwa w zyskach gospodarczych obok kass oszczędności. Rzecz wychodźtwa grassującego między ludem, stała się przedmiotem wielu pism i pisemek; nader wymownie odwołuje się do tej plagii powieść dla ludu napisana: *W domu najlepiej* (Poznań 1872). Wszakże jeżeli emigracyi gromadnej do Ameryki długo jeszcze u nas obawiać się nie należy, to natomiast inna i to daleko niebezpieczniejsza, bo łatwiejsza, do bliższych i sąsiednich zagraża nam już krajów (jak np. do Brandeburgii, Pomeranii, Westfalii i t. d.), dokąd lud chętnie od nas ciągnie, a w następstwie i wynaradawia się (o ile tam się osiedli lub do rodzinnej nie prędko wróci zagrody), nęcony wyższą płacą i zarobkiem, a jako dobry robotnik przez agentów cudzoziemskich nader chciwie poszukiwany.

wielu lat z krajowcami obcowania, mniej lub więcej spolszczonym, lubo bywa niekiedy i odwrotnie (to jest gdy np. polski parobczak idzie za młodu w służbę do Niemca i jego rodziny). To pewna, że większość podobnych podmiejskich osadników, równie dobrze zwykle obu włada językami. Lud w ten sposób mięszany, równie jak i Niemcy, zamieszkuje głównie wsie w północnej i południowej a po części i w zachodniej stronie miasta położone, gdy tymczasem strona wschodnia, i wogóle brzeg prawy Warty, z małym tylko wyjątkiem (do którego należy np. wieś niemiecka Rataje), przeważnie z czysto-polskiej składa się ludności.¹⁾ Wsie zatem Winiary, Wilda, Dębiec, Rataje, Zegrze, zamieszkuje lud zwany Bambrami; lud w większej części niemiecki, w mniejszej (np. w Żegrzu) polski lub na wpół-polski, w Poznaniu dobrze znany, bo zaopatrujący miasto to (podobnie jak w Krakowie Ogrodnicy) w potrzebne mu wiktuały w dzień targowy (na wiosnę nawet codziennie), jakkolwiek na targach tych i czysto-polska, z dalszych wsi przybyła, ukazuje się ludność. Lud z Jeżyc i Górczyna lubo polski, nosi jednak dostatni ubiór krojem Bambrów cięty, skutkiem czego i jemu czasami dostaje się ta ostatnia nazwa. Nastrzępiony ów ubiór, zwłaszcza kobiet (Bamberek) na pierwszy rzut oka wyróżnia Bambrów od innej ludności. Bambrzy,²⁾ niekiedy także Durlakami (od miast Bamberga, Durlach, lubo nie koniecznie z okolic tych miast pochodzą), a dawniej i Szwabami przezywani, przybyli tutaj sprowadzeni jako osadnicy w różnych epokach, w części po spustoszeniu kraju przez Szwedów (1656) i i grassującem w r. 1710 powietrzu, a głównie (bo całemi rodzinami) około roku 1740—90. Przynieśli z sobą obyczaj i język południowo-niemiecki. Ciągłe atoli stosunki z niższą klasą mieszczaństwa (przeważnie polskiego), jak niemniej katolicyzm który wyznawali, a skutkiem czego przyłączono ich do parafij miasta katolicko-polskich (ze szkótkami polskimi), wpłynęły u wielu na zmianę domowego ich języka, a po części i obyczaju; strój tylko

¹⁾ Mówimy tu ogólnikami tylko o rzeczy, którą Statystyka dopiero, i to prowadzona sumiennie (więc skrupulatnie i bezstronnie, czego dotąd niestety nie spostrzegliśmy), mogłaby wyjaśnić dokładniej.

²⁾ Bambrami także, nazywają w Kościańskim pewien rodzaj kartofli dużych i pękających.

z przeszłości odziedziczony, zachowali niezmiennym, udzielając go owszem w części i sąsiedniej polskiej ludności.¹⁾

Z miejscowości stolicy Wielkopolski bliskich, obecnie wieś Winiary zaludnioną jest przeważnie przez Niemców, równie jak nią była i wieś Luboń, na miejscu której wzniesiono fortyfikacye. Niemcy także zamieszkują głównie wsie Wilda górna i dolna, Dębiec, Rataje; ta ostatnia od wielu wieków nawet przez nich jest osiedloną. W Jeźycach nie wielka Niemców żyje liczba; Górczyn zaś, Zegrze i Święty-Łazarz są wsiami niemal czysto-polskimi. W Górczynie nieliczni niegdyś osadnicy, w części z Czech i Szląska pochodzący, w krótkim po przybyciu czasie, pomieszali się z podobną im pochodzeniem słowiańskiem ludnością miejscową polską, jądro zawsze mieszkańców téj wsi stanowiącą, tak, że dziś, jak się wyrażają, wszyscy tu są twarde Polaki.

Lud okolic Poznania jest w ogóle wzrostu średniego, częściej atoli widzieć można ludzi wysokich niż niskich. Postać kobiet niezrządkiem bywa nieco osiadła, a między Bamberkami i krępe się ukazują. Piękności o bardzo regularnych rysach twarzy, między niemi nie ujrzyysz, lubo cera ich jest biała, a na licach wykwita rumieniec zdrowia; oczy ich pogodne (acz zbytym nie odznaczone blaskiem) są najczęściej barwy siwój, czasami piwnój, rzadko zupełnie czarne. Włos ciemny zwykle (lubo nie często czarny), swobodnie wije się u mężczyzn zaczesany na sposób miejski, gdy u kobiet starannie w pukle albo w warkocze jest ujętym, jakkolwiek skrywa go kapka, lub nadęty, a wielu szerokimi bandami o wielkich kokardach nawiązany czepiec. Mężczyźni golą brody, podstrzygują wąsy, a Bambry zapuszczają często i faworyty (bokobrody). Ci ostatni są pracowici, przemysłowi, uprzejmi, trzeźwi (osobliwie w dzień powszedni), wszakże mniej gościnni i mniej do wesołej pogadanki skłonni, niż na dalszych od miasta niwach osiadły lud szczéro-polski. Trudnią się pod miastem głównie ogrodni-

¹⁾ Niektórzy utrzymują, że nawet i sam ubiór bambrow i bamberek (acz niemieckim nazwany), ma w sobie wiele cech wyraźnie słowiańskich, jakie się téż dotychczas i na odzieży i obuwiu dzisiejszej ludności okolic miasta Bamberg, a więc i w źródle swoim, dostrzegać dają; czego dowodzą zbiory strojów (Trachten) niemieckich, przed kilku wydane laty. Wiadomo, że dawna Słowiańszczyzna sięgała aż po Bawaryę i Altenburg.

ctwem i hodowlą bydła, a nie miała ich liczba do stosunkowo wielkiej przyszła zamożności.

Lud w dalszym od stolicy mieszkający promieniu, mało się, osobiwie pod względem fizycznym, od wymienionego wyżej, różni. Lud w Obornickiem, osobiwie z lewej strony Warty osiadły, jest, jak nam doniesiono, najwięcej włosa ciemnego (szatyn); mało brunetów. Oczy po większej części szare lub blado-niebieskie; czarnych bardzo mało. Organ mowy (a są tu w ogóle nader weseli i rozmowni, jak wszędzie pod Poznaniem, dobitny i bez rażącej zbytne prowincjalizmem oryginalności. Z prawej znów strony Warty (w Boruszynie, Młynkowie) częściej dają się widzieć włosy czarne niż szatyn, strzyżone krótko; broda golona, wąs rzadziej golony, krótkawy, czarny; wzrost mężczyzn dość wysoki, wysmukły; kobiet średni; ruch u mężczyzn żywy, u niewiast ociężały.

Lud ów dalszy, mimo wielu wad jakie mu niechętni zarzucają, posiada też i niejedną cnotę, o którejby ciż sami co go radzi chcą szkalować, zamilczeć pragnęli. Wszakże miłość do ludu, od zaślepienia wolna, podnosząc przed światem dobre i naśladowania godne jego przymioty, nie może bynajmniej mieć na myśli, rzucać zasłony na zdrożności, które tak tu jak i wszędzie, piętnowane i karcone być winny. Wyrzec tu zdanie pod każdym względem sprawiedliwe i zadawalniające, jest rzeczą o tyle trudną, o ile zależną nietylko od znajomości wszelkich żywota ludu szczegółów i stosunków, ale nadto i od usposobienia osobistego sprawozdawcy, oraz od jego na lud sposobu zapatrywania się.¹⁾ Wśród

¹⁾ W dziele: *Die Süd-Slaven* i t. d. von J. F. Neugebauer (Leipzig 1851, str. 356) autor mówi, że moralność ludu w stosunku stoi do jego wolności, i że taki chłop, który ma wolność swobodnego zarobkowania jest zarazem i moralniejszym. Na poparcie tego zdania, cytuje on, robiąc jednem machnięciem pióra nagły przeskok z południowych stron w strony północnych Słowian dla porównania, że w W. Ks. Poznańskiem chłop, na którego pijaństwo skarżono się niegdyś powszechnie, teraz, gdy został właścicielem czyli posiadzicielem, stał się nierównie umiarkowańszym i wstrzemięźliwszym, niżli wówczas gdy się zdarzało, że i księża nawet brali w dzierżawę czyli w arrendę propinację alias wyszynk wódki od dziedzica, który posiadał monopol jój pędzenia i sprzedaży, i otrzymywali wtedy dziewiątą beczkę darmo, gdy ich sprzedali lub wyszynkowali ośm, a która to beczka zwała się stawiane, wstawne (Niemiec przekreślił ten wyraz na: swadian). Włec kiedy np. dziedzic zapytał pro-

szematów, przed kilkunastu laty przesłanych Towarzystwu Przyjaciół nauk. w Poznaniu, znaleźliśmy jeden, w którym np. o mieszkańcach Wręczyna pod Stęszewem, widocznie nader pochlebne, (zapewne ręką życzliwego kapłana miejscowego skręśłone), wyczytałem zdanie: „Ludność Wręczyńska, czysto polska, zachowała wszelkie cechy i znamiona swego pochodzenia. Rzadko kiedy tu Niemiec jako stały mieszkaniec do wsi zawitał, i temu to przypisać można, że lud został wierny zwyczajom swych przodków. Nie zapomniał on o gościnności ojców i współczuciu dla bliźniego; nieszczęście jednego odbrzmiewa w sercach ogółu, a smutek jednej familii wybija się na twarzach całej osady. Nie słychać tu o oszustwach lub ukrzywdzeniu bliźniego; kradzieże nader rzadkie, a i te, o ile się wykażą, dopełnione zostały przez obcych. Żaden też mieszkaniec téj zagrody i tu zrodzony, niema oddawna zaszczytu być obywatelem zakładów karnych w Kościanie i Rawiczu (jeden wprawdzie z tych ludzi siedzi w Rawiczu, lecz ten był przybyszem z innéj wsi), a o ogniu przez mściwą wznieconym rękę, nikt tu z najstarszych nawet nie pamięta ludzi. Pijaństwo, niestety tak rozpowszechnione gdzieindziej, niema tu zwolenników ni swych reprezentantów (jeden tylko jest pijak nałogowy, lecz i ten straciwszy wszystko, przestał teraz pić, bo niema za co, a na bóg nikt mu już trunku nie daje). Lud roboczy, pracowity, posłuszny, chętny i do swego chlebobdawcy przywiązały, niechętnie téż zagrodę swą porzuca, mając w niej zapewniony byt mu wystarcza-

boszcza: „a dobrze téż tam teraz chłopci piją?“ — otrzymywał odpowiedź np. taką: „Eh nie bardzo, miłościwy panie, bo ja dopiero 3 beczki stawanego otrzymałem.“ — Kres temu nadużyciu położyło prawo pruskie (*Südpreussische Verordnung*) z r. 1796 czy 97, które zakazało duchownym trudnić się tego rodzaju ubocznymi spekulacyami.

Wszakże autor, ganiąc sprawki prywatnych, nie dodał, że wybryki podobne, wyjątkowo tylko między księżmi wydarzały się. A nadto cytując owego prawa, nie usunął wcale wątpliwości, czy rząd (tak pruski jak i każdy inny) wciągnąwszy gorzelnictwo w swe prawodawstwo i grubo je opodatkowawszy, uczynił to w celach humanitarnych, t. j. czy istotnie miał na myśli poskromienie pijaństwa, czy też jedynie dobro własnego skarbu? To pewna, że nowszemi czasy, duchowieństwo owszem nauką swą z kazalnicy, równie jak i szkoła, do znacznego powściągnięcia tyle szkodliwego nałogu przyczyniły się, a skuteczniej jeszcze działały na umoralnienie ludu liczne Towarzystwa wstrzemięźliwości w tym głównie zawiązane celu, jak i ogólnéj oświaty w Europie postęp.

jący; pracuje więc póki może, póki starczą siły a na starość nie potrzebuje wyciągać ręki o kęs chleba u obcych, bo dziedzic każdemu wyznacza stósowną emeryturę, z której dostatecznie wyżywić się może. Widzimy tu fernali i włóдарzy, których dziadowie i pradziadowie, tu zrodzeni tenże sam sprawowali urząd; obcych tu się nie przyjmuje w obowiązki, chyba w największej potrzebie, co się jednak rzadko zdarza bo ludność miejscowa nie wynosząc się za granicę osady, dostarcza dostateczną ilość robotnika. Nędzy tu albo łachmanów między ludem nie ujrzysz, ale przeciwnie pewną zamożność, tak, że nieraz tu dziewczka przy robocie znajdzie się porządniej i czystiej ubraną, niż gdzieindziej dziewczka w dni świąteczne. Zamożność ta, w większej części z oszczędzenia zarobionego grosza pochodząca, utrzymuje lud w moralności; a na twarzy jego maluje się zadowolenie wdzięczności dla swego dobroczyńcy, wierność w wykonaniu obowiązków i przywiązanie do rodzinnej wsi tak wielkie, że gdy jednemu fernalowi proponowano w innych dobrach włóдарstwo z polepszeniem bytu, on na to odpowiedział że: „wolę u naszego pana być fornałem niż u tamtego włóдарzem.“ — Był tedy ludu, jak się o tém nadmienilo, jest w ogóle pomyślny; fornale tutejsi, gumienni i włóдарze, wydają swe córki za synów gospodarskich, którym nie złą sumkę są w stanie dać w posagu. Zamożność zaś gospodarzy nie tyle się objawia tu w posiadaniu znacznego obszaru ziemi lub hodowaniu pięknego inwentarza żywego, ile raczej w zapasach gotowego ziarna i grosza, oraz w przyzwoitém a nawet dostatniem utrzymaniu życia. Dotychczas żaden z gospodarzy i jednej skiby ojcowizny nie sprzedał cudzoziemcowi (t. j. niemcowi), lubo ten ostatni ofiarowaniem dość wysokiej summy pieniężnej do łakomstwa pobudzić go usiłował; i niemasz też widoków, aby który popadł w konieczność pozbycia się w ten sposób swego kawałka roli. Przyczyna zaś, dla której tu tak mało widać pięknych koni i bydła, jest ta, że niestety gospodarstwa większe na kilka części pomiędzy spadkobierców podzielone zostały, tak, iż w całej wsi Wrączyńie ledwo 3 gospodarstwa utrzymały się (r. 1858) w całości a gospodarze 10 mórg własności posiadający, nie są w stanie żywić i utrzymywać inwentarzy¹⁾

¹⁾ Relacya ta o świetnych głównie stronach charakteru ludu Wrączyńskiego dałaby się i do wielu innych wsi zastosować, gdybyśmy z innych źródeł nie

Gniewem nie zbyt często lud wielkopolski się unosi. Ale pobudzony doń okolicznościami, nie szczędzi obelżywych wyrazów, zanim się weźmie do pięści. Wyrzuca naówczas (pod Szamotułami, Obornikami i t. d.) te i tym podobne z ust wyrażenia: A bodaj cię choroby święły od ziemi do nieba! — a bodaj cię tłukło! — ty parcholu! — ty parchoczu! — ty mucku! (mucek, z cicha-pękl), — ty rakarzu, raku-pieczony! — ty psia duszo! — ty zdechły psie! — ty marna suko! — Gdy zaś komu trzeba przypochlébić, używa się pieszczotliwych słów: mój robaczku, ptaszku! — Niedołężny i leniwy zowie się pod Poznaniem i Środą ciemięga, gamajda; ciężki ze złą wolą przezwany bywa: lupa; zręczny zaś urwisz chłopak nosi miano: skórka-na-buty, skórlajda, mydłek. Na dziewczkę, gdy niechluj, wołają! klapa, glajda! — gdy zaś rażna, otrzymuje przydomek: fryśna! (frisch) — Na psa wyrażono się raz w gniewie: ty luńcie! — na wołu: belija!

W Szremskim, mianowicie w południowej powiatu stronie, usposobienie ludu bardziej niż gdzieindziej ukazuje się ociężałem, a we wielu miejscach niedbalstwo i nieporządek jego do wysokiego dochodzi stopnia. Ale i bieda jest tu większą niż gdziekolwiek. E. Kierski twierdzi, że w okolicy Kurnika i Zaniemyśla lud częstokroć tak jest biednym, że zaledwo wystarczyć może na wyżywienie swych rodzin, czeladzi i na opłacenie podatków (Tygodn. illustr. 1862. Nr 161).

W Szredzkim przewyższa lud Poznańczyków wiernością, uczynnością i pobożnością, lubo im ustępuje pierwszeństwa pod względem pracowitości i porządku domowego. Wśród kobiet mniej jeszcze widzieć można chętnych, pracowitych i rzędnych; a kłótnia i zawziętość w panującą często wyradza się u nich wadę. Gdy razu pewnego psy rozdarły czyjeś gąsienicę i prosię, odezwała się rozdąsana tych zwierząt właścicielka poszukując szkodnika: „Muszę go znaleźć; żeby (choćby) mi piasek miał oczy zaszy-

wiedzieli, że są niestety i strony ujemne, których przemilczeć sumieniu nie godzi się sprawozdawcy. I tak np. doniesiono nam w r. b. jakoby lud z okolic Ryczywoła, Obrzycka i t. d. dawniej poczciwy i spokojny, stał się dziś w wielu miejscach podstępny, hardy i kłótniwy, a o czystość obyczajów dbał nader mało.

pać, to swojej krzywdy nie daruję! a któżby ją darował?"

Z postępowaniem jednak cywilizacji, tak mężczyźni jak i kobiety grzeczniejszemi się stali i unikają już dziś szorstkich i obelżywych przymówek, ograniczając się jedynie na mniej lub więcej ostrém napomnieniu, jak np. (chłopa z pod Środy): „Czegoż dziś zawiścis, babo? ja pracuję, a tobie się robić niechce; chodzisz od chałupy do chałupy, a trudnisz się plotami; tylko nie chodź już po plotach, a rób, a Pana Boga proś, to ci Pan Bóg dopomoże; — abo wolisz się przepać, jakbyś (niżbyś) sobie co uchowała; — bo nie chcesz sobie gadowiu (drobiu) uzbierać, nygusie, i zaś komu zawiścisz!”

Jeden z naszych korespondentów tak nam maluje lud wsi Mądre (w pow. Średzkim): Lud otwarty, zamożny i gościnnie; ale biada obcemu, gdy zechce nieproszony między nim rej wodzić. Totóż często daje się słyszeć piosnka dumnego Mędrzanina:

- | | |
|--|---|
| <p>1. Niema w Polsce jak Mędrzanie
z mądremi głowami,
parobczaki zawsze zuchy,
biją podkówkami.</p> <p>2. A dziewoje takie hoże,
że aż spojrzeć miło,
o pożał się, mocny Boże,
kajżby lepiej było?</p> | <p>3. Hejże dudka, graj od ucha,
kiedy z Kasią bulam,
i jak cacko malowane
do siebie przytulam.</p> <p>4. Krew mi w żyłach wre do tańca,
nogi nie dostoją, —
obertasa od sieb', k' sobie,
utną z Kasią swoją.</p> |
|--|---|
5. Oj da dana! oj da dana!
Kasiu ukochana,
skrzypki, dudki grać nam będą
do samego rana.

„Mieszkańcy wsi Mądre, Mędrzanie, uchodzili tedy za najmędrszych z całej okolicy. Tu kojarzono małżeństwa miejscowe i okoliczne, godzono sprawy poważniejszych, leczono ustrzały, wypędzano czartów. Biedny diabeł, którego Adamowa, najślawniejsza doktorka przed stu laty, za pomocą czarodziejskiego języka wypędziła z przybyłego po radę włościanina, błakał się długo w okolicy pod rozmaitemi postaciami, zaczépiając pieszych i konnych. Aż nareszcie natrafiła kosa na kamień; spotkał się raz z frantem,

który mu skrojił kurtę i wykurzył do piekła.¹⁾ — Wszakże nie tylko w Mądrzem, ale i we wszystkich wsiach okolicznych i dalszych, przechowały się dosyć żywo rozliczne przesady i gusła, oraz wiara w bóstwa polne i leśne, w widma²⁾, zmory, czary, sprawy diabelskie i t. p. Znając potęgę czarownic, i ich łatwość przyjęcia na siebie postaci jaką zechcą przy pomocy czarów, lud bardzo konsekwentnie przypuszcza, że i najładniejsze dziewczęta (tém bardziej gdy te bywają zalotne) mogą także należeć do cechu czarownic, (jak tego dowodzi i wyż cytowana legenda), które umiały za użyciem różnych ziół całą upiększyć postać i wdzięk nadać sobie niezrównany; ztąd to snąc powstała między parobczakami śpiewka:

Niedaleko wieś ode wsi, — tylko granica,
która dziewczka najładniejsza, — to czarownica.

Przechodząc teraz od młodych do starych czarownic, których znów zadaniem jest naprawiać i odczyniać złe, jakie nabro-

¹⁾ Było to tak. Pobożny jeden pielgrzym (jak mówi legenda), dążąc przez bór do Mądrego na odpust, spotyka w drodze siedzącą pod drzewem biedną dziewczynę precudnej urody, trzęsącą się od zimna i głodu. Zdjęty litością, dzieli się z nią chlebem, okrywa płaszczem, i biorąc za rękę, prowadzi z sobą. Ale zamiast iść prosto gościńcem, zbaczają do lasa w coraz gęściejsze krzaki i zarośle. Dziewczę się mile do starca uśmiecha i radzi odpocząć pod drzewem. Starzec odurzony i niezwykłym przejęty płomieniem, już, już miał uleść pokusie i ogniwo enoty zerwać, gdy wtém dzwon jęknął kościelny smętnym odgłosem po lesie. Przypomniał sobie wtedy starzec cel swojej pielgrzymki, odepchnął zwodnicze dziewczę od siebie, która o zgrozo! — w węża się zaraz przemienia i obcas na starca godzi. Tu poznał dopiero pielgrzym szatańską sprawkę; więc lipowym kijem mocno węża ugodził w głowę, a ten rozlał się natychmiast w śmierdzącą smołę. Chcąc zaś grzech swój ciężki odpokutować, przyczołgał się na kolanach pod mędrską świątynię, i tu na cmentarzu swój kij lipowy zatknął, zlewając go izami pokuty. Kij ten z czasem w potężne rozrósł się drzewo, które do dziś stoi pod nazwą Lipy pielgrzyma. Na miejscu zaś zaszki pokusy, poczęła się następnie wznosić wioszczyzna, nosząca dotąd nazwę Piekła.

²⁾ W Długiej-Goślinie (pow. Obornicki) oberamtmanem był niegdyś Forsyt. Ten gdy umarł, i pochowany został w sklepie przy kościele, miał po śmierci kusić, t. j. niepokoić, świece kościelne łamać, i inne rzeczy wytwarzać. Więc znalazł się jeden śmiałek, który go ze sklepu wydobyl, głowę uciął i na granicy Wojnowskiej za łaką utopił. Miejsce to lud zowie Forsetką.

jiły młode i środkami niezawodnymi gojić zadane przez nie parobczakom rany, powiemy, że owe doktorzki niemniej także zrzęcznie jak tamte muszą się brać do dzieła i przy uśmierzeniu wszelkich innych (fizycznych) dolegliwości ludzkich téj prowincyi, skoro stan zdrowia wielkopolskiego ludu, statystyka w tak zadawalniającym przedstawia nam dzisiaj świetle. W istocie lud wielkopolski, mniejszą stosunkowo niż inne części Polski wykazuje liczbę chorych. Z chorób, bywają tu, jak prawie wszędzie u nas, najpowszechniejszemi: febry, choroby zapalne, rozwolnienie żołądka, przedźwignienie, kołtun, wielka choroba.¹⁾ O ile środki leczenia tych chorób za pomocą zabobonu, są jeszcze między ludem w użyciu (a są niemi, lubo w różnym stopniu, prawie wszędzie) wykażemy to na właściwém miejscu, nadmienając, że liczba tradycyjnych doktórek i wiara w ich nieomylność, dzięki rosnącej oświacie, zmniejsza się z dniem każdym. (ob. także *Obrazy Wielkop.* F. S. w *Tygodn. illustr.* 1860 r. Nr 29—66).

Gospodarze starzy, spracowani, osiadają zwykle komorą u swych synów lub zięciów, gdzie sobie zabezpieczają byt spokojny, a rzadko wychodzą na żebraczkę; tém zaś rzadziej bywają już dziś przez synów poniewierani i na proszony chleb wyganiani, gdy ci wiedzą, że starzy owi doświadczeniem generacyj przeszłych nauczeni, byli ostrożni i nie cały im dą rąk oddali kapitał, ale część jego w bezpieczném ulokowali miejscu. Czując więc dobrze, że starzy nie siedzą u nich na bezwarunkowej łasce, obchodzić się z niemi muszą po ludzku. Młodzi gospodarze okazują tu przecież w ogóle powinno dla rodziców swych poszanowanie, lubo takowe, jak dziś prawie wszędzie u nas, bardziej się na formach zasada, niż w czynach objawia. Ztąd téż nie dziw, że zdarzają się (lubo nieczęsto) i niewdzięczni także synowie, którzy skąpstwem lub chciwością powodowani, wzbraniają się dać ojcom umówioną ilość littyngu (*Leibgedinge*) czyli wymiaru (w jadle i utrzymaniu) a nawet udzielić im przytułku, zmuszając tym sposobem lamencących starców do szukania chleba po za domem

¹⁾ W szematkach znalazłem kilka wzmianek tego rodzaju, jak np. między innemi: w *Klączyńie* (w r. 1858) panowały febry, kołtuny (sądzono że z picia wody wapnem nasyconé!); kilku kaleków chodziło o krukwiach (o kulach).

o żebraczym kiju. Przyznać jednak trzeba, że dzięki wzrastającej w ogóle włościan zamożności jak i sprężyskiej niż przedtém wykonywanym przepisom policyjnym, zastęp żebraków zmniejszył się tu już niepomału. Największa ich stosunkowo liczba snuje się jeszcze w południowo-wschodnich W. Księstwa powiatach. Dawniej stanowili oni po parafjach (jak to niegdyś w całej Europie było w zwyczaju) rodzaj korporacyj, któremi się opiekowały głównie klasztory i liczne bractwa pobożne, wyznaczając osobnych ze swego grona ludzi do dozoru nad niemi i rozdziału jałmużny. Duch takich korporacyj, niezupelnie i dziś jeszcze wygasły, najżywiej się przedtém objawiał w czasie odpustów, jarmarków, sejmików i rozmajitego rodzaju zjazdów, gdy żebracy obojój pici, we właściwém sobie przybraniu, śpiewając kantyczki i przechodniom się naprzykrzając, zalegali tłumnie kościołów kruchty, przedsionki, dzwonnice i cmentarne bramy, oraz wszelkie przejścia i place dla większej publiczności przystępne, z kąd wieczorami udawali się do swych gospód.¹⁾ W przypisach do dzieła, nie omieszkamy podać kilka rysów i obrazków gwarneho tego życia, tak jak je w swych łamach zamieściły czasopisma: Przyjaciel ludu (wyd. w Lesznie) i Kalendarzyk z r. 1868.

Wspomnieć tu choć pokrótce wypada o stosunku i zachowaniu się naszego ludu w obec cudzoziemców i innoplemieńców. Dla żydów, z którymi zresztą podobne jak i w innych częściach Polski łączą go tu związki handlu i interesu, żywi on ducha większą niż gdzieindziej tolerancją nacechowanego. Żyda ogłodzonego i ubranego po niemiecku, uważa prawie za Niemca. Na Niemców osadników (olendrów), z którymi niewiele mając styczności domowej, żyje w zgodzie, acz bez zażyłości i przyjacielskich stosunków, wynajduje niemało konceptów (przedrzeźniając mianowicie złą ich polszczyznę) i różne zabawne prawy o nich dykteryjki, — wszakże najczęściej bez obrazy uczuć ich narodowych i religijnych; i pod tym względem, więcej niżby się po nim spodziewać należało, jest pobłażającym. Przyznać trzeba, że i postępowanie systematyczne większej części tych olendrów, spokojnie i wytrwale około swój chodzących roli i dobytku, nie dałoby powodu do nieporozumień i kłó-

¹⁾ Raczyński we Wspomnieniach Wielkop. (Poznań 1842 tom II. 168) mówi o gospodzie dziadowskiej w Rogoźnie.

tni, gdyby nie wielorakie poduszczania z góry, i wyraźna we wszelkich sprawach żywota publicznego protekcya żywiołu i języka niemieckiego z krzywdą i lekceważeniem polskiego, która rozbudza-
jąc między nimi namiętności narodowe, i jad zawiści w spokojne dotychczas szczepiąc serca, zgodę tę co chwila rozrywa.

Jeśli lud wielkopolski nie szczędzi bynajmniej dowcipnych a czasami i złośliwych uwag przeciw Niemcom, to niemniej szczerdym jest on pod tym względem i dla osadników mazowieckich, choć to jego współbracia, a mianowicie dla Mazurów ponad Wartą i Notecią osiadłych.¹⁾

¹⁾ I tak np. o Chojanach (mazurach ze wsi Chojno w pow. Szamotulskim) kilka między ludem okolicznym krąży anegdot, z których (lubo znane one oddawna są i gdzieindziej) pokazuje się, że lud ten uważany był przez innych, (acz niesłusznie) jakoby na umyśle nieco upośledzony, a mimo to hardy.

a) Chojanie tedy od jakiegoś Niemca dostali czy kupili kota, którego to zwierzęcia przedtém nigdy jeszcze nie widzieli. Przywiódłszy go do domu, nie wiedzieli co mu mają dać żréc; wrócili się tedy do Niemca z zapytaniem: „coby kot żerał?“ — Niemiec nie rozumiejąc po polsku, pyta się ich: „was?“ — Wracają tedy z wielkim strachem wołając: „o mój Bartosu, ady ón nas będzie zryć! — coby ón nas miał jeść, niech lepij idzie do diabła.“ Postanowiono tedy kota zabić, lecz ten po drzewach, dachach uciekał, i na kominie przysiadł, a schwytać go już było trudno. Cóż więc począć? — Rada tedy stanęła, aby zapalić chałupę na której kot siedział. Uskuteczniwszy to, widzieli jak wieś zgorzała, a kot uciekł.

b) Gdy owi Chojanie oddawali drobiazg (gęsi, kaczki i t. p.) jako daninę do dworu w Dobrojewie, wtenczas zapędzali ten drób na dziedzińiec dworski, a każdy niósł ze sobą stołek, i przyszedłszy a postawiwszy go, sam na nim usiadł. Więc kiedy dziedzieczka kasztelanowa (Kwilecka) wyszła dla oglądania tej sceny i koło nich stanęła, oni widząc, że w téj chwili usiąść nie może, naigrawali się z nięj i z dumnym odezwali przekąsem: usiadłaby gołka (pacholica, panienska) ale niema stołka.

c) Innym razem, jechał znów jeden z nich do boru. I odzywa się nagle sam do siebie: „A co to pisicy, Maćku? — Myślał bowiem, że to może ptak na drzewie tak głośno piszczy. I nie niewiedząc gdzie to piszczy, nadsłuchuje co kilka kroków, potem idzie naprzód i tak znowu do siebie i o sobie prawi: idę dalej, — jescce pisicy; wchodzę na kiole (kielcz, chojak) — pisicy; wchodzę jescce wyżej — pisicy; az ja tu słucham, eh! a tu w mojim nosie pisicy. — I nauczyli nas téż Mazurowie Wielkopolan, że ich po tym mazurskim pisku nosowym poznajemy łatwo.

Z ludzi innego narodu, pamięta on jeszcze wojska Moskali i Francuzów (z czasów Napoleona I). Pierwszych wspomina jako barbarzyńców, drugich jako rabusiów. Jak pierwszych dzikość i nieokrzesanie mimo pokornej i niewolniczej uległości swój starszyźnie, odstręczała go od siebie, tak drugich buta i samowola, gniewała go i trapiła. Mieszkańcom mianowicie wsi Mądre, przechody wojsk francuskich dobrze widać dały się we znaki, skoro ich dotąd zapomnieć jeszcze nie mogą. Pamiętają ich i mieszkańcy Dębicza; jeden ze starców tej wsi opowiadał nam, jak za Francuzów brano nieraz bez ceremonii do potrzeb różnych podwozy ze wsi; jednego też parobka z wozem i końmi jak zajęto w mięsopusty i kazano mu za sobą wozic a wozic różne rzeczy po świecie, tak dopiero na zasiewki ozime wrócił do domu, i to ledwie z końmi zdołał uciec, przeprawivszy się wpław przez rzekę, i wóz na tamtej zostawivszy stronie. Jednakże pamięta lud i tę okoliczność, kiedy Francuzi ci, jako przyjaciele nasi, (mimo że własności naszej uszanować nie umieli), ogłosili i naszemu także ludowi wolność, i jak ojciec jeden wziął syna wówczas z sobą po raz pierwszy bez opowiedzenia się panu do Poznania, aby tam wspaniale przystrojone wojsko owych Francuzów dobrodziejów mógł oglądać i podziwiać.

Dla uzupełnienia charakterystyki wielkopolskiego ludu, posłuchajmy co o nim mówi dosyć dobrze z jego stosunkami obeznany lubo na rzecz równie niemal pochlebnie jak kapłan Wrączyński zapatrujący się p. E. Kierski (w Tygodn. illustr. Warsz. 1861 Nr 109), a twierdzenia jego głównie dotyczą okolic Moszyny, Stęszewa, Grodziska, Wielichowa, Rakoniewic i t. d.).

„Obrządki religijne zachowują z największą ścisłością; ztąd też wynika u nich wysoki szacunek dla kapłanów i sług kościoła. Posty ściśle bywają zachowywane, a w braku oleju sól tylko miejscie okraszy zastępuje. Ktoby się odważył w czasie wielkiego postu lub suchych dni używać nabiału, uważany by był za lichego katolika i Polaka, co u tutejszego ludu wiejskiego jedno i toż samo ma znaczenie.¹⁾ Wszystkie wilije do Matki Boskiej, do świętych

¹⁾ Znaczenie to ma ono nawet i u wielu Olendrów czyli Niemców katolików nieumiejących po polsku. Gdy raz baba Niemka przyszła do spowiedzi do księdza, a ten ją zagadnął po polsku, odpowiedziała mu zaraz: *Ich bin polsch, aber ich kann kein polsch.*

Patronów, jak np. do ś. Wawrzyńca od ognia, ś. Benona patrona bydła, ś. Apolonii (lub Cecylii) od bólu zębów, ś. Bartłomieja i Rocha od zarazy morowej, ś. Walentego od wielkiej choroby, ś. Józefa opiekuna dobytku domowego i innych, bywają jak najściślej, nawet i suszeniem w tym dniu zachowywane.⁴

„Każdą czynność przedsięwziętą rozpoczynają zwykłą od przeżegnania się znakiem krzyża ś., nawet wychodząc na dwór z domu. Udając się zaś w podróż, żegnają się tymże znakiem, umaczawszy poprzednio palce w święconej wodzie, którą zawsze w kropielniczce przy drzwiach mają zawieszoną. Furman prędniej z miejsca nie ruszy, dopóki biczem przed końmi nie nakreśli krzyża, a ruszając z miejsca dodaje: „hej, w imię Boże!“ — Rzucając ziarno w ziemię przy siewie, rozpoczynając orkę, żniwo lnu, koszenie trawy, zgoła każdą robotę, czynią zawsze krzyż święty i wzywają świętych patronów. Szczególniej zaś oddają się opiece N. Panny Maryi, na której wspomnienie podnoszą zwykle okrycie głowy (kaptur), dla większego okazania szczególniejszej czci dla téj patronki Polski.“

„Zwyczaj jest ogólny u ludu pozdrawiania się nawzajem pochwaleniem Pana Boga, choćby wchodząc do osób wyższych stanowiskiem lub urodzeniem, a nawet do niechrześcijan. Spotykając zaś jeden drugiego mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i odebrawszy zwykłą odpowiedź: „na wieki wieków Amen!“ — dodają: „Witajże Wojciechu“ (lub inne jakie imię), a spotkany odrzeknie na to: „Bóg zapłać, ja was także witam.“

„Mimo to, zabobonu, tego tradycyjnego zabytku ciemnoty, może wieki jeszcze u ludu wykorzenić nie zdołają. On bowiem to tylko uważa za prawdę, co po przodkach w tradycyi odziedzicza: wierzy tylko w to, w co ojcowie jego wierzyli, a nieprzystępny wszelkim nowościom, prędniej ich nie przyjmie, dopóki ich nie spożyje wedle swego pojęcia, usposobienia i ducha.“¹⁾ Tak, wszelka

¹⁾ Mówiąc przy wzmiance o Dębieniu (pow. Szredzki), o odkopaniu tamże popielnic, dodamy tu, że kilka z nich odkopał na swoim polu (na hucbach) odseparowany włościanin, a że był piśmiennym, oświadczył, jako dobył te garnki z ziemi, które zakopali w nią niegdyś poganie Uryjanie (śnać pomnięszal z sobą wyczytane gdzieś miana: Aryjanów i urn) i garnki takowe wziął do siebie do izby na zachowanie; ale po kilku już

cudzoziemczyzna albo niéma doń żadnego przystępu, albo ją przeinacza według swego wyobrażenia. Żandarma spolszczył na żaridarmo; reklamować na kłamkować, dla tego zapewne, że wiele razy trzeba łapać za klamkę, nim proszący zostanie wysłuchany; adwokata nazywa dukat albo hab-dukac, gdyż za każdą bagatelę każe sobie drogo płacić; aptekę chapteka, gdyż ztąd dostanie się coś chapnąć; na odwrót zaś hypoteki zowie aptékami zapewne z powodu, iż są bardzo drogie; szosę (żwirówkę) nazywa suszejszą, to jest suchszą od innych dróg, (exekutora sądowego z blachą na piersiach albo téż woźnego kommisarza obwodowego nazywają sekuciarz).“

„Kmotrowie, to jest tacy, którzy komuś trzymali dziecko do chrztu, choćby bracia pomiędzy sobą, albo ojciec z swém dzieckiem, mówią sobie zawsze przez „Wy“, a nazwanie przez „Ty“ ze strony kmotra uchodzi za największą obrazę. Uszanowanie względem starszych okazują także przez nazwanie ich w liczbie podwójnej; starszy zaś młodszemu, bez względu na jego mienie, mówi: „Ty.“ — Mówiąc o rodzicach do innych ludzi, nazywają matkę lub ojca: „Oni.“¹⁾ — W ogólności życie ludu wiejskiego w Wielkopolsce można nazwać patryarchalném. Jednakowo się ubierają, stroją, wspólnie jedzą, bawią się, pracują, zgoła całe ich życie jest równe. Ojciec domu jest naczelnikiem całej rodziny, i ani żona ani żadne dziecko, choćby dorosłe, bez wiedzy jego nic nie uczyni, a nawzajem ojciec nawet najbagatelniejszej sprawy bez porady żony, dzieci i domowników nie rozstrzygnie.“

„Sołtys jest jakby ojcem gminy i zostaje w wielkiem poszanowaniu nawet u najstarszych jój członków. Powagą urzędu swego uśmierza wszelkie niesnaski między gminą, i tylko takie sprawy, które ważnością swą zasługują na wyższą instancją, wytaczane bywają przed dziedzica lub księdza. Pokłóci się n. p. dwóch członków gminy, to pokrzywdzony niesie złotówkę do sołtysa na prawo, sołtys przywołuje oskarżonego, i — sprawa już załatwiona.

tygodniach, zabrał napowrót z izby i przyniósł do dworu aby je oddać do rąk pana dziedzica, na prośbę żony swojej, która utrzymywała, że niepodobna jest garnki te w domu dłużej trzymać, gdyż co noc bywają ztąd niepokoje i hałasy po całym domu, jak gdyby coś ustawicznie chodziło, pokutowało, kusiło i przeszkadzało.

1) Również uszanowanie odbierają i rodzice rodziców t. j. dziadek i babka, czyli starek i starka.

Przegrywający bywa zwykle osądzony na zwrócenie wyłożonej złotówki, a w miarę występku i na zapłacenie funta wosku do kościoła. Złotówka dana na prawo albo bywa przepitą przy pogodzeniu się stron, albo użytą na cel dobroczynny.¹⁾

„Sołtys niczego bez wiedzy gminy nie przedsięwzięje. Każdy nakaz zwierzchności lub interes obchodzący ogół, komunikuje całej gminie, którą do mieszkania swego zwołuje. W tym celu w niektórych miejscach, wysyła sołtys kawał krzywego (zakrzywionego u góry) drzewa zwany krakula lub krępulec jako cechę (znak) do pierwszego sąsiada, z nadmienieniem czasu w którym się zebrać mają. Cecha ta obchodzi całą wieś i wraca znów do sołtysa. Oznajmioną sprawę rozbiierają wszyscy, i po zebraniu ogólnego zdania, polecają sołtysowi wypełnienie go, stósownie do woli ogółu.“²⁾

„Mężczyznom wszędzie i zawsze oddawane bywa przed kobietami pierwszeństwo. Nawet w drodze do kościoła, zawsze mężczyzna idzie przodem, i tak samo przy robocie w polu.“

U B I Ó R.

Powiat Poznański.

Dotychczasowe opisy i wizerunki ubiorów wielkopolskich (jak np. Zienkowicza i t. d.) zbyt krótko i ogółowo rzecz przedstawiają, ażeby za typy całkowitej służyć mogły prowincyi.

¹⁾ W całym państwie pruskiem są zaprowadzeni sędziowie polubowni, urzędnicy z gminy wybierani, do których najprzód się udają strony płacąc każda po złotówce, a gdy sędzia nie załatwi sprawy, idą dopiero do sądu. Wolno im jednak iść z zażaleniem do każdej innéj osoby mającéj poważanie we wsi, lub téż z pominięciem sędziego polubownego, pójsć odrazu do sądu. W sprawach jednak małego znaczenia lub obrazy, trzeba się koniecznie najprzód udać do sędziego polubownego. (E. Kierski.)

²⁾ Obecnie każdy sołtys gminy odebrał wysoki z gałką kij urzędowy.

W samym już powiecie Poznańskim, ubiór włościan wielorakim ulega odmianom; jakkolwiek odmiany te przeważnie dotyczą drobnych szczegółów pojedynczych części ubrania i ich przystroju. Główną różnicę stanowi tu ubiór tak zwany staropolski, (obacz: Przypisy) czyli miejscowy odleglejszych wsi (od stolicy), od naniiesionego bamberskiego pod Poznaniem różny. Lubo kaźden z nich ma odmienne, dosyć wybitne cechy, zaprzeczyć się jednak nie da, że w najnowszych mianowicie czasach, dostrzedz można wzajemne ich na siebie wpływy, modyfikujące do pewnego stopnia pierwotny kaźdego z nich krój i charakter.

Polacy czystej krwi, mieszkający po za wsiami przez tak zwanych bambrów (już to Niemców, już Polaków w bamberskie przystrojonych szaty) zaludnionemi, jako i ci którzy prawy brzeg Warty (mianowicie od północy) zamieszkują, noszą kaftany, brzuszlaki (*Brustlatz*) suknie (sukmany), buty z wywinętemi (wywróconemi) zwykle cholewami, czapki baranie (siwe) u których powiewają czerwone i błękitne wstążeczki a niekiedy pawie piórko lub wianek, a w lecie kapelusze cylindrowe niskie z dosyć wązkim rondem.

Bambry natomiast noszą kapelusze półkuliste (nakształt góralskich) z szerokiemi rondami czyli skrzydłami, czamary lub wołoszki, spodnie sukienne ciemnej lub dzikiej barwy, i buty często ze stojącemi cholewami (węgierskie, podobne do dawnych księżych.¹⁾

¹⁾ Powiedzieliśmy wyżej, że nie wszyscy uważają ubiór bambrów i bamberek za czysto niemiecki; gdyż i w głębi samychże Niemiec, ubiór mieszkańców okolicznych Bamberga, Koburga, Hofu, Altenburga i t. d. ma słowiańskie pochodzenie. Niektórzy z mieszkańców Poznania utrzymują nawet, jakoby ten ubiór, co do istoty swój, nie był już od wieków okolicy tej obcym, a tylko dostatniość i pękatość a stąd i niezgrabność jego zaprowadzili przykładem swym zamożni rolnicy niemieccy, wkładający ostentacyjnie suknię jedną na drugą, dla okazania wszystkim swego bogactwa. Obudzało to zazdrość i naszych włościan, a szczególniej włościanek, pragnących wyrównać im w tym zbytku, jak tego dowodzi śpiewka:

Jaka-taka pękata,
a ja sobie nie taka.
Mój-by Walek zapłacił,
by mnie krawiec spēkacił.

Bardziej jeszcze widoczną staje się wzmiankowana różnica przy porównaniu z sobą ubioru niewieściego, z którego już pozni-kały dawne rąbki, szlarki i t. d. Okażą to bliżej szczegóły z niektórych pozbierane wsi.

1. Górczyn, Jeżyce (1870 r.). Mężczyźni noszą buty z du-żemi stojącymi czyli wypukłymi cholewami (węgierskie zwane); spodnie sukienne wpuszczone w buty. Suknię wierzchnią stanowi albo czamara (ze stojącym zatem kołnierzem) albo też wołocha, wołoszka (z leżącym t. j. wywiniętym kołnierzem); ta ostatnia jest to długi surdut z sukna koloru czarno-komissowego (t. j. ciemno-granatowego, jakiego używa wojsko pruskie na món-dury). Granatowa ta wołoszka, obszyta jest u kołnierza, kłap, kie-szeni i boków czarną tasiemką płócienną lub kitajkową; tą także czarną tasiemką ozdobione są potrzeby (plecione sznurki) do spię-cia na przodzie, i wzory różne (essy-floresy) wyszywane czasami na plecach. Dziś, wielu już nosi proste surduty bez tych ozdób, na guziki zapinane. Na głowę kładą kapelusz pilśniowy czarny z szerokim brzegiem czyli skrzydłem, lub też czapkę macie-jówkę sukienną granatową.

Ubiór nastrzępiony kobiet nader ciężko i niezgrabnie się przedstawia, mimo dostatności, obfitości i bogactwa szczegółów. Totóż zbyt czułe niemi przeładowanie i niegustowne często ich ze-stawienie, psuje do reszty i tak nie bardzo już smukłą ich kibić i figurę. Kobiety mają na sobie 5 lub 6 spódników, a pod nimi watówkę lub spódnik z wełnianego cejgu (*Zeug*, materya); spó-dniki różnokolorowe lub pstre zawiązane na pętelki (kokardy); z tyłu ogromna w pasie kokarda. Ubierając się w nie, kładą naj-przód na siebie watówkę, potem wełniak; na to idzie spódnik pikowy, potem spódnik cyc ewy, potem perkalowy lub płócienkowy z szerokim zwykle u dołu kolorowym szlakiem. Gorsetów ani sta-ników dziewczęta nie noszą, tylko sznurówkę bądź perkalową; bądź płócienkową. Na nią przywdziwiają jeszcze kaftan z pół-piki, zwykle białe z drobnymi czerwonymi kropkami lub prążkami. Na gło-wie kapka v. kopka zawiązana na szerokie bandy (wstęgi) białe lub jasne z rozłożystemi osoblami z tyłu pętlami, pętelkami (kokardami). Szeroką chustką obwiązują szyję dostatnio, równie jak i kapkę. Na to kładą wychodząc z domu ogromny słomkowy

kapelusze z dużemi po bokach na dół spuszczonei skrzydłami, całą prawie zasłaniający głowę.

Suknie świętne (święteczne) mają nazwę: szmaty, gdy tymczasem stare, zużyte lub podarte, zowią się: łachy, łachmany, łączyska.

2. Rataje (1860 r.). Wieś ta zaludniona jest przez Bambrów. Mężczyźni noszą zwykle spodnie szewskie cielejące żółte, nazywane na przodzie kolorowemi niemi; w święto noszą spodnie aksamitne czarne albo zielone (10 talarów kosztujące); spodnie zakładane są w buty. Kamizelki pod samą brodę zapięte i całe z jednej materyi, barwy jaskrawej. Przy domu chodzą w krótkich kaftanach czerwonych (jaka'mi zwanych), na święto granatowych, ozdobnych dwoma rzędami metalowych guzików. Idąc do kościoła, biorą na się długi aż do kostek z krótkim stanem surdutu granatowy (*über-rock*) sukienny, lub téż płaszcz z krótką peleryną, co rzadziej się zdarza. Zimą uzupełnia ten ubiór czapka (*mütze*) z lisiego lub bobrowego futra z zieloném aksamitném denkiem; latem kapelusze o szerokich brzegach lub czapka granatowa o bardzo szerokiem dnie i niezmiernie wielkim rydelku (daszku).

Kobiety mają na sobie 6 do 12 spódników sięgających kolan; wierzchnia spódnica bywa merynosowa lub pikowa, jaskrawa. Sznurówka krótka, wycięta pod szyją z téjże co spódnica materyi, wcale nie uwydatnia kibici. Na sznurówkę biorą kaftanik (nazywają go z niemieckiego: *Mützen*), którego rękawy lejkowate rozwartym końcem ramiona okrywają; stanik jak u sznurówki wycięty. Głowę stroji czapka v. kapka (*Käppchen*) zwykle biała, wstęgami strojna; na nią zawiązują chustkę czerwoną lub zieloną jedwabną. Przy ślubach mają swachny i młoda-panna, podobnie jak i te dziewczyny, które podczas processyi Bożego ciała noszą feretrony z obrazami, na głowach czółka czarne aksamitne w szych i wysoko w rozmaryn przystrojone, niby kwiecista szopa na głowie. Białe pończochy, miałki (płytkie) aksamitne lub jedwabne trzewiki z wielką kokardą na przodku, zdobią nogi.¹⁾

¹⁾ Dawniej (na początku jeszcze tego stulecia) nosiły Bamberki (osobliwie w Wildzie, Dębcu, Winiarach) krótsze spódniki, fartuchy modre, duże wysokie czapki. Mężczyźni zaś chodzili zupełnie jak chłopcy polscy ubrani w sukmany, czamary i t. d.

3. Wronczyn i Modrze pod Stęszewem (1858 r.). Mężczyźni: długa pod kostki prawie sukmana (suknia) z granatowego sukna, bogato w fałdy z tyłu i na biodrach zebrana, okrywa chłopa po większej części dość silnie zbudowanego. Na głowie zimą czapa czyli kaptur czworoboczny, sukienny z siwym barankiem, który na 4 części podzielony, z boków i z tyłu może być spuszczone, a z przodu naczółko przymocowane do sukna (dziś takich czapek już mało). Latem kapelus z niezbyt wysoki z dość szerokiemi rondem, z dnem cokolwiek szerszym niż spód kapelusza. Pod suknią noszą starsi gospodarze brzuszlak sukienny prawie tak długi jak wierzchnia suknia, również w tyle w fałdy ułożony, ale bez rękawów. Młodzi zaś mają kaftaniki proste z czerwonej lub pstrej flaneli. Na szyjach téż u niektórych ukazują się chustki z wywiniętym (a czasem stojącym) kołnierzem od koszuli. Na nogach buty długie pod kolana z włożonemi w nie spodniami dość szerokiemi.

U kobiet jak wszędzie tak i tu, dają się nieraz widzieć zbytki. Na głowie kapeczka, kopeczka biała z muslinu, czasem z tiulu, niekiedy haftowana, obszyta na bokach koronką nie w rurki układaną ale przylegającą gładko do głowy. Na kapeczce jest głowa obwiązana chustką po większej części jedwabną czerwonego lub zielonego koloru z małą kokardą na przodzie. W tyle u kapki spuszcza się białe szerokie muslinowe bandy v. bóny haftowane, i wstążki szerokie, częstokroć bardzo kosztowne, pomiędzy którymi u dziewcząt widać spleciony warkocz.

Zimą noszą kobiety zwykle kabat sukienny, z krótkiemi na okół we fałdy ułożonemi tackami v. tachami, zapinany w dwa rzędy z przodu na kuziki (guziki); dalej spodnik (spodnicę) zwykle z wełnianej materyi, u biedniejszych z perkalu; z przodu szeroki fartuch i duża chustka wełniana na rękach zamiast futrzanej muffy.

Latem zdobi gors sznurówka z przodu sznurowana, z czerwonego lub zielonego merynosu; koszula cienka z szerokiemi rękawami, około szyi w drobne fałdki zebrana z fryzką wązką; spodnica do sznurówki nie przyszyta, z muslinu lub perkalu zwykle jaskrawego; z przodu szeroki fartuch najczęściiej biały.

4. Dębno pod Stęszewem (1858 r.¹⁾ Mężczyzny ubiorem jest: sukienna długa kamzela granatowa, czapka wysoka z siwym lub czarnym barankiem zimą, latem zaś kapelusz. Pod kamzelą brzuszlak ze świeżącymi guzikami (stalowymi lub mosiężnymi), spodnie w butach z długimi cholewami wywiniętymi.

Niewiasty noszą spódnik z sycu lub innéj cienkiéj tkaniny, kabat z sukna z krótkimi u dołu fałdami. Głowa związana chustką, na przodku głowy pętlica (kokarda), pod chustką na głowie kapka czyli czepek, którego z pod chustki widać tylko kawałki czyli strzępki na uszach i na wierzchu głowy środkowe denko.

5. Witobel pod Stęszewem (1858 r.). Ubiór mężzi: kamzela długa sukienna lub kozuch w zimie, płócienna błękitna w lecie, czapka wysoka siwa z baranków (latem kapelusz), brzuszlak, spodnie w butach z długimi cholewami.

Niewiasty noszą kabat i spódnik; głowa u nich chustką na przodzie związana i (spodem chustki) kapką, której końce na uszy zwrócone, okryta.

6. Tarnowo z folwarkiem Karolewo (1858 r.). Niemcy tu mieszkający ubierają się w wielkiéj części po polsku.

Do charakterystyki ubrania polskiego, w bliższych jak i dalszych Poznania okolicach, należy u mężczyzn laska jabłonkowa lub czerzniowa (z ciernia, tarniny), zwana lola. Jest to kij sękaty zwykle, dosyć gruby, oblewany ołowiem lub cyną i mający z wierzchu pod galką rzemień z kułasami (kutasami).

¹⁾ Ubiory widziane na miejscu przez nas samych, staraliśmy się skreślić ze wszelkimi szczegółami, by ułatwić porównanie ich z rycinami, głównie w zbiorze typów i kostiumów jak i Akad. Umiejętn. w Krakowie dla etnologów wydać zamierza, zamieszczonemi. Te zaś opisy które tu w lakonicznój nieraz krótkości napisane z wielu podajemy wsi, wyjęliśmy z przesłanych w r. 1858—60 do Towarz. nauk. Pozn. szematów, przytaczając je jedynie dla stwierdzenia ogólnego charakteru ubioru danéj okolicy, jak i wskazania drobnych zwykle w nich napotykaných różnic.





WIEŚ WINIARY pod POZNANIEM. (Bamberki).

Powiat Szamotulski.

1. Kiączyn (1858 r.). Mężczyźni noszą jedną suknię długą, granatową na wierzchu, drugą zaś krótszą spodem, także granatową i bez rękawów, ze świeżącymi guzikami. Spodnie w butach i czapki baranie białe z pawiem piórem (jednym lub parą). Wkrada się między tych mianowicie, którzy z wojska wracają, moda noszenia płaszczy niemieckich z pelerynami i kaszkietów.

Kobiety noszą kaftaniki sukienne granatowe, spódniki kolo-rowe, a na głowie czółka lite (czapki błyszczące tkaniną bogatą); dziewczyny warkocz z wplecionymi weń wstążkami.

2. Sokolniki wielkie i małe, polskie (1858 r.). Mężczyźni noszą granatowe suknie długie jasnymi (niebieskimi) tasiemkami obszyte, czapki z siwymi barankami, pasy czarne, buty długie.

Kobiety w kabatach niedługich i fałdzistych chodzą; zamężne w złocistych czépkach, niezamężne w kapkach zwykle białych.

3. Biezdrowo (1869 r.). Ubiór, jakkolwiek już dużo stracił cechy swój starodawnój, jednakże suknia polska u mężczyzn, jak i brzuszlaki, dość jeszcze używane.

Strój kobiet, jak wszędzie w téj okolicy, stanowi mieszanię starodawnój mody z niemiecką; wszakże tkanina jego zawsze w żywszych, nawet jaskrawszych niż u Niemców występuje barwach.

4. Kłodzisko (1865 r.). Ubiór po większej części polski. Długie suknie u mężczyzn, brzuszlaki i długie buty; na głowie kapelusze lub kaptury (czapki).

U kobiet kabaty sukienne, koszulki, sznurówki, czapki szychowe (z szychu tkane, t. j. złotcone).

5. Dobrojewo. Suknia długa granatowa u mężczyzn, a u kobiet granatowy kabat i błękitno-nakrapiany lub inno-barwny spódnik, stanowią główną część ubrania.

Powiat Obornicki.

1. Objezierze (1872 r.) a oraz: Nieczajna, Kowalewko, Ocieszyn, Wargowo, Lulin, Baborowo, Żukowo, Ślepuchowo, Chrustowo, Niemieczkowo, Sławienko, Uścikowo, Gołaszyn, Maniewo, Świerkowi. Ubiór w tych wszystkich wsiach zupełnie równy, składa się z następujących przyborów:

U mężczyzn:

Suknia wierzchnia długa z tyłu spinana, zwykle sukienna, koloru ciemno-granatowego, z podbitką resp. podszewką zwykle barwy karmazynowej. Suknia ta z tyłu w talii ułożona w bardzo drobne fałdeczki, z pod których wysuwają się kieszenie; w nich to zazwyczaj nasz wieśniak, gdy rozmawia albo téż i w pochodzie (przy niepogodzie) ręce swe schowane trzyma.

Pod tą wierzchnią suknią, nosi kaftan pół-długi, po kolana sięgający, zwykle sukienny, który się tu zowie katana, lubo i suknia wierzchnia często to miano nosi.

W okolicy Maniewa noszą gospodarze majątniejsi najczęściej czarne sukienne suknie zwane wołoszka, również w tyle w gęste fałdy ułożone.

Kaftan bez rękawów zowią brzuszlak; robiony krojem surduta, bo zapinany na dwa rzędy guzików mosiężnych łyszczących.

Daléj spodnie zwane portki v. pludry, zawsze założone w butach długich sięgających po kolana, zawiązane u spodu tasiemką lub słomą. Spodnie te najczęściej są z białego (resp. szarego) płótna, bardzo szerokie i przestronne, ściągnięte paskiem (noszą je, jak mówią, na smyku).

Zimową porą używają kożuchów zwykle nieposzytych, na które wkładają suknię najpierw opisaną, wykładając na nią kołnierz kożucha. Kożuchy te są pospolicie wyszywane mnogą pstrociną łątek i sukiennych rzemyczków:

Spodnie zimą skórzane, skórzoki zwane, są tak samo jak i letnie w buty wpuszczone.

Na głowie kaptury, rogate czapki, wybite także i wewnątrz kożuchem zwykłym, przy których są ucha t. j. odłamki kożu-

cha spuszczone w czasie zawieji lub mrozu silnego, a które utrzymuje taśma spięta u guzika na samém środku wierzchu kaptura umieszczonego.

Latem kapelusze okrągłe (półkuliste) z brzegiem szerokim; są one ciężkie filcowe i czarnej barwy.

Pasek zawsze używany jest do ściągnięcia się w pasie; jest on wązki, rzemienny. Obecnie zakradło się tu używanie pasa czarnego, jaki noszą w wojsku fizyliery, ze sprzączką na przodzie i napisem: *mit Gott für König und Vaterland*, kupowanego chętnie dla tego, że się pięknie świeci i nabywa tanio, a wcale nie dla *Vaterlandu* (jak twierdzą Prusacy), którego to wyrazu chłop polski, zaledwie pojmujący znaczenie wyrazu Ojczyzna (w rozleglejszym znaczeniu), wcale nie rozumie.

Idąc, trzyma chłop zawsze jedną ręką połę sukni, i zwykle zdobną swą podszewką wyklada ją do góry na lewą rękę.

U kobiet:

Koszule, tak męczyzn jak i niewiast są z grubego płótna. U kobiet przecież rękawy i kołnierzyk a i wstawka od przodu są z saskiego płótna.

Spódnice zowią szort. Spódnica przyszyta do sznurówki: haladra. Kabat puszczony: gzića. Sznurówka z rękawami: jaka. Fartuch wełniany wielki, zwykle czerwony w pasy czarne lub żółte, którym się okrywają niby płachtą gdy idą do kościoła, zwany pstrucha.

Korale na szyji, koloru czerwonego lub niebieskiego, związane wstążką na którą są nanizane.

Kryziki (suto zmarszczone fryzki); dalej kopki (czapeczki płócienne); piestrunki (pierścionki); chusteczki na głowie różnokolorowe: bardunki; wełniane spódnice: pioruny; drzewiane trepki na nogach: drewniaki. Trzewiki zwykle miałkie, najczęściej czarne manszestrowe z kokardką niebieską na przodzie trzewika. Zimą wysokie buciki skórzane sznurowane.

Pończochy u starszych osób przeważnie wełniane, roboty fabrycznej, koloru białego z rozmaitemi często wyszywkami czerwonymi po bokach nogi. U dziewczyn zwykle białe, bawełnicowe lub wełniane.

W stronach Objezierza przeważa u dziewczyn zwyczaj noszenia spuszczonego długiego warkocza na końcu spiętego wstęgą

blekitną; ale i tu już zaczynają zaczesywać i podwijać warkocze w tyle w wiąz pod kopki.

2. Boruszyn (1872 r.) oraz: Młynkowo, Tarnowiec, Krosin

Mężczyźni nosili: Sukmanę układaną w tyle w fałdy, długą za kolana, z sukna granatowego, a rzadziej z czarnego tak zwaną wołoszkę bez żadnych ozdób, bez wypustek i obszywek. Pod tą wołoszką kamizelkę zwaną westką z takiegoż sukna, z dwoma rzędami guzików białych macieczkowych. Spodnie również granatowe, szerokie; ubożsi mieli białe lniane własnego wyrobu, lub nankowe. Koszule grube lniane z kołnierzem wysokim, który związywała chustka zwykle czerwona. Buty nie bardzo długie, smarowane tłuszczem; w nich spodnie, a w święta zaś spodnie na butach. Na głowie kapelusze polańskie, w zimie czapki czworograniaste z barankiem siwym lub czarnym z sukna, koloru granatowego lub czarnego.

Kobiety na głowach miały kopki z lnianego płótna, nie wyszywane ani haftowane, z koroneczką wążką. U starszych kobiet głowa obwiązana chustką z węzłem na przodzie. Wierzchnia odzież składała się z kaftanika długiego aż do kolan z sukna granatowego lub niebieskiego, z tarczkami. Suknie czyli kabatki, zwane także liwkami, własnej roboty lub cycowe kupne. Chustki na szyjach różnego koloru. Koszule od ramion do bioder wiszące z cienkiego płótna, w kształcie kabatków, z wążkim paskiem u szyji; od bioder do dołu z grubego płótna.

Dziewczyny nosiły również kaftaniki, suknie wełniane długie aż do stóp prawie. Koszuli dolna część z grubego płótna, od ramion zaś do bioder piękniejsze z kolińskiego płótna, bez rękawów, z kołnierzem wielkim, wykładanym zwykle na wierzch kaftanika. Włosy plecione w warkocz na około głowy lub w tyle wiszący bez wstążeczek. Na głowie kopki białe lniane, pod brodą zawiązane ze szerszych pasków. Trzewiki zwyczajne czarne; pończochy niebieskie lub czerwone wełniane.

Dzisiaj prawie wszystko zmienione. Sukien nie noszą, tylko surduty miejskiego kroju. Całe ubranie przykrojone już z niemiecka. Nawet i mowa pokaleczona niemieckimi wyrazami.

3. Ninino (1858 r.). Ubiór zwany tu kaszubski, składa się u mężczyzn: zimową porą z surduta długiego granatowego, westki pstrój krótkiej, spodni granatowych. Na to kładą płaszcz grana-

towy długi z peleryną i kaszkiet na głowę. Do roboty w lecie chodzą w kurtkach czyli jakich płóciennych kolorowych i spodniach z białego płótna, zimą zaś w kożuchach, a porządniejsi w spodniach z cielęcjej skórki żółtych, w buty wpuszczonych.

Kobiety chodzą do kościoła z obwiązaną na głowie chustką jedwabną ciemną lub czarną; suknia ich jest długa, gładka, bez stanika, opasana fartuchem. Na szyję zarzucają dużą chustkę wełnianą.

4. Ludomy. Budziszewo (1858 r.). Ubiór zwany kaszubskim, czyli: z-kaszu b s k a.

Powiat Średzki.¹⁾

1. Siekierki wielkie i małe (1867—68 r.). Mężczyzna nosi w zimie wysoką czapkę z siwego baranka, zdobną, jeżeli kawaler, w pawie piórka, rozmaryn lub kwiaty. W lecie kapelusze czarne okrągłe, niskie, czasem z obszyciem szerokiego skrzydła czarną taśmą, również w pawie piórko, kwiaty lub pa z ł o t k o strojny; wstążka czarna otacza go z guzem miedzianym na przodzie.

¹⁾ Ubiór ludu wielkopolskiego jest i był rozmaitego kształtu, według okolicy. Mimo to, Leon Zienkiewicz w dziele: Zbiór ubiorów ludu polskiego (Paryż 1841) dając jego wizerunek (kopię odbito i w Przyjacielu ludu, 1846 Nr 1), tak opisuje ubiór Wielkopolan w ogóle (gdyż nie wspomina z której okolicy takowy pochodzi), acz opis stosuje się wiodocześnie do wieśniaków pow. Średzkiego i Wrzesińskiego: „Ubiór zwyczajny mężczyzny jest kaftan z sukna zielonego lub granatowego, podszyty najczęściej materyą białą, czerwoną lub jasno-niebieską; wyłogi i kołnierze są z aksamitu czarnego lub niebieskiego. Spodnie letowe są z grubego białego płótna, zimowe ze skóry lub sukna granatowego lub zielonego. Nie mają wcale szelek; spinka lub wstążka związuje wązki kołnierz ich koszuli. Długie ich buty z małemi podkówkami, dochodzą aż do kolan. Mała, miarka czapka, z sukna zielonego lub niebieskiego, obszyta barankiem siwym lub czarnym, pokrywa ich głowę. W niedzielę obliczą na kaftan, któryśmy dopiero co opisali, dwie suknie z sukna granatowego lub zielonego; jedna krótka, ozdobiona sznurami i spięta z przodu, jest nazwana spodnią suknią, a druga wierzchnią albo sukmaną; ostatnia zachodząc aż za kostki, podszyta jest materyą koloru czerwo-

Koszula bez chustki na szyję, zawiązana pod szyją ponsową wstążką; u starszych czasami chustka czerwona na szyji. Na nią kładą brzuszlak czyli katankę bez rękawów po za biodra, z granatowego, czarnego lub niekiedy ciemno-zielonego sukna, zapinany na metalowe guziki, a na nim pas czarny dwa razy opasany (z czarnego serafinu czyli wełny). Albo też, jeżeli są bez pasa, wtedy noszą w estkę szafirową czy jasno-błękitną sukienią z czarnymi guzikami.

Na brzuszlak kładą sukmanę jedną lub dwie a czasami i trzy, najczęściej granatową, rzadziej szafirową, zieloną, czarną i szarą, a na to jeszcze płaszcz granatowy z dużą peleryną. Czasami surdut granatowy, z czarnym obszyciem i czarnymi guzikami. Ubiór ten przybiera zakrój mieszczkański.

Spodnie żółte jelonkowe, wąskie, wpuszczone w buty. Długie buty z dużymi cholewami. W lecie noszą spodnie prążczate (w pręgi i prążki szare z białem i czarnem).

W rękę trzyma chłop często trzcinę czyli laskę grubą z ołowianem okuciem. Laska owa czynną nieraz bywała przy bój-

nego, białego albo jasno-zielonego, przystrojona sznurkami jedwabnymi, mocno faldzista i zawsze rozwarta. Na głowie mają czapkę kształtu wysokiego, z sukna zielonego lub granatowego, obszytą szerokim i pięknym barankiem, lub kapelusz czarny, okrągły, kształtu niskiego, z szerokim brzegiem. Tak kapelusz jak i czapka są przystrojone wielu wstążkami rozmaitego koloru i piórami pawimi. Ludzie będący już w bardzo podeszłym wieku, noszą zwyczajnie brodę, lecz nigdy nie noszą wąsów; włosów nie obcinają sobie. Parobczaki palą czasami tytuń, starsi zaś po większej części mają zwyczaj zażywać tabakę.

„Młode dziewczęta noszą na głowie tak nazwane czółko, bogato ozdobione wstążkami różnej barwy, pod którym chowają swój warkocz, czasami spuszcza ją go także na ramiona. Koszule obszywane muslinem lub perkalem; sznurówka jest koloru jasnego, z materii jedwabnej lub bawełnianej; naramniczki są wstążkami związane. Na wierzchu noszą k a f t a n i k krótki, faldzisty, z sukna granatowego. Spódnica jest sukienka albo bawełniana, w różne kolory; u dołu obszyta szerokiemi wstążkami, a często galonkami srebrnymi lub złotymi; fartuchy są z muslinu białego, czerwonego lub też w paski; pończochy noszą białe; trzewiki z kokardkami, bez korków. Kobiety zamężne noszą czepiec, który opasują zwykłą chustką jedwabną; kaftany ich są długie; zresztą ubierają się jak młode dziewczęta, tylko ich postać, stósownie do wieku jest więcj poważna.“

kach, zwłaszcza w czasie odpustów. Zdarzało się zatem (w zeszlém mianowicie stóleciu), że nie obszedł się żaden prawie odpust bez dwóch lub trzech zabitych w skutek zwady przez bijatykę.¹⁾

Do roboty na codzien, kładą dziś często (na westkę, lub bez niej) spencer czyli jakę białą albo ponsową, wełnianą.

Kobiety. Dziewczęta miały na głowie warkocz, w koło głowy obłożony czyli okręcony (dziś go często obcinają, lub włosów nie splatają). Na przodzie włosów było czółko z czarnego aksamitu w ząb cokolwiek wykrojone, koronką białą obszyte, przystrojone kwiatami, rozmarynem, pazłotkiem (delikatną blaszką świecąca, *Goldschaum*) i naszyte wszędzie wstążkami, a z tyłu wisiały od niego wstęgi długie różnobarwne. Czółko to na święto się zwykle zakładało na głowę. Dziś kładą (na święto także) kapce czyli czepeczek biały muslinowy lub tiulowy, czasem naszywany złotem, związany pod brodą w szerokie bandy (węzły, kokardy), a pod nim ukazują się kryze koszuli, rząd lub dwa i trzy koraliki lub paciorków czerwonych albo niebieskich, i mosiężny krzyżyk na szyji. Z tyłu także widać od koszuli kołnierz z kryzem, a od kapeczki zwieszają się dwie wstęgi białe czasami haftowane (np. w dziurki i czarne rzuciki). U lewego boku zatknięty przy kapce kwiatek.

Koszulka fałdzista z szerokimi rękawami i dużymi kryzami koło szyji; miewa czasami na ramięczkach wążkie karmazynowe wyszycie. Na koszulce sznurówka (gorset) różnobarwna, wyszywana na ramionach wstążkami w kokardy i mająca na dole zęby wycinane, tak zwane tacki, ściągana na przodzie tasiemką czerwoną (ponsową lub karmazynową). Sznurówka taka bywa sukienną albo manszestrową, granatową lub czarną, z wypustkami (czasem we dwa rzędy) ponsowemi lub karmazynowemi.

Dalój spódnik (spódnica) szeroki, różnokolorowy (często ponsowy, lub blade różowy, gładki lub w rzuty) z kamlotu albo kalikotu. Czasami spódniki te bywają wełniane oszyte (mianowicie u dołu) wstążką zieloną i czerwoną, niebieską i czerwoną i t. p.

¹⁾ Takie bijatyki działy się najwięcej na odpustach na Matkę Boską w Dąbrówce kościelnej pod Kiszkowem, w Buku lub po innych miejscach. Wówczas chłop wybierający się na taki odpust, jeżeli nie miał własnej laski, to siedł do sąsiada, i prosił go o nią najwinnie: „kumotrze pożyczcie mi też laski na Najświętszą!”

Fartuch v. fartuszek jedwabny, albo z kitajki jedwabnej zielonej lub kaczorowej (mieniącego koloru) wówczas, jeżeli spódnik jest czerwony, jaskrawy albo pstry; — zaś biały muslinowy deseniowy wówczas, jeżeli spódnik jest zielony, błękitny, ciemno-czerwony i t. d. Ściągany on jest wstęgą z tyłu w kokardę ułożoną ze zwieszonymi końcami. Widzieliśmy fartuch muslinowy biały w bukiety i rzuty u dołu (t. j. okolony niemi) i w zęby, a z pod niego przeglądał spódnik wełniany ponsowy w bukiety gęste kolorowe (białe, różowe, zielone). To znów fartuch karmazynowy lub biały, spoczywał na blade-różowym spódniku.

Pończochy białe, w różowe lub czerwone kliny. Trzewiki czarne sukienne lub manszestrowe, z dużemi kokardami czarnymi lub czerwonymi, ze spineczką w środku.

Na zimę kładą na sznurówkę sukieny granatowy kaftanik do stanu przylegający, a u dołu (koło pasa) ułożony suto we fałdy lub też fałdzisto skrajany, na metalowe żółte guziki (w dwóch rzędach) spięty, które i u klap rękawów się ukazują. Kaftanik taki miewa do 32 fałdów sztywnych, biało podszytych lub czerwono. Czasami bywają u niego guziki czarne lub haftki.

Kobieta zamężna nosi od święta i od stroju złotolitą czapkę (jest to tkanka złota wartająca niekiedy do 25 talarów) z wstążkami z tyłu. W koło czapki zawiązana jest wążko (tak, że dno i brzegi czapki widać) chustka jedwabna różnokolorowa.

Koszula suta, zazwyczaj z cieńszego płótna; koralu dużo na szyji. Sznurówka już nie sznurowana jak u dziewczynek, ale zapinana na tak zwane palce t. j. podługowate kliniki, bywa zielona kamlotowa, lub granatowa z czerwoną wypustką lub bez niej, albo inokolorowa.

Spódnik z mocnego kamlotu zielonego, szafirowego i t. d. układany w głębokie i grube fałdy, obszyte dołem wstążkami kolorowymi i szerokim galonem złotym albo srebrnym. Fartuch jedwabny różowy, zielony, biały lub innej barwy. Obuwie także same co i u dziewczynek.

Tak dziewczki jak i mężatki noszą na sznurówkach kaftaniki granatowe z czarnymi lub metalowymi guziczkami, w grube fałdy (do 32 zgięć liczące) układany od dołu. Po zdjęciu spódnika, układa się te głębokie fałdy i wiązuje w dwóch miejscach, aby były sztywne i w schowaniu nie ugniotły się.

Całkowity ubiór dziewczęcy, suto przystrojony, kosztuje do 50 talarów; niewieści zaś daleko więcej.

2. Borowo pod Swarzędzem (1858 r.). Ubiór mężczyzn codzienny: kurtka i spodnie obcisłe; na święto surdut granatowy niemieckim krojem. Kobiety noszą się po miejsku.

3. Podstolice (1858 r.). Mężczyźni noszą długie fałdziste sukienne suknie, zimą kożuchy, wysokie spodnie i kamizelki; na głowie kaptury lub lisie czapki; latem kapelusze.

Niewiasty ubierają się w spódniki z różnej materyi, kabaty sukienne fałdziste; na głowie kapka (czepek), na którą zawiązują chusty jedwabne lub wełniane, i to tak, iż z przodu raz na pęk (w węzeł) zawiązują, a w rogi dopiero w tyle. Również przypinają w tyle głowy kilkanaście szerokich jedwabnych wstążek. Jest to ubiór odświętny. Na codzień noszą spódniki i kaftaniki, mniej suto przystrojone.

4. Rusiborz (1858 r.). Mężczyźni w zimie noszą kożuchy i spodnie skórzane, a w lecie sukienne ubranie granatowe. — Kobiety w bawełnianych spódnikach i sukienkach kaftanikach.

5. Targowa-górka (1858 r.). U mężczyzn długie ubiory i płaszcze miejskie. Dawniej ukazywały się nie rzadko czapki czerwone lub błękitne.

6. Zdichowice (1858 r.). Ubiór przerobił się w niemiecki prawie; w długie suknie i w czepki.

7. Szrapki rycersko-szlacheckie v. Michałowo (1858 r.). U mężczyzn suknia długa zielona albo jasno-błękitna z świecącymi guzikami. Brzuszlak czyli kamizelka takiegoż koloru. Buty pod kolana i kapelusz niski. Koszuła czerwona wstążką związana. Zimą porą: skopowe spodnie, kożuch i kaptur (czapka) z baranka.

8. Dębicz (1868—72). Mężczyźni przywdziewają na głowę czarny kapelusz piłśniowy (pół-kulisty) z niskim dnem i dość szerokim brzegiem czyli skrzydłem, otoczony tasiemką jasną (błękitną), czerwoną lub zieloną; dziś najczęściej czarną. Dawniej (niektórzy jeszcze przed 20 laty) nosili tu zimą wykrawanki czyli czapki sukienne czerwone (ponsowe) z czarnym barankiem i klapami na uszy.

Na wierzchu ubrania nosili długą aż po kostki suknię czyli sukmanę ciemno-zieloną, jasno sznurkowaną t. j. sznurkiem jasno-zielonym, majowym, podwójnie obszywaną (dziś granatową

bez obszycia, niekiedy w kształcie czamary lub wołoszki), z podszewką całkiem białą, a rzadziej w kraty. Kołnierz u niej bywał naszyty czarnym aksamitem, wycinany i wykładany, a na nim obwiedzione galonki jasno-zielone (niemal żółtawe) z wyszywanemi ozdobami, u których takiejże barwy kutasiki wiszące i wypustki do zapinania na haftki. Wyłogi rękawów również czarno-aksamitne, miały także jasno-zielone wypustki. Galonek podobny ozdobił też plecy i kieszenie po obu stronach. Owa jasno-zielona wypustka ciągnęła się także u dołu sukni na około.¹⁾

Pod sukmaną widziany jest kaftan granatowy lub niebieski, długi niemal po kolana (a częściej do bioder tylko dochodzący) i bez rękawów, z dwoma rzędami mosiężnych guziczków (po dziewięć zwykle) i klapami, w górze podbitymi jasno-zielonem suknem, na których ukazuje się wyszycie w deseń i sznureczki; — lub też brzuszlak (kamizela) niebieski z metalowemi białemi guzikami.

Spodnie perkalikowe lub płócienne w paski, (na święto sukienne), zakładane są w buty. Buty z dużą cholewą. — Do roboty kładą zamiast wymienionych wierzchnich sukien czerwoną, pomarańczową lub pstrą (w kratki) jakę, czyli kurtkę z drylichu, czasami watowaną.

Dziewki noszą na głowie tiulowy (ażurowy) czépek zwany czapką, z czerwonemi wstążeczkami u skroni, pod brodą związany białą płócienną kokardą, i z tyłu ściągany i przewiązką czy wstążeczką kolorową ujęty. Kołnierz od koszuli ma kryzy; pod niemi parę rzędów czerwonych koralu, związanych wstążeczką. Koszula ma bardzo szerokie, bufciaście rękawy. Niekiedy z pod czéпка wisi warkocz z wplecionemi weń wstążkami, u dołu ściągniętymi i w pasek (z nich zrobiony) wszytymi.

Stanik ze sznurówką ma czasami tło ponsowe, albo gładkie, albo w różne wzory i kwiaty jasno-zielone, wśród których znów różnobarwne (białe, czarne, ciemno i jasno fijołkowe) są plamki i kropki. Obszuty on pod szyją tasiemeczką wełnianą różową lub fijołkową; i takiejże barwy była zarzucona już dziś plecka czyli plecionka (sznurówka) u tegoż stanika na przodzie na krzyż z tasiemek ściągana czyli sznurowana.

¹⁾ Gdy się kto przebierze po miejsku lub po niemiecku, mówią, że taki: chodzi z kiepska po waspańsku. Mimo to, chłopci radzi się w ten sposób przybierają, zarzucając stopniowo dawny swój ubiór.

Spódnik bywa płócienny, biały lub jasny w kropki drobne czarne i czerwone, a czasem inné, lubo najczęściej żywej barwy. Na nim fartuch muślinowy biały, czerwony lub jasno-błękitny w białe drobne paski, ściągnięty w stanie paskiem białym z kokardą szeroką związaną w tyle, ze zwieszonymi na dół końcami. Fartuchy bywają także i wełniane.

Pończochy białe, a niekiedy wełniane czerwone (burakowéj lub ciemno-wiśniowéj barwy). Latem jednak chodzą po domu boso; w zimie zaś trzewiki ze zwyczajnéj skóry obuwają na grubsze wełniane niebieskie czyli modre pończochy. Przedtém modre owe pończochy miały jeszcze kliny kolorowe (czerwone lub różowe).

Kobiety zamężne wiążą na głowie dostatnio chustkę ciemno-szafirową, pod którą jest druga chustka (jedwabnica) ponsowa, ciemno-czerwona lub pstra, której dwa końce wiszą z tyłu; końce te stanowią brzegi chustki tkane w białe, zielone i czerwone kwiaty lub pasy. Na staniku pstrym lub bez niego noszą kaftan granatowy dochodzący do bioder, gładki, z guzikami mosiężnymi i fałdami (rurkami) u dołu. Podszewka kaftana biała; fałdy zaś czyli karby mocno stojące, są granatowe z białem podszyciem.

Suknia czyli spódnik czasami sukieny, czasami bawełniany, jasno-fioletowy lub różowy w pasy ciemno-brunatne i białe kwadraty lub innego koloru, dziś wielce jest nastrzępiony. Na nim fartuch czerwony, ceglasty, niebieski i t. d. z płócienna, w lecie. Fartuch zimowy czyli płachta (wełniak) bywa z wełny, ciemno-ponsowy lub amarantowy z czarnymi paskami; ten może także i na głowę być narzuconym, jak równie wełniana pstrucha, rodzaj prześcieradła do 6 łokci w szerz i wzdłuż mającego, w czerwone i niebieskie szerokie pręgi przeplatane drobniejszemi różnéj barwy prążkami, kosztująca do 6 talarów, i zamiast chustki za odzież wadło na szyję także (niby, szal) służyć mogąca. Trzewiki czarne skórkowe.

9. Bożydar, osada pod Winną (1858 r.). Mężczyźni noszą w zimie kaptury, latem kapelusze niskie, suknie granatowe długie z fałdami, buty z wysokimi cholewami. Dawniej nosili w uroczystość sute czapki siwe barankowe; dziś zupełnie tego zaniechali, nie mając już za co, dość drogie owe czapki kupić.

Kobiety bogatsze noszą czapki szychowe (niby złocone) i chustką jedwabną kolorową przewiązując głowę. Kaftaniki z krót-

kiemi i gęstemi fałdami; spódniki zielone, czerwone, pstre, lub w pasy i t. d.

10. Małe-Jeziory (1858 r.). Mężczyźni ubierają się w spodnie sukienne ciemnego koloru w butach aż do kolan dochodzących; w katankę granatową z dwoma tantami (fałdkami) w tyle, z dwoma rządami guzików na przodku. Na to długa suknia suta fałdzista granatowa; a na sukni od święta pas czarny, a do zapinania haftki. Szyję obwiązują chustką czerwoną, lub taką wstążką w lecie zawiązują pod szyją koszulę. Kapelusz na lato średniej wysokości z niezbyt szerokim brzegiem. Na zimę czapka granatowa (kaptur) z barankiem.

11. Luboniec (1858 r.). U mężczyzn ubiór odświętny: suknia sukienna granatowa, długa, fałdzista, nakształt żupana; czapka zwana kaptur albo téż okrągła wykrawanka koloru czerwonego z futrem; koszula zawiązana wstążką czerwoną pod szyją. Czapki siwych baranich, jako zbyt drogich, wcale już dzisiaj tu nie widać.

Kobiety mają czapki pstre, biało-czerwone; głowę obwiązują chustką czerwoną; na stanikach kaftoniki sukienne, zielone lub ciemno-czerwone.

12. Luboniec olendry (1858 r.). Niemcy tutejsi przez cały rok chodzą w kapeluszach czarną wstęgą opasanych, szerokich. Surduty granatowe długie z rozporami w tyle. U butów cholewy wysokie.

Niemki mają czepki kolorowe, czarną chustką wiążą głowę; suknie noszą takie, jak kobiety po miastach.

13. Niezamyśl pod Zaniemyślem (1858 r.). Ubiór odświętny mężczyzn: suknia sukienna długa do ziemi, czapka zwana kaptur, szyja goła.

Kobiety noszą kaftoniki z krótkimi fałdami u dołu, spódnik, fartuch, w większej części czerwony, na głowie czapeczka miałka (płytką) opasana chustką zwykle czerwoną.

14. Pigłowice i Koszuty (1858 r.). W święta chłopci ubierają się w suknię sukienną granatową długą i w tyle fałdzistą. Koszula zawiązana czerwoną wstążką pod szyją. W zimie mają kaptury, latem kapelusze niskie z szerokim kołem (skrzydłem czyli rondem).

Kobiety mają czapki kolorowe; bogatsze związują głowę chustką jedwabną czerwono-białą; kaftoniki mają z krótkim pasaniem (stanem) i krótko fałdliste. Spódniki powszechnie sy-cowe kolorowe, zwykle czerwone i zielone.

15. Czarnotki olendry, zwane także Plens (1858 r.). Kobiety tutejsze związują głowę czarną chustką.

Powiat Szremski.

1. Bnin (1858 r.). Mieszczanie chodzą w surdutach długich i w wołoszkach. Na głowę kładą kapelusze lub kaszkiety. Kobiety w sukniach i czépkach mieszczańskich. Chłopi w sukmanach na święto, a w dni powszednie w kamizelach wełnianych modrych; pod spodem zaś noszą długie po kolana prawie kaftany (brzuszlaki) sukienne, na przodzie z dwoma rzędami guzików świecących; na głowie kapelusze szerokie lub kaptury. Młodzież miejska chodzi już w krótkich surdutach; niektórzy tak z mężczyzn jak i kobiet w kapeluszach mieszczańskich. Ze starszych obywateli, można jeszcze w czasie uroczystości, spostrzedz niektóre w czapce złotej galonowej.

2. Biernatki na wschodnim brzegu jeziora Bnińskiego (1858 r.). Chłopi chodzą w długich sukniach sukiennych; pod spodem mają kaftany zwane brzuszlakami; na głowie latem kapelusze szerokie, zimą kaptury.

Kobiety zaś noszą spódniki i krótkie kabaty, na głowie czépczki obszyte koronkami. Na spódnikach różnokolorowe fartuszki.

3. Prusinowo (1858 r.). Chłopi noszą długie suknie sukienne; pod tém zaś kaftony (brzuszlaki). Na głowie kapelusze szerokie, zimą kaptury.

Kobiety noszą krótkie kabaty i szerokie spódniki; na głowie czapeczki koronką obszyte.

4. Rogalinek (1858 r.). Mężczyźni noszą brzuszlaki (kaftany długie), krótkie spodnie bez szelek, ściągane w pasie rzemieniem; na głowie niskie kapelusze.

Kobiety mają kaftany z fałdami, i odziewają się często płachtami wełnianymi.

5. Grabianowo (1858 r.). Ubiór przechodzi coraz bardziej w niemiecki, dla taniości wyrobu.

6. Pucółowo (1858 r.). Chłopi noszą kamizele z sukna albo płótna modrego. Kobiety zaś kaftaniki z sukna i różnokolorowe sukienki.

7. Dusina (1858 r.). Mężczyźni ubierają się z niemiecka w długie aż do kostek sukienne sukmany. W lecie także z płótna ubranie i kapelusze pilśniowe. Tylko starsi wiekiem w dni świąteczne występują w granatowych, do kolan zachodzących bekieszach, sznureczkami karmazynowo i biało wyszywanych.

Kobiety na święto noszą kaftany w kształcie podobnym do męzkich. Na głowie strój z różnobarwnych wstążek złotem nabijanych.

8. Kadzewo (1858 r.). Ubiór męzki świąteczny jest: sukmana granatowa i czapka czworograniasta z siwym barankiem, albo kapelusz. Na codzień noszą ubranie z modrego płótna, zwłaszcza latem.

Kobiety noszą kaftany sukienne granatowe zwane kabataami. Na głowie kapki białe z przewiazaną wązko chustką. Na święto okrywają się podłużną płachtą w pasy czerwone i granatowe, którą noszą jak szal.

9. Małpin v. Mełpin (1858 r.). Mężczyźni noszą długie surduty zwane kamizelami, czapki wysokie baranie z pawiem piórkiem lub wstążkami.

Kobiety ubierają się w spódniczki, sznurówki wycięte, koszule haftowane, a na to kładą kabaty krótkie fałdowane; na głowę zaś zamężne niewiasty kładą czepce lite z chustką jedwabną.

10. Morki (1858 r.). Chłopi noszą długie sukmany, czapki siwe, w lecie kapelusze.

11. Księginiki (1858 r.). Mężczyźni w święto mają długie suknie sukienne, a w powszednie dni chodzą w kamizelkach modrych płóciennych, i noszą na głowie porą latową kapelusze czarne lub białe, zimową czapki sukienne z barankiem (kaptury). Siwych czapek nie widać już od lat kilkunastu.

Kobiety chodzą w spódnikach nieco kusych i w spencerach kolorowych. niemieckiego kroju. Na głowie noszą kapki (czępki)

i duże chustki. Kaftany sukienne, tak zwane kabaty. Właściwy jednak ubiór wielkopolskich wiochen poczyna już wychodzić z mody.

12. Zawory (1858). Ubiór mężczyzny: długa sukienka sukmana, spodnie sukienne, westka długa sukienka. Latem biała kamzela długa; zimą kozuch wyprawny biały, czerwonymi sznurkami obszyty, i spodnie kozuszkowe.

Kobiety mają krótkie fałdziste kabaty sukienne, sznurówki obszywane, spódnik flanelowy zielony lub szafirowy, i fartuszek biały lub pstry. Na głowie kapka z wstążkami albo szlarka.

Wszędzie tu zagaściły się spencerki czyli kurtki, tak zwane jaki (z niemiec. *Jacke*) wełniane, czerwone (ponsowe) lub białe, albo pstre w kraty, które będąc krótkie, wielce są w czasie roboty dogodnymi.

ZYWNOSĆ

E. Kierski (w Tygodn. ilustr. 1861 r., z okolic Moszyny, Sęszewa, Grodziska, Rakoniewic i t. d.) powiada: „Jadło jest u wszystkich włościan w całej okolicy to samo. Żaden gospodarz, choćby najmajętniejszy, nie je nic innego, tylko to co jego czeladź, i to wspólnie z jedną misy. Potrawy u nich mają swój czas i przepisany porządek, jakim bywają dawane. Na przykład: od pierwszego święta Wielkiej-nocy jedzą na śniadanie kartofle z gzičką (twarogiem, rozrobionym mlékem albo wodą), które gospodynie przynoszą powszechnie, ugotowawszy je, mężom na pole około godziny 6 zrana w dzbankach. To trwa do Matki Boskiej siewnej (8 września), poczem do ś. Marcina (11 listop.) następuje polewka z kartoflami; odtąd zaś do Wielkiej-nocy jedzą groch z kwaśną kapustą i tartami kartoflami. Objad (na południe) również wszędzie bywa ten sam, i to tak, że co latem dają na śniadanie, to zimą na objad i na odwrót. Wieczery stanowią kluski, kasza, jagły, kartofle lub kruszanka.“¹⁾

¹⁾ Utrzymują że w okolicach biedniejszych, lud jada wszystkie potrawy za nadto chudo, że naraz je za wiele, że zbyt niestósownie potrawy z sobą

„Potrawy tak ciekłe jak i gęste jadają łyżkami blaszanemi, a do zmieszania ich w dużych garkach służy drewniana wielka łyżka warząchew.“

„Od Wielkiej-nocy, a raczej od czasu gdy się bocian pokaże we wsi, aż do Matki Boskiej siewnej, parobek jak i dziewczka służebna woła już o podwieczorek (około godziny 5 lub 6tej wieczór), złożony pospolicie z chleba i séra, do czego dodaje się niekiedy i kieliszek wódki. Od Matki Boskiej siewnej zaś ku ziemie, już podwieczorka nie otrzymują. Wieczerzę jadają około 8—9 godziny. Objad z dwóch złożony potraw, stanowią w lecie: perki v. pyrki (kartofle), polewka codzien z mléka, żur zarobiony z rżanej mąki, kluski i kapusta. Mięso nader rzadko ukazuje się na stole. Jeden wieśniak (w Średzkiem) wyraził się w ten sposób: „Tak to, mój panie, człowiek umiera, gdy nima się do czego zapotargnąć; mięsa nima ani okraszy; ale i tak, kiedy jest tylko groch w chałupie i kapusta w chłodzie (kłodzie), to biéda nie dobodzie, boć kapusta to nasza gospodyni, a groch to gospodarz.“

Do dosyć powszechnych pólówek, należy w okolicach Poznania, Swarzędza, Kostrzyna, tak zwana ratatajka, zasadzająca się na sypaniu na war (ukrop) mąki kwirlowanej, t. j. mąki którą kwirlują czyli ubijają kwirlem (Quirl, koziołek z kilku pręcików drewnianych złożony). Nosi ona także i inne nazwy, jak np. nawarka, frydka, obleci-stodołka, zakręcajka. Inną zupą jest zaciérka v. kruszonka z mąki, gdy się sypie na war małe kluseczki, gniecione i drobione w ręku.

W północnych stronach (jak np. pod Ryczywołem Rogoźnem) pożywienie zwykle stanowi na śniadanie: polewka z mléka kwaśnego i perki całe. Na objad: rozcieranki, kapusta, kasza gęsta lub rzadka jęczmienna. Na wieczerzę: zóbtówka z perek, lub zupa z mléka i mąki.

W zamożnych wsiach otaczających Poznań, mianowicie u tak zwanych bambrów, życie nierównie już jest wykwintniejsze, a mięsne potrawy, osobliwie wieprzowina, wcale nierzadko pojawiają się na stole. Mléko tu, a często i kawa stanowi śniadanie, a czasami

mięsza (np. po tłustych je mléko), że stęchłe lub zepsute czasem jada potrawy, a nawet miejscami odkopuje zdechlinę.

i posiłek po objedzie (podwieczorek). Chlób zwykle bywa kupiony w mieście, toż i bułka (poznawska, podługowata, z dwóch walczków ciasta bokami złączonych z sobą złożona), równie jak z napojów, piwo albo wódka. W użyciu téj ostatniej dosyć są umiarkowani, a wyrzekają się jój zupełnie ci, którzy do towarzystwa czyli bractwa wstrzemięźliwości się zapisali (tak zwani: przysiężni); wszakże i tu jak w Krakowskiem, zaprawianą i zafarbowaną bywa gorzałka na wino, korzeniami żółtą lub czerwoną dającą barwę, jak i dolewkami różnego gatunku, i za takowe sprzedawaną często samym nawet przysiężnym, którzy ślubując wstrzemięźliwość, nie zawsze mieli na myśli wyrzec się i picia wina także.

Wieczera w wigilię Bożego Narodzenia składa się (w pow. Pozn., Średzkim, Szremskim) zwykle z następujących potraw: sinobiała zupa z konopi (jest to nasienie konopne rozmelone wodą), a czasami grochówka lub polewka z maku z jagłami; albo téż więdka v. zawiędka czyli brukiew suszona na nitkach, nalana warem, sparzona i zakruszona mąką; kluski z kwaśném (tj. ze sokiem z kapusty kiszonój); kluski z makiem; kluski z faryną (t. j. cukrem miłkim, podlejszego gatunku) albo kluski z miodem; groch biały czyli ogrodowy (t. j. ziarka szabelbonu bez strączków); grzyby suszone w oleju smażone; kapusta; jagły; gruszki i owoc suszony. Stanowi to liczbę dziewięciu potraw, z jakich wilija składać się powinna, a wśród których są, jak to widać, trojakięgo rodzaju kluski, czyli kluski z trzema doprawami.

W Obornickiem (ponad Wartą) wieczera na wilię składa się z następujących potraw: groch; kapusta; kluski rżane z makiem; jagły; bedłki i gruszki suszone; kluski pieczone z olejem; kluski gotowane; i windłocha (sucha brukiew). W północnej powiatu stronie jak i w Czarnkowskiem i Szamotulskiem, zwykłemi potrawami są tylko: kluski z makiem, kapusta, groch, kasza, grzybki i konieczna na każde święto gorzałka.

Przed mięsopusty biją wieprza i posyłają znajomym spore kawałki kiełbasy, kiszki i mięsa. Kiszkę zwykle zjadają całkowicie sami przed wielkim jeszcze postem, kiełbasy zaś znaczne zwoje, równie jak szynkę i żebra (schab) zachowują na święcone do Wielkiéjnocy.

Na zapusty pieką pączki, t. j. na młodziach zarabiane ciasto, naszpilkowane słoniną, smażą w topionej słoninie, smalcu albo maśle.

Na Wielkanoc pieką placki z pszennej mąki, zarobione na młodziach i mléku, osolone i zasypane bobkiem (korzeniem), wielkości zwyczajnych bochenków chleba, (u uboższych, placki te są z mąki rżanej), wędzą mięsiwo, t. j. kiełbasy, szynki, głowiznę. Prócz tego stawiają do święcenia: jaja, pieprz, sól, bochenek chleba, oliwę, ocet, wódkę, sér, masło i chrzan. — To wszystko wsadzą w pu-wirtelowy koszyczek z pręciami, i przystrojone czasem zieloną wiczką (wiką, rośliną z zielonemi listeczkami bez kwiecia, zapewne borówki lub barwinek), zanoszą do oświecenia do dworu lub do gościńca (karczmy), gdzie ksiądz święci je razem ze święconem dworskiem w Sobotę; niekiedy téż przed kościołem przed Resurrekcyją. Gdy po nabożeństwie ranném z kościoła wrócą do domu, jedzą u siebie najprzód chrzan, potem gospodarz nalewa wódkę w kieliszek i przypija do żony: „Boże ci daj zdrowie!“ — a żona mu odpowiada: „Pij z Panem Jezusem!“ Następnie żona przypija do syna lub córki najstarszej: „Boże ci daj zdrowie!“ — na co odpowiedź podobna: „Pijcie z Panem Jezusem!“ — Dalej, piją inni kolejną w tenże sposób od najstarszego do najmłodszego. Po wódcę, przejadzą wszyscy po suchej skibeczce rżanego chleba z solą, następnie piją kawę maczając w niej kawałki placka, wreszcie spożywają szynkę z oliwą i octem, wszelką inną wędlinę, jaja i t. d. Jest także w zwyczaju odwiedzać się wzajem i wesołych sobie życzyć świąt.

WIEŚ.

Stosunki rolnicze w jakich nowe prawodawstwo postawiło właścicieli obszarów dworskich względem włościan, jak niepomału wpłynęło na zmianę całego tych ostatnich trybu życia, tak również przekształciło ich dotychczasowy sposób budowania mieszkań i gospodarowania. Odtąd wieś i zagroda, tak dalece inną od dawniej-

szój przybrały postać, że dziś gdzie-niegdzie zaledwie napotkać się jeszcze daje w Księztwie widok wsi typowej lub chaty z okolem, wedle dawniejszego postawionój wzoru. Wschodnie téż powiaty prowincyi gęściej go nieco przedstawiają niż strony północno-zachodnie, gdzie nader lekkie tylko tu i owdzie podobnego budowania pozostały ślady. (ob. Przypisy).

Równie jak wiele miast i miasteczek, dźwigając się ostatnimi czasy, przyszło do większój niż dawniej zamożności, a jój skutkiem przyozdobiły się one w gmachy murowane, poprzerzynały kanałami, prostemi a szérokimi wzbogaciły ulicami i ożywiły zielonością rzędem sadzonych drzew, przez co znikła dawna ich szpetna, uboga, nieregularna i nieschludna fizyognomija (wiadomo powszechnie, że już za ostatnich rządów Rzeczypospolitéj polskiej, wielka miast liczba regularnie i czysćiej budować się poczęła), tak i wieś, z dawnego otrząsnąwszy się pyłu, i z pewnego acz malowniczego wydobywszy się bezładu, przez poprawę i wyprostowanie dróg swoich, płotów, jak i przez szeregi pod sznur stawianych domostw, błysła nową, jednakowo dla każdego gospodarza odmierzoną szatą i nowego wszędzie prawie nabrała wejrzenia: Zaprzeczyć się atoli nie da, że wszechświatowy ów, kolonizacyjny porządek, z góry podług jednéj nakazany modły, wywarł na jój postać, mianowicie pod względem estetycznym, wpływ do pewnego stopnia i ujemny także. Wyrwawszy bowiem ludność z dotychczasowego żywota skupionego pod zamkiem lub dworkiem pańskim, jakoby piskłat pod skrzydłem wspólnój zbitych macierzy, wyprowadził ją na széroke a równe i otwarte światła przestworze, na którym kroczyć o własnych kazał siłach; a ztąd zatarłszy po największój części wśród włości piętno miejscowego, bo patryarchalnie urozmaiconego i dość niezwykłego jój przykroju, nadał całemu obrazowi cechy osady pogodnéj wprawdzie, równój, schludnéj i zabiegłój, ale zarazem prozaicznój, pospolitéj i wielce oko jednostajnością (monotoniją) swą nużącój.

Wszakże, by być sprawiedliwym, przyznać trzeba, że już i w czasach dawniejszych, wieś wielkopolska w ogóle nieregularnie zbudowaną nie była. Płaszczyna kraj ten znamionująca (w niewielu tylko okolicach lekkimi poprzerrywana wzgórzami), dozwalała jój dość łatwego po równém miejscu kroczenia, tam tylko od prostój odstępującego linii, gdzie kręta strumyka wstęga lub sze-

roko rozlana szyba jeziora, wskazywały wyraźnie kierunek w jakim wieś odtąd postępować nadal miała.¹⁾ Dwór lub kościół stał zwykle, o ile miejscowość na to pozwalała w pośrodku wsi, ocieniony nierzadko lipami i jesionami; gdy dziś stoi on po wielkiej części opodal lub zupełnie na uboczu, czasami ogrodem dworskim, dosyć rozległym, od niej przedzielony. Tam gdzie dawny zachował się budowania sposób, chaty szczytami obrócone są do drogi, dłuższą zaś ścianą do podwórza, które również jednym bokiem (jak na Kujawach i w innych stronach Polski) do drogi przypiera, a przestrzeń między nimi odgradzają od ulicy płoty i parkany, wśród których wybite są drzwi (furty lub bramki), lekkim czasami nakryte daszkiem z gontów, łąt lub słomy albo balikiem, już to ozdobnie wyciosanym i w pałąk zakrzywionym, już prostym. Konstrukcja taka i téj podobna, spostrzega się także i na przedmieściach wielu tutejszych miast i miasteczek (jak niemniej w Królestwie i w zachodniej Galicyi, np. u Ogrodników pod Krakowem).

U wjazdu do wsi zupełnie otwartego, widzieć się daje wysoka, prosta, drewniana bożamęka, (krzyż niekiedy z wizerunkiem Zbawiciela), lub drewniana, murowana i kamienna na kilka łokci wysokości figura (z postacią rzeźbioną lub malowaną Świętego) na podstawie czworobocznej, zwykle o kilku (trzech) coraz to mniejszych w górę kondygnacyach; ta ostatnia czasem wybielona wapnem, i w polach (kwadratach) niebieskich, ultramariną pomalowanych, ukazująca pobożny wizerunek (w pow. Sredzkim, Szremskim). Kształt tych znaków pobożnych, mniej w ogóle bywa urozmaiconym i oryginalnym niż w Krakowskim, aczkolwiek zyskuje on niewątpliwie na prostocie téj, pod względem gustu. Podobnie jak to i w innych częściach Polski ma miejsce, są one miejscami ocienione gałęziami wysokopienuego i rozłożystego drzewa, lub całą drzew grupą. Obok krzyżów wyrastają najczęściej topole, lipy i dęby; nierzadko także zdobią je: jesion, wiąz, klon, wierzba, brzoza, jarzębina. Po za wsią, we pniu odosobnionego drzewa, lub téż drzewa wśród lasu przy drodze stojącego, widzieć niekiedy

¹⁾ Niziny wielkopolskie, częstokroć piaszczyste, bardziej sprzyjają budowie wiatraków niż młynów. Mnóstwo téż wiatraków około każdego niemal miasta spostrzegać się daje.

można w wydrążeniu osadzony, zdobny w kwiecie obrazek Matki Boskiej, lub którego ze świętych miejsca tego patronów, czasami za szkłem.¹⁾

W pośrodku wsi, zwykle w miejscu dogodnym, stoi studnia ocembrowana w kwadrat lub w kółko, drzewem albo kamieniem, z żurawiem czyli balem ruchomym, poziomo nad nią osadzonym na słupie i opatrzonym na jednym końcu w węborek (wiadro) na pionowym wiszący drągu, na drugim końcu, jak zwykle w ciężary (wagę) przydane mu dla tém łatwiejszego opadania, przy wyciąganiu napełnionego wodą węborka ze studni. Z węborka wylewają do koryta pod nią umieszczonego wodę na napój dla koni, bydła i trzody przeznaczony. Dwie ćwierci (konewki) służą prócz tego do przeniesienia zaczerpanej wody na szondach (nosidlach) na ramieniu do domu. Studnia tak tu, jak wszędzie, pospolicie w pobliżu karczmy a czasami i kuźni jest zbudowaną.

Około domu mało gdzie ujrzyć sad w owoc obfity; częściiej natomiast ukazują się ogródki warzywne, w których dziewczki nie zaniedbują pielęgnować ulubione i potrzebne im zawsze kwiatki.

Płoty i ogrodzenia, mianowicie od strony wsi zewnętrznej, są z prostych złożone łat (tyk v żerdzi podłużnych), przybitych do sparników (palików pionowych). Niekiedy (jak np. często w Szredzikim, Wrześnińskim, Gnieźnieńskim) splecione są gęsto z ligustru. Liguster ten czyli jaśnik, napotyka się osobliwie w miejscach nie nazbyt w drzewo obfitujących.

J. Łukaszewicz (Opis miast i wsi pow. Krotoszyn. 1869 str. 303) wspominając o zakładaniu u nas wsi, mówi: „Gdzie tylko była po temu miejscowość, zakładano je nad rzekami, jeziorami i stawami. Przytém obierano na to miejsca suche, płonniejsze, a często piaszczyste wzgórki z parowami. — W najdawniejszych czasach wsie nasze mało co różniły się od naszych dawniejszych. Ale postać ich była daleko bardziej malowniczą niż dzisiejszych, domy kmieci wszystkie w małych odstępach jeden od drugiego, obrócone

¹⁾ Toż samo potwierdza nam list z Obornickiego odebrany: „U nas widzieć często można po wsiach po kilka Bożych-męk, figury ś. Wawrzyńca, ś. Jana Nepomucena, Matki Boskiej u której w sobotę przez cały rok światło się pali; nader też po domach upowszechnionym jest wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej.“

przodem (szczytem) ku drogom wieś przerzynającym, miały wystawy (jak to wskazano i przy opisie Kujaw), pod którymi w dni świętne kmięć z całą rodziną zabezpieczony od skwaru słońca lub deszczu, mógł swobodnie używać świeżego powietrza.“

Chata wieśniacza. Budynek.

Rzadko już kiedy, chata wieśniacza w W. Księstwie nosi nazwę chałupy, i chyba tylko walący się niemal pod słomianą strzechą budynek, otrzymuje pogardliwe miano mizernego chałupiska. Każdy zatem wiejski mieszkalny budynek, w potocznej mowie ludu (osobliwie też pod Poznaniem), zowie się po prostu domem.

Do postawienia takiego domu, przysposabiają się potrzebne materiały, wedle tego, czy dom ma być stawiany w bale z drzewa, czy z gliny w strychulec (w lepiankę), czy w reglówkę, czy, co najczęściej, w mur pruski. Głównym materiałem jest zawsze drzewo na budulec służące.¹⁾ — Aby drzewo na budulec przeznaczone,

¹⁾ W czasopiśmie *Ziemianin* (Poznań, 1868. Nr 11—15) zamieszczono artykuł p. Łukomskiego o najważniejszych sposobach spieniężenia drzewa, gdzie autor powiada, że Obrędy leśne przeznaczone na ścięcie, mają w swém rozmajitém choć jednego rodzaju drzewie, towar dla kupców i rękodzielników, a oraz materiał na własną wygodę, dzielący się na: a) budulec, b) drzewo na porządki, c) drzewo na opał. Do budulcu liczy on, oprócz cennych masztówek i krzywek do okrętów, belki (poślednie średnie i mocne, 30—40 i więcej stóp długie i 11—12 przeszło cali średnicy w czubku mające), murlaty (30 stóp i więcej dł., 8 cali średn. w czubku), koźły (do 30 st. dł. i 7—8 cali śr.), słupy (12—24 stóp dł. 10—15 cali śr.), jak i wszelkie drewna krótsze, które jako ryglówka do wiązania potrzebne; a nadto wszelkie kloce czyli kłody przeznaczone do rznienia na bale, deski, krzyżulec (t. j. na krzyż piłą wzdłuż porznęta belka) i łaty, z których jednak niektóre, jak np. kloce bukowe i brzożowe, przez stelmachów i kołodziejów na porządki gospodarcze wyrabiane, do drzewa porządkowego policzone być winny. — Do drzewa porządkowego należy drzewo prostołupne na klepki (zwykle sosnowe i dębowe) dla bednarzy, oraz drzewo dla stelmachów i kołodziejów, które się ubija w wałkach 3, 4 do 6 stóp długich w sążniu; niemniej wszelkie długie i proste drągi na dyszle, drabie, rozwory dla stelmachów i drągi sosnowe do telegrafów, do rusztowań na płoty i tyczki do grochu

przy schnięciu nie rysało się (pękało), na obu jego końcach wiercą świdrem stósownym do grubości drzewa dziurki, dla zrobienia luftu mocniejszemu i tłuszczejemu od bielca w drzewie, a ztąd powolniej od niego schnącemu drdzeniowi v. drzeniowi (rdzeniowi).

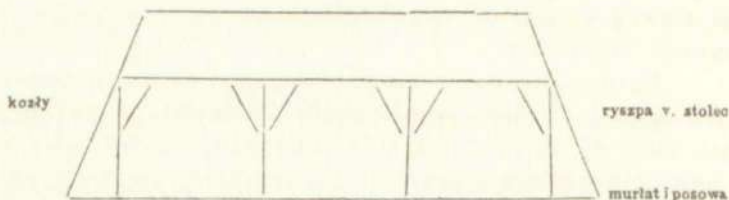
Do przyciesi na ziemi, a czasami na kamieniach lub na podmurowaniu osadzonych, zwykle dębowych, przytwierdzone są (niekiedy do spodu słupów dopiero) ligary, belki sześć-calowe niewielkie, również dębowe, na których spoczywa podłoga z desek ułożona.¹⁾ Ściany domu na przyciesiach wzniesione, złożone są ze słupów pionowych 8 do 12 cali grubych, co 2—3 łokci odległości od siebie umieszczonych i z regli czyli regłówek, krótkich balików drewnianych, czasami dość grubych, poprzecznych t. j. w poprzek słupów (więc poziomo) idących, a niekiedy krzyżujących się z niemi pod prostym, a gdzie potrzeba, mniej lub więcej ostrym lub rozwartym kątem. Ściana (zrąb) ma około 4—5 łokci wysokości. Na wierzchu podłużnych tych ścian czyli zrębów przeciągnięte są murlaty, długie belki, w kierunku podłużnym, na które kładą znów na poprzek belki czyli balki; a na nich zawiązuje się dach złożony z kozłów (krokwi) i z ryszpy (belki w podłuż), w końcach wietrznikami przepasanych. Wietrznik taki wiąże z wewnątrz gmachu (t. j. od strony wiatru, i ztąd jego nazwa) trzy kozły z ryszpą podłużną. Wiązanie dachu u góry ryszpą i wietrznikami nie jest wcale potrzebnym tam, gdzie kto w ich miejsce postawić zechce tak zwany stolec t. j.

i chmielu i. t. p. Do porządkowego liczą niektórzy także i drzewo stolarskie, lubo wyroby zeń t. j. naczynia i sprzęty domowe, nie bywają już porządkami lecz (osobliwie bednarskie) statkami nazywane. Wszelkie drzewo, które nie da się użyć ani na budulec ani na porządki, przeznaczają się na drzewo opałowe, i ubijają się w połupanych szczepach 3 stopy długich, w sążnie 3 st. i 3 cale wysokie a 12 st. długie; a pozostałe gałęzie i chróst układa się w kupki czyli sążnie 6 stóp szer. i 6 stóp wysokie.

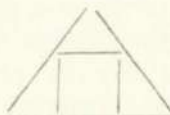
Widzimy więc, że drzewo na porządki, jest to głównie takie, które ociosane być ma do potrzeb gospodarskich np. na dyszle, osie, pługi, brony, drągi, tyki i. t. p. Ztąd też stelmach nazywa się tu powszechnie porządkowym.

¹⁾ W stajniach tylko dla większej mocy układają podłogę z blochów (t. j. z brusów czyli ociosanych lub łupanych dylów czy desek) grubszych od tarcic i balów.

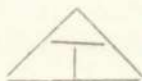
podciąg na słupach górnych pod dachem, powiązanych z nim podpórkami czyli mieczami niby ramionami zwanymi tu zastrzały.



Kozły (krokwie) tedy leżą na owym stolcu w ten sposób, że dwie zwykłe części długości kozła idą od murlatu ku górze, a trzecia część wystaje ponad stolec, oparłszy się o niego w tém miejscu, gdzie postawiono dwa stolce czyli stolec podwójny



co się najczęściej dokonywa tam, gdzie w budynku zamiast jednej, wyciągnięto w górę dwie podłużne ściany wewnętrzne (acz to się nader rzadko zdarza), dające dobry podwójnemu stolcowi punkt oparcia. Gdzie zaś dano pojedynczy tylko stolec (a zatem



przy dachu niższym i mniejszym stolcu), tam kozioł opiera się o belkę w poprzek stolca położoną, nad którą daną jest równoległe idąca buntem zwana. Kozły łączy w podłuż pod dachem ryszpa.

Słupy w ścianach domu osadzone, są podpieraczami belek i posowy. Posowa, posoba (pułap) mieści się na belkach nad murlatami. W poprzek belek pod posową i pod niemi, idzie duża i gruba belka zwana pociąg, pocięg; na tym tedy pociągu spoczywa środek czyli połowa owych belek, średnica ich. Na górze zaś otrzymuje posowa polepę z gliny mieszaną z słomą.

Powiedzieliśmy że regle, są to poprzeczne słupom, więc poziomo idące belki do ścian. W reglach wywiercone są dziury, przez

które przechodzą szczeble (krótkie tyczki) drewniane gliną owijane, co domowi takiemu nazwę budynku w reglówkę nadaje. Gdy zaś w miejsce gliny użyje się cegły, wówczas przestrzeń nią zapełniona między regłami i słupami, otrzymuje miano pruskiego muru.

Regel wsunięty czopem w wydrążenie słupa, przymocowany doń bywa gwoździem drzewianym (sosnowym) w słup i w czop ten wbitym; tym sposobem cała reglówka gwoździami takimi zbita, styka się ze słupami. W razie zatem potrzeby, dom taki snadno rozebrać się daje bez uszkodzenia w swój części drzewnej; a chcąc go na inne przenieść miejsce, należy tylko nowe przygotować gwoździe z suchego drzewa, wybić niemi nazad, niby klinem, użyte poprzednio do zbitia reglówki gwoździe sosnowe, i złożywszy drzewo na wozy, na nowe przewieźć je miejsce. Reglówka wystrychowana jest strychulcami (*Streich-holz*) czyli pionowo wbitemi kółkami, kijokami, grubemi na 3 cale (średnicy), gęsto umieszczonemi, lecz szczelnie do siebie nie przytykającami dla tego, aby rękę można między niemi przecisnąć dla wylepienia ścian gliną zmieszaną i ztretowaną (ubitą) ze słomą, z której lepka (lichy mularz), ulepia na 1 lub 2 stopy grubo, tak nazwane koty, kotki, do wylepienia służące. Koty przeto owe, są to po prostu wiechcie słomy pomazane gliną ubitą, osuszoną i warstwami na siebie ułożoną. Luka czyli przestrzeń między jedną a drugą reglówką i słupami, strychulcem albo gliną wypełniona, zowie się przęsłem lub z niemiecka fach'em (*Fachwerk*)¹⁾.

Glinę przeznaczoną tak do budowy w reglówkę jak i w lepiankę, rozrabiają na ziemi wodą, prześciełają słomą i przerabiają albo nogami albo tretowaniem (deptaniem) wołów. Koty z niéj urobione, ubijają w ścianę warstwami na półtory stopy grubo, na każdą warstwę wyschniętą, kładąc nową, świeżą.

Gdy budują w lepiankę, nie zaś w reglówkę, to jest: gdy każda ściana z saméj gliny jest lepioną bez użycia drzewa, wówczas po uschnięciu ostatniej nałożonej warstwy gliny, przycinają ścianę pod pion toporem zgiętym, dla zrównania jéj; odpadki zaś słomy

¹⁾ Często się zdarza, że końce strychulców gniją, a przeto cały taki fach wyszedłszy z pionu, grozi zwaleniem; lud wówczas wyraża się, że: jedno przęsło chce wypaść z regłów.

i gliny dorzucają do nawozu lub podściółki. Sposób ten konstrukcyi ma nazwę budowania w glinę pod topór (u Niemców ściana tego rodzaju zowie się *Wellerwand*).¹⁾

Pokrycie dachu, tak u bogatszego jak i uboższego włościanina, składa się najczęściej z łątów (łąt, tyk, tyczek) przybitych drzewianemi gwoździami do kozłów, i z poszycia słomianego, z pęków i snopów słomy w sposób powszechnie w Polsce praktykowany, wykonanego. Są dwa rodzaje przymocowania snopków; pierwszy zwany *głowacze*, zależy na przymocowaniu snopków słomy knowiem do łąt, a kłósiem na zewnątrz; drugi zwany *jeżaki*, daleko trwalszy, na przymocowaniu ich w kierunku tamtemu przeciwnym. Niektóre domy, mianowicie ludzi zamożniejszych, pokryte są dachówką, inne szkudłami (gontami, *Schindeln*), inne dranicami (co się rzadziej zdarza), inne wreszcie *pappą* (*Pappe*) t. j. smoloną bibulastą tekturą. Słoma regularnie wiciami do łąt dachowych przytwierdzona, stanowi dach w dekówkę.²⁾

„Domy kmiecie (mówi Łukaszewicz w Opisie pow. Krotoszyn. str. 304) stawiano z rozmaitego materiału. W okolicach leśnych, budowano je z blochów sosnowych w regłówkę z wylepieniem gliną. W okolicach w których się znajdowało mnóstwo wielkie kamieni, stawiano domy kmiecie z okrągłych kamieni na glinę, lub téż na mech. Wszystkie domy wiejskie pokrywano słomą.

¹⁾ Pod Ostrołęką (nad Narwią) używaną jest do podobnegoż celu glina zielono-błękitna zwana tam *pisiee* (jakoby pisana, malowana. — a może od francuskiego wyrazu: *le pisé*, lubo we Francyi nazwę tę nosi urobiony z wapnem piasek)

²⁾ Nadmienić tu wypada, że właściwa budowa staropolska była jedynie w szachulec dokonywaną lub u biedniejszych lepioną, czyli stanowiła lepiankę złożoną z drążków rozmaitej długości i z gliny mieżanej ze słomą. Następnie z naśladowania pruskiego fachwerku powstała budowa zwana w regłówkę, której drewniana część była po prostu fachwerkiem a sposób wypełnienia go strychulecami lub kijonkami wzięty z dawniej lepianki. Późniejszy rodzaj budowy t. j. fachwerk wypełniany cegłą stanowi pruski mur, powszechnie w Niemczech północnych znany. Późniejszą jeszcze budową wymyśloną przez architektów ze względów ekonomicznych jest niemiecka *Wellerwand*. Najnowsza budowa po dworskich zabudowaniach złożoną jest z wapna i piasku i dokonywaną bywa w umyślnie do tego zbudowanych pułdach. (Dziś już nawet strychują cegły z tego materiału do budowania.)

Wszystkie domy po wsiach wielkopolskich miały kominy, nie zawsze jednak murowane. Domów bez kominów, jak w innych prowincjach dawniej Polski, po wsiach wielkopolskich nie było.“

Dziś w okolicy Poznania bardzo często napotkać już można domy murowane; w Szremskiem, Szredzkiem i t. d. już to murowane, już lepienie w tyczki.

Rozpatrzywszy się w zewnętrznej i głównej domu mieszkalnego budowie, przejdźmy teraz do jego wnętrza. Sień dzieli go pospolicie na dwie połowy. Tak po jednej jak i drugiej stronie sieni, jest izba wraz z komorą, dając tym sposobem domowi dwie komnaty z tyłuż komorami, zamieszkane już to przez jedną (bogatszą) rodzinę, już przez dwie, co mu nadaje miano dwójaka. Dom podobny, nosi wtenczas nazwę czworaka, gdy jest większy przez przybudowanie doń dalszych części i urządzenie go dla czworga rodzin, dając mu dwie sienie, (a raczej jedną długą, kominem na dwie przedzieloną połowy), który to czworak stanowi normalny budowania sposób.

Drzwi mają dość szerokie oddrzwia czyli futra do słupów ścian przybite; same zaś zbite są z dwóch lub trzech, a czasami i czterech desek sosnowych. U drzwi powszechnie widzieć się dają przybite do nich zamki żelazne z kluczami i naciskiem do zamku czyli klamką, zwaną miejscami dryka (*Drücke*), klamki bowiem drewniane, jak i wszelkie znane gdzieindziej zapory, zasuw, oddawna wyszły tu z użycia. Okna kwadratowe (rzadziej podługowate na poziom), zwykle o 6 szybkach szklanych, mają równie jak i drzwi, swoje futra i nie są otwieralne, lecz do odsuwania tylko urządzone (t. j. do cofania jednej ruchomej szybki).

Komin z sieni się wznoszący, pospolicie z cegieł palonych albo z syrówki (cegły surowej, niepalonej) stawiany, wylepiają także gliną; na wierzchu dają jednak jakoby ramę na około, zakończenie z palonych cegieł stanowiącą; gdy dawniej była ona z drzewa w cztery brożyny oblepiane gliną. W izbie znajduje się kominiek z szerokiem ogniskiem, czeluścią połączony z kominem zewnętrznym, i pokryty babą czasami z drzewa i gliny ulepioną. W kominku tym, lub też obok niego, a czasami (u bogatszych) osobno w kuchni, umieszczony jest piec do chleba

z cegły palonej zbudowany, a przy nim przypiecek i zapiecek.¹⁾

Wnętrze domu wieśniaka wielkopolskiego, porządniej i bogaciej się przedstawia, niż wnętrze mieszkańca wielu innych stron Polski. Izba wapnem zwykle wybielona, dość schludnie bywa utrzymany, lubo rzadko kiedy wielkiego jest rozmiaru. Stół, łóżko (najczęściej jedno, małżeńskie, czasami dwa), skrzynia, stołki i inne sprzęty (jak np. ławki), mają zwykle kształt podobny do tego, jaki widzimy u sprzętów po miastach i dworach (osobliwie dawniejszej mody) napotykanym; często nawet bywają one pokostowane albo lakierowane, i to przeważnie na kolor ciemno-czerwony (buraczany lub ceglasty). Uderza to osobliwie we wsiach w pobliżu Poznania położonych. I tak np. w izbie w Górczynie widzieć nam się dał stół czworograniasty (a są i okrągłe) na sposób miejski, łóżko porządne jedno, a w komorze drugie, skrzynka, kufer, szafa nader szeroka, miśnik (są to półki, na których stoją miski, łyżki, widelce, noże, świeczniki i t. j. lichtarze blaszane ze szczypcami i t. d.). Komora służy jak wszędzie indziej za przechówek różnych sprzętów, narzędzi, żelastwa, czasem rupieci i wiktuałów zapasowych.

¹⁾ J. Łukaszewicz (Opis pow. Krotoszyn. 1869 str. 304) mówi: „Wniście (drzwi) do sieni przeznaczonęj na skład rupieci kmiecia, jako to: kłód do kapusty, wasek, na sklepik do nabiału, miało u góry kształt półkola i zawierane było przepołowionemi (poziomo) drzwiami, z których we dnie dolna tylko połowa zamykaną była. Tym sposobem utrzymywało się w domach kmiecych zawsze świeże powietrze. Z sieni wchodziło się do obszernęj izby, której umeblowaniem były ogromne łóżka, zwane u ludu polskiego wera mi, zwykle malowane jaskrawemi farbami, obłożone pościelą pod sam niemal sufit sięgającą, mangla za stół oraz do stawiania na nięj jadła służąca, ławki, skrzynki niebieską albo czerwoną farbą powodzone, tak nazwane zydelki (stołki, Sessel), na ścianach obrazy ŚŚ. Pańskich, i pozawieszane garnki polewane, misy cynowe, dzbanki lub t. p. — Z izby wchodziło się do komory mniej-więcej obszernęj, przeznaczonęj na skład rozmaitych mniejszych rupieci kmiecia, na sypialnię dla dzieci i służby niewieściej kmiecia. Czasem w domu kmiecia była jeszcze druga izba, w której dziedzic wsi osadzał komornicę. Kmieć jednak, półkmieć czyli półśladnik, to jest uprawiający pół śladu, łanu, roli, chałupnik i ogrodnik zajmowali zwykle cały dom z rodziną i czeladzią swoją. W tyłach domów mieszkalnych był ogródek, podwórze, a na niem stodoły, obory, stajnie i chlewy.“

Pod Kostrzynem i t. d. myśnik bywa to szafa do misek z policami (półkami) w swęj górnej części do ustawiania misek, garnków, czarek i łyżek, i z dźwierkami (drzwiczkami) w dolnej części do przechowania i zamykania wszelkich potrzebnych innych naczyń i drobiazgów (porównaj Lud, ser. III. Kujawy str. 85).

W Obornickiem (we wsiach Objezierze, Nieczajna, Lulin, Wargowo i t. d.) tak nam urządzenie domu wieśniaka opisano: „W domu tym, dość niskim, znajduje się: łóżko (wyrko) jedno lub dwa, bardzo prosto zbite, na spodzie słomą wyłożone, nad którą rozpostarte prześcieradło; na tém leżą poduszki dość wielkie, przyciśnięte pierzyną olbrzymio wypchaną pierzem, do tego stopnia a umyślnie w jedną stronę strząśniętą, że można u niej widzieć w tyle zupełnie prózną puszwę. To téż gach zaglądnący w konkury, najpierw patrzy na pierzynę, która główne stanowi bogactwo, czy téż aby gruba i tęga i nabita. Dalej jest miśnik czyli szafa do talerzy, i lisztewka (półka) do garnuszków. Miśki gliniane z połyskiem, zdobnym w zwykłą im malaturę (kwiatki, wieńce i napisy, niestety najczęściej niemieckie: *zum Andenken* i t. d. ztąd zapewne, że przez niemieckich lepione rzemieślników); beczka z kapustą, tynka do mąki, grapa czyli wielki garnek żelazny do gotowania jądła dla trzody chlewnój, stągiew do wody, dwa wiadra (ćwierci), wanienka do mycia statków zwana miśnica, skrzynka do rzeczy (czworograniasta, sosnowa z zamkiem pstro malowana jednakowo po trzech stronach), kilka stołków, ławy przy łóżku z poręczą, rzeszoto, sito, kuszka do perek (koszyk okrągły z pałąkiem przez środek), potoczka (naczynie do prania), przejrządko lub zwieściadko (źwierciadło, lustro).“

Mniej schludno przedstawiają się (jak nam o tém doniesiono) niskie chaty pod słomą w okolicy Ryczywoła (Boruszyn, Młynkowo, Tarnowiec, Krosin i t. d.) z jednemi drzwiami na front, z drugimi na podwórze. Izby w większych chatach dwie z komórkami, w mniejszych jedna; w każdój izbie okno jedno większe z przodku, a drugie z tyłu maleńkie o jednéj szybie. W chałupie szafa do misek i łyżek, u dołu z drzwiczkami, u góry z przedziałkami do stawiania za niemi łyżek i misek. Łóżko proste, na niem pościel powleczone płótnem drukowaném; pierzyn czasem dwie i 3 lub 4 poduszki; pierze używane niedarte, najwyżej jeżeli nożycami po-

cięte. Ławki długie, proste, niemalowane; stoły również. Sień nazywają dworkiem.

Po za domem mieszkalnym, w podwórzu, znajdują się u wielkopolskiego chłopa jak wszędzie indziej, różne zabudowania gospodarskie, jak: stodoła, chlew, stajnia, wolarnia i t. d.

Stodoła ma środkiem bojewicę, bojowicę, czyli miejsce do bicia (młócenia) zboża, na poprzek budynku przechodzące i mocno z gliny ubite; po obu zaś bokach tej bojowicy są zabłąża (inaczej sąsiekami zwane), czyli miejsca do składania snopów, odgrodzone od strony klepiska bojowicy drewnianą niską ścianką lub poręczą zwaną błągiem.¹⁾ — Drzwi do stodoły zwane wrota bywają albo na zawiasach, lub też na wierzajach, zwierzejach, t. j. drewnianych w żelaznej kunie (obręczy) u góry, a na dole w stępce obracających się biegunach czyli wrotniach. Stodoły bywają niekiedy, mianowicie po dworach zamożnych obywateli, bardzo długie, bo przeszło na sto łokci wzdłuż się ciągnące, a na 20 łokci szerokie, i w kilka bojowic opatrzone. Lud utrzymuje, że igliwie z chojny, a bardziej jeszcze gałęzie olszowe, dobre są w sąsiek (zasiek, zabłąże) na spodek usłane, aby się tam myszy nie trzymały (t. j. chronić mają od myszy).²⁾

¹⁾ Dawniejszymi czasy stawiano stodoły na sochach (słupach u góry we dwie strony rozchodzących się, rozsochatych), na które kładziono w poprzek grube murlaty czyli ślemona zwane myszonki.

²⁾ W dziele ks. Piotra Świtkowskiego pod tyt. Budownictwo wiejskie ofiarowanem królowi Stanisławowi Augustowi (Warsz. 1793, nakładem M. Grölla) czytamy na str. 80: „W stodołe (planem tam naznaczony) są cztery sąsiki mające podłogę z cegły, dawanęj na glinę; ale które boki, co się niemi tykają jedne drugich, są wiązane na wapno. U nas zazwyczaj zanim do stodół poczną zwozić w żniwa, to tylko w sąsiekach podścielają i roztrząsają trochę barlogu jakiego lub chróstu; drudzy podkładają drążki lub żerdki jakie. Ale to niczemu nie dogadza lepij, jak myszom. Prócz tego, gdy stodoły są nieco w dole, to snopki przy ziemi leżące, ciągną w się wilgoć, i często cała spodnia warszta zatęchnie i zbótwieje. Przeciwnie, gdy podłoga w sąsieu jest z cegły, jest suchą i myszy nie mogą się tak łatwo utrzymać. W ścianach co 2 lub 3 łokcie trzeba dawać lufty czyli szpary dla przewiewu powietrza. Tu dam przestrożę względem łągów (błągów) czyli sąsietnic, które bojowiska od sąsieków przedzielają. Ścianki te czyli przegrody dają albo z drzewa całe, albo też z lepianki między dwiema balkami, albo też murowane. Żeby ta

Chléw jest to ogólna nazwa stajni czy obory dla bydła rogatego; lubo dziś, jak się gdzieniegdzie wyrażają, krowa mieści się już w oborze lub stajni, a koń w stajni. W chlewie także albo chlewiku mieści się trzoda chlewna i gęsi. Jest on zatem u wieśniaka, a przynajmniej był do niedawna, powszechnym schronieniem zbiorowem tak koni, wołów, krów, jak i świń i ptactwa domowego (drobiazgu), z wyjątkiem jedynie większej liczby owiec, które dla siebie osobne mają zbudowane owczarnie, w których są także czasami i oddzielne przegrody dla cieląt i drobiazgu (patyki). Owce dworskie pasie owczarz czy owczarek, krowy skotarz, woły wolarz, świny świniarz, w ogóle wszelkie bydło i trzodę pastucha. Niegdyś wpośród dużych i gęstych borów napotykało się świetlejsze ziemi przestrzenie (*clairières*), które nazywano skotniki, t. j. miejsce gdzie skot czyli bydło rogate się pasażo.

Trociny i pruchno poczytywane są jako dobry materiał do budowy ścian do sklepów (czyli lochów i piwnic) i do lodowni, jak również do mogiөл kartoflowych. Gdy obok zebranych już z pola perek (kartofli) złożonych kupą na ziemi, wykopią się z obu stron rowy czy doły, a następnie wybrana ztąd ziemia posypie się na wspomniane kartofle, słomą poprzednio przykryte, wówczas nad kartoflami temi tworzy się tak zwana mogiөл, którą nieco ubić i piaskiem jeszcze przysypać należy, zrobiwszy z frontu otwór czyli okienko. W łożonym dole zaś są perki wówczas, gdy do tego dodany jest daszek i drzwi aby w nie wleźć, wchodzić się można; wreszcie w kopcu długim, wówczas, gdy perki są na ziemi ułożone poziomo i obsute ziemią na słomę narzuconą, co dziś w powszechne wchodzi użycie.

Nad opisaniem większych zabudowań gospodarskich po dworach jako i samychże dworów dawnych i nowych zastanawiać,

przegroda z muru była trwała, trzeba wierzchem koniecznie dać balkę, któraby ją przykrywała; bez czego przy rzucaniu anopków, wnetby się łąg osłabił wierzchem i popsuł. Zamiast muru dają łągi z samój gliny w formach ubijanój, które że są od wilgoci bezpieczne, trwają długo. W szczycie stodoły są znowu podawane wietrzniki czyli wilgociągłi dla przewiewu. Stodoły są opatrzone dobrymi wrotami, które się zamykają na kłótki, ale które tedy owedy odmieniać trzeba, żeby złodzieje do nich kluczy nie podobierali."

i rozpisywać się o nich nie będziemy, gdyż wiadomości tego rodzaju jak i liczne skazówki do wyświecenia szczegółów urzędzenia służące, podają nam mniej lub więcej obszernie, dzieła Raczyńskiego, Łukaszewicza i kilku innych autorów.¹⁾

Naczynia. Narzędzia.

Naczynia domowe mało tu (pod Poznaniem, Kostrzynem, Środą i t. d.) różnią się od tych, które są w użyciu w Kujawach (ob. Lud Ser. III. str. 84). Naczynia kuchenne i stołowe, są tu: 1) miska naczynie nieco większe i głębsze, gdy 2) talerz jest mniejszy, lubo bywa on miałki (płytki) lub głęboki; 3) sagan duży garnek żelazny bez nóg; 4) grapa v. grupa statek czyli garnek żelazny o 3 nogach; miedziany zaś wysoki, 5—6 garcowy o 1 uchu, zwykle bez nóg zowie się 5) koprak; 6) tygiel (niem. *Tiegel*) miseczka na nóżkach czyli rynka głęboka z długą rączką; 7) patelnia v. tygielek, rynka płaska, nieco większa; 8) wazka szaflik drewniany lub wielki szkopek o 1 uchu; 9) ceber, cober, naczynie duże o 2 uchach z dziurkami, dla przesunięcia przez nie drążka; 10) potoczka, mały statek do wody, do opłukania naczyń; 11) pomywaczka duży statek drewniany do umywania innych naczyń i statków (w Kujawach konwasem zwany); pod Poznaniem znów służy na ten cel 12) miśnica, stągiewka do wody, do mycia statków kuchennych jak: garnki, miski i t. d.; jestto niby balijka o 3 nogach; 13) drybinek v. drybanek (drejbejn) trójnożek, żelazna podstawa o 3 nóżkach pod garnek do ognia; 14) szaflik i szafliczek, naczynie drewniane, mniejsze do mléka, a większe do pomyjów; 15) konew drewniana i cynowa; 16) sądek do cieczy, mała beczułka (np. do piwa, wódki) przez zepsucie nazywa dziś firlik (*vier* t. j. czwarta część beczki stemplowanój); 17) rzeszoto sito okrągłe z łyeczka (czasami

¹⁾ E. hr. Raczyński we Wspomnién. Wielkopól. (I. str. 133) cytując słowa kontraktu wyderkafowego co do wydzierżawienia wsi Łaszewa zawartego między Granowskim i Dąbrowskim w r. 1606, wykazuje inwentarz budynków ówczesnych gospodarczych, mielcuha (słodowni, browaru), naczyń, obory całej (bydła) i t. p.

z włósia) do skuliwania grochu do gotowania, do osiewania siewienia lnianego i t. p. 18) sito podłużne z włósia lub drutu do przesiewania mąki i t. p.

Statki do mięsa i chleba. 19) koryto do czyszczenia i oprawiania wieprzy (jak w Kujawach kopań); 20) kopanka, niecka do ciasta; 21) dzięża v. dziżka do rozczyniania mąki i do zarabiania kwasu na chléb; 22) wazka, duża faska czy szafel do mąki (w Kujawach: tynka). Do przechowania mąki służy 23) beczka lub śpiżarka, inaczej pudło, rodzaj podługowatej skrzyni. W Poznaniu, Szamotułach i t. d. używają także rzeźnicy do krwi bydłocój 24) juchatki, głębokiej miski podłużnej z uszkiem.

Statki do wody: 25) węborek, wiadro do czerpania wody; 26) ćwierć, konewka duża do noszenia wody na szóndach (nosidłach) na ramieniu zakładanych; 27) stągiewka duże naczynie drewniane do utrzymywania wody z kuchni, z przykryciem zwykle; 28) kufa duże naczynie do wody, pod rynną, po ogrodach. Do prania służy 29) wanna duża, (pod Warszawą baliją nazywana); oraz 30) kociołki koprowe (miedziane) objętości 3—4 ćwierci lub większe o 2 uchach; 31) wanienka, wanna do kąpieli; 32) konewka, ćwierć pojedyncza z wygięciem u góry.

Statki do nabiału. 33) kierznia lub kiérzenka do robienia masła, (szersza lubo nie wyższa od mazowieckiej), ma u wierzchu wierzchenek czyli wierzchołek, na który wkłada się jeszcze dudek czyli wierzchołek mały (podchlebnik), oraz kij tłuczek; 34) szkopek do dojenia mléka, — gdy do zlewania go służy; 35) dójnica, dónica gliniana lub kamienna albo téż szaflik drewniany; 36) ćwiartka lub pu-czwartek, pół-ćwiartek na wsi do dojenia mléka a u szynkarzy do piwa; 37) achtelek, aktelik, czyli garniec, garcówka do przechowania masła; sitko z powązką (na Kujawach: cadzka); 39) kwirlik (quirl) czyli koziołek, kijek drewniany do bicia śmietany. Do przechowania mléka są 40) młostki, szerokie garnki gliniane.

Do pieczenia chleba używa się jak wszędzie: 41) łopaty by go wsunąć do pieca; 42) ożeg służy do pogrzebiania w piecu głowni, 43) pomiotło do wymiatania pieca.

Narzędzia do lnu: 44) cierlica (tak zwana od tarcia z łoskotem);¹⁾ 45) trzepaczka; 46) tłuk (trzepak); 47) szczotki; 48) graczki v. gracki. Wreszcie do przędzenia: 49) kółko v. kołowrot (kołowrotek) z człapiejem, szpulką, prześlicą i 50) kręzelem v. kręzelem (krężółkiem); a przy kółku i szpulce jest deptacz (stołek). Kółka toczono bywają przez drekslarzy (na Kujawach: dryjarzy). Snop lnu, jest wiązka lnu zwana także garniec. Motek nici z 20 lub więcej pasm związa się na motowidło. Mendel płótna jest to sztuka z 8—12 łokci. Półka płótna ma 12—15 łokci. Parnik czyli pornik jest sztuka grubszej przędzy po 20 nici w każdym paśmie, cieńszej przędzy po 40 nici; a 6 takich parników stanowi sztukę przędzy. Kopa płótna u tkaczy 60 łokci. Grube, zgrzebne płótno, zowie się paczesne, pacześ. Tkacz zwany tu płóciennik.

PRACA. ROLA.

Przemysł. Służba.

Kmieć tu większą niż w innych stronach Polski cieszy się zamożnością, osobliwie hubiarz lub poślednik (pół-śladu roli posiadający gospodarz), żyje dostatniej i wygodniej i chętnie (już od r. 1808) dzieci swe posyła do szkoły: Więc też bardzo sprawiedliwie, acz pod względem czystości obyczajów nieco przesadnie, mógł L. Zienkowicz (Zbiór ubiorów w ludu polskiego, Paryż 1841) powiedzieć o nim: „Rolnictwo i hodowanie bydła jest głównem zatrudnieniem Wielkopolan; oszczędność wiejska i prze-

¹⁾ Dwie swarliwe baby kłóciły się w podwórzu, a jedna drugą chciała przegadać. Widząc wreszcie jedna z nich, że języczkiem swym sąsiadce nie podola, biegnie co temu na górę swego domu podczas wrzaskliwego tójże kłapania, a wysunawszy przez dymnicę (otwór na dachu) swą cierlicę, pocznie nią trzaskać z całych sił, co tém głośniej brzmiało, że lnu wcale przy niej nie było, wołając: „Poczka! poczka! jędzo, kiedy moja gęba nie może, to cię moja cierlica przeszczecka!”

mysł, wielki pomiędzy nimi postęp zrobiły. Większa część umie czytać i pisać; odznaczają się przez swoją prawość i czystość obyczajów.“

Kmieć polski jest tedy głównie rolnikiem; mniej często oddaje on się rzemiosłu, i idzie na wyrobek miejski lub do służby. W Poznańskim woli on, by go nazywano chłopem niż włościaninem. „Włościanin jest tu (w dominialnych dobrach t. j. zawiśłych od włości, własności dziedzica, tak się jeden z nich w okolicy Poznania wyrażał), nazwa chłopu zaciągowego czyli pańszczyźnianego, a od czasu separacyi już takich wcale tu niema.“ Wedle tutejszego wyobrażenia, włość zatem, byłaby to: własność dziedzica, obejmująca nie tylko glebę ziemi (grunta), ale i wszystko co na niej się znajduje wraz z ludźmi; więc włościanin znaczyłby tyle, co chłop poddany.¹⁾

Komorników także już u nas niema (mówił tenże sam wieśniak), t. j. takich, co by za komorne odrabiali; są tylko dzierżawcy, mieszkańcy, lokatorowie. Nazwa komornika (jako robotnika za komorne chodzącego na zaciąg), jest nawet ubliżającą. Komornicy niegdyś za robotę, równie jak i zaciągowi, pobierali kopczyznę, t. j. pewną częśćkę z kopy zboża w słomie; dziś rataje (parobcy do orania) biorą tylko wymiar. Od czasu separacyi, większa część komorników już to poszła na wyrobek, już przyjęła służbę dworską, najmując się za fernali, pasterzy i t. p.

Dziś gospodarze wiejscy trzymają sobie parobków i w okolicach Poznania, obrabiają wraz z nimi rolę, posiadając jęj średnio po hubie (60—70 morgów).

Sposób ich gospodarowania jest prosty. Z wiosną w polu ugorowém (w Górczynie, Jeżycach) chłop sieje zwykle wikę (wykę), w początkach lipca ją zetnie, wpakuje mierzwę, pod-orze na jedną skibę i po tygodniu zradli, zwłécze; potem wsadzi flaucę brukwi i około ś. Jadwigi brukiew wykopaną w jedną skibę złoży

¹⁾ W Królestwie polskiem kongressowém jak i w Galicyi, w pojęciu urzędowém, przeciwnie, włościanin jest to obecnie kmieć zawiadujący na wsi już to własnością swoją (chłop-właściciel), już pracujący w powierzonyj mu roli za najem czyli jako najemnik. Tu więc nazwa ta zaszczytniejsze poniekąd od nazwy chłopu mając cechę, przywiązaną bywa do takich którzy oddawna (jak i ich ojcowie) osiedleni na gruncie, ciągle pracowali w roli pod nazwą chłopów, kmieci i parobków.

i zasieje na wierzch żyto ozime, które zabronuje. Czasami na grochowisku sięją pszenicę, (ale tylko w lepszej ziemi t. j. sztukami, gdzie jest ładny smużek). We wszystkich wsiach miasta blizkich, pielęgnują i ogrody; z nich to noszą kobiety na targ do miasta: kapustę, ogórki, marchew, karafioły, maryjanke, cebulę i t. p.

„Praca, szczególnie w polu, ma w ogóle u wieśniaka wielkopolskiego (mówi E. Kierski), równie jak i jego sposób życia, swe stałe i prawie odwieczne przepisy. Od Matki Boskiej siewnej rozpoczynają siew żyta, na ś. Józef (lub nieco później) siew grochu i rozsady, na ś. Wojciech sadzenie kartofli, na ś. Marek siew owsa, na ś. Filip siew tataraki, na ś. Stanisław siew lnu (ostatni), w pierwszą pełnię lub now majowego księżycy siew prosa. Szczególniejsze znaczenie ma u ludu pełnia księżycy; twierdzą bowiem że siew pod pełnię uskuteczniejszy lepiej plonuje, a zbiór ma być obfitszy; słomy zaś lub siana ściętego na nowiu, bydło, w przekonaniu jego, nie jada.“ (Tygodn. illustr. 1861. Nr. 109, o ludzie z okolic Stęszewa, Grodziska. Rakoniewic i t. d.

Orzą i w ogóle uprawiają rolę zwykle końmi; niektórzy jednak (wedle miejscowości) używają do tego wołów; robotę tę uskuteczniają ulepszonymi już narzędziami i pługami. Zaprzęgiem wołów nazywa się przyrząd gotowy do obróbki t. j. gdy woły do roboty ubrane, a pług, jermemka, jermzo, są w porządku wraz z batem i kozicami do pługa, by wyruszyć w pole. Nawracając przy órcie woły na prawo, wołają: ocib! — na lewo: ksób! Na konie nawołują: het, het! (w prawo), ówe, ówel! (w lewo), ówej-da, he, tprrr lub ksób-tprrr! — Robota w polu składa się u nich z: podorywki czyli podkładki (pod-oru) t. j. pierwszej órki. i z odwrotu czyli drugiej órki, oraz z redlenia (radlenia).

W ogóle we Wielkopolsce orzą rolę albo w zagon sześciolub ośmio-skibowy, albo w skład szerszy prętowy lub wieloskibowy, albo w obławę t. j. w coraz szersze kółko bez robienia bruzd. Pierwszy rodzaj órki w zwyczaju jeszcze jest u wszystkich niemal włościan, a coraz mniej ukazuje się na łanach dworskich. Ostatni zaś rodzaj órki, widzieć się daje powszechnie w dobrach większych dominijalnych, staranniej zagospodarowanych.

Gdy zboże i rośliny w polu dojrzewać poczną, chłop nader pilnie baczy, by mu w polu i ogrodzie nie czyniono szkody. Wówczas zbliżając się do bydłęcia woła: oha! ucha!, na psa swego, szcując go by odegnać cudze świnie od szkody, woła: huzie-śwel — by odegnać gęsi: gaź, gaź, gaź, szukaj! — by odegnać kury: szukaj kur, kur, kur! — by odegnać bydło i konie: szukaj bydła, niedaj-ta! na-tu-na! sa, sa, sa, a gryź! — Strachów przecież z wiechcia wśród pola, by odegnać ptactwo, nigdzie prawie już dziś nie stawia; zna bowiem dostatecznie ich bezskuteczność. Raczej nad tém przemyśliwa, jakimby sposobem rolę od żarłoczności myszy i kretów uchronić, lecz i na tę klęskę skutecznego dotąd nie wynalazł lekarstwa. Dobrodziejstwo jednak ubezpieczenia domu i plonu od ognia i gradobicia nie jest mu już obcém, i assekurując się, chętnie z niego korzysta. Mniej za to zaufania okazuje (bo doniosłości ich działania nie przewiduje) dla kass zaliczkowych, kass oszczędności, assekuracyjnych na życie i t. p.

Podczas żniw, żyta i w ogóle zboża już nie ustawia jak dawniej w mendele, lecz w lusy (dłuższy szereg mendeli, gdzie słoma jest loos, luźną) t. j. snopki stawiają się kłosami do siebie rzędem, ukośnie, aby wiatr mógł przewiewać spodem i zwykle na brzegach bruzd, by woda łatwo odpływać mogła i z kąd łatwiejszém jest ładowanie na wozy, a ziarno mniej się przy ładowaniu kruszy. Snopy zboża wiążą się powrzaszłem długości dwóch słom t. j. dwóch pęczków słomy, każdy o 18—20 lodyżkach, z sobą związanym.¹⁾ Stawiają też włóścianie zboże swe

¹⁾ Nie podobna nam tu nie wspomnieć o trybie postępowania po większych folwarkach, przy sprzęcie rzepiku zachowywanego (w okolicy Poznania, Pobiedzisk, Klecka i t. d.). Do jednej fury, użytych jest czterech ludzi t. j. dwóch ludzi nakładających na dole, jeden odbierający na wozie i jeden woźący. Z pokosów zbiera się garstkami na widelki drewniane tyle tylko, aby się ziarno nie kruszyło przez odbicie o inne kłosa, resztę dzieciaki w ręce zbierają i przenoszą w dalsze rzędy. Trochę wilgotny, zielonawy, wiązać należy rzepik w snopki około 6 cali średnicy mające, najgrubsze w długość jednej słomy i ustawiać w lusy jak żyto. Tym sposobem stać on może na polu czas dłuższy, około 5—6 tygodni, chyba że go grad lub nawałnica zbije. W stodole z woza zrzucony, ustawia się ziarnem do góry w wieniec wewnątrz próżny, poczem stawia się pewna

w kupki (t. j. po 10—20 snopków w około) i w sztygi (*Stiege*) czyli w długie rzędy lusów, lub też w kraczki (t. j. rozkroczone). Ukończenie żniw na łanach dworskich daje miejscami jeszcze powód do uroczystości rolniczej, zasadzającej się na wyprawieniu pępa i wieńca (obacz: *Wieniec*).

Po zwiezieniu zboża do stodoły¹⁾, młóci się je czyli wybija ze słomy; wreszcie wieje się, młynkuje i przerabia (szufluje) na bojewicy. Robota ta winna dziś postępować szybko i rażno. Więc dziwić nie powinny nikogo owe wyrazy pewnego chłopca, który odezwał się do syna i do parobka swego: wybijeta mi dziś chopoki (chłopaki) kopę żyta, do dnia (raniućko, ze świtem) bierz-ta się!

Siano zebrane stawia się w kupy. Suszy się je, zbierając z wierzchu kupy suchsze, i w osobną stawiając je kupkę. Dowód roboty łatwy. Wiadomo, że suche siano za trzykrotném starciem w ręku kruszy się, mokre zaś nie.

ilość (np. 16) koni i 4 ludzi konnych do tretowania. Oprócz tych ludzi, stoi jeszcze jeden w pośrodku wieńca i widelkami rozbiegłe w środek pręty w wieniec wrzuca, a drugi z wewnątrz widelkami lub grabiami czyni to samo. Kiedy rzepik już jest wybity, konie przechodzą na drugą bojewicę nową wybijając porcyję: tymczasem na pierwszej bojewicy dzieci wybierają stręczyny i odnoszą je na wyznaczone miejsce, kładąc łodygi osobno, gdyż w tych stręczynach zachodzą się jeszcze ziarenka do wybrania. Potem przepuszcza się rzepik przez cylinder czyli bębnek, wieje się go i młynkuje, a wreszcie często przerabia (szufluje) aby nie spleśniał. Rzepik napleśniały da się pozornie odświeżyć przez deptanie go tak długo, aż dopóki wszelka pleśń i kurzawa z wierzchu nie znijdzie; potem go się młynkuje, przewiewa szuflami podzuczając w górę, znowu się rozpościera i leje się na niego nieco oleju; potem go się powtórnie szufluje i rozdeptuje; jeżeli zanadto oleju będzie rzepik się świeci a kupujący łatwo odkryje podstęp.

¹⁾ Mówiliśmy, że lud tu jaśniejsze już niż w innych stronach Polski ma wyobrażenie o nietykalności cudzej własności. Z tém wszystkim, płaczą mu się jeszcze po głowie pewne wspomnienia o wspólności ziarna, państwa, lasu i t. p. Dlatego u wielu właścicieli posiadłości większych, dominijalnych, zaprowadzoną jest oddawna straż (lubo dopilnować tego z całą ścisłością nie jest ona w możności), aby kobiety i dzieci w czasie żniw i zbiorów, bydlę swoje wracające z pola a stojące na dworskiej oborze, po drodze nie zatrzymywały, dla nakarmienia go paszą kradzioną

Zbawienne rady i przestrogi gospodarcze, dawane rolnikom w Kalendarzykach Poznańskich, w następujący o koniczynie wyrażają się sposób: „Po zwiezieniu koniczyny, należy ją przetrząsać. Dobrze i sucho zebrane siano z koniczyny, dostatecznie nagrodzi podjętą około niej robotę. Czyli koniczyna dosyć wyschła, przekonac się można wzięwszy łątów (naci, łądygi) w garść i mocno ją skręciwszy, jeżeli się natychmiast łamą, albo przynajmniej żadnej już ze siebie nie wydają miazgi (cieczy, wilgoci), to jest dowodem że już wyschła tak jak potrzeba; jeżeli zaś wypuszczają skręcone łąty miazgę, to znak, że koniczyna nie dość jeszcze wyschła.“

Sadząc pyrki (kartofle), przekrajają każdy na czworo, i gdy radlą, to zaraz te pyrki za tą radlonką kładą w ziemię, a rataj jadąc, pługiem one przykryje. Gdy już pyrki zejda, wyrwyją (gospodynie zwykle) zielsko i obdziabia je, rataj znów je radłem obradli, a w końcu kopią je (około ś. Michała zaczawszy) szpadlami i wybięrają w koszyki, poczem zsypują w doły (mogielki) słomą i ziemią okryte.

Tak jak pyrki dobrze się rodzą i więcej podsypują, jeżeli im się obrywają kwicie zaraz przy rozpękaniu (mówią doświadczeni gospodarze), tak skutki téż same okazują się przy ogrodowym grochu i bobie, obrywając kwicie i wąsy z czubków grochu (gdzie górne strączki zwykle są czcze), gdy już znaczna ilość stręków od dołu się zawiązała.

Miejscami, osobliwie w okolicach piaszczystych, zaczyna się już włośnianin i to dosyć skwapliwie, brać i do uprawy łąbinu. (ob. Przypisy).

„Gospodynie, gdy kopią na kapustę, wynoszą (koszykami, taczkami albo na szóndach) gnój na ogród swój, porozrzucają go na zagonku, i zakopują w ziemię, poczem ozsadę wsadzają w dołeczki, wciskając w ziemię korzonki. W czasie jój wzrastania, dziabia ją haczkami dopóki nie urośnie, potem powycinają nożami, i wszelkie jój liście dają ugotowane świniom, lub surowe krowom, a główki porznawszy nożami uciskają w beczkę czyli chłodę (kłodę) bokami płaskimi nożów albo kulami (grubemi kijami zakrzywionemi), nasolą ją, poprzciskają ubitą deskami i kamieniami, nalawszy na nią wody. W koło beczki ukażą się białe burzyny (piany), co oznacza że kapusta robi i kiśnie; wtenczas

zsuną ze środka deszczkę na bok i robią mały dołeczek w środku beczki w kapuście, aby tamtędy gorycz v. gorzycz (par taki) uleciała, poczem ucisną ją znów jak wprzód. Muszą dbać o to, żeby kapustę codzień rano wybiierać i czyścić deszczki często wodą.

Hodowla bydła i koni w umiejętnem wyrazu tego znaczeniu, jest poniekąd włościaninowi jeszcze dotąd obcą, lubo dbałość o zaspokojenie potrzeb bydłęcia równie jak i pieczołowitość jego w chorobie tegoż, na chwalebne zawsze zasługuje uznanie. Konie osobliwie, tyle mu użyteczne, szczególniejszej troskliwości są celem. Najpowszechniejsze ich maści (pod Poznaniem, Środą i t. d.) są: gniady, kasztan, kary, szpak (ciemnosiw), brudno-bułany (cisawy), bułany, siwo-jabkowy, deresz (różowosiw), wilczaty (ciemno-bułany z czarném) i t. d. Krowy mają nazwy, także najczęściej wedle maści, a czasem wedle przymiotów lub znaków: siwa v. siwula, czarna v. czarnula, biała v. białula, żółta v. żółtula, bura, czerwona, béstra v. béstrula (pstra o czarnych i białych łatach), czerwono-béstra, czarno-béstra, srokata, łysa, rogula, staro-macióra i t. p. Woły pódług maści: czerwony, siwy, béstry, czarny, łysy (biały na czole) i t. d. lub téż wedle różnych przypadłości i przymiotów jakie w nich upatrują: nygus, niemiec, proboszcz, ulmiec, kruk, sroka, pamper (gruby i mały), bamber (gruby i duży a nieruchawy), szwab, szwaja, góral, piernikarz, marszałek, kozak (cienki na wysokich nogach), gaciak, kłyeh, kozioł, jajak, suryjan i t. d.

Na świnię i prosięta wołają by je zwabić: niudzia, niudzia! gdy je pędzą: hor hor hor niuda! niud! skóroba! sku-niuda! kse-grek! — Na gęsi: wul, wul, wull albo téż: pyl, pyl, pyl! — Na kury: dziub, dziub, dziubuśki, dziubuchna, kuruchna! — Na kaczkę: kaś, kaś, kaś, kacial lub: keś, keś, kesiurki! gdy odpędzają: haruś, haruś, heruś! — Na indyki: trr, trr, — tur, turl!

Rady dotyczące się chowu trzody chlewnój, w jednym z Kalendarzy Poznańskich ogłoszone, tak brzmią: „Przy wypuszczaniu świń na paszę w pole, unikać dnia zbyt gorącego; bo napotkawszy wodę lub kałużę, rzucają się w nią obces i zaziębiają, zkąd powstaje choroba chinki (odkopycienia), lub téż ognia czyli za-

palenia przy zgrubieniu szyji; ta ostatnia jest zaraźliwa, jak również mięso zdechłej świni. Lekarstwem na to, jest ciemierzycą, sprawująca wymioty (wyrzygi). Około ś. Michała wsadzają się one zwykle na utuczenie do kubła; w wielu miejscach mają atoli już na ś. Michał utuczone świnię zielenizną, które zwykle zabijają na mięso. Kto chce tuczyć świnię więcej gwoili słoniny jak dla mięsa, niech wybierze świnię już dobrze wyrosłe (półtora roku lub dwa lata stare), ale tylko mniszki (mieszane) albo wieprze tuczniaki.⁴

Rodzaj zajęcia tak kmięcia hubiarza jak i najemnego parobka jest niemal wszędzie jeden i ten sam, lubo oczywiście pierwszy, dla własnej pracując kieszeni, bierze się do roboty zwykle raźniej, gorliwiej i wytrwalej niż drugi. W służbie dworskiej praca najemnika jest mu wytkniętą z góry. Od dworu zwykle także zależnym bywa gościnnie (karczmarz) i budniak. Służbę dworską opędzają prócz domowników i fernali: wolarek (pasający woły), skotarz i cielęciarek (do krów i cieląt), świnia-rek, owczarek⁵), włodarz, komornik, średniak v. średniok, rataj v. wolarz i koniarz (oracz), polowy, borowy, bartnik, popielarz (przy hucie szklanéj). Młodzi parobcy (zwykle fernali) mieszkają w dworskich izdbach (izbach) i jadają w czeladnicy (dużej izbie dla czeladzi) dworski chleb, a zaś starsi i żonaci w téjże służbie, są na ordynaryi tylko i w dworskich mieszkają budynkach na wsi. Kto się ma ze służby odprawić, zwykł otrzymywać od pana kartkę czyli terminatkę na ś. Marcina, by sobie innego poszukał pana.

Zajęcie ludzi na wsi, w następujący jedna z niewiast opowiedziała nam sposób, który tu wiernie słów jej się trzymając powtarzamy:

„Wstają ze świtem. Gospodarz po umyciu się i pacierzu, zabiera się zaraz do roboty; narznie sieczki w ładzie dla bydła i wychodzi w pole do orania, albo z cepami, widłami, siekierą itd. Gospodyni sama albo razem z dziewczką ściele łóżko, zamiata, uprzęta i w ogóle robi porządek, nanieci ogień na kominku, po-

⁴) Owczarze dziś bardzo często niemieckiego pochodzenia, dali powód że zakradły się do mowy ludowej wyrażenia ich jak np. Jarlaki (od: *Jahr*, — owce roczne, roczniaki), cytówki (*Zeitschafe*, dwuletnie).

stawi przy nim grapę z pyrkami na śniadanie i w garku wody na poliwkę. Poczém doji krowę, szykuje wazkę z nakrajaném zieliskiem (lebiodą, w-ostem, pokrzywą), razem z ospą polaną pomyjami albo wodą gorącą dla świń i proszczaków, niesie w pole w zbankach śniadanie mężowi, synowi albo córce. Jak wróci, daje przyszykowane jadło świniom, umywa statki t. j. z banki od śniadania, rwie w ogrodzie w pyrkach zielsko dla krowy, dalej znowu szykuje zielsko dla świń. Na południe albo daje im to zielsko, albo-li daje im rzanną osypkę wodą słoną czyli śledziówką rozbeblaną, szykuje i gotuje obiad (kaszę, kluski, kapustę i t. d.) i po wpuszczeniu do obory bydła i do chléwa świń i naszykowaniu im żarcia, niesie obiad na pole w dwojaczkach (garnkach podwójnych), a w zbanku wodę albo mléko zsiadłe, oraz chléb suchy czy ze sérem, albo jajem smażoném na smalcu (na podwieczorek). Przyjdzie od obiadu, wydoji krowę i da żréc świniom i kaczkom, zje swój objad, poomywa statki, zamiecie izdbę, pędzi do skotarza krowę a zaś swinię do świniarza, zbiera zielsko dla świń, ugrzebie (ukopie) pyrek na kolacyją, zryć daje świniom i krowie gdy przyjdą z pola, stawia kolacyją dla męża i czeladzi, myje garki i miski, mówi (ona i on z dziećmi) paciérz, popoprząta, poskromi się (uwolni się, ukończy robotę) i idzie spać o dziesiątej godzinie po rozebraniu się do łóżka, a na noc kładzie na głowę nocną czapkę (t. j. gładką bez obszycia).“

„Zimą jak tylko wstanie rychło i przygotowuje strawę dla świń, przędzie gospodyni z dziewczką i córkami ile na to ma czasu, naprawia odzienie, latem zaś po odebraniu od płóciennika i zapłaconiu 12 trojaków od półki bieli płótno, zbiera kłosy na polu (podczas żniw) i t. p. Sieją latem w ogrodach marchew, rzepę, len i insze warzywa, pelą, hakają i obrobia pyrki. Gospodarz wymłaca w zimie zebrane w żniwa zboża, a gospodyni we wieczór, niekiedy przy śpiewie¹⁾, szyje koszule. Czasami umawiają się go-

¹⁾ „Ja ta nigdy niebawiłam się śpiewem (dodała opowiadająca). Miałam kaczuszkę. Taki podworyszek sobie zrobiłam, wykopałam dołek w ziemi i zaś'em wsadziła korytko, obłożyłam tą ziemią to korytko, zaś wlałam wody ćwierć w to korytko, zaś w tę wodę włożyłam cegielkę a dycht przy brzegu korytka kamyszek, żeby się nie potopiły idący. Kaczuszkę pływały po tém korytku i weszły na tę cegielkę i po niej wyszły na ziemię, zaś'em poszła i przyniesłam im rzęsy dwa kosza, — nawtykałam koło

spodynie i idzie jedna do drugiej z dziewczkami, prząść do dziesiątej godziny, i śpiewają pieśni lub prawią bajki różne kiedy przędą, żeby sen odegnąć.¹⁾

Co z drobiazgu (ptastwa domowego) gospodyni uchowa w domu, to wraz z prosiętami sprzedaje i ma na potrzeby domowe pieniądze, za który kupuje soli, mydła, drzewa, chleba, a część chowa na podatek. Zasługi męża chowają się również na różne w domu potrzeby, na chorobę, pogrzeb, chrzest, wesele i na wydatki nadzwyczajne. U ludzi dworskich i wyrobników, zwykle z dnia na dzień żyjących, zasługi i zarobek, oszczędzane pod klątwą niedostatku, wystarczyć muszą na opędzenie bieżących potrzeb, na przyodziewek, sól, i na zaspokojenie długu czyli pieniędzy pożyczonych t. j. wziętych na bóg.

W poniedziałek zwykle pospierają (po-piorą) kobiety bielinę, wypłuczają w stawie, posklepają na stołkach, namydlą, wyżdżymają (wygniotą z wody) i porzpościerają na trawie. Jak uschnie, to znowu moczą i rozpościerają. We wtorek pozduszają rękami we wodzie, poklepią klepaczką i znów kładą na trawie. Tak oto przez trzy dni bielą bielinę, (a dészcz im jeszcze przydatniejszy); po wysuszeniu kładą w płachtę, związują ją i na plecach do dom przynoszą. Co miesiąc jest większe pranie, i w tym

korytka cierznie i na te cierznie nawdzięwałam (nakładłam) rzęsy żeby się nie marnowała, i te kaczuszki sięgały ją i skubały z tego cierzienka i przy wodzie gdzie się peplały i chlebuszka'm im pokruszyła na deseczce. Jak urosły, to już rzęsę zaś z korytów jadły. Bardzo mi się ładnie chowały, miały zawsze wody i rzęsy, a nie rozchodziły mi się, a jak wodę wypeplały, to poszłam znowu z ćwiercią do rowu po wodę i wlałam im w koryto. Starszym to się daje jeszcze plewy prośniane (od prosa) i trochę pérek. Maluśkim gąsiątkom dawano się chlebuszek, kruszyło się też pérki, a zaś na trawę wygnało. Kurczątkom dawano się jagiel.²⁾

¹⁾ O przedzeniu kobiet w długich zimowych wieczorach, opowiada ks. Jabczyński z Dolska (następnie kanonik metropolitalny poznański) w Pamiętniku swych lat młodości, iż lubo już poprzednio, jako chłopak, miał dość sposobności nasłuchać się gadek o gustach, zabobonach, strachach trzymających z czartami, lecz jego wiadomości o wiele więcej się jeszcze w tej mierze pomnożyły, gdy wieczorami w domu jego rodziców nie mało starych bab z kądziałą się gromadziło, które przytém bez liku prawily powiastki o duchach, upiorach, morach i t. p. Słuchając ich, a bojąc się, aby mu co na nogi z ziemi lub z podłogi nie weszło, siadywał przy ich opowiadaniach na stołku z podniesionymi nieco i założonemi na krzyż nogami.

czasie we wodzie wrzącej piorą, sypiąc popiół na płachty i lejąc na to wodę, a kamnie (kamienie) rozpalone przy brzeżkach wazki wpuszczają do ługu. Jak wypierą i wypłuczają ją, a potem wyschnie, to wałkują na długich stołkach wałkownicami, zwiną i pochowają do skrzynek.

W jesieni zaczyha się obróbka lnu (w ciągu października). Gospodynie wyrwany len we wieczór odzierzają, zwiążą w kraczki (wiązki, pęczki), kładą po 7—8 kraczek w duże pęki, wiozą na taczkach do wody, przycisną trzcina i ziemią we wodzie, aby go wodą pokryć; po tygodniu wyćpią go z wody, rozwożą i cieniuśko rozpościerają na trawie i na ściernisku. Gdy zacznie po 2—4 tygodniach pękać czyli łupać się (t. j. gdy odłazi włókno od badełki), zbierają go w pęczki, w kupki, przekładając go głowatą by się nie targał, a gdy przyniosą do domu, układają na górę (na strych) i rozpostrą na słońcu pod ścianami, albo w piecu wielknym od chleba na polu. Na drugi dzień wieczór idą sąsiadka do sąsiadki z prośbą, żeby zeszła się jedna do drugiej do tarcia. Wtedy przychodzi dwóch chłopów i na kamieniach tłuką ten len brzozowymi kulkami (pałeczkami zakrzywionymi), a kobiety biorą ten tłuczony len i trą w cierlicach i owijają na garstki; takich garstek 15 (bo skręcają je, splatając po 7 i po 8 z sobą), zowie się kitka. Jak potarły tak ów len przez dwa albo trzy wieczory, nagotują klusek, jagieł, grochu, kapusty, i do tego biorą chleba z masłem albo gzikim i gorzałką, i wyprawiają sobie wieczerzę, przy śpiewie i zabawie. Zabawy takie mają naprzemian miejsce u każdej z gospodyń, a jedna drugiej dziękuje: „Bóg zapłać, coś mi téż pomogła!“ — Jak skończą wytarcie lnu, i zeńdą (zejdą) się poraz ostatni na zabawę, mówią: że to pępek, że już pępek zrobiły. Poczém trzepią len na trzepaczkach brzozowych trzepaczkami, czeszą len na raszkach i szcztokach o żelaznych zębach, trzęsą pakuły wrzecionem na kądziel, owijają na krzęźle i przędą na wrzecionkach albo na kórowrotkach. Len ten owiną na krzęźle i przędą. Jak naprędą pełną szpulę, motają nić na motowidła; namotawszy 20 nitek przewiążą je paśmicą (sznurkiem z téj przędzy), i to stanowi pasmo; takich pasm 20 daje parnik ze lnu, a z pakuł umotanych 30 pasm daje trzydziestak; bo motowidło mają na 2 łokcie dłużykie (długie) 6 tych parników czyni półkę, pułkę,

która ma 12 łokci, cztery zaś trzydziestaki stanowią porobek, a 3 parniki postaw. Parnik zawdzieją na wijatka (dwa drewienia na krzyż), w których są dziurki, gdzie się parnik zawiesza i oddzielając po pasmie wiją (po 20 nici) na falcy; wtedy snują przędzę tę na snuwadle z tych szpul czy falf, i zbierając ze snuwadła na rękę, kładą na ridkę (drobne szczuble), gdzie przekładając ją w ganki, owijają na wał z drewna. Koniec téj przędzy rozstrzyże się i nabiera go się czyli wciąga w ponity po 2 nitki (płochą wsadzona w ladę), poprzywiązują końce do wałka i przywiążą do płótna sznurkami, owiną na wałek (który idzie pod spodkiem, wiją przędzę na cywki czy cywuszki (obracane na trzcinie), w które to cywki wkładają czołnek, i deptając w warstacie nogami ponoże, rozbiierają z kupy przędzę i tém czołkiem z tą przędzą ópają wzajem jedną i drugą ręką w jedną i drugą stronę, przyderzają tą ladą do téj przędzy, z czego robi się płótno. Zrobiwszy pułkę płótna, wyrzną, obrąbią je i namoczą w wodzie w letnim ługu, wynoszą na trawę i na słońcu przy wodzie rozpościérają; gdy uschnie, polewają znów, bielą, zduszają z kału (by było czyste), i wybiélone składają do kupy, wałkują albo meglują je i chowają do skrzynek. Potém krają z niego koszule i szyją je do dnia i wieczór same, o ile mają na to czas od innych robót. Dają téż je do farby (w kwiaty albo téż pręgi niebieskie, żółte, białe, czasem czerwone), na spódniki za 12 trojaków, a na fartuchy gładko (jasno t. j. zwykle niebiesko) ufarbowane za 3 trojaki.

W ó z. P ł u g.

Inne narzędzia.

Wóz tak zwany półtoraczny¹⁾ (t. j. półtora raza szerszy niż dawniejszy, dla mniejszej wywrotności), który tu już dziś powszechnie jest przyjętym, a miara jego przepisami administracyjnymi i policyjnymi naznaczona; ma osie żelazne. Koła mają

¹⁾ Dawniej były i tu w użyciu wozy węższe zwane dróźnie, takie, jakie i dziś widzieć się dają w Krakowskiem i w Kongressówce.

szpice (szprychy), zwona okute obręczą żelazną, osadzone na baranie (obitym ryfami żelaznemi, zwanemi także busztyнки), którego otwór zowie się piazda. W piazdzie osadzony jest buks cały z lanego żelaza; buksy te przytrzymuje mutra, zatknięta lonem czyli dudkiem (kapturkiem żelaznym); albo téż są one gwintowane (gwintówka).

Na przednich wosiach (osiach) są przymocowane nosadem tak zwane skręta, pomiędzy którymi jest w przodzie dyszel do kierowania; z tyłu są śnice i rozwora z podymą, która trzyma śnice i dyszel, aby równolegle leżał. Rozwora z przodku przetknięta, ma ryczoń czyli kierownik; żelazny sierdzień przechodzi z wierzchu przez ryczoń, nasad, rozworę, zahaczając dołem za oś z przodku wozu. Na nosadach leżą deski zwane śpódnicą. W ryczeniu czyli kierowniku są wetknięte dwie kłonicie, i w tylnym także nosadzie dwie drugie kłonicie, o które opierają się drabki v. drabie, złożone z drążków i szczebli. Dla ułatwienia skrętu, dodają do rozwory żelazną kukawkę.

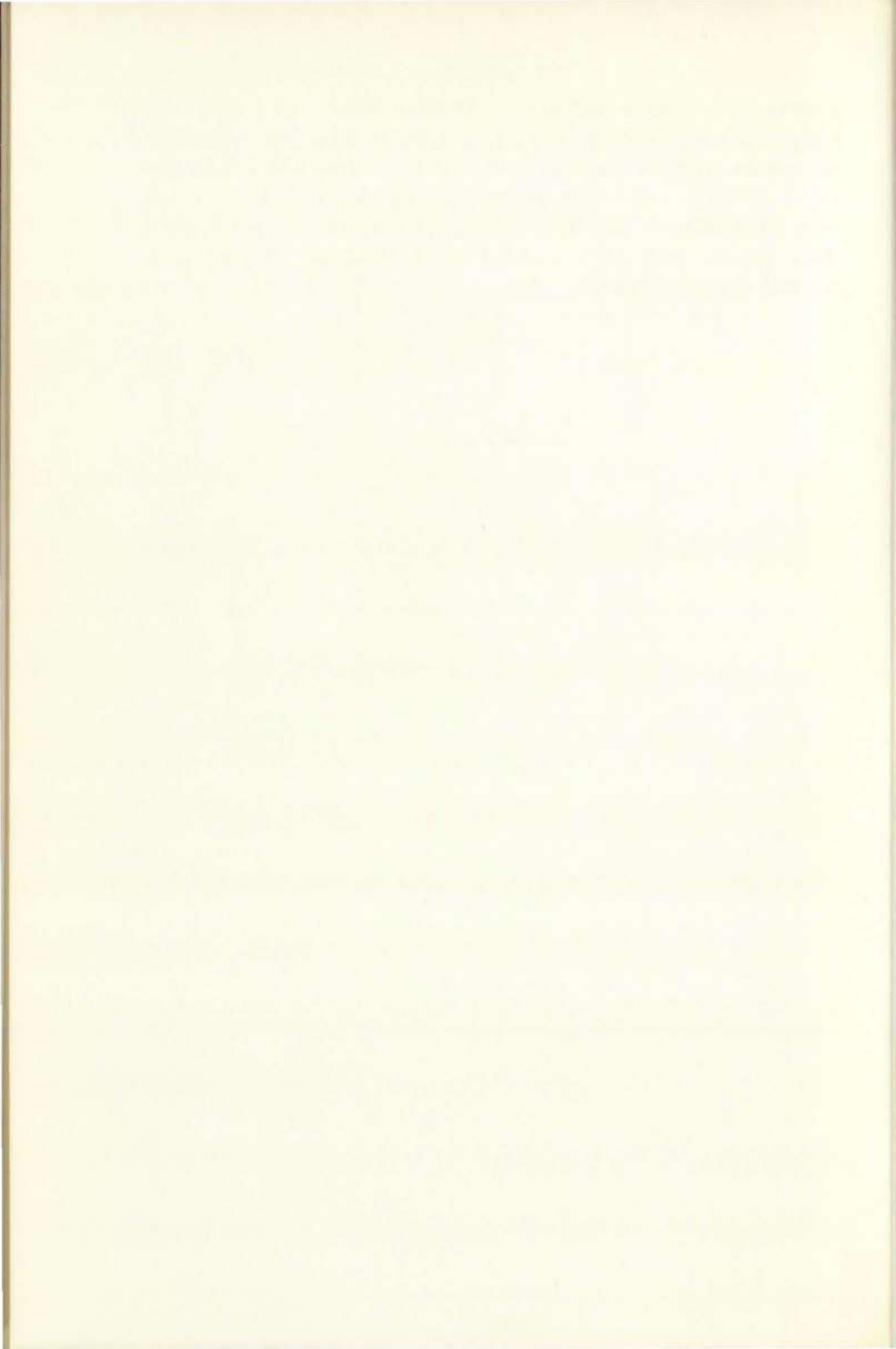
Hela, chela, jest to pudło z desek zrobione na wóz i do wożenia pérek przeznaczone.

Pług. Przy pługu (pod Poznaniem, Środą i t. d.) bywa przynoga v. psinoga, niekiedy sochą zwana, rękojeść prawa; a czasami dwie (zwane w Krakowskim capigi). Zatyeczka u jarzma zowie się jarzeka v. jierzémka (w Krakowskim zatka), niekiedy bywa formy jakoby małego chomonta z łańcuszkiem. Dalsze pługa części są: płóz żelazny (dawniej był drewniany, okuty), słupica (szyna w chodząca w płóz), odkładnia, grządziel (niem. *Grindel*), i kozica (styk). Strzałka służy do przypinania łopaty (lemiesza) do pługa, (dziś zamiast strzałki są śruby). U pługów kolesnych jest półwozie małe czyli buszka (w Krakows. kolca). Cenniki fabryki narzędzi rolniczych Cegielskiego (jako i tegoż Praktyczna Mechanika rolnicza, Warsz. 1863), podają między wielu innemi wizerunki i opisy ulepszonego pługa wielkopolskiego, (wrzesińskiego v. amerykańskiego), radła, brony i t. d.

Do narzędzi w gospodarstwie powszechnie używanych, należy, oprócz dziabaki (motyki w kształcie serca, lub téż czworograniatym, zębatym), rydel lub szpadel do kopania, a często do rudowania (karczowania) boru używanych, grabie oraz widły

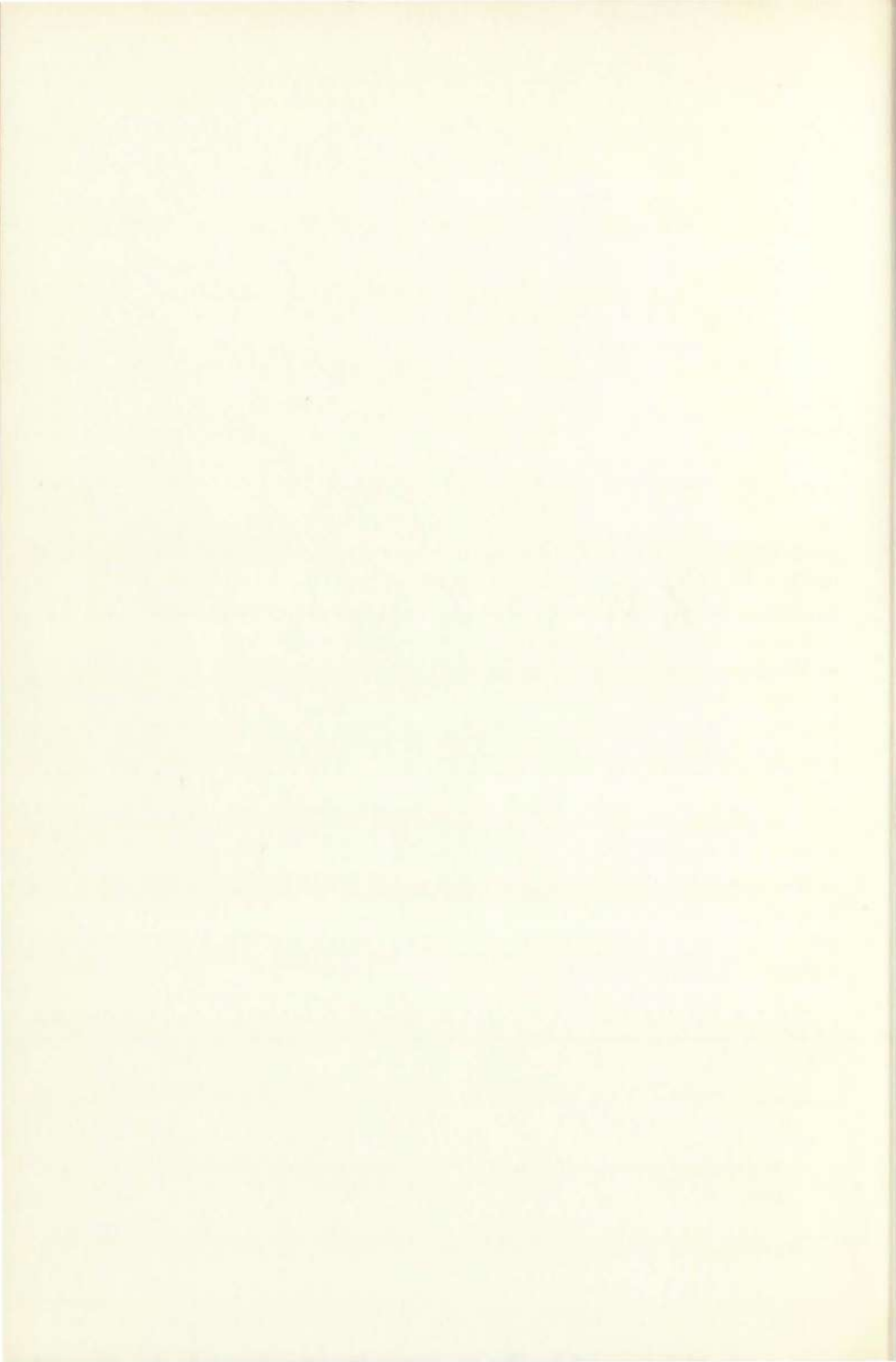
sienne (do siana) o dwóch rogach czyli kolcach; do gnoju zaś biorą widły o 3 rogach żelaznych. Cieśliczka jest to motyka skrzywiona (krótka a szeroka) dla cieśli, stelmachów i ludzi porządkowych (do wyrabiania koryt, uli, kopanek), haczka zaś motyka do wybierania kartofli. Prócz tego: topór, toporek, świder, dłuto, przysiek (duże dłuto z obuchem) i wiele innych w całej znanych Polsce.





ZWYCZAJE.





1. Boże Narodzenie.

1. Czasopis. Przyjaciół ludu (1845, rok 12, Nr. 19. Pano-
wanie Augusta III i ówczesne obyczaje, z Pamiętników A. M.)
mówi:

„Na Boże-narodzenie, Nowy-rok i Trzech-króli, stawiano
w kościele różne figury, które miały prezentować tajemnice Nar-
odzenia, obrzezania, i przybycia trzech króli z darami do Betle-
jem; w tych widzieć można było budowane szopy, stojące w nich
muły, osły, woły, tamże i pastuszki w różnych ubiorach i osoby
do tych tajemnic należące z aniołami, i zwali to Jasełki, które
odwiedzał lud i obywatele, tak jak groby w Wielki-piątek i
w Wielką-sobotę, a księża, zakonnicy i zakonnice, sadzili się na
przepych tych jasełek, przywiązując chlubę ztąd dla siebie, czyje
ładniejsze były. Widziałem te jasełka otoczone ludem klęczącym
i modlącym się, nie zważając na Najświętszy Sakrament na ołta-
rzu wielkim wystawiony.“

2. Po miastach tylko (jak to i w Niemczech jest w zwyczaju)
wystawiają w wiliję wieczorem i ubierają dla dzieci drzewka
(*Christbaum*), t. j. chojkę, której gałęzie obwieszają girlandami
z orzechów (czasami złoconych), migdałków, rodzenków, jabłek,
pierniczków i t. p. poprzetykanych papierkami kolorowemi i świe-
cidłami i w świeczki przystrojonych.¹⁾

3. „W wiliję Bożego Narodzenia biorą gospodarze pęki słomy
na jutrznię i mszę zwaną pastoralką. Tą słomą owiązują potem
drzewa owocowe w sadach, aby lepiej rodziły. Wieczerza w wiliję,

¹⁾ O znaczeniu drzewek, między wielu innemi, mówi także i A. Mierzyński
w rozprawie o Łasicim (Roczniki Tow. nauk. krakows. 1870 poczet 3,
przy wykładzie o bożku litewskim Klamals (Klon).

ze snopkiem siana pod stołem, bywa skromnie ale z wielką uroczystością obchodzoną. Po wieczerzy wychodzą parobcy i dziewczki na ulicę wsi i rzucają stary trzewik nogą w górę, wróżąc z tego, że z tej strony ku której pantofel przodem swym padnie, przyjdzie narzeczony lub narzeczona. — W pierwsze zaś święto z przyniesionej z kościoła słomy wyciągają słomki. Jeżeli wyciągnięta pociągnie za sobą drugą, oznacza to zamężcie w nadchodzącym roku; do tego jeszcze prosta słomka oznacza pięknego, krzywa zaś chorego kochanka lub kochankę.“ (E. Kierski w Tygodn. illustr. Warsz. 1861. Od Stęszewa, Rakoniewic i t. d.).

4. W dzień ten włościanie pożywiają się cokolwiek, i to żurem. Cały dzień zresztą nie jedzą. Dopiero gdy pierwsza gwiazdka na niebie się ukaże, zasiadają do wieczerzy. Łamią opłatek wspólnie i dzielą się takowym. Tymczasem wnosi służba wiązkę siana i snop słomy, którą po wieczerzy obwiązują drzewa w ogrodzie, jedno przy drugim, na tę intencję, aby się szkodliwe wążianki (gąsienice) na nich nie lęły. Przy wieczerzy z 9 potraw (obacz str. 81) z każdej potrawy biorą z miski po 3 łyżki pełne; co odkładają, zbierając to dla bydła, głównie zaś dla krów. Dzieciom żadnych podarków nie robią. (Pow. Pozn., Obornic.).

5. Niektórzy z parobków przebierają się już w wiliję za gwiazdkę, przypiąwszy na czapkę gwiazdkę wystrzyżoną z mocnego papieru, i straszą nią po wsi dzieci, chcąc je bawić. Malcy wówczas wyrażają się, że chodzą po wsi gwiozdory. (Siekierki).

6. Mniemają, że pogoda każdego z 12 dni między Bożem Narodzeniem a Trzema królami, jest przepowiednią pogody 12 następujących miesięcy.

2. Nowy Rok. Trzej króle.

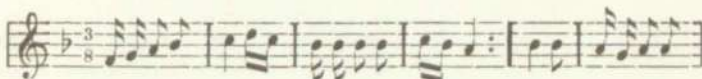
Kolęda. Jasełka.

Powinszowania składane ustnie w Wielkopolsce lub rozsyłane listownie i na bilecikach, nie różniły i nie różnią się w niczym prawie od tych, jakie w całej zachowywano Polsce. Zwyczaj ten, okazałej dawniej obchodzony, dziś na krótkich ogranicza się oświadczeniach pomysłności.

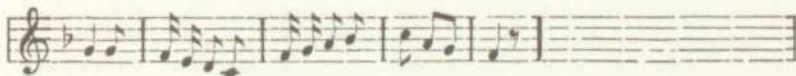
Około nowego roku chłopcy z miast, z jasełkami czyli szopką noszoną na ramieniu, chodzą niekiedy i po wsiach. Dziś jednak zwyczaj ten rzadko już gdzie zachowywany bywa. Lud zaś wiejski w ogóle jasełek nie wyprawia; śpiewa jednak kolędy.

Przyjaciel ludu (Leszno 1842, rok 9, Nr 10) powiada: „W Poznańskim około nowego roku plebani lub ich wikaryusze, otoczeni organistami, kościelnymi i dziatwą szkolną, chodzili od domu do domu, to jest: po kolędzie, błogosławiąc swoim owieczkom. Wizytę tę pobożną zaczynali organiści pieśniami kantyczkowymi dziwnego układu i treści. Nieraz pieśni te bywały własnej ich kompozycji, w której na rozśmieszenie i wprawienie w dobry humor gospodarza i jego domowników szczególny wzgląd miano. Jedną z takich pieśni kolędowych organisty lub bakałarza wiejskiego, jako malującą wiele rysów życia domowego ojców naszych przytaczamy.“

1.



1. Mości gospo - darzu domowy sza - farzu, dobrój z alembika



i do niój piernika, hej kolęda kolę - da

1. Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
dobrój z alembika, i do niój piernika, —
hej kolęda, kolęda!
2. Chleba pytlowego, i masła do niego,
każ stoły nakrywać, i talerze zmywać.
Każ dać objad hojny, boś Pan boga-bojny,
hej kolęda, kolęda!
3. Kaczka do rosolu, sztuka mięsa z wołu,
z gęsi przysmarzanie, zjemy to mospanie,
i udzik zajęcy, i do niego wicęć,
hej kolęda, kolęda!
4. Jendyk do podlewy, Panie miłościwy,
i to czarne prosie, pomieści i to się.
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kieszonki,
hej kolęda, kolęda!

5. Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
każ dać butel wina, bo w brzuchu ruina.
Dla większej ofiary, daj dobrej gorzały,
hej kolęda, kolęda!
6. Piwo będziem pili, będziem się cieszyli:
nie czekaj ruiny, daj poleć słoniny.
Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
hej kolęda, kolęda!
7. Albo talar bity, boś pan wysmienity,
daj i buty stare, albo nowych parę,
(lub: aby tylko całe),
daj i żupan stary, i grosik do fary,
hej kolęda, kolęda!
8. Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
każ śpiechrze otworzyć, i miechy (worki) nasporzyć;
żyta ze trzy wory, i woły z obory,
hej kolęda, kolęda!
9. Na piwo jęczmienia, koni do ciągnięcia,
jagły jeśli macie, to nam korzec dajcie;
taterki na kaszę, kocham przyjaźń waszą,
hej kolęda, kolęda!
10. Grochu choć z pół-woru, z tutejszego dworu,
na mąkę pszenicy, zjemy społem wszyscy,
owsa ze trzy miary, dla większej ofiary,
hej kolęda, kolęda!
11. Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
jeżeliś nie sknéra, daj i kopę séra,
hej kolęda, kolęda!
12. Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
okaż swoją łaskę, każ upiec kielbaskę,
którą gdy zjemy, to podziękujemy,
hej kolęda, kolęda!

ob. także ks. Mioduszewskiego: *Pastorałki i Kolędy*, str. 97.

Przyjaciel ludu (Chełmno 1861. 1867 Nr 46) pisze w korespondencji z Czempina: „W wielu miejscach odbywa się kolenda, w wielu znowu nie. Kolenda jest to zwyczaj odwiedzania w pierwszych dniach nowego roku przez duchownych swoich parafijan, a który to zwyczaj najprzód na odśpiewaniu pieśni jakiejś do uroczystości Bożego narodzenia stósownej zależy. Dalej, składa duchowny powinszowania domownikom, daje im krzyż do pocałowania, poucza ich krótko o rzeczach do zbawienia służących. Celem więc takowej kolendy jest naoczne przekonanie się pasterza

duchownego o stanie swych parafijan, pouczenie ich, łagodne napomnienie wykraczających w czémkolwiek, słowem wejście w pozycie domowe włościan.“

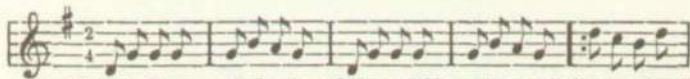
Dawniej chodzącym po kołędzie księżom wraz z organistami, udzielali chłopi datki złożone z siemienia, jaj, masła i t. d. Dziś jednak księża, tam gdzie zwyczaj obchodzenia tego zachował się jeszcze, od datków podobnych zwalniają biedniejszych ludzi (a nawet miejscami i wszystkich), by im oszczędzić uciążliwych nieraz kosztów przyjęcia tych gości.

J. Łukaszewicz (Obraz m. Poznania, 1838, t. I. 129) mówi: „Uczniowie jezuitcy i szkoły Lubrańskiego, od trzech króli począwszy, przebierali się jako trzej królowie i chodzili z jasełkami po domach, bawiąc mieszkańców śpiewaniem i oracyami. W tej samej porze proboszczowie kilku parafij w Poznaniu, otoczeni liczną kawalkatą, z kościelnych, organistów i żaków złożoną, odwiedzali swoich parafijan z kołędą, którą zabawne piosnki kantyczkowe rozpoczynały, a kielich kończył. Kołęda więc, acz w pewnym względzie obrządek religijny, należała istotnie do zabaw karnawałowych.“

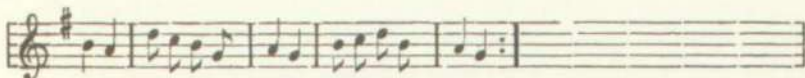
Po trzech królach, dzieci letą (lecą, latają) po wsi po kołędzie. Zrobią sobie taką basiuszkę (t. j. owieczkę baś, baś baś, zbitą np. z kłaków i obszytą w jaką szmatkę), i z nią chodzą prosząc by im co dać do mieszka (torby). Każdy im też daje chętnie czy to szperuszkę (szperkę słoniny), czy kiełbaskę, wędlinkę, albo grosz, albo gorzć (garść) mąki. Chodząc, śpiewają kołody. (Dębicz).

Oto kilka podobnych kołęd:

2.

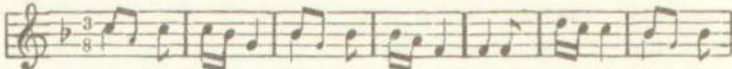


1. W dzień Bożego narodzenia, radość wszystkie-go stworzenia. Ptastwo chwali
2. Król orzeł na - przód przyleciał, gdy się o go-dach dowiedział. Nawiedził dzie-




Pana, bydło na ko - lana upada, u - pada.
ciątko małe pachó - lątko w Betlejem, w Be-tlejem.

3.



Hej nam hej, hej nam hej. Dziecią - tko się na - ro-



dziło wszystek świat u - wese - liło, hej nam hej, hej nam hej!

Ks. Mioduszewski: Śpiewnik kościelny (Kraków 1838) str. 33.

4.



1. Narodził się nam Pan z nieba, czegoż nam wię-cój potrzeba? Hej, hej,



pasterze grajcie na lirze narodzone - mu dziś Panu.

2. Byłby niegdyś zginął świat cały,
za grzech Adama nie mały.

Hej, hej pasterze i t. d.

3. Lecz go niewinna dziecina,
swém narodzeniem zglądziła,

Hej, hej, pasterze i t. d.

4. Za to świętą Trójcę chwalmy,
Bogu cześć i chwałę dajmy.

Hej, hej, pasterze i t. d.

5.



1. Na kopio siana, leżałem zrana, ja. Wojtek, Maciek i Ku - bo,
drzymałem miłe, przy dobrej chwili, wej Bartos woła: o zgu - ba



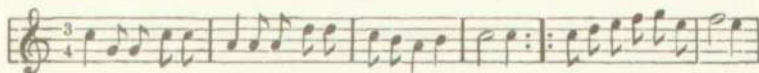
Kochany Woj - ciechu, bierz się do po-śpiechu, owo coś z nieba wielkie - go,
jak góra by chmura na dół się toczy, oj oj oj oj oj coś sta - go.
blyszczy się prze - dzicznie aż boła, oczy,

(na tęś nutę: Północ już była, gdy się zjawila
nad niską dolinę jasna lona i t. d.)

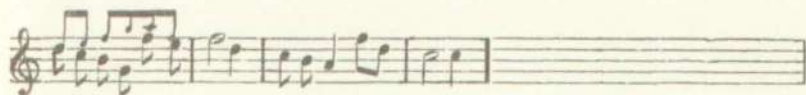
Kancyonał albo Pieśni nabożne i t. d. 1818 (w Częstochowie).

Ks. Mioduszewski: Pastorałki i Kolędy (Kraków 1843) str. 103.

6

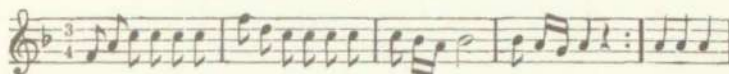


W Betlejem sławném, czasie niedawnym, Kuba bracie miły, I innych aniołów siła,
tam w budzie siedział, anioł powiedział cuda się zja-wiły.

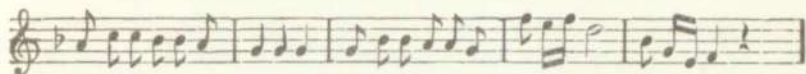


że panna zrodziła syna, wesolo gło - sili.

Kantyczki, Kraków 1861. str. 264.

7. ¹⁾

My też pastuszkowie, nie tylko królowie, na wozie, na wozie, Graj, mów!
jedziemy z kapelą, niech nas rozwesela na mrozie, na mrozie.



Jezus, Bartku swoje. Stój dziecię, tylko bas wystroję i smyczek, i smyczek.

Ks. Mioduszewski: Pastorałki i Kolędy (1843) str. 100.

3. K u l i g.

Na początku bieżącego stulecia, odbywały się jeszcze w wielu miejscach w czasie zapust po dworach tak zwane kuligi, czyli zabawy wspólne uprzejmych sąsiadów i młodzieży okolicznej, gromadnie zjeżdżających się w dniu oznaczonym do upatrzonych domu

¹⁾ Prócz zamieszczonych tu, śpiewane bywają i inne znane w całej Polsce kolędy, np. „W żłobie leży” — „Anioł pasterzom mówił” — „Wiwat dzisiaj Boskiój Istności” — „Bóg się rodzi, gwiazda wchodzi” (ta ostatnia ob. Hymni Breviarii romani, Jos. Pauly 1868 str. 17. 18). Mieszczą się one w Kantyczkach i Kancynałach, jak niemniej w ks. Mioduszewskiego: Śpiewniku kościelnym, dodatek. Warsz. 1841 str. 121, oraz w Dodatku do Pastorałek tegoż (Lipsk 1853) str. 256—263.

obywatelskiego. Zabawa cała toczyła się tu w równie wesołym usposobieniu, jak w całym niemal kraju (obacz: Lud Serya V. str. 253), a improwizowane śpiewy i rześkie tańce, przeplatane dowcipnymi mowami i żarcikami uczestników krasily ją do samego końca, przerywane jedynie krótkimi chwilami posiłku i spoczynku.

Występowano zwykle w kostiumach, a przebierano się rozmaicie, np. był tam Maur i Maurytanka, Turek i Turczynka, Hiszpan i Hiszpanka, Szwajcar i Szwajcarka, i t. p. byli Żydzi, Cyganie, Górale, Mazury, Krakowiaci, Rusini, i t. d. a wszyscy kładli na twarz maski. Przyjazd obwieszczał posłaniec czyli laufer, który przed samym przybyciem kuligu ukazywał się na dziedzińcu konno lub pieszo i tu się uwijał z wykrzyknikiem jakimkolwiek, np. trala lala! — tyndy ryndy! — trejda dana! — hola hassa! — lub podobnie. Wkrótce potem zajeżdżały sanie, wioząc gości parami; usłudni kawalerowie czasami harcowali konno obok, czasami stali za saniami, gdy zajęte one były przez damy. Jeden z młodzieży lub starszych, obrany za przywódcę, prowadził orszak, mając nadane sobie pewne dostojęstwo i nazwę odpowiednią lub pompatycznie przesadzoną swój godności. Ten podszedłszy ku podwojom domu, witał gospodarza w progu w imieniu całego kuligu. Po przedstawieniu gospodarzowi i gospodyni gości wszystkich parami, przy różnych żartobliwych uwagach, ogłoszonych przez owego przywódcę, występującego czy to jako naczelnik karawany arabskiej, czy jako książę marokański, czy jako basza o wielu buńczukach, czy jako rycerz-trubadur lub t. p., zaprowadzono towarzystwo do salonu, gdzie już ulokowała się przybyła wraz z kuligiem muzyka i bawiono się ochoczo aż do rana, zdjawszy z twarzy maski; poczem odjeżdżano zwykle do domu, a rzadziej bawiono się przez dni parę. Był to zatem właściwie tylko bal kostiumowy; który nawet, że trafiał on niekiedy na nieprzygotowanego i dość oszczędnego gospodarza, odbył się nieraz o herbatce tylko i małej wiejskiej kolacyjce, na prędcie przyrządzonej. Czasami przewodniczący, przedstawiając gospodarzowi gości (mianowicie damy) w maskach, kazał mu odgadywać czyją one twarz kryją; jeżeli gospodarz nie odgadł, osoba zamaskowana, intrygując go, długi czas jeszcze maskę na twarzy zatrzymywała.

Wyjątkowo wznawiano podobne kuligi i w czasach późniejszych (t. j. po roku 1820), a nawet i w dość nam bliskich, lubo

młodzież rej na nich wiodąca i ukazująca się zwykle w strojach krakowskiego jakoby wesela i bez masek, widocznie przybierała już jakieś maniery wyższego tonu czy świata europejskiego, bawić się chciała niby z-pańska po polsku, więc zatraciła po większej części tradycyjną narodową swobodę, i nieukróconą rześkość ruchów, żadnemi, prócz ogólnie przyjętych szlacheckiej przyzwyczajoności, nie krępowanej względami, przy każdym dawniejszego kuligu wystąpieniu.

4. Zapusty.

1. „W tłusty Czwartek wyprawiają dziewczki parobkom Cumber v. Cumper, opłacając same koszta zakąsek, wódki i muzyki za to, że parobcy chodzili do nich wieczorem do kądzieli (t. j. gdy kądziel przędły).“ Od Stęszewa, Rakoniewic i t. d.

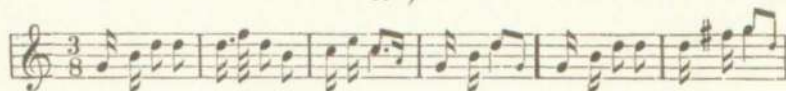
2. „W zapusty wspólna muzyka i zabawa w gościeńcu czyli w karczmie.“ (E. Kierski w Tygodn. ilustr. Warsz. 1861 r. od Stęszewa, Rakoniewic).

3. „W ostatni Wtorek chłopaki przebierają się za niedźwiedzi, t. j. jedni obwijają drugich w słomę, grochowiny i t. p. nakładając na nich mnóstwo starych szmat. Przebrani, chodzą od domu do domu, prowadzeni (czasami na sznurkach) przez swych rzekomych przewodników, wyprawiając różne figle, mrużąc, stawając na dwóch łapach i t. d. (Mystki).

5. Podkoziółek.

1. Od Kurnika, Środy. Taniec pod nazwą Podkoziółka znany, a będący zwyczajnym obertasem, jest powszechnym między włościanami w ostatni Wtorek mięsopustny, i ztąd bierze swą nazwę. W karczmie (gościeńcu) przed graczami ustawiają beczkę, a na niej talerz do zbierania pieniędzy. Pieniądze, które dziewczyny wybrane do przodku czyli w pierwszą parę płacą, przeznaczone są częścią na muzykę, częścią na hulankę (obfity poczę-

stunek). Gdy muzyka zaczyna grać, pierwszy z młodych parobków do tańca podżegnitych, bierze sobie dziewczuchę, która zbliżywszy się do beczki, kładzie pieniądze na talerz. Przy talerzu stoi chłopak, trzymający w rękę pupkę (lalkę) ubraną po niemiecku lub małego koziołka ze szmat zrobionego i śpiewa:

8. ¹⁾

A trzeba dać podkoziołek, trzeba dać, trzeba dać, nie małod to całki rok



ubadać, ubadać.

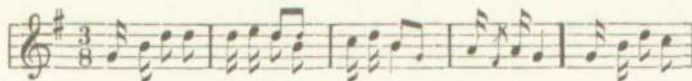
Gdy dziewczyna ujdzie się ze swego obowiązku, rzucając graczom pieniędzy na talerz, wykrzykują wszyscy na okół, uderzając ją po kieszeni:

Oj ma jeszcze!
 oj da jeszcze!
 oj ma jeszcze pół talara,
 radaby go jeszcze dała,
 ma w kieszeni,
 da po chwili!

2. Siekierki (wielkie i małe). W ostatni Wtorek bywa Podkoziołek. Wszystkie dziewczęta, które przez rok cały chodziły do karczmy, powinny się stawić do tańca. Przed muzyką stoi talerz, a obok niego figura drewniana przystrojona w różne płatki, zwana dla dwóch rożków na łbie koziałkiem albo podkoziałkiem. Parobcy biorą dziewczuchy te do tańca. Gdy pierwsza para stanie przed muzyką i parobek zaśpiewa, wówczas dziewczka parę groszy rzuca na talerz (jakoby pod owego koziołka). Śpiew parobka brzmi:

¹⁾ Ubadać znaczy tyle, co spostrzeżenia robić między kawalerami i staraniami, by ich zniewolić ku sobie wśród zabawy i tańca. Uważają podkoziołek za stosowny czas do opłacenia niejako kary za bezowocne przez cały rok dziewczęta zabiegi, by się kawalerem podobać.

9.



A trzeba dać podkoziółka, trzeba dać, trzeba dać, boś ty mogła



całki roczek ubadać, ubadać.

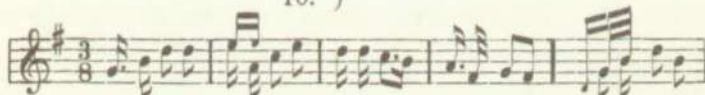
Chłopcy, biorąc do tańca, zachęcają w różny sposób dziewczyny aby pieniążków pod koziołka dać nie ociągały się, np:

Ma w pończosze, — da po trosze.

Ma za pasem, — da tymczasem i t. p.

Dziewczęta tak wzywane, płacą wszystkie muzyce, i tańczą do północkska.

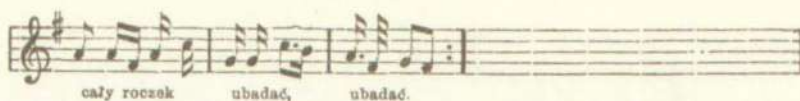
3. Dębicz. We wtorek schodzą się do gościńca parobcy i dziewczyny. Na stole stoi na talerzu czy misce jaki figiel np. chłopiec z brukwi wystrugany i przykryty serwetą (jest to podkoziółek); i tam to wrzucają dziewczynki po groszu srebrnym¹⁾ lub po półgroszu za każdy taniec z parobkami. Czasami figiem tym jest ustawiona obok miski głowa kozła wystrugana z drewna. I tu także śpiewają:

10. ²⁾

A trzeba dać podkoziółka, trzeba dać, trzeba dać, umiałś ty

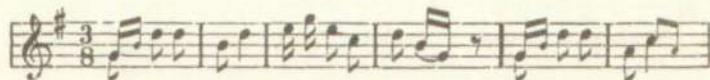
¹⁾ Czasami jedna i druga dziewczynka przez żart, grosz ów srebrny podziurawiony szydłem, nawlecze na mocną wą nitkę uwiązaną jednym końcem u fartuska; więc gdy parobek obejmie dziewczynkę ową do tańca, a ona grosz épi (rzuci) na talerz przy podkoziółku stojący, grosz ten wraca zaraz niepostrzeżony po nitce do swjej właścicielki. Tym sposobem idzie ona czasami trzy i więcej razy do przodku (w taniec) zaczęm (nim) podstęp ten spostrzegą. Wówczas jednak za to, że ich wyfilutowała naznaczają karę czyli wyfantują ją t. j. nakażą kupić wódki za kilka trojaków.

²⁾ Melodye wiejskie bardzo często kończą się (a raczej zawieszają) na dominancie, a rzadziej na tonice.



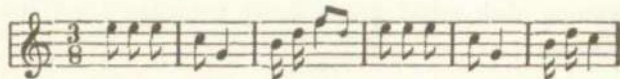
Bywają wtedy także śpiewane pieśni dłuższe i krótsze rozmaitej treści, jak np. następujące :

11.



2. A ten koziołek, taki był rozpustny,
wyjadł babusi ogródek kapusty.
3. Porwała babusia kija dębowego,
wynała koziołka do boru zielonego.

12.



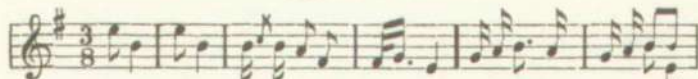
6. Popielec.

1. Wieś Wręczyn, Modrze, Srocko. W Poniedziałek mięsopustny (a dawniej w Popielec, ale miejscowy proboszcz to zakazał), wszystkie baby i mężatki wyprawiają sobie bal tanim kosztem. Chwytają bowiem nowożeńcowe i zawożą je na pół-wozikach, na taczkach, na bronach do gościńca (karczmy), i tu się muszą biedaczki wykupywać, czyli raczej wkupywać do grona mężatek wódką. Na bal ten żaden mężczyzna ani panna nie bywa wpuszczony; same tylko baby tańczą i bawią się.

2. *Mystki. Targowa-górka.* Około godziny 9 zrana, po nabożeństwie, schodzą się z całej wsi kobiety żeni a te do gościńca poprzebiérane np. za żydów, druciarzy, cyganów, dziadów i t. p. mając na ożegach i drażkach przymocowane worki napełnione popiołem. A gdy im się tam nawinie chłop, nuż go okładać tym workiem, to po łbie, to po barach, aż chłop nie wie gdzie się ma podziać i jak się ma ognąć przed tą natarczywą bab napaścią. Nareszcie biorą mu czapkę z głowy, i prędjéj takowéj nie oddadzą, dopóki jój sobie nie wykupi przynajmnieéj jedną kwaterką gorzałki. Dopiero gdy sobie dobrze podochocą, zaczną kobiety owe dowcip swój pokazywać, ta w śpiewie, ta w tańcu, owa w naśladowaniu żyda kupującego skórki, stare kożuchy, i t. d. Jeżeli jest we wsi jaka młoda żeńcowa (nowozamężna), wtedy nie mała spływa na nich z tego korzyść, gdyż musi się ona do liczby mężatek wkupić, a to w następujący sposób. Kobiety, gdy jest śnieg, biorą małe sanki, gdy zaś go niema, to wózik o dwóch kółkach; ten przybierają nibyto naksztalt karety, okrywając go białą płachtą na tykach, wsadzają weń skrzyпка, a same zaprzęgają się doń we cztery, gdy reszta kobiet idzie to przodem, to w tyle, skacząc, tańcząc, bijąc się i pożygając (machając łyskliwie) wspomnionemi ożegami, aż się popiół po całej wsi kurzy. Gdy zajadą do mieszkania młodej żeńcowej, biorą ją i wsadzają do opisanego ekwipażu, i z tą samą wesołością z jaką przyjechały, wracają z nią do karczmy. Tu młodożeńcowa musi im dać garniec lub choćby pół-garnca wódki, i tak hulają wszystkie aż do późnej nocy; wszakże wówczas nie same już kobiety między sobą, ale razem i z przyaresztowanemi przez nie w drodze chłopami, którzy z nadarzającej się do zabawy okazji, bynajmnieéj niezadowolonemi nie są.¹⁾

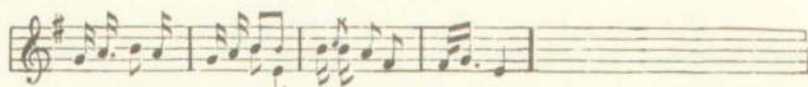
Tańce przeplatane są śpiewami. Téj np. która przedstawia żydówkę, śpiewają piosneczkę:

13.



Żyd pan, żyd pan, a żydówka pa - ni. A żydzieta jak panieta.

¹⁾ Chłopi te przebiérania kobiet w ostatki i popielcową zabawę zowią pogardliwie: *babskie pierdoły.*



jedną, piłą jak kołosa a nikt nie przy - gani.

(ob. Lud. Serya V. str. 204).

3. Siekierki. We wstępną Środę po nabożeństwie, gromadzą się wszystkie mężatki do karczmy, każda we worek popiołu uzbrojona, i mają na swoim czele skrzypka poprzednio już omówionego. Tu hulają i bawią się same pomiędzy sobą, a gdy się ukaże mężczyzna, obsypują go popiołem tak, że uciekać ztamtąd musi. Po objedzie wyjeżdżają po mężatki, które świeżo t. j. w ciągu tego jeszcze roku poszły za mąż. W tym celu, jeżeli jest śnieg, to stroją (przysposabiają) saneczki małe, takie, jakie się zwykle posyłają po drzewo do lasu; stawiają na nich cztery słupki i przystrajają je pstruchą lub chustami kolorowemi. Jeżeli niema sanny, to biorą taczki, i takowe w podobnyż przykrywają sposób. Tak za jeżdżają przed dom nowój mężatki, którą gwałtem do siebie przyciągają i wsadzają do owego pojazdu, a następnie zawożą wśród radosnych okrzyków do karczmy, gdzie poczem (piwem i gorzałką) wykupić im się ona musi.

Obok tej igraszki są i inne, jak np. że kobiety te przebiegają się za mężczyzn i wyprawiają rozmajite żarciki między sobą. Toż rzucając popiołem, sprzeciwiają się (jako niby parobcy) młodym dziewczętom.

Pod sam wieczór, gdy już wszystkie mężatki są w karczmie zgromadzone, dozwolony tam jest przystęp i chłopom. Wówczas każda bierze swego męża lub przyjaciela za tanecznika, i z nim przetańczy choć raz ostro po izbie, na tę intencję, aby jój się w tym roku len udał.¹⁾

¹⁾ J. Grimm (*D. Myth.* str. 1189) Zakłęcia. Nie brakło ich i przy uprawie lnu i konopi. Kiedy zasiewano len, gospodyni w niektórych miejscach wzięła na stół, tańczyła i tylem zeń zeskoczyła mówiąc: jak wysoko skoczyła, tak wysoko urosną mi konopie (Przesąd niem.). Łasicki podobnie o Żmudzinach mówi (str. 50): Tertio post ilgas die deum Waizganthos colunt virgines, ut ejus beneficio tam lini quam cannabis habeant copiam. Ubi altissima illarum, impleto placentulis, quas sikies vocant, sinu et stans pede uno in sedili manaque sinistra

4. Dębicz. W popielec idą najprzód do kościoła na nabożeństwo, o 6—7 godzinie rano, gdzie im ksiądz oświęci popiół, który zachowują i takowym później rozsądę od kapusty, brukwi i t. d. posypują w czasie sadzenia, aby ją od żarłocstwa robaszków uchronić. Potem kobiety same (alias baby) idą do gościńca, niosąc znów inny popiół, wzięty ze sobą z domu, we workach i torbach. Jak tylko ukaże się w gościńcu mężczyzna, zaraz sypią i ćpają mu popiół na głowę. Wojują też tam dużo między sobą, i niby gracza powieszają, t. j. biorąc jaką wołoszkę lub sukmanę chłopską, oblekają koszulę pod jej spód, rękawska zrobią i wytkają, kapelusz albo kaptur zawdziewają, i to wszystko wytkają (wypchają) słomą albo sianem i powieszają na gałęzi lub na słupie, ażeby się ludziska śmiali, gdy będą przechodzić drogą, że to niby baby powiesiły gracza. Sukmanę ową musi od nich właściciel jój wykupić, za co piją w karczmie na nowo.

Po obiedzie, zebrawszy się w gromadę powtórnie, idą owe niewiasty do chałup gdzie są młode mężatki i zabierając je z sobą, wsadzają na półwozie albo na taczki, na które pokładają pęczek grochowin i nad którymi rozpostrą baldachin czy chorągwie z chustek na kijach zwieszonych. Wóz taki ciągną (wywróciwszy go umyślnie kilka razy po drodze) do gościńca. Młoda mężatka (żeńcowa) obowiązana jest dać babom kwartę wódki, żeby się do nich wkupiła, bo gdy tego zaniechać zechce, wyrażają się o niej z przekąsem, że jest: wilczyca, że śmierdzi wilkiem! — Od wykupu podobnego sama nawet dziedziczka wsi, gdy świeżo jako nowa przybyła ona do niej mężatka nie jest wolną, lubo oczywiście, do gościńca jój nie wiodą.

Wieczorem tańczą już z mężczyznami, i to wesoło na intencję lnu, który tém lepiej rosnąć będzie, im zamasyścięj baby hulać będą.

sursum elata librum prolixum tiliae vel ulmo detractum, dextera vero craterem cerevisiae haec loquens tenet: Waizganthe produc nobis tam altum linum, quam ego nunc alta sum neve nos nudos incedere permittas! — post haec craterem exhaurit impletumque rursum deo in terram effundit, et placentas e sinu ejicit, a deastris, si qui sint Waizgantho; comedendas. Si haec peragens firma perstet, bonum lini proventum anno sequenti futurum in animum inducit, si lapsa pede altero nitatur, dubitat de futura copia, fidemque effectus sequitur.

5. Nietrzanowo. W popielec baby chodzą po wsi z chłopem przebranym za niedźwiedzia. Wodząc go, bębnią, gwizdzą, krzyczą, gdy on tymczasem koziołki przewraca i różne stroji figle. Idą następnie do świeżych t. j. tegorocznych mężatek, chcąc je wziąć z sobą na taczkach do gościńca, by się tam w poczet bab wkupiły.

6. Niekiedy słyszeć można było po niektórych wsiach w popielec, a częściej jeszcze w jedną z niedziel wielkiego postu, pewien rodzaj żartobliwego kazania, które jeden z chodzących po wsi chłopaków prawił w asystencyi drugich. Dziś rzadko gdzie słyszeć się ono już daje, i tylko niańki bawią niem czasami dzieci w okolicy Dolska, Jaraczewa, Pleszewa:

Powiedziałbym kazanie
ale mi pies zjadł(ł) śniadanie.
Powiedziałbym i więcej,
ale mi baba za piecem brzęczy,
A więc rznałem babę o piec,
wyleciał z niej chłopiec.

A z tego chłopca
baran i owca.
A z tego barana,
wilecze kolana.
A z tych wileczych kolan,
cieśla z toporem.
Wyleciał na ulicę,

wybudował kościół i kaplicę.
A co w téj kaplicy było?
Mléko.

A gdzie to mléko?
Koty je wypily.
A gdzie te koty?
W pszenicę się pogzily.
A gdzie ta pszenica?
Chłop ją ściał.
A gdzie ten chłop?
W piekło wpadł.
A gdzie to piekło?
Po ziemi się wlekło.

(Porównaj: Lud Serya IV str. 67 w notce. — Lud Serya V str. 276)

7. Wielki Post.

J. Łukaszewicz (w Obrazie m. Poznania, 1838, I. 129) powiada:

„Odgłos dzwona o północy, w popielec, odrywał rozmarzonych trunkiem i czuwaniem od biesiad, tańców i rozrywek i następowała kilkuniedzielna przerwa zabaw. W poście bowiem zakazane były wszelkie zabawy huczne; natomiast po gospodach i szynkowniach grywano w kostki i w karty.¹⁾ W dni niedzielne po-

¹⁾ Gra w kostki znaną była w Poznaniu już w 15tym wieku; statut r. 1462 zakazuje mieszkańcom gry téj pod karą kilku grzywien. W 15tym albo

stu przepędzano czas na modlitwie po kościołach, gdzie biczujący się kapnicy następczali niekiedy pobożnej zabawy.¹⁾“

Lud wiejski wszędzie niemal ściśle post wielki zachowuje, wstrzymując się cały czas od jedzenia mięsa.

8. Kwietnia Niedziela

i Wielki Tydzień.

M. Rej w Postilli swój powiada: „W niedzielę kwietnią obchodzono pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu

na początku 16go wieku zjawily się w Poznaniu karty. W 16. wieku była także w Poznaniu w zwyczaju gra azardowa zwana fortuną; zakazał jej surowo Zygmunt III reskrytem danym r. 1593 do magistratu.

- 1) Czasop. Przyjaciół ludu (Leszno r. 1845, rok 12, Nr 19. Panowanie Augusta III i ówczesne obyczaje, z Pamiętników A. M.) mówi: „Przez cały wielki post widzieć można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach na mszę wielką i na nieszpory wchodzącą processyą kapników, na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli processyą dwaj kapnicy, z laskami czarno malowanymi. Ci weszli do kościoła parami, w dwóch rzędach klękawszy, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzyżem, kładąc się na ziemi, z dyscypliną w rękę. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym, otwór mającym na plecach, dla łatwiejszego obnażenia pleców za podniesieniem zasłony zakrywającej ten otwór, głowę nakrywali workiem kończącym u góry, z dziurami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską na ziemię przez kapników kończących ich processyą, kładli się krzyżem na ziemię, wstawali, podnosili zasłonę z pleców, zaczęli się biczować i przestawali.“

„Jedni mieli dyscypliny rzemieńne z przypiekami końcami, drudzy mieli dróciane, a niektórzy mieli je z przypiekami metalowymi gwiazdeczkami na końcu, co ciało rwało; tak się zaś mocno biczowali, że blisko nich w ławkach siedzących lub klęczących krwią pluskali, na co było przykro i obmierze patrzeć. W Wielki Piątek także processyą z kapników, obchodziła stacya ze śpiewaniem o męce Pańskiej, biczując się przy każdej stacyi. Jednego z kapników ubierano w komżę i w kapę którą księża do processyi używają, na głowę jego kładziono welum od kielicha, a potem z ciernia uplecioną koronę. Ten kapnik miał wyobrażać naszego Zbawiciela noszącego krzyż na górę Kalwaryą, dlatego

dzieci zachodziły drogę, rzucały kwiaty i radośnie śpiewały. Na tę pamiątkę w kościele parafijalnym, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do processyi ustrojonych czysto z bukietami u boku, przewiązkami na ręce, a z palmami w ręku.“ (obacz: Starożytności polskie, Poznań 1842. tom I, str. 583. — Lud, serya V, str. 274).

Na wsi zwykle niedzielę tę palmową nazywają. Palmy które lud do poświęcenia w kościele niesie, są to gałązki wierzbowe z baškami (kotkami czyli pączkami w zawiązku).

W wielki tydzień bawili dawniej uczniowie jezuicy (w Poznaniu) publiczność wystawieniem na scenie (w klasztorze) męki Pańskiej.

W wielki Piątek, strojąc (dziś) groby Zbawiciela po kościołach wiejskich, nabierają i nakładają na nie mech, i nawtykają w nie chojinowe (t. j. sosnowe) gałązki czyli chojuszki (pod Środą, Pobiedziskami i t. d.).

9. Wielkanoc.

Poniedziałek wielkanocny. Dyngus.

1. „Z nadejściem Wielkiénocy otwierało się zwykle mieszkańcom Poznania pole do tysięcznych zabaw i rozrywek. Zapraszano się nawzajem na święcenie, na które mieszczki sadziły się z całej swojej siły. Generał Wielkopolski, Wojewoda Poznański lub ich surrogatorowie zapraszali na święcenie cały magistrat; niekiedy przypuszczali go w ten dzień do swego stołu i biskupi Poznańscy.“ (Łukaszewicz).

z drzewa dosyć ciężkiego miał położony krzyż na ramieniu, z tym postępując krok za krokiem, przyklęka jedném kolaniem, kapnik zaś unoszący koniec tego krzyża, łańcuchem przybitym do niego, bił weń mówiąc za każdym uderzeniem: „postępuj Jezu!“ — Tegoż dnia po wszystkich kościołach w różne wzory, różnemi conceptami, ubierano groby Pańskie, co miało minę teatralnych reprezentacyj. Te groby od kościoła do kościoła chodził odwiedzać lud obojój płci, przez Wielką Sobotę aż do resurrekcyi, w czém mało było nabożeństwa, a romansów wiele.“

2. Po wielu wsiach jest zwyczaj ścigania się ludu, gdy po Resurrekcyi powracają do domu. Kto pierwszy stanie w domu, ten też pierwszy ukończy żniwa w polu, jako najrzęczniejszy. (Wręczyn. Modrze. Dębicz i t. d.).

3. Święcone jadlo (ob. Żywność), spożywają dopiero po nabożeństwie ranném. Uświęconém u nich jest przekonanie, że kto pierwój rano z kościoła do wsi i do domu swego przybędzie ten pierwszy ukończy żniwa, i dlatego po Resurrekcyi spieszą i ścigają się do domu na zabój, szalenie pędząc konie. Tak też i na Boże narodzenie, kto pierwszy po nabożeństwie przybędzie do domu, ten pierwszy ukończy siewy. (Oborniki, Objezierze. i t. d.).

4. J. Łukaszewicz (Obraz m. Poznania, 1838. II. 130) mówi: „W Poniedziałek wielkanocny młodzież płci męskiej, mężczyźni w wieku dojrzałym, a nawet czerstwiejsi starcy snuli się od rana do późnej nocy po domach i ulicach z wodą i wódkami pachnącemi we flaszках, konwiach i t. p. i polewali dziewice i mężatki, czyli dyngusowali.¹⁾ Pospólstwo ciągnęło, bez żadnej ceremonii, dziewczyny do rzék i foss i zanurzało je, częstokroć, zwłaszcza gdy Wielkanoc przypadała wcześniej, nie bez zaziębieńia dyngusowanej. Po ulicach słyhać było wszędy gwar, śmiechy, i krzyki. Nazajutrz pleć niewieścia oddawała z niemniejszą wesołością odwet mężczyznom.“²⁾

¹⁾ Hanusz w dziełach: *Die Wissenschaft des Slavischen Mythus* (Lemberg 1842, str. 197) i *Bajeslovny kalendar slovansky* (Prahá 1860 str. 126).

²⁾ Hanusz (*Mytol.* str. 197), „Ż. Pauli, Wójeicki, Karamzin i inni cytują, że w Polsce i na Szląsku, a po części i w Rossyi, dziewczęta które w drugie święto Wielkiej nocy zaśpią mszą ranną, są przez chłopców niespodzianie oblewane wodą i bite różgami lub wiciami brzozowemi, często nocą już ściągane są z łózka, wleczone do rzeki lub koryta albo wodą napełnionej kadzi lub łodzi, i tam skąpane. Szlązacy zowią to Schmagostern, szmagoóster (Estor'a górno heski Idlitolcon zna także: schmakustern, na Wielkanoc dać różgą). Polska nazwa jest: smić, zmyć, czeska smyti, smeyvati; więc śmigust znaczy obmycie, opłókanie; Polacy używają także słowa dyngować na wzajemne skrapianie i oblewanie się wodą, a to nietylko na Wielkanoc ale niekiedy i na św. Jan Chrzciciel. W kraju Archangielskim kąpią się w d. 23 czerwca ludzie w rzéce i rzucają ziele kupałnica (ranunculus aeris) według Karamzina. Powszechną jest wiara w świętość kąpieli wielkanocnej jak i święto-jańskich.“

5. „W Poniedziałek wielkanocny po południu, wychodzili wszyscy mieszkańcy Poznania na tak zwany Emaus do kościoła ś. Jana za Środką. Tu starsi i skromniejsi używali przechadzki po wzgórzach otaczających kościół św. Jana, lub też trawili czas na nabożeństwie w kościele. Młodzież zaś miejska biegła do pobliskich szynkowni tańczyć lub też swawoliła po wzgórzach.“

6. Po wielu wsiach w dzień Wielkanocy wychodzą gospodarze na pole i kropią wodą święconą wszystkie zasiewy. (Wręczyn. Modrze).

7. W pierwsze święto po południu bywał dyngus, t. j. wzajemne oblewanie się (Biezdrowo).

8. W drugie święto, ustrojonego parobka (wybranego spośród wielu innych) w grochowiny jako niedźwiedzia, z dzwonkiem na głowie, oprowadza drugi po wsi od chałupy do chałupy, śmiejąc ludzi a zbierając za to do kosza słoninę, jaja, chleb i t. d. Przytém bębnią inni na jakiej desce, gwizdzą i t. p. jakoby dla niedźwiadka. (Biezdrowo).

9. Oblewają się wodą w niedzielę wieczorem. Parobcy chwytają kryjące się przed nimi dziewczęta i zanurzają w wodzie ciągnąc do stawu, rowu, koryta przy studni i t. d. Sądzą nawet, że im bardziej kawaler swą bogdankę miłuje, tém lepiej t. j. obficie ją zdynguje. (Dębicz)

10. W poniedziałek chłopcy ustroją niedźwiedzia, t. j. owiną kogoś w grochowiny, dadzą mu ogromny kij w rękę, a ten lata na wszystkie strony, kijem macha i uderza o ziemię i ludzi, wierzga nogami, kwiczy co nie podobno (straszliwie), a jak złapie dziewczkę, to ją gmatusi (tłoczy, dusi), a ci drudzy krzyczą, że ją chce zagryźć, i wołają: „która dobrego sumienia, to niech nie ucieka! — a która zła, to myk, bo ją rozedrze!“ i t. p. A dziewczka uciekając woła: „Paskudny ty psie, już-ta do mnie lecisz!“ Tak chodzą z nim po dyngu, otrzymując wszędzie po parę jaj, placka, chleba, séra, czasami wódki, a szperę (szpérkę) nawdzieją na kij. Czasami na psotę dają im gospodynie jaja zręcznie piaskiem napchane, pozornie jednak dobrze wyglądające. Gdy z niedźwiedziem owym już całą wieś obletą, idą bawić się do domu lub do gościńca i tam spożywają otrzymane od gospodyń dary. (Dębicz).

11. „Zwyczaj wielkanocne nad Wartą, co powiat, co okolica różnią się nieco od siebie. Po mniejszych parafijach (w okolicy Środy), przywożą wieśniacy kosze wypakowane chlebem, plackami, jajami, kiełbasami i t. d. przed kościół, które po Resurrekcyi, zwykle rano obchodzonej, poświęca ksiądz pleban, a organista, korzystając z téj gratki, wybiera ze wszystkich kosztów w rząd (rzęd) ustawionych jako haracz po jedném jajku dla siebie. Ledwie ksiądz wymówi ostatnie: *benedictus et aspergo*, kropiąc z kolei ustawione kosze, już chwackie parobczaki unoszą takowe do wozów i pędzą na wyścigi do domów swoich, w tém przekonaniu, że kto pierwszy stanie we wsi i w domu, najpierw ukończy żniwa i zasiewy.“ Tygodn. illustr. Warsz. 1860. Nr 26. F. S(taszyc).

12. „W pierwsze święto wielkanocne, zbierają się po południu parobczaki i sprawiają dyngus dziewczętom po wsi. Zwyczaj ten obchodzony podobno bywa na pamiątkę pierwszego chrztu Polski (?). Niejedna dziewczoja, złana od stóp do głowy, lub skąpana w stawie, przy studni, wśród silnego nieraz mrozu, przypłaciła to zdrowiem i życiem. Ale zwyczaj ludu są święte i za konieczność często poczytywane. Same téż zresztą dziewczęta są sobie winne, bo niezlane w Wielkanoc, uważają się za wzgardzone, lub wyśmiewają parobczaków, jakoby wody żalowali, której Pan Bóg dosyć stworzył, że im nóg nie umyli, że tańcować z niemi nie będą.“

14.

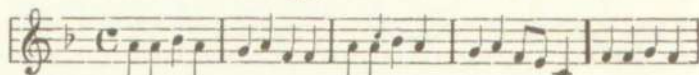
Żałowałeś kapki wody,
 precz ode mnie, od urody!
 Nie pohasam na dożynku
 z tobą niemrawo Jasińku.

(Tygodn. illustr. Warsz. 1860. Nr. 29. F. S. — Wieś Mądre i okolica).

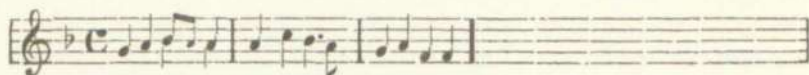
13. „W drugie święto rozpoczyna się kwesta wielkanocna. Zebrani parobczaki i chłopcy przebierają jednego zpośród siebie za niedźwiedzia, obwijając całego w grochowiny lub w przewrócone do góry wełną kozuchy i uwiązanego na łańcuchu oprowadzają z chaty do chaty, zmuszając go niebardzo lekkimi kija razami do pokazywania różnych figlów i niezgrabnych skoków. Dwóch parobczaków niesie z sobą kosze do zbierania datków, składają-

cych się z jaj, placków, mięsiwa, wędzonek i t. d. a jeden dźwiga na ramieniu rożen, na który się wkładają otrzymane kiełbasy i kiszki. Gdy cała czereda wejdzie do chaty, pochwaliwszy Pana Boga, zagrzmi pieśnią niedobranym chórem:

15.



1. Przyśliśmy tu po dyngusie, zaśpiewamy o Jezusie, o Panience,



świętym Piotrze, o Judaszu i o łotrze.

1. Przyśliśmy tu po dyngusie,
zaśpiewamy o Jezusie,
o Panience, świętym Piotrze,
o Judaszu i o łotrze.
2. A gosposia skrzętna, szczerą,
da nam wódki, chleba, séra,
mając w domu z Bożej łaski,
placki, Jaja i kiełbaski.*

„Potém, wysuwając się po kolei przed gospodynią domu, kłaniają się czapkami do nóg i przymawiają dowcipnie o różne podarki. W niejednym domu usłyszą przymówkę:

Tu-ście dziewcząt nie kąpali,
idźcie sobie teraz dalej.“

„Albo téż dziewczęta, mszcząc się za wczorajszą kąpiel, zlewają wychodzących z chaty. Wszędzie jednak odbierają przynależne datki, bo lud wielkopolski zawsze hojny, szczerý i gościnnie. Po skończonym obchodzie po wsi, udają się wszyscy do jednéj corocznie z kolei wybiéranéj chaty lub do karczmy, i tam wśród tańców i śpiewów radosnych spożywają Boskie dary.“ (Tygodn. illustr. Warsz. 1860. Nr 29. F. S. Wieś Mądre i okolica).

14. We wielką Niedzielę nad wieczorem zbiorą się z całej wsi parobcy, średniaki i chłopaki, i chodząc od domu do domu z naczyniami pełnymi wody, polewają nią dziewczki. Czasem téż wezmą je i wrzucą do sadzawki lub wsadzą w koryto pod studnią i tam zlewają wodą bez litości. Wiedząc co ją czeka, dziewczka

ubiera się już do lania w zużytą codzienną suknię (haladkę) i występuje boso. (Mystki).

16. Na drugi dzień t. j. w drugie święto, zbiorą się po południu ciż sami, przebrani za rozmaitych włóczków i za baby z koszykami. Tak przebrana, cała ta gromada chodzi od domu do domu po dyngusie, gdzie dostają jaja, krajanki séra, placka, chleba, masła, kiełbasy, sperki (okrasę) i nieco pieniędzy. Przy tém obchodzie mówią następującą oracyę:

16.

- | | |
|---|---|
| 1. Przyślmy tu po dyngusie,
zaśpiewamy o Jezusie. | 12. Uderzenie wnet się zgoił,
zamierzenie długo boli. |
| 2. Jezu, Jezu i Maryja,
wielka nas tu kompanija. | Niech będzie pochwalony Jezus i t. d. |
| 3. Wielki czwartek, wielki piątek,
cierpiał za nas Jezus smutek. | 13. Weźcie noża ostrego,
urznicie chleba dobrego. |
| 4. Za nas smutek, za nas rany,
za nas-ci to, chrześcijany. | 14. A daleko od ręki,
bo byście zażyli męki. |
| 5. A żydowie jak katowie,
umęczyli Boga w grobie. | 15. Powiedziała wasza świnią,
żeście zabili jój syna. |
| 6. Umęczyli, udręczyli,
najświętszą krew wypuścili. | 16. A nie syna, to córeczkę,
prosiemy tu o spereczkę. |
| 7. Anieli się dowiedzieli,
i po krew tę przybieżeli. | 17. Powiedziała wasza kura,
że ją boli od jaj dziura. |
| 8. Pozmiatali, pozgarniali,
do raju ją odesłali. | 18. Powiedziała wasza kaczką,
żeście upiekli dość placka. |
| 9. Pawle, Pietrze, weźcie klucze,
idź do raju, wpuścić dusze. | 19. Dajcie nam też trochę masła,
żeby wam się krówka pała. |
| 10. Aby jednéj nie wpuszczajcie,
co ojca, matkę bijają. | 20. Dajcie nam tu, co macie dać,
bo nam tego długo czekać. |
| 11. Jeszcze'm ci jój nie bijają,
dopiero się zamierzała. | 21. Jeżeli nie żałujecie wody,
to chluśnijcie dla wygody. |

(ob. Lud. Ser. III. 216. — Ser. V. 274—288).

Po obejściu całej wsi, udają się do gościńca i tam smażą jaja, kiełbasy; i jedzą i piją; pewną jednakże część jadła odkładają sobie na przewodnicę t. j. na niedzielę przewodnią. (Mystki).

16. W pierwsze święto Wielkiénocy po niesporach, zgromadzają się parobcy na wspólną naradę, gdzie i kiedy rozpoczną polewać wodą dziewczki; około nich zaś ciśnie się zaraz czereda małych chłopaków, wysługujących się im noszeniem wody w na-

czyniach i szpiegowaniem miejsc, gdzie się dziewczki przed dyngusem kryją, lubo skrywanie to niezbyt skwapliwe, bo często udane i dla ceremonii tylko, nie nastęrcza zwykle do odgadnięcia kryjówki wielkich trudności. Parobcy, za zezwoleniem gospodarza, wyszukują tedy tę i ową dziewczkę, i jeżeli dzień jest pogodny i nie zimny, prowadzą ją do stawu, w którym ją niekiedy zanurzają, częściej zaś ze wszystkich stron należąycie wodą obleją. Jeżeli zaś dzień jest zimny, oblewają ją już w domu lub przed chałupą, i to mniejszą nieco ilością wody, nie bez żartów atoli i rozmajitego rodzaju figlów. Gdy dziewczka jest wesołą, silną, zdrową a rezolutną, to wówczas woła jeszcze na nich po dokonaniem zmoczeniu: „Wstydzcie się parobcy, wstydzcie!; chcieliście mnie zmyć; a otóż jestem czarniejszą jak byłam; wodyście na mnie skąpili, leniuchy!; nosić wam się niechciało, gamonie!“ — A oni téż zachęceni, dalej-że do niej, znów chwytają i znów ją od góry do dołu zlewają. Sceny takie i tym podobne, powtarzają się na całą okolicę i dalej. (Siekierki).

17. Rano, w poniedziałek, aż do rozpoczęcia nabożeństwa, wetują sobie dziewczki wczorajsze dolegliwości, i leją obficie wodę na parobków.

W tenże poniedziałek, po niesporach, ubierają parobcy jednego z pomiędzy siebie w grochowiny jakoby niedźwiedzia, i wszyscy, nie wyjmując i najmniejszych chłopaczków, gromadzą się naokoło niego. Jeden z parobków niesie przed nimi drążek, za którego rozłupany koniuszek ma zatknięty kawałek kielbasy lub mięsiwa, a inni trzymają koszyki, i po prześpiewaniu pieśni: „Przyślimy tu po dyngusie i t. d.“ zgarniają do koszyków otrzymane po domach datki z jadła różnego złożone, które potem wieczorem spożywają razem, dzieląc się nimi w karczmie lub w domu. (Siekierki).

18. W okolicy Poznania, w drugie święto Wielkiénjocy, ubierają chłopca jednego z pośród siebie za niedźwiedzia, i oprowadzają go po wsi, poprzebierani znów sami za gryfa, bociana, czapłę i t. p. (przyprawwszy sobie dziób, skrzydła), gdy tamten odziany płachtą niedźwiedź, nachyla się, kiwa, skacze w różnym kierunku i t. d. Za to biorą do kosza od gospodarzy jaja, chleb, sér i t. d. Niekiedy przebranego owego niedźwiedzia, wrzucą lub wepchną drudzy przez figle w staw, lub jezioro niegłębokie (ma

to być pamiątką wrzucenia bożka Lela do Gopła?); ten zaś wyrwując się z ich rąk i broniąc, krzyczy na niegrzecznych żartowisiorów: „ej desperaki! bezbożniki!“ (Górczyn. Jeżyce i t. d.).

19. W drugie święto Wielkiejnocy, chłopaka ubranego za niedźwiedzia (strój jego jest z grochowin) prowadzi jeden z młodzieży wiejskiej na powrozie; drudzy postępują za nimi z wesołemi okrzykami, jednak w końcu topić niedźwiedzia muszą (topienie to jest zanurzeniem w wodzie, gdzie grochowiuy zostają). Przymót odbywa się dyngowanie; dziewczęta się chronią, lecz nikt nie śmie niedźwiadkowi odmówić jakiegobądź datku. (Objezierze. Nieczajna. Wargowo. Lulin i t. d.).

20. W Wielkanoc po Resurrekcyi, ścigają się wozami do domu, wróżąc sobie, że kto pierwszy przyjedzie do domu, ten pierwszy sprzątnie swe żniwo (od Stęszewa, Rakoniewicz i t. d.).

21. W Wielkanoc po południu dyngus. Parobcy łapią dziewczki, polewają je wodą, niekiedy po kilka ćwierci (konewek) na jedną, ale bez bicia różgami jak w innych okolicach (od Stęszewa, Rakoniewicz i t. d.).

10. Zielone świętki.

Król kurkowy. — Maj.

1. J. Łukaszewicz (Obraz m. Poznania, 1838, t. I. str. 130—138) mówi: „Zielone świętki nastęrczały mieszkańcom miasta Poznania nowy rodzaj zabawy. Tą było strzelanie do kurka, a później do tarczy. Zwyczaj ten przeszedł do nas z Niemiec; w Poznaniu są jego ślady już w XV wieku. Strzelający do kurka lub tarczy składali bractwo, które miało swój statut od r. 1537, swoje przywileje i do którego należeć mógł każdy właściciel domu w Poznaniu. (Tu przytacza Łukaszewicz całkowitą osnowę wspomnionego statutu). Statut ten potwierdził Jan III. Powiedziano w nim między innemi: „W który to dzień (niedzielnny, przed Zielonemi świętkami) powinna się téż odprawić elekcyja wolna panów starszych stołowych i innych officyalistów, spokojnie *ex pluritate votorum* wszystkich braci. Panowie starsi nowo obrani powinni na pewny dzień przed temi świętkami, poprosić tychże radnych depu-

tatów na celstat, aby przed nimi panowie starsi z stołowymi i innymi officyalistami przysięgę zwyczajną wykonali. (W następstwie zacytowane są formuły przysięgi panów starszych i panów stołowych, panów farynarzów strzeleckich, pisarza strzeleckiego, marszałka i tarczowego). Aby się panowie bracia wszyscy stawili na dzień poniedziałkowy świąteczny, na godzinę ósmą na półzegarzu zrana na celstat; z kąd panowie deputaci z rady z panami starszymi, z bracią, wszyscy do farnego kościoła na wotywę króla strzeleckiego prowadzić mają, a po wotywie także odprowadzić tegoż króla do domu jego powinni, a któryby się z braci na wotywę i do prowadu nie stawił, ma winie grzywny jednej podpaść. Tegoż dnia po południu, na wtórą godzinę, albo jak w bęben bracki uderzą, także powinni się zejść na Wagę albo na Celstat wedle dawnego zwyczaju, i tam król przeszły powinien klejnoty przez bractwo sobie powierzone prezentować i pod wagą taką jaką odebrał przy rękojmiach swoich za te klejnoty, oddać i t. d.“

„W domu strzeleckim, który za dzisiejszym placem Sapiężyńskim stał, przez cały niemal tydzień brzmiała muzyka, a młodzież płci obojęd tańczyła lub grała w farynę, która już na końcu XVII wieku była w użyciu. Farynę nazywano grę w kostki o pierniki, szklanki, noże i tym podobne drobiazgi.“

2. „W niektórych okolicach w Zielone świątki dopiero, stroją chłopcy wiejscy niedźwiedzia, to jest: obwijają jednego zpośród siebie w grochowiny i brzozowe gałęzie i obchodzą z nim po gospodarzach z koszykiem i rożenkiem, zbierając co im dadzą, jak: jaja, okrasę, chleb i pieniądze. Wszystko to przeznaczają na zabawy dla pastórków, to jest na wynagrodzenie dla tych, którym nie wolno iść do gościńca (karczmy) wówczas, gdy się w niej bawią starzy.“ (E. Kierski w Tygodn. illustr. 1861 r. od Stęszewa i Rakoniewic).

3. W Zielone świątki jak i w Boże Ciało zaścielają włościannie izby tatarakiem i rozrzucają go także przed domem. (Siekierki, Iwno).

4. Na Zielone świątki obmają, obgają sobie domy z zewnątrz gałązkami brzeziny, wierzby, wkopawszy je w dołki w ziemi wybrane. Wnętrze zaś chaty narzuca łabuziem (zielem wodnym z sadzawek, tatarakiem), którym zaściela podłogę izby i omają

okna i obrazy. Dziewczynki zaś wiejskie chodzą po gaju, t. j. nałamawszy gałązek, chodzą z uieimi po wsi bez śpiewu. (Dębicz).

5. W Zielone świątki obnoszą chłopcy lub obwożą na koniu Maja. Jest to figura ludzka ze słomy zrobiona i przybrana w liście i różne zioła polne. (Biezdrowo).

11. Boże Ciało.

1. „W ostatnie nieszpory oktawy Bożego Ciała wiją i dają święcić wianki w kościele z rozmajitych ziół, jak: z macierzanki, lipiny, jabłecznika, dzikich gwoździów, rozchodnika, targownika, rosiczki i innych.“ (od Stęszewa, Grodziska i t. d.).

2. „W oktawę Bożego Ciała stroją kościół i ołtarze na wsi zielonemi brzoźkami czyli majem, a gdy już processya odchodzi od ołtarza (ostatniego), obłamują gałązki tych brzoźek, i zatykają je w kapuście, lnie, konopiach, którym we wzroście dopomagać i od złego je bronić mają.“ (E. Kierski w Tygodn. illustr. Warsz. 1861 r. — Od Stęszewa, Rakoniewic i t. d.).

3. W czasie solennej processyi w Boże Ciało, kiedy droga umajona jest brzezina, jak również i altany w 4 rogach muru cmentarza kościelnego w których umieszczone są ołtarze, każda z gospodyń, po skończoném nabożeństwie (przy każdym ołtarzu), stara się nabyć gałązkę téj brzeziny, i takową zatknąć w zagony kapusty, aby robactwo w niej się nie wiązało (łęgło), mianowicie: mszyce, pchły czarne, wąsionki (gąsienice) i t. d. Do umajenia ołtarzy służą także gałązki topoli i wierzbiny, które również rozrywane bywają na ten cel po nabożeństwie. (Siekierki. Dębicz).

12. S. Jan Chrzciciel.

1. J. Lipiński w przedmowie do wydanych przez siebie Pieśni Ludu Wielkopolskiego (Poznań 1842) mówi: „Niema i śladu Sobótek we Wielkopolsce,¹⁾ acz i tutaj pod lato goreć musiały

¹⁾ W rozprawie o Janie Łasiczku (Roczniki Tow. nauk. krakows. 1870) Dr A. Mierzyński mówi (w Dodatku) także o Sobótkach, gdzie

ognie po polach i brzmieć pieśni wesołe, i młodzież biegała zapewne z zapaloną słomą około pól swoich, „co im miało urodzaj przynosić,“ jak do dziś dnia gdzie indziej czynią, kiedy i dziś stare gospodynie w wigilią ś. Wawrzyńca przygaszają ogień po chałupach i dopiero w dzień tego świętego tarcie mocnym drzewa o drzewo wydobywają go, podobnie jak to czyniono w całej Polsce na Sobótkach jeszcze za czasów Marcina z Urzędowa. Snać, że i tu postąpiono sobie, jak na Rugii ze Światowidem, i tu, co na cześć ognia czyniono, co było bałwochwalstwem polskim, przedstawiono pod chrześcijańskiego patrona od ognia.“ (Obacz niżej: dzień ś. Wawrzyńca).

2. „W wigilią św. Jana Chrzciciela, po zachodzie słońca, zatykają w płoty, wrota, dachy i drzwi domów gałązki olszyny, które tkwią tam aż do 25 czerwca. Wtedy przed wschodem słońca wyjęte,

cytuje i rozbiera pieśń litewską z pow. Mariampolskiego: kupolele, wyraz, którym zaczyna się pieśń cała i który się powtarza po każdym pojedynczym wierszu. Zdaje się, że odnosi się do kupały. „Cześć słońca, dla którego paliły się Sobótki, wiąże się ze czcią wód; albowiem kupało zdaniem naszym odnosi się do wyrazu: kapać, kupat'. Sobótki zaś jest nazwa w przeciwstawieniu do soboty jako wili niedziel, i do Wielkiej Soboty jako wili Wielkiej Niedzieli; dla pogańskiego święta, obchodzonego w dzień św. Jana, zdrobniałe: Sobótka, było stosownym nazwaniem. Wyraz ten więc chrześcijańskiego pochodzenia; wyparł on dawny wyraz pogański. Domyślam się, że nim był krzesz. Porównać można kroacki miesiąc Krzesz = Czerwiec, w którym ogień krzesano, i analogije: Krzeszowice, (Krzeszów i t. p.) miejsca gdzie ognie krzesali, — i Sobótka, miejsca, gdzie ognie paliłi. Kościół katolicki dzień św. Jana Chrzciciela myślnie położył na dzień 24 czerwca, w którym poganie pochodzący od Indo-europejczyków, obchodzili wielkie święto słońca ze świętem wody; w dniu tym niezawodnie przedewszystkiem słońce się kapało (cf. Perkunatele). U nas mówią: Na św. Jan woda kwitnie.“ — Czytaj nadto co o uroczystości tej powiada J. J. Hanusz w dziełach swych: *Die Wissenschaft des Slavischen Mythus* (Lemberg, 1842, str. 200) i *Bajeslovny kalendarz slovansky* (Praga 1860, str. 175—192).

Ze uroczystość podobna nie u samych Indo-europejczyków obchodzoną była, świadczy już notka w dziele K. G. Anton'a umieszczona: *Versuch über der alten Slaven Ursprung i t. d.* (Lipsk 1783) który mówi na str. 73: „Die Ichari (eine finnische Nation) feiern die Johannisnacht bei einem grossen Feuer und verbrennen endlich einen weissen Hahn (Georgi: Beschreibung der russischen Nationen s. 27. St. Petersburg, około r. 1780).

zachowują starannie pod dachem. Mają zaś te gałązki być skuteczne na wszelkie rany i mieć moc odpędzania złych duchów." (E. Kierski w Tygodn. illustr. Warsz. 1861 r. — Od Stęszewa. Rakoniewicz).

3. „Także w wigilią ś. Jana Chrzciciela po zachodzie słońca, udają się kobiety na bezdroża, łąki i pagórki, gdzie zbierają rozmaite zioła, np. czarcie-żebro, odczynę, czyściec, laseczki Pana Jezusa, którym wielką moc lekarską przypisują, lecz zerwanym tylko w tej nocy." (E. Kierski w Tygodn. illustr. 1861 r. — Od Stęszewa. Rakoniewicz).

4. W wiliję tę zbierają bez na ziółka do chorób na poty, i ten zaszuszają na cały rok. Prócz tego, zbierają gałązki olszowe i lipowe, i zawieszają takowe nade drzwiami, a później, oberwawszy z nich listki, zaszuszają je i przechowują do użycia na rozmaite rany. (Siekierki).

5. Wieczorem, idąc do doju krów, bierze kobieta z sobą cokolwiek żarzewia (węgli żarzących) jako i wianki zeszłoroczne poświęcone na Boże Ciało, i wianki takowe wrzuca na owo żarzewie, dla podkadzenia niemi wymion krów, by te dobrze dojiły (dużo dawały mléka) i wolne były od chorób. (Siekierki).

6. W wiliję tę, gają sobie domy zielonemi gałązkami (lipy, bzu). Słyszeli także o kwiecie paproci, rosnącym na wielkich borach, że kto kwiat ten o północy znajdzie, ten wszystko wie i widzi, choćby pod ziemią. (Dębicz).

7. W tę wiliję, rwia gałązki bzu, gałązki lipowe, obedną z nich część łyżka wązko, i łyżkiem tém obwiązują rogi i wymiona krowom (na każdym dydku t. j. cycku krowiem po łyżczku), oraz wymię to święconą w dzień Trzech-króli krędą opisują w koło i na krzyż, toż na czole między rogami, wreszcie i trzy krzyżyki nią robią i na progę obory; poczem tak opisane bydłatko przeżegnają: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Bogu cię tu oddaję i cudownemu świętemu Benonowi!" — Po zdarciu z wskazanej części łyżka, wtykają lipowe i bzowe gałązki przed domem w poszycie dachu domu jak i obory. (Mączniki. Dębicz).¹⁾

¹⁾ Zabawa puszczania wianków na Warcie w Poznaniu, jaką sobie różne Towarzystwa, Zgromadzenia i Kluby urządzają, jest świeżej daty, i z da-

13. Ś. Wawrzniec.

10 Sierpnia.

1. W wiliję ś. Wawrzeńca ognia już na wieczór w chałupie nie palą, i w sam dzień ten na zimno jedzą. Wieczorem dopiero rozniecają ogień nowy za pomocą zapalaki, przez zwykłe jój potarcie. — I wogóle, co wieczór, gdy się ma iść spać, to gospodyni powinna ogieniaszek przeżegnać temi słowy: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen; święty Wawrzeńcze przebłogosławiony, tobie oddaję ogieniaszek sławiony, pod najświętszą twoją opiekę.“ (Mączniki. Dębicz).

2. W wiliję do tego Świętego, gaszą ogień, i w dzień jemu poświęcony, jedzą już wszystko na zimno, co było ugotowane dnia poprzedniego (tutaj jedli: garus wiśniowy i andruty czyli wafle z makiem). Dopiero na drugi dzień tak zwane nowe ognie rozpalają. (Nietrzanowo).

3. Wieczorem po kolacy, po umyciu statków i garnków i postawieniu ich na policy, bierze gospodyni miotełkę, omiecie nią i zgarnie na kupuszkę (kupkę) ogień z popiołem na kominie, i mówi: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen; śpij tu ogieniaszku z Panem Jezusem i ze wszystkimi Świętymi.“ — Po-

wnemi obyczajami nie niema wspólnego, lubo ma intencję je przypominać. Dziennik Pozn. (z r. 1872) tak tę zabawę opisuje: „Wczorajsze puszczanie wianków na Warcie ściągnęło nader liczną publiczność Po ósmej godzinie z wieczora, wypłynęła wielka łódź w zieleń i lampiony przybrana, z pod wielkiej śluzy, i posunęła się w wolnym biegu ku Szegłowowi. Tuż za nią i po brzegach ukazało się kilkanaście mniejszych łodzi również w zieleń ubranych i napelnionych przeważnie płcią piękną, biorącą udział w zabawie. Łodzie okrążyły w koło, muzyka i śpiewy dały się słyszeć, i tu i owdzie ukazało się światełko na wodzie, wskazujące miejsce puszczanego wianka, który każdy prawie natychmiast z wartkiej pochwycono łódki. Gdy zmrok coraz bardziej zapadać zaczął, pozapalono lampiony, a ognie bengalskie i rakiety na wielkiej puszczane łodzi, malowniczy bardzo przedstawiały obraz, odbijając się w przeróżnych kolorach od sinych wód rzeki. Jeszcze po 10tej godzinie palono sztuczne światła wśród muzyki i wesołych śpiewów, a publiczność po brzegach wtórowała zabawie licznemi oklaskami.“

czém poklękną wszyscy do pacierza, rozbierają się do spania, a gospodyni bierze kropielniczkę z wodą święconą i kropiąc nią wszystkich dodaje jeszcze: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen; pójdźma spać ze wszystkimi Świętymi, z Aniołami Bożemi!“ — A do małych dzieci, co jeszcze pacierza nie mówią: Spijcie i wy ze wszystkimi Świętymi i z Aniołami Bożemi.“ (Bagrowo. Dębicz).

14. Matka-Boska zielna.

15 Sierpnia.

1. „W Matkę-Boską zielną święcą makówki, marchew, słoneczniki, bielice, ziele piorunowe, kłosy wszelkich gatunków zbóż i zioła w téj porze kwitnące.“ (E. Kierski w Tygodn. ilustr. 1861 r. — Od Stęszewa. Rakoniewic i t. d.).

2. Kwiatki i zioła różne potrzebujące (potrzebne do leków) zebrane z pola, łąki lub miedzy, jakimi są: czyscowe-ziele, cyndalija, marchewnica, czarnyszka, koconka, jabłecznik, szóndy, babie-zęby i t. d., zwiążują wstążeczką w pęczek i niosą do kościoła do poświęcenia. Z tém staną ludzie przed wielkim ołtarzem i uklękną, a ksiądz święconą wodą z kościoła pokropi wszystkie te pęczki razem i kadzi je, odśpiewawszy lub odmówiwszy stósowne błogosławieństwo po łacinie. Gdy poświęci, każdy odnosi swój pęczek do domu i położy na stole, a po obiedzie wychodzi z nim na pole i wsadza w len albo w kapustę; po 6 zaś dniach odbiera go ztamtąd i przyniówszy do domu, schowa na górę (na dachu) za kozioł wiązania dachowego. Ziela tego używa po trosze, gdy go potrzebuje; a wtedy kładzie ziele do wody gotującej się w garnku, dodając nieco siemienia i rozkrajaną we czworo cebulę; a wysypując trochę soli, w ospy rżannéj (żytniej ospy) albo chlebowej mąki, dolewa do tego jeszcze i święconej wody. Cały ten war wleje we węborek i daje letnio pić krowie po ocieleniu, albo gdy chora. Służy on niekiedy i ludziom, mianowicie suchotnikom, którym dolewają nieco tego waru do kąpieli. Z pęczka tego wyjętych parę ziół, kładą także i do trumny nieboszczyka lub nieboszczki. (Dębicz).

15. Matka-Boska siewna.

8 Września.

W wigilię do Matki-Boskiej siewnej, każdy chłop chociaż kilka garści zboża zasiać musi, i wtenczas nawet kiedy nie zupełnie jeszcze ma uprawioną rolę. (Okolice Poznania).

16. Ś. Michał.

„Ze świętym Michałem nastaje na pastwiskach wspólność paszenia bydła według przysłowia: Święty Michał — granice pospychał.“ (E. Kierski w Tygodn. ilustr. Warsz. 1861 r. — Od Stęszewa. Grodziska. Rakoniewic. i t. d.).

17. Wszyscy Święci.

Na wsi, tu jak i wszędzie, wedle ogólnie przepisanego przez kościół katolicki obrządku, zbierają się wierni i złożywszy po 3 grosze za każdą duszę, dają zebrane stąd pieniądze księdzu, aby przede mszą zmówił pacierz za dusze zmarłych w rodzinie, poległych, tonących, zeszyłych ze świata bez Sakramentu ś. i bez wszelakiego ratunku, a następnie podane imiona, czasami razem z nazwiskami (o ile sobie tego kto życzy) wymieniwszy z ambony, polecił modłom obecnych wszystkie te dusze „które z nikąd ratunku nie mają a na tém świętém miejscu spoczywają.“ Lud miejscami wierzy, że dusze zmarłych z téj parafii ludzi są w pobliżu obecne i przysłuchują się temu zleceniu.

18. s. Marcin.¹⁾

„Okolo świętego Marcina nadchodzą kiermasze czyli uroczystość coroczna poświęcenia parafijalnego kościoła. Każda wieś z kościołem ma swój osobny tydzień (święcąc go podług tego jakiego ma patrona, np. ś. Łukasza, Józefa i t. d.); po nabożeństwie jest zabawa w karczmie, przyczém mieszkańcy występują bardzo hojnie, spraszając z sąsiednich wsi krewnych i przyjaciół i racząc ich wedle możności.“ (E. Kierski w Tygodn. illustr. 1861 r. — Od Stęszewa. Grojca. Grodziska. Rakoniewic i t. d.)

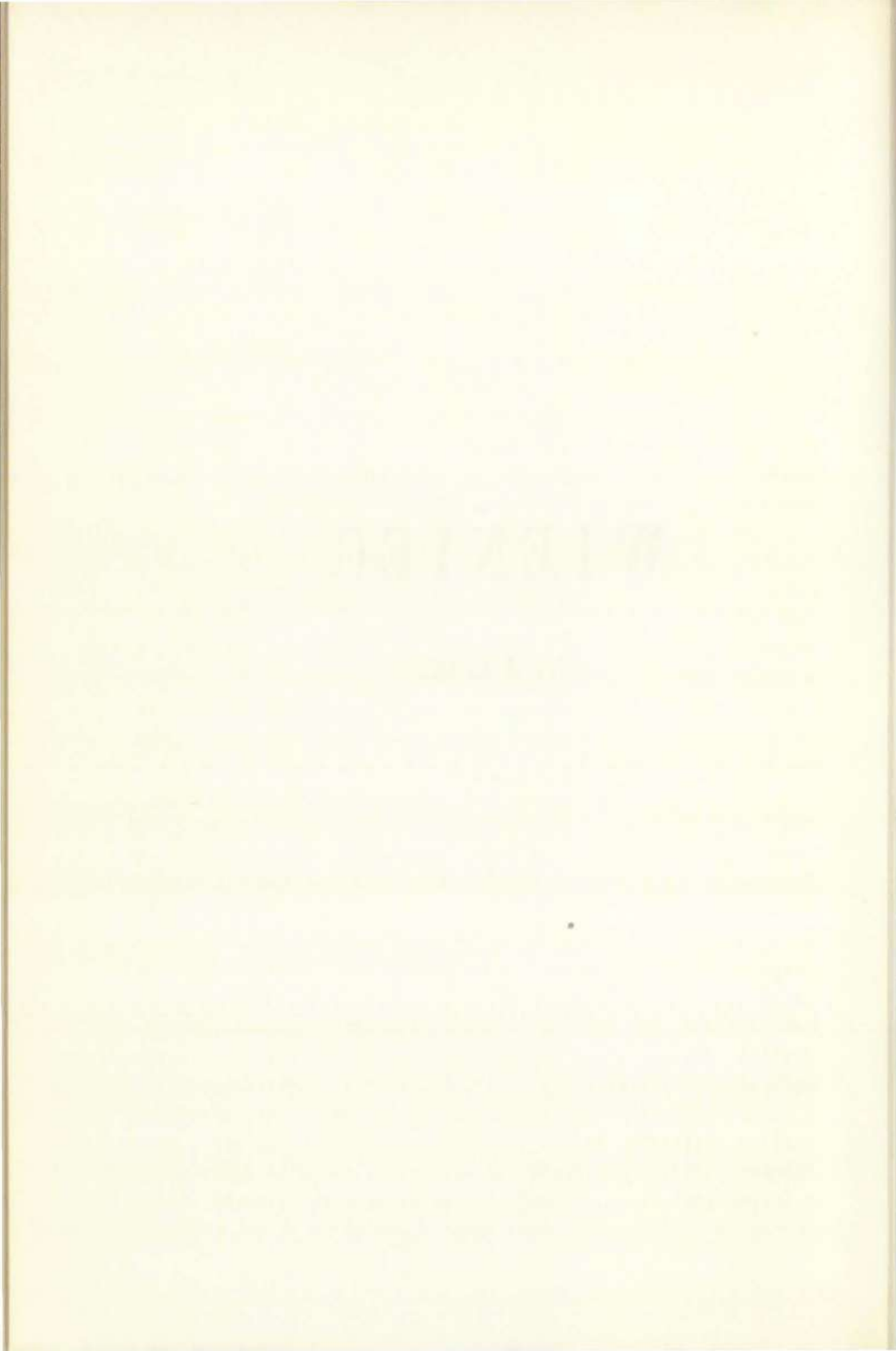
¹⁾ Kończąc opis zwyczajów i obrzędów ludu tutejszego, zachowywanych przy corocznych uroczystościach kościelnych, dodamy jeszcze jeden, przytoczony przez wspomnianego już wyżej ks. kanonika Jabczyńskiego z lat jego młodości: „Gdy już miałem lat 11, — pisze on, — i umiałem już dobrze czytać, włożył na mnie nauczyciel (w miasteczku Dolsku) obowiązek, abym co święto i niedzielę chodził według dawnego zapewne zwyczaju, po szynkowniach z książką ewangelije niedzielne i świąteczne obejmującą, i abym w towarzystwie równego sobie towarzysza, który niósł kropidło wraz z dzbankiem święconej wody, odczytywał przypadającą na ten dzień ewangeliją po wszystkich owych szynkowniach, ludziom tamże z okolicy przebywającym, którzy albo niebyli w kościele, albo też przyjąć do niego niemogli. Z książką więc ową czyli z apostołką w ręku, wchodziliśmy do każdej szynkowni, niekiedy nawet wśród wielkiego krzyku i chałasu zgromadzonych; ale skoro tylko pochwalilo się Pana Boga i gdy następnie pokropilem wszystkich święconą wodą wymawiając przytém słowa: *Aqua benedicta deleantur nostra delicta* powstawali wszyscy z nabożeństwem, nie wyjmując nawet tych, którzy strudzeni podróżą, lub uśpieni trunkiem, drzémac się zdawali. Z uwagą słuchali wszyscy nie wyjmując także szynkarza lub szynkarki, odczytu św. ewangelii, a gdy potem posiadli, obchodził mój towarzysz z dzbankiem wkoło stołu, a każdy w ów dzbanek wrzucał swą ofiarę. Te ofiary stanowiły dochód nauczyciela; śliśmy bowiem zaraz następnie do niego, a on wybrawszy z dzbanka grosze, trzygroszówki i co tam zresztą było i zatrzymawszy to dla siebie, udzielał nam z tego za drogę po parę groszy. Zwyczaj ten niedługo potem został zaniechany, a jak niebyło wiadomo kto go wprowadził, tak samo też niewiadomo, kto go zakazał.“

WIENIEC.



WILK.





1. Czasopismo Przyjaciel ludu (Leszno 1834 rok 1, Nr 14) w następujący sposób obyczaj ten przedstawia:

„Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziéwa? — Najznacniejszych, — odpowiedział, — dziś zakończymy żniwo, gromada z wieńcem do mnie przyjdzie.“

„Wyrazy te Ignacego Krasickiego, który nam w Panu Podstolim tak dokładny zostawił obraz dawnych zwyczajów i charakteru narodowego, najdobitniej oznaczają wartość odprawiających się o téj porze uroczystości wiejskich, wieńcami zwanych. Poczciwy kmiotek, który cały rok dla pana swojego pracował, a w czasie żniwowym plon pracy rąk własnych w pocie czoła z poświęcechem zbierał i do gumien pańskich nagromadził, wart zaiste, by go wtenczas za najznakomitszego poczytać gościa, gdy panu ukończonego szczęśliwie żniwa przychodzi powinszować.“

„Uroczystość ta w całej upowszechniona Polsce, najodleglejszych sięga czasów i w żadnym innym kraju ani z taką nie bywa odprawiana uciechą, ani z taką ze strony panów gościnnością. Przypomina ona podobne uroczystości u Rzymian Saturnalia zwane, które się 19go Grudnia (w końcu zatém drugich żniw w owych krajach gorących) na pamiątkę zarazem złotego wieku panowania Saturna odbywać zwykły. Ustawiały wtenczas wszelkie między panami, a ich niewolnikami stósunki. Sługom i niewolnikom wyprawiano sute ucztę, przy których im panowie sami posługiwali. Wolno było w tym czasie niewolnikowi obok pana z nakrytą chodzić głową, i prawdę mu bez ogródki powiedzieć.“

„I u nas na wieńcu, pan pomny na złote żniwo, ucztę wieśniakom wyprawia, do swego domu na zabawę zaprasza, gdzie chłopiek porównany z panem, śmiało panią swoją w taniec prosi, a dziewczyna pana; ile razy zaś przed graczem nawróci, w do-

wcipnych a wesołych śpiewkach, obok pochlebnych dla państwa zwrotek, nieraz i ostrą prawdę zaśpiewa. Prócz tego i na inne jeszcze natrafiamy obu tych obrzędów podobieństwa. Żeńcy zawsze dwa noszą wieńce; jeden z pszennych uwity kłosów, drugi z samych powiązany orzechów.“

„Trudno wytłumaczyć, dlaczego właśnie orzechów, będących symbolem lasów a nie roli, do drugiego wieńca użyto. Zdaje się prawie, że jak u dawnych Rzymian Faunalia (uroczystości na cześć bożka lasów Fauna), o kilka dni (9 Grudnia) Saturnalia poprzedzały, oboje się i do pogańskich czasów Słowian wkradło (?) i dziś jeszcze przy wieńcu ślady pokazuje.“

„Wieńce te noszą żeńcy na głowach, idąc parami śpiewając, i przyszedłszy przede dwór, parę razy z sobą na murawie przetańczą, dopiero gospodarstwu wieńce oddadzą.“

„I podczas Rzymskich owych uroczystości, tańce młodzieży odbywały się na murawie, a na głowy Saturna i Fauna, jako bożyszcz oznaczających płodność roku i lasów, kładziono wieńce z kłosów i leszczyny. Tak i Kochanowski podał nam obraz roku z wieńcem na głowie:

Rok wszystkorodny, wieńiec znakomity
nosi na głowie, twoją ręką wity;
a gdzie ty kolwiek, stopę swą połóżysz,
obfitość mnożysz.“ (Psalm LXV).

„Lecz pominąwszy te porównania, dowodzące tylko starożytności zabawy wieńcowej, ważniejsze w niej postrzegamy znamiona usposobień i charakteru ludu naszego. Mieszkaniec stref łagodnych, z natury obdarzony śpiewnością głosu, wziął się do wtórującej mu lutni; góral północny dęte polubił instrumenta; sąsiedni pasterze na fletach, pasząc przygrywiają sobie; chłopiec nasz obszerne zalegający równiny, najtrudniejszy wybrał instrument, bo skrzypce. Niéma wioski, gdzieby się w prostym którym chłopku, nie objawił naturalny do tego instrumentu talent. Wygrywa on na nim dość trudne muzyczne przejścia z dur'u do mol'u, i tak ma pojętne ucho, że każdą zaśpiewaną piosnkę odrazu na skrzypcach odda. Nasłuchać się i napatrzeć temu można przy każdym wieńcu.“

„Obok muzycznej naszych chłopków zdatności, dostrzegamy niemałą poetyczną zdolność. Okazuje się ona w krótkich, najczęściej dwuwierszowych zwrotkach, w których do obrazu z natury

wziętego, przypięta jest myśl malująca obyczaje, uczucia lub dowcip. Każdy chłopiec jeszcze dzieckiem pomiędzy starszymi piosenki te pamięcią chwytą, popisuje się nimi jako parobek w kole dziewcząt, a i na stare nawet lata, gdy rozochocony, z uniesieniem silnemi je jeszcze piersi wyśpiewuje. Nieskończenie liczne, są one kompozycjami naturalnej wieśniaka naszego zdadności i dlatego w każdej prowincyi osobnym odznaczające się charakterem. Podobnie i melodye jego naturalnego talentu są płodem, a i te, chociaż niemal wszystkie łagodny i smętny jakiś mają pociąg, w różnych stronach kraju różne noszą cechy; pod różnemi także, jak: krakowiaki, kujawiaki, mazury i t. p. chodząc nazwaniami.“

„Prócz tych naturalnych darów, podziwiamy jeszcze w prostym naszym ludzie rzadką zwinność i układność w tanach. Pełno poruszeń i mimiki, a że naturalne, nie wymuszone, ładnie im z tém. Najpilniejsza baczność na muzykę; nikt nie zobaczy chłopków naszych bez taktu tańczących; taniec obudzony muzyką przechodzi w nich we wszystkie członki, całą zajmuje ich istotność; ręczność w obrotach, skoczność w nogach, w rysach twarzy rozradowana wesołość, oczy pełne życia przy rumieniejącój się nadobnej twarzy. Jaka uderzająca różnica, widzieć tańczącego między naszymi wieśniaka cudzoziemca! — Uważamy dalej uległą podrzędność kobiet, ślad dawnych obyczajów pogaństwa. Przy rozpoczęciu tańca, chłopiec biegnie w śpiewie i tanach, tak nazwany przewodnik, stawia przed graczem, wyśpiewując przed nim melodyę tańca i przytupując nogą, przy składném poruszeniu całego ciała; gdy skończył, a gracz pożądanego mazura wygrywa, idzie przytupując w koło, za nim inni się walą; on zaś jakoby od niechcenia głową czy ręką na którą z około stojących kobiet skiwa; ta za nim pospiesza i chwytą za rękę; gdy tym sposobem całe się koło zapełniło w pary, rozpoczynają się obroty w prawą, a potem w lewą stronę; po ukończeniu tańca, każda dziewczyna, jeżeli z żonatym tańczyła, skłania mu się do nóg, niejako dziękując za łaskę, którą jój wyświadczył.“

„Przy największem rozochoceniu, chłopiec nie zapomina o względach przynależnych państwu. Gdy uważają, że już dość długo w domu pańskim się bawią, przychodzą sami z podziękowaniem

za zabawę i uraczenie, i pożegnawszy wynoszą się do gościńca, gdzie niezmordowani, aż do świtu wesołych chwil używają.“

„Rzadkimi one są w ich życiu; są to błogie sny, w których zapominając o swojej niedoli i znojach ciągłej pracy, szczęśliwymi się czują. Objawiają się wtedy wszystkie ich naturalne serca i umysłu popędy; objawiają zachowane w nieskażonej czystości dawne zwyczaje, w których oni sami jeszcze się kochają, panom swoim hołdującym modzie i obcym zwyczajom wskazując zwierciadło niezatartego pierwotnego charakteru. Widzimy w nim: wesołość, otwartość, hoźność, zdatność, odwagę; — w ich odzieniu: ubiory, jakimi się od wieków (?) na tej ziemi lud wiejski przystrajał; — w mowie: prosty ale niepokaleczony jeszcze język krajowy; — w obliczu: prawdziwe rysy sławiańskie. Bodajby to były ponęty, aby ta niewinna dla chłopków naszych zabawa, nigdy nie wychodziła ze zwyczaju, lecz rok w rok w tym była utrzymywana sposobie, w jakim ją Krasicki opisał.“

L.

Oto jedna z pieśni na wieńcu w Poznańskim śpiewana (Przyjaciel ludu, 1835, rok 2gi, Nr 22, oraz 1836 rok 2gi, Nr 29).

17.

1. U naszego jegomości dobry rozsądek,
wystawił nam beczkę piwa i wódki sądek.
2. Nade dworem wielka burza, —
nasza jójmość kleby róża.
3. Nade dworem wielka chmura, —
nasz ekonom jako rura.
4. Na sadzawce płyną kaczki, —
a nasz włódarz zjada fiaczki.
5. Przede dworem leży kamień, —
nasza pani siedzi na niem.
6. Siedzi, siedzi, uśmiecha się, —
gdyby róża rozkwita się.
7. A na wieczór pada rosa, —
nasz jegomość gdyby osa.
8. Nasza pani jako lania, —
nasz ekonom gdyby bania.

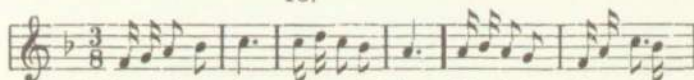
2. Czasop. Tygodnik ilustr. (Warsz. 1860, Nr 52) zamieszcza artykuł F. S.(taszyca) opisujący dożynki w okolicach Środy (wieś Mądre i t. d.):

„Żniwa i zasiewy pokończono, na polach pustki, a w brogach i gumnach pełno obfitych plonów. Jesienne słońce rzadziej smutniej przyświeca, chłodniejszy wiatr powiał na równinach i letni znój ostygł na czole rolnika.“

„Od samego rana we wsi i we dworze niezwykła krzątanina; roją się w świąteczne stroje ubrani wieśniacy i dążą jakby na kiermasz przed dom zajezdny. Zebrało się nareszcie liczne grono chwackich parobczaków, dorodnych dziewcząt, poważnych gospodarzy rolnych, którzy z własnej chęci pomagali w żniwach dworowi, biednych zagrodników, matek i dzieci różnej płci i wieku. Stanęli na czele gromady skrzypek i duda, za nimi parobczak i dziewczoja z uwitemi ze wszystkich gatunków zboża i jarzyn wieńcami; zabrzmiał za danym przez żniwnego przewodnika znakiem marsz tryumfalny i cały orszak z okrzykami radości ruszył ku dworowi.“

„Pod wystawką staropolskiego dworku, dziedziczka, dzieci pańskie i sproszeni z sąsiedztwa goście oczekują ludowego orszaku. Coraz bliżej słyhać okrzyki, coraz głośniej rozlega się muzyka. Nareszcie wtłacza się na dziedziniec gromada ludu, a radość i wesele jaśnieje na wszystkich obliczach. Wiejska drużyna podchodzi przede dwór, zdejmując czapki, oddaje ukłon dzieciom i niedobranym głosem śpiewa pieśń starodawną:

18.



1. Plon niesiemy plon, w jegomości dom. Oby zboże plonowało,



dziesięć korcy z mendla dało, plon niesiemy plon.

2. Plon składamy, plon,
w jegomości błąg!
Oby szefli dużo dało,
i dukatów naskulało.

„Po skończonym śpiewie, wysuwają się z wieńcami parobczak i dziewczoja, oddając je dzieciom; a przy téj sposobności

sielski mowca w imieniu gromady dziękuje za troskliwą opiekę dworu nad włościanami i w końcu przymawia się dowcipnie o zasłużoną za trudy i pracę nagrodę, mającą się składać z beczki piwa i wódki, na co dziedzic życzliwemi słowy odpowiada, spełniając zdrowie pocziwój i pracowitej gromady. Orszak dożynkowy pije także za zdrowie swojego państwa i przyszłych włości dziedziców i rozpoczyna taniec na murawie.“

„W pierwszej parze wywija na odsiebkę dziedziczka ze żniwnym przodownikiem, w drugiej dziedzic z powabną dziewczyną. Rozgrzeszyli się także goście i poszli w tany. Dopieroż to radość i wesele! Ustawiane na boku beczki piwa i wódki dodają ludowi otuchy, rozwiązują języki i rozpoczyna się w pieśni i w gawędce wywnętrzanie wzajemnej miłości. To też słyhać np. piosenkę o jéjmości:

19.



Ryczy krówka od podwórza, nasza jéjmość niby róża. Nasza jéjmość



jak jagoda, i prześliczna jéj uroda.

2. Ryczy krówka od połatek, —
nasza jéjmość niby kwiatek.
Nasza jéjmość jak jagoda, —
jużci zdrowa, jużci młoda.

„A pochwały oddawane dziedzicowi, wynoszenie jego dobroci, rzadności i przywiązania do ludu, płyną z ust uszczęśliwionych wieśniaków tak niewymuszenie i szczerze, iż dziwić się należy, jak mało jeszcze stosunkowo uznania zyskał ten pocziwy i pracowity lud wiejski u tych, dla których niewolniczo przykuł się do ziemi. Otóż śpiéwa on bez pochlebstwa.

Nad naszego jégomości,
niemasz pana w żadnej włości.“

„A wychwalając dostatki, zbiory, porządek i inwentarz swego dziedzica, tak się wyraża:

U naszego Jegomości, konie prychają,
a u tego sąsiedzkiego, w rowie zdychają.“

„Ale jak z jednej strony obdarza lud swych panów i dzieci, na jakie tylko serca prostacze zdobyć się mogą, pochwałami i oddawaniem im wyższości nad sąsiadów, o tyle z drugiej, dokucza piosenkami przypatrującemu się z boku ekonomowi, który niekon- tent stoi opodal. Więc lud wysmiewa się z jego kwaśnej miny i dając mu różne przytyki śpiewa:

Nasz ekonom koło śliwki,
goni z batem wiejskie dziewczki.
Nasz ekonom wielki lula,
kwaśny, gorzki, jak cybula.
Ekonomka jak grafina,
niechce wódki ino wina;
bo jój świńki w pańskim ziarnie,
wykarmione dość udarnie.“

„Słońce się zniża ku zachodowi, ale lud bawi się, tańczy i hula, bo to jego dziś wolność i uroczystość dożynkowa. Nareszcie ciemny wieczór okrył dziedziniec, orszak przeniósł się do karczmy i tam przeciąga zabawę do rana.“

„Lecz i w staropolskim dworku niezwykła uciecha. Płoną okna rześistém światłem, dźwięki muzyki odbijają się w ciszy no- cnej, szumi hulaszczy mazur, przydając taktu hołubcem. Bawią się zebrani goście, krząta się uprzejma gospodyni domu, zachęca mło- dzież do tańca; bo ta uroczystość ludowa stała się zarazem uro- czystością dworu, który niczego nie szczędzi, aby uprzyjemnić so- bie i gromadzie tę chwilę wzajemnego połączenia się duchem i sercem.“

WIENIEC.

Pępek.

3. Wieś Siekierki (pod Kostrzynem). Dawniej rozpoczy- nano żniwa ranném nabożeństwem; dziś to ustało. — Przy ukoń-

czeniu zaś sprzętu żyta lub pszenicy, przodownica lub inna robotnica, związawszy ostatni snop, wyjmuje z niego garstkę kłosów, zdobi ją w kwiaty, przepasuje wstążką i znosi w darze do pana. Zowie się to Pęp.

Później następuje obchód Wieńca. Przodownica wówczas niesie wieniec na głowie do dworu, gdzie przybywszy, po przetańczeniu w kółko, składa go na półmisku lub talerzu, który trzyma inna kobieta na uboczu stojąca. Wprzód jednak wsypać ona winna do półmiska orzechy laskowe, obstawić je w koło jabłkami oblepionymi świetnym pazłotkiem, a na tém położyć serwetę, na którą dopiero kładzie się wieniec z orzechów laskowych poprzewiązywanych tatarakiem i na podstawie w kształcie korony będącej umocowanych. Na podstawie téj, nadto, dla ozdoby, zamieszczają czasami jeszcze różne figurki z pierników, z ciasta, z drzewa i t. p. Przodownik znów niesie na głowę zawdziany drugi wieniec i również na drugim składa go talerzu. Wieniec jego stanowi podobnie koronę we czworo splecioną z jęczmienia, pszenicy, owsa i żyta (w ogóle ze zboża kłosistego) a w środku wisi jedno czerwone jabłko. Do przodownika należy zamówienie gracza, który gromadzie towarzyszy.

Wieńce opisane, po ukończeniu wszelkich żniw, wykopaniu pyrków (kartofli), i t. d. przynoszą wymienieni razem we dwoje, i ofiarują takowe panu, który odbiera je z półmiska, rozdaje datki i wódkę, i po przesłuchaniu śpiewów, zarządza tańce, rozpoczynając takowe z przodownicą, gdy pani idzie w taniec z przodownikiem.

Idąc do dworu, jak i przede dworem, śpiewają:

20.

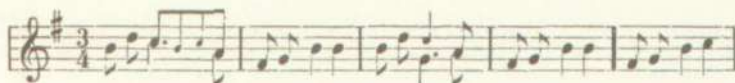


1. Przynieśliśmy plon jegomości w dom. Dajcie Boże plonowalo,



po sto garncey z mendia dało, jegomości w dom.

21.



2. Przede dworem wielka burza, nasza pani gdyby róła. Przynieśliśma

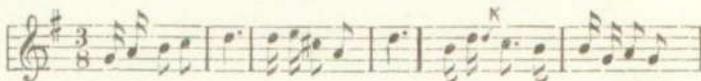


plon jegomości w dom, przynieśliśma plon jegomości w dom.

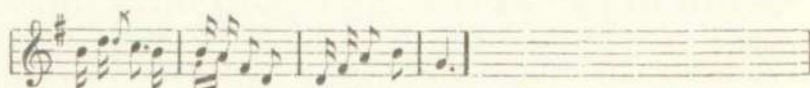
3. Przede dworem wielka woda, —
nasza pani jak jagoda.
 4. Przede dworem wielkie błoto, —
nasza pani gdyby złoto.
 5. Przed dworem stoi świerczyna (świerk),
nasza pani jak jędzyna.
 6. Przede dworem wiszą klucze, —
nasza pani dziewczki tłucze.
 7. Przede dworem kaczkki w cebrze, —
nasz jegomość po wsi żebrze.
 8. Przede dworem leży kamień, —
nasz jegomość siedzi na nim.
 9. A pani mu na kolanie,
co po chwyli (co chwila) buzi daje.
 10. Przede dworem wisi kosa, —
nasz ekonom gdyby osa.
 11. Gdyby osa, gdyby żmija,
co po chwyli bierze kija.
 12. A my go się tak bojemy,
gdzie zajdemy, to stojemy.
-
13. U naszego jegomości — krótka koszula;
bo mu taką pani dała,
żeby mu się nie szargała.
 14. U naszego jegomości — len się nie darzy;
gospodyni półczoch niema, — pan boso łązi.
Słózma (złóźmy) mu się po złotemu,
kupma buty panu swemu.
 15. U naszego jegomości — groch się nie darzy;
dziewki mu się popsowały, — sam ledwie łązi.
 16. U naszego jegomości — roli dwa składy;
a nima'ć on fernalisków, — ino dwa dziady.
 17. U naszego jegomości — przecie'ć rozsądek;
wystawił nam beczkę piwa, — gorzałki sądek.

4. Wieś Dębicz (pod Środą). Przynosząc przede dwór wieńce, śpiewają:

22.



2. Przynosimy plon jegomości w dom, żeby dobrze plonowało,



po sto garncy z mendła dało naszymu pa - nu.

5. Wieś Górczyn. Jeżyce (pod Poznaniem). Kończąc żniwo żyta, zważają na to, kto ostatnią garść żyta zetnie, i wyrażają się, że takowy uciął pępa.¹⁾ Z garści téj żyta wyjmują kilka lub kilkanaście kłosów, i wraz z zielem polném, jakim jest: koconka, modrak, kwiecie koniczyny, krzyżowe ziele z miedzy (jeżeli ono jeszcze skwita), albo kwiaty z łąk np. jaskier i t. p. wiążą do kupy słomką, tasiemką lub jasnym (błękitnym) papierkiem w wiązanekę czyli bukiet. Wiązanekę tę, również pępem czyli pępkim zwaną, przodownik (to jest ten, co siekł zboże na przodzie) niesie zatkniętą na kosie, a raczej na wierzchu drążka od kosy (a dawniej nosła ją przodownica na sierpnie), do gospodarza domu, który wyprawił żniwa (t. j. robotę i zabawę żniwną). Wszedłszy do izby i pozdrowiwszy go, przodownik stawia w da-

¹⁾ Uroczystość Wieńca tam tylko miewa miejsce, gdzie jest we wsi dwór szlachecki i w ogóle zamożniejszej osoby, i wtedy żniwiarze idą z wieńcem do dworu. Po wsiach i osadach, gdzie takowego dworu niema, przestają na obchodzie Pępka i złożeniu go gospodarzowi temu, który sobie tego życzy.

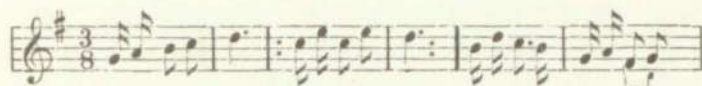
Lukaszewicz w *Obrazie m. Poznania* (1838, I. 140) mówi: W dawniejszych czasach, gdy miasto folwarki swoje samo administrowało, rodziny urzędników magistratu znajdowały co rok niemalą rozrywkę w tak nazwanych Wieńcach, które magistrat chłopkom wsi miejskich po żniwach wyprawił.

rze ów pępek na stole; słomę bowiem u dołu téj wiązanki rozstrzępił a raczej rozdzielił on już poprzednio na trzy części czyli nogi w taki sposób, aby ją na stole postawić można.

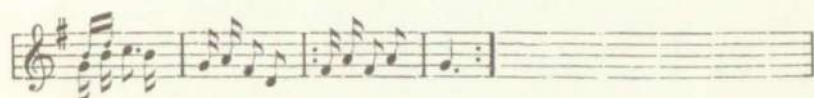
Pochód z pola do domu gospodarza, odbywa się wśród śpiewu, wykrzykiwania i rozlicznych w drodze wyprawionych gonitw, żartów i igraszek.

Gospodarz oczekujący przybycia żniwiarzy, postawi na stół flachę wódki lub piwa, chleb, sэр i masło, i za przybyciem, częstuje żniwiarzy, przypijając najprzód do przodownika. Pieśń żniwiarzy (czasem przy wtórowaniu skrzypiec i basów) brzmi:

23.



1. Przynieśliśmy pep, cały folwark brzęk(!). Cały folwark do stodoły,



nasz gospodarz jest wesoly, oj da da da na.

2. A otwórzcie-ż nam
széroko wrota,
a bo nam schodzi
z pola robota.
A bo my się uwijali,
podwieczorku nie jādali,
aż my skończyli.

6. Z okolic Poznania (Kicin, Owińska). Na uroczystość Wieńca, dając wieniec uwity ze zbóż, zdobny w kwiaty, jabłka i orzechy, śpiewają:

24.



1. Przynosimy plon ze wazechczterech stron. Tam z oźminy i jarzyny,



tam ze sadów, tu z leszczyny, plon niesiem, plon.

2. Przynosimy plon,
ze wszech czterech stron.
Bodaj wszystko plonowało,
jak najlepszy plon wydało,
plon niesiem, plon.

7. Od Pobiedzisk, Czarniejewa. — Pępek, jest to ostatni snop żęty żyta, ogromny, lecz ustawiony i ukryty między inne snopki żyta tak, aby żniwiarz który go napotka, a raczej wyszuka, jako odbierający go na ostatku, zanieść go musiał do dworu. Żniwiarz dostrzegłszy i dostawszy go, bierze na ramię, udaje jakoby mu snop bardzo ciężał, klnie że go dźwigać i innym wódkę kupić musi. Poczém pępek ten przy śpiewie odniósłszy w towarzystwie innych do dworu, otrzymuje zań zwykle tak hojne poczesne, że towarzyszy późniój zań uraczyć w gościńcu może. Pochód jak i obchód ten podobnież pępkami zowią.

8. Wieś Wręczyn (pod Stęszewem). Przy rozpoczęciu żniw związywano niegdyś Boże-męki (krzyże przydróżne) słomą, by Bóg użyzył błogosławieństwa dla pracy rolnój. — Po dokonaniu żniw przynoszono do dworu wieńce ze zbóż.

9. Od Obornik (Objezierze, Nieczajna, Kowalewko, Wargowo, Lulin, Baborowo, Ślepuchowo, Chrustowo, Uścikowo, Gołaszyn, Maniewo, Sławienko, Swierkówki). Okrężne odbywa się z prostotą. Plon przynoszą do dworu przodownik i przodownica, ustrojeni na głowie we wieńce w formie korony królewskiej pełnej, bo z trzech stron splecionej łukami, z orzechów laskowych owiniętych w pstre

papierki, porobionemi i przeplatanemi kłosami żyta, pszenicy i innego ziarna. Tak stanąwszy przede dworem, śpiewają sami, a w drugiej zwrotce wtóruje im cały orszak żniwiarzy uzbrojonych w grabie, cepy (naturalnie, ubrane jeszcze w zieleń). Państwo (w Objezierzu) przyjmują te korony, i idą w taniec z ich dawcami, dziedziczka z przodownikiem, dziedzic z przodowniczką, i zaczyna się ogólny wir i ruch, — i wszyscy szczęśliwi.

Dawniej, za ś. p. Wincentego Turno, był zwyczaj głębszą nacechowany religijnością. Oto przy rozpoczęciu żniwa, uproszony miejscowy proboszcz, wychodził ze mszą ś. rano o godzinie 4tej, a cały lud schodził się na nią. Przynosząc z sobą kosy, stawiał je przed kościołem, a sam szedł na mszę. Po mszy, wychodził ksiądz wraz z dziedzicem i całym otoczeniem dworskim na cmentarz przed kościołem położony, i ztamtąd błogosławił klęczącemu wokół ludowi. Zaintonował pieśń: „Kto się w opiekę,“ a lud pochwywszy jój wążek, śpiewał dalej i szedł rażno na pole; głos pieśni w miarę oddalających się jego kroków rozlegał się coraz to słabiej i słabiej, aż wreszcie ucichł; — a dziedzic, z modlitwą na ustach, polecając Bogu siebie i całą pracowników rzeszę, patrzył w przyszłość spokojny i ufny, że z Bogiem sprawę zaczął i z Bogiem ją skończy.

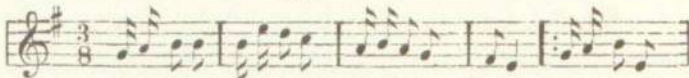
W I L K.

1. Wieś Mystki. Wilkiem nazywają parobka niewkupionego do chłopów robotników, czyli takiego, który uczy się dopiero kosić. Do wkupna zaś owego są następujące przywiązane obowiązki i przywileje:


Umawia się parobek z przodującym kośnikiem, iż życzyłyby się wkupić, co najczęściej ma miejsce w Sobotę. Przodujący o tym zamiarze uwiadamia innych kośników, którzy na życzenie parobka przystają. Gdy się tedy przodujący podczas roboty zapyta: „a kto tam siecze?“ — odpowiadają mu drudzy: „a brat!“ — Tamten się znów pyta: „a czyj?“ — odpowiadają na to: „a wilczy!“ — i wszyscy razem krzyczą jaknajsiłniejszym głosem: chu, cha! — chu, cha! — Zapytania te i krzyki powtarzają po wielokroć przez dzień cały.

Na wieczór zaś zrobi dziewczka wieniec z kwiatów polnych dla wilka, i wieniec ten włoży mu na głowę. Poczém dwóch kosiaków prowadzi tak przystrojonego na paskach, inni zaś odbiwszy kosy z kosisk, młotkami do klepania kós dzwonią o takowe. Mają przy tém skrzypka i śpiewają następującą piosnkę przy pochodzie do wsi:

25.



Ani wilczek niedziółeczki ani wilczek świątka, bo cię Pan Bóg



skaral za ludzkie pro - siątka.

Ani wilczek niedziółeczki, — ani wilczek świątka,
bo cię Pan Bóg skaral — za ludzkie prosiątka.

A chu! — u chu! — za ludzkie prosiątka.

Gdy się zbliżą i podejną pod samą wieś, posyła wilk jednego z kosiarzy do gościńca po gorzałkę, którą gdy ten przyniesie, wypiją wszyscy za zdrowie wilka. Potém ze wspomnioną wyżej muzyką i śpiewem idą dalej, a mianowicie do dworu dla oddania należnego szacunku swemu chlebobdawcy, a bardziej jeszcze dla gorzałki i otrzymania talarka lub więcej na takową. Ze dworu powracają do gościńca. Tu zaczyna się taniec i pijatyka, a gdy się zabawią godzinę lub dłużej, przodownik wywoła całe zgromadzenie na dwór, i trzymając kawał papieru w ręku, niby ustawę, czyta choć nie zawsze umie, jak się powinien nowy kosiak na przyszłość zachować. Dla odczytania owego aktu, aby znaczenie onego donioślejszém uczynić, wniwdzie czasami nawet na kómin nad gościńcem sterczący.

2. W Dębiczu zwykli, gdy podobnego prowadzą wilczka, nuć między innemi i tę śpiewkę:

26.



Ubogi ja parobeczek, niemam szczęścia do dzieweczek,



Ale one do mnie mają, a bo za mną spoglądają.

OB RZĘDY.





CHRZCINY.

Gdy się komu narodzi dziecko, to w dni kilka potém, w imieniu chorój matki, sprasza on sąsiadów-kumotrów i krewnych na: popieliny, to jest na poczęstunek. Przyjęcie jest wówczas dość skromne i ogranicza się na chlebie z masłem, sérze, wódce i piwie. Czasami jednak dają i ciepły obiad, nagotowawszy kapusty, rosółu z grochem lub kaszą i t. d. Bawiąc się, śpiewają téż i różne piosenki.

Chrzest odbywa się w Niedzielę w kościele, po nabożeństwie zwykle. Trzyma do chrztu dziecię w poduszkę owinięte matka chrzestna lub takiż ojciec. Kum po odbytej ceremonii, daje dla swego krzaśnego (chrzestnego syna) talara. Strzegą się, aby przy chrzcie, równie jak i przy ślubie, nie było zadane t. j. aby na dziecię nie były rzucone czary czy uroki.

Kum daje babce (akuszerce) kilka trojaków, dla dziecka zaś talara wyżej wspomnionego wiąże w róg poduszki, we wstążki niekiedy ustrojonej. Gdy dziecko urośnie do dwóch lat, to krzaśna (chrzestna matka) uszyje mu i da koszulkę, sukienkę perkalikową i czapeczkę pstrą na główkę. (Dębicz. Siekierki).

P O G R Z E B. ¹⁾

1. Gdy chory kona, daje mu się gromnicę w rękę, a ścisnąwszy i trzymając mu takową, pokropi go się święconą wodą. Po

¹⁾ W artykule Fr. Wawrowskiego (*Przyjaciel ludu*, Leszno 1846, rok 13, Nr 8 str. 58) o popielnicach starosławiańskich, czytamy: „Niekóre zwyczajy i obrządkie (starosławiańskie) przy chowaniu umarłych do dziś

zgonie zaciśnię mu się oczy. Wszyscy klękają i odmawiają Pozdrowienie anielskie po trzykroć oraz Wieczny odpoczynek.

dnia się między ludem zachowały i zapewne sięgają odległej starożytności. Za wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej, lud przywykł do dawnego porządku, nie łatwo czynił rozbrat z obyczajami i zwyczajami. Ztąd długo jeszcze pogańskie zachowywał obrzędy, a przez dwa wieki po skruszeniu bałwanów, kładł swych nieboszczyków na stopy i zbierał ich popioły, by je w naczyniach zagrzebać w ziemi. Plakali nad zmarłymi poganie, jak płaczą dziś chrześcijanie. Jak dawniej tak i dziś, narzekają po niektórych stronach Słowiańszczyzny nad umarłym, lubo narzekanie to przybrało już tło chrześcijańskie. Najlepiej pokazuje się to u Słowian dolno-rakuskich (Časopis Muzeum Česk. roč. XIX: O Slavianech v dolních Rak. Narekani při umrti), gdzie jeżeli kto umrze z rodzeństwa, schodzą się w dniu pogrzebu przyjaciele krewni do domu nieboszczyka, aby się z nim pożegnać; jeżeli nieboszczyk był mężem i ojcem, przystępuje wdowa ze łzami w oczach ku trumnie, a ściskając, całując (libajic) martwe ciało, mówi do niego żegnając się z nim: „cóż sobie pocznę, ja uboga, opuszczona, bez ciebie; tyś był mą ochroną, pociechą i t. d.“ narzeka także gdy spuszcza ciało do grobu. — Jest i u nas w Polsce mniemanie podobne zupełnie pogańskiemu, że dusze nie odstępują ciała zmarłego, lecz stoją przy nim, dopóki go nie spuszczą do grobu. Wszakże to samo wyobrażenie czytamy w rękopiśmie króloworskim, gdzie dusze latają z drzewa na drzewo, a boją ich się zwierzęta i ptastwo prócz sowy. W pieśniach ludu polatują jeszcze dusze zabitych w postaci gołąbków białych, kukulek i t. d., nad grobami nieboszczyków (np. w pieśni o Madeju).“

„Po dziś dzień, umywszy umarłego, ubierają go w czecheł czyli gźło (wyraz zapewne sięgający pogańskich czasów, przypomina zgłiszczce), kładą go w trumnę prostą z desek sosnowych, i tak stawiają na stołkach lub ławkach wóród izby, aby go mógł każdy obejrzyć i z nim się pożegnać. Stołki te lub ławeczki, gdy w dzień pogrzebu wyniosą umarłego z domu, przewracają do góry nogami. Przed trumną idzie zwykle baba z garnuszkami święconej wody i kropi nią na wszystkie strony, odpędzając złego ducha, który wtenczas z aniołem o duszę nieboszczyka bój toczy. Obyczaj ten jawnie i oczywiście przypomina nam odpędzanie złego ducha od ciała nieboszczyka w pogańskich czasach wołaniem: „biegajcie i t. d.“ A kto wie, czyli ono stawianie garnuszków w których niesiono wodę święconą, pod krzyżami, których nikt nie ruszy z miejsca, niema swego znaczenia w pogaństwie. Jak bardzo przestrzegają, aby umarły nie leżał z otwartymi oczami w trumnie i nie upatrywał sobie, ktoby za nim iść miał najpierw do grobu, tak podobnie, aby nikt z krewnych, powinowatych, nie rzucał na trumnę do grobu ziemi.“

„Wspomnieć tu jeszcze trzeba, że wróżbą śmierci, oprócz snów, w których się marzy że ząb wypadł i t. p. jest jeszcze i wycie psa, hukanie sowy na dachu, która wedle wyobrażenia ludu, woła: „Pójdź,

Zaświecą światło, czytają z książki do nabożeństwa modlitwy za umarłych i stósownie śpiewają pieśni. Mizerna żona płacze, gdy ją mąż odumrze. Prosi o pomoc kobiety, i szyje czeheł dla zmarłego męża, (równie jak i dla innej zmarłej niewiasty bliskiej jej pokrewieństwem), z płótna wybielonego, długi aż po kostki. Prócz tego kładą pod czeheł na nieboszczyka spodnie białe płócienne, koszulę, duchenkę na głowę, szkarpety a czasem i buty, a na nieboszkę kapkę, spódnik, sznurówkę, fartuch (również pod czeheł) oraz pończochy i trzewiki; gdy zmarła młodo, to się jej dodaje i chustkę na szyję, czego się już nie czyni, gdy była w latach (starą). Dziewka ubraną bywa w spódnik czerwony albo jasny (błękitny), w czeheł, a na głowę otrzymuje zawicie narzeczonej (wstażki poupinane w czóleczo i rozmaryn).

Włożywszy ciało do trumny, wyćpi (wyrzuci) się słomę z łóżka z pod nieboszczyka i ściele ją pod bydło albo spali, trumnę zaś nazajutrz poniosą znajomi do kościoła (jeśli nieboszczyk zamożniejszego był stanu), gdzie ją stawiają na katafalku, otoczoną 6 świecami i 2 lampami. Po odśpiewaniu wigilij, odprawieniu mszy przez księdza i pokropieniu ciała wodą święconą, biorą trumnę chlōpi na ramiona i niosą na cmentarz do grobu gdy jest blisko, a wiozą na wozie, gdy daleko. Nad grobem miewa czasami ksiądz przemowę, a kazawszy ludziom pokłęknać i odmówić: Wieczny odpoczynek za duszę np. Jana, Marcina, Michała i t. p. (imię tylko wymienia), weźmie garstkę ziemi na szpadel i takową na trumnę rzuci. Wtedy spuszcza ją trumnę. Jeżeli zmarły należał do jakiego pobożnego bractwa, wtedy braciom (jego kole-

„pójdź w dółek, pod kościółek,“ — z kąd ją także pućką nazywają.“

„Po pogrzebie odbywają się, jak dawniej, strawy, uczty, lub niedawnemi czasy począsne, wśród śpiewania pieśni, z których jedną Żeg. Pauli w zbiorze pieśni galicyjskich przytoczył. W miasteczkach wyprawiają jeszcze tak zwane boże obiady dziadom ubogim. Znikły zupełnie już u nas święta, na uczczenie pamiętki umarłych obchodzone. W Śląsku jeszcze do dziś, na początku wiosny wynoszą Marzannę ze wsi i topią ją śpiewając pieśń, której tylko początek przytaczam:

Marzanka krasna, — w lesie urosła,
w lesie ją ścięli, — do miasta ją wzięli“ i t. d.

gom) pozostali dają po pogrzebie wódkę i chleb z przekąską albo talara, ubogim zaś po kilka groszy i po kawałku chleba. A nadto dla krewnych, sąsiadów i gości proszonych, którzy towarzyszyli exportacyi, daje się objad gotowany, z klusek, kapusty, grochu i t. d. złożony. (Dębicz).

2. Przy ciele umarłego, ubranego w czeheł czyli żgło t. j. śmiertelną koszulę, spędzają niektórzy na modlitwie noc, która się pusta czyli oplakana noc zowie. Nigdy trumny nie zabijają żelaznemi gwoździami ale drewnianemi ćwieczkami. Nie dopuszczają téż rodzeństwu ani krewnym rzucać garść ziemi na trumnę, gdy ją spuszczają do grobu. Jeśliby kto chciał to uczynić, natychmiast go inni od grobu odciągają, w mniemaniu, że krewny któryby to uczynił, sam wkrótce pociągnięty wstąpi w ślady nieboszczyka na tamten świat. (Siekierki. Iwno).

3. Gdy kto umrze, wieszają ręcznik lub białą chustkę w izbie i do niej przypinają obrazek jednego ze Świętych, aby dusza nieboszczyka miała się gdzie schronić i przytulić do czegoś błęgiego tak długo, dopóki ciała nie wyniosą. Każdego zaś wieczora, aż do samego pogrzebu, śpiewają przy ciele nabożne pieśni, co nazywają Pusta - noc. (Biezdrowo. Obrzycko).

W E S E L E.

Wesele.

I.

Czasopismo Przyjaciel ludu (1836, rok 3. Nr 11, przy artykule: Wieśniacy z okolic Poznania) taki daje opis Wesela:¹⁾

¹⁾ Opis rzeczony jest raczej zarysem ogólnym obrzędów weselnych wielkopolskich, rzetelnie wprowadzie lecz czulostkowo i pobieżnie (a nadto i bez muzyki) skreślonym, więc nie dającym dokładnego obrazu wszelkich obrzędów szczegółów. Umieszczamy go tu jedynie dla porównania zawartych w nim pieśni i oracyj z temi, które w dalszym ciągu dzieła nastąpią.

Skoro parobek upatrzy sobie wśród rówieńnic swoich taką, którą na przyszłą swą towarzyszkę życia wybrać zamysła, i o skłonności jój ku sobie jest przekonany, objawia swoją wolę rodzicom swój ulubionój. Ci zapraszają do siebie rodziców jego, i po jednym krewnym z obu stron; w obliczu ich następują oświadczenia wzajemnej miłości. Starsi wystawiają wtedy młodej parze powinności małżonków, dają upomnienia, zatwierdzają konieczność zastoso-
wania do nich przykładami z własnego życia wziętemi, zachęcają nareście do poddania się Opatrzności, pewni, iż przeznaczenie sercami młodych tych ludzi kieruje. Przekonawszy się nadto o prawdziwym przywiązaniu do siebie nowożeńców, lub téż, co się najczęściej zdarza, upatrując w ich połączeniu wzajemną korzyść, błogosławią ich zamiarom, umawiając się zaraz względem dnia wesela, i wyznaczając, kogo na nie zaprosić. Narada ta zowie się zazwyczaj Zmówinami, i odbywa się w Czwartek przed pierwszą zapowiedzią.

W Niedzielę następną jest pierwsza zapowiedź. Młoda para przystępuje w dniu tym do spowiedzi i kommunii ś., a po obiedzie, udają się do wyznaczonych na wesele gości, aby ich na gody weselne zaprosić. Przy tych zaprosinach najznacniejszą rolę gra jeden z parobków, zwykle przyjaciel nowożeńca, drużbą nazywany. Jest to biegły powszechnie tanecznik, znający dokładnie wszelkie aktu weselnego obrzędy i zwyczaje, i kierujący wszystkiém.

W Czwartek przed ślubem, który zawsze prawie odbywa się w Niedzielę, po trzeciej zapowiedzi, idzie drużba starszy w towarzystwie młodszego parobka (młodszego drużby), obaj ubrani jak najochędźniej, mający na ramieniu piękne kolorowe chustki, a w około siwych czapek strojne wianki, na żwawych konikach, z okrzykami radości, przybywają przed dom, a pochwaliwszy Pana Boga, tak na weselną ucztę starszy drużba zaprasza:

Dnia dzisiejszego,
wieczora czwartkowego,
winszuje pan-młody i panna-młoda,
dobry wieczór, powiada.

Gospodarz tak pozdrowiony, pyta się go:

Cóż tam powiada ten akt święty,
od Boga i Matki najświętszej?

Starszy drużba:

Nie przyśliśmy tu z umysłu swego,
tylko z imienia pana-młodego,
a ten pan-młody z imienia Adama świętego.

Widział-ci to sam Bóg z nieba,
że Adamowi przyjaciela było trzeba:

wyjął żebro z boku jego,
postawił je wedle niego,
i stała się żona jego;
wziął ich do raju wiecznego.

A ów wąż nieszczęsny stał im na zdradzie,
urwał jabłko z drzewa zakazanego
i podał Ewie.

Ewa skosztowała,
Adamowi podała.

A Bóg rzekł: Adamie, fora z raju mego,
niesłuchałeś słowa Bożego!

Dał im rydel i motykę,
kazał im iść na twardą opokę,
dorabiać się kawałka chleba,
co nam go wszystkim potrzeba.

Tak i nam dziś, tak i potem,
załężmy się krwawym potem,
jak się Trójca święta zalewała,
kiedy Ewę z Adamem łączyć miała.

Także i teraz młody pan przez nas, sługi swoje, prosi:

Aby ci dwoje ludzi nie byli wzgardzeni,
do domu bożego doprowadzeni.

A z domu bożego
do domu weselnego.

Tam-ci będziem pospolecznie pożywać,
co nam Bóg raczy dać.

Teraz prosi na sądek wódeczki
i na piwa dwie beczki.

Na kaczoza warzonego,
na jendora pieczonego,
na dwa pieczywa chleba,

co nam go wszystkim potrzeba;
na strucl i kołacze,

co nam gęba na nie skacze:
na séra i gomólek pół-kopy,

a jeść będziem jak proste chłopy.

Będzie tam i co więcej,
bo i wół na roźnie jęczy,
a drugi w oborze,

ten nam też dopomoże.
 Najlepiej to tam drużbie,
 bo co przyjdzie do kuchni, pieczeni urznie,
 do komory doskoczy,
 piwa sobie utoczy.
 Będą też tam skrzypki,
 kto młody, do taneczka chybki.
 Będzie tam i bas,
 kto się naję, napije, pójdzie do dom wczas.
 Będzie tam i parę kokoszy,
 jeżeli nam ich co nie rozpłoszy;
 bo-ć to płochę zwierzęta,
 jak młode przepiórczeta.
 Przybądźcie tedy na te gody!

(Powtórzył Wójcicki: Pieśni ludu. II. 109).

Przy czesaniu warkocza śpiewają następującą pieśń:

27.

1. O wianeczku lewandowy,
nie spadaj mi z mojej głowy,
bo-m cię prawą rączką wila,
póki-m jeszcze panną była.
2. Już cię teraz wleć nie będę,
bo już za mąż teraz idę.
Mój wianeczku z białej róży,
nie jeden mi dla cię służy.
3. Służą panny, służą wdowy,
mój wianeczku lewandowy.
Mój wianeczku, mój zielony,
do kolutka opleciony;
talarami obsypany,
od matuli, od kochanej.

28.

1. Zielona łączka, piękny kwiat, —
wędruj Kasieńku ze mną w świat.
2. „A jakże ja mam wędrować,
będą się ludzie dziwować.“
3. Niechaj się ludzie dziwują,
że Kasia z Jasiem wędrują.

(Przyjaciół ludu, 1836, rok 3. Nr 17, str. 133. — Wójcicki, P. I. B. II).

Lud, Ser. IV, str. 12 i 73. Nr 121.

W dzień ślubu przybywa on (drużba) ozdobniej od innych ubrany, z panem-młodym i z inną młodzieżą konno, przed dom

panny-młodój. Tu zastawszy zebranych gości, udaje się wprost do komory, i z niej wyprowadza państwo-młode, obsypując ich pochwałami, pomiędzy którymi nieraz gorzki, lecz zawsze prawdziwy znajduje się przycinek. Po tém przedstawieniu, powstaje jeden z starszych gospodarzy, i ma do nowożeńców przemowę, która pochodząc z głębi serca, w prostych ułożona wyrazach, zwykle rzęsiście łyzy wyciska. Podczas mowy téj, trzyma družba nowożeńców za ręce, potem prowadzi ich do rodziców, aby rzuciwszy się im do nóg, podziękowali za troskliwe wychowanie. Powtarzają czuli rodzice udzielone już błogosławieństwo swoje, i duda ze skrzypkiem zaczynają grać smutny śpiew, któremu głosem parobcy z dziewczkami towarzyszą:

29.

1. Wyjeżdżamy matulenko z domu twojego,
Kasia leje łyzy ostatnie z serca prawego
Daj-że jój błogosławieństwo,
i nad pokusą zwycięztwo,
matusiu nasza!
2. Dziękuję ci Kasia twoja za wychowanie,
tatusiowi téż to samo za ukaranie.
Nie karał on bez przyczyny,
ten jój tatuś, jój jedyny,
matusiu nasza!

Po skończonym śpiewie zabierają się wszyscy do kościoła. Družba wyprowadza gości, pannę-młodą wsadza z kilku dziewczkami na wóz, gdzie muzyka siedzi; gospodarze z gospodyniami zabiierają miejsca na innych wozach; družba siada na koń z młodzieżą, która ma wśród siebie pana-młodego, przybranego w dwie suknie, czapkę z siwego barana, przystrojoną pawiami piórami i rozmarynem; komenderuje całym cugiem i uważa pilnie na porządek tak po drodze, jak i w kościele.

Po ślubie wsiada panna-młoda z gospodyniami na wóz, obok niej jednakże dwie dziewice. Pan-młody konno koło woza zaczyna śpiewać:

30.

Już jedziemy od ołtarza,
jużes jest moja.

Panna-młoda odpowiada:

Jeszczem-ci nie twoja,
jeszczem sobie wolna,
między pannami.

Śpiew ten powtarza się aż do przybycia przed dom weselny. Wrota, prowadzące na podwórze domu państwa-młodych, znajdują goście zamknięte. Drużba prosi śpiewając stósowną piosenkę, aby mu otworzono i pozwolono szukać gołębiczy białej, która tu uszła; lecz odbiera niepomyślną odpowiedź. Prosi potem, aby gości weselnych przyjęto na popas, lecz i na to nie otwierają bramy. Wtedy parobków kilku zakrada się, i odmykają zapory. Drużbowie zsadzają gości; starszy bierze państwo-młode i wprowadza wśród śpiewu do izby. Tu aż do obiadu zaczynają się tańce wśród zwyczajnych pieśni: drużba przodkuje z panną-młodą, z parobków bierze każdy swoją, duda ze skrzypkiem grają to, co drużba piosnką wywoła.

Objad zastawiony przerywa taniec; tu drużba każdego na miejsce przeznaczone prowadzi; gospodarze z żonami, mając wśród siebie państwo-młode, zajmują pierwszy stół, parobcy z dziewczycami siadają przy drugim. Drużba sam usługuje, przynosi potrawy, stawia na stół napoje, zachęcając do pożywania wszystkiego dowcipnym wierszykiem, umyślnie na to zrobionym. Po uczcie, gdy każdy prawie jest podchmielony, zaczyna znowu młodzież tańce. Do obiadu płaci dudzie i skrzypkowi państwo-młode; po biesiadzie rzucają muzyce pieniądze parobcy.

Gdy się wieczór zbliża, biorą gospodynie młodą-panią, wyprowadzają ją niespodzianie do komory, a tam zdjawszy jej wianek rozmarynowy, kładą na skronie jej czépek wśród śpiewu i ocepioną już, płaczącą, wyprowadzają do izby, sadzając za stół pomiędzy siebie. Tu pan-młody prosi o nią do tańca; niewiasty każą ją wykupić. Zniewolony pan-młody częstuje gospodynie i bierze pannę-młodą w taniec; lecz ta niechce z nim tańczyć, udając że jest kulawą; wezwana jednakże przez drużbę do piasów, skacze żwawo śpiewając:

31.

Czyja ja teraz, matusiu,
czyja ja teraz?
Ni tatusia, ni matul,

tylko mego Jasia,
tego ja teraz.

32. (porównaj N. 49. 72. 98).

Chór parobków odpowiada:

Nie chciała, nie chciała
we wianeczku chodzić,
kazała, kazała
sobie czépek włożyć.
Oj róbcieź oj róbcieź
jéj ten czépek pilnie.

Drużba pięć razy wiedzie młodą-pannę, i mężowi w taniec oddaje, lecz ta za każdą razą kuleje, a z drużbą dobrze tańczy. Drużba śpiewa w tańcu (obacz: Lud, Serya III. str. 345):

33.

- | | |
|--|---|
| 1. O dziewczyno, o dziewczyno,
cóż to z tobą potem będzie?
Smutku mego tyś przyczyną,
bo cię dzisiaj Jaś posiędzie. | 2. Pozwól Kasiu, niech ostatni
raz się z tobą natańcuję;
bo do czegoż będziem zdatni,
jak cię Janek opanuje. |
|--|---|

Pan-młody, niby urażony, śpiewa:

34.

1. Pamiętaj-że, pamiętaj,
żał ci tego będzie,
jeno będziesz zasiadała
z kurami na grzędzie;
ja się będę śmiał.
Po có-żeś nie odmawiała,
gdym o tobie myślał.

Ona:

2. A jak ci odmawiać było,
kiejś się pięknie prosił,
a za każdym słodkiem słówkiem
czapczekę unosił.

Śpiew ten powtarza się dopóty, aż pan-młody nie zawoła: „Pójdź żono moja!” — Wtedy przybiega panna-młoda do niego, podaje mu rękę i tańczy tak nazwanego Małego. Panna-młoda śpiewa:

35.

Cóm ci, Jasiu, obiecała,
to ja tobie dam, dam, dam;
ten wianeczek lewandowy,
co'm go zdjęła z mojej głowy,
to go tobie dam, dam, dam,
bo go jeszcze mam.

Taniec ten kończy uroczystość weselną, która dawniej u bogatszych przez kilka dni trwała. Pan-młody dziękuje w końcu gościom, że na weselu jego byli, bierze żonę i wiezie lub prowadzi ją do domu.

Obrzęd tutaj skreślony, jest powszechnym (?) w większej części Wielkiéjpoli, lubo w wielu miejscach różne uważano w nim odmiany, mniej jednak znaczące (?).

Z okolic Szremu, przytacza J. J. Lipiński (w czasopiśmie: Biblioteka Warszawska, Maj 1842, str. 291) następujące pieśni (jak niemniej wyżej cytowane Nr 33—35):

Wsiadając na wozy do kościoła, druchny śpiewają:

36.

1. Wyszła dziewczyna — wyszła jedyna,
jak róży kwiat.
A jak wziena płakać — jak wziena wyrzekać,
zmienił się i (jej) świat.
2. Czego ty płaczesz, — czego wyrzekasz?
kochanie moje.
Jak nié mam płakać — i nié mam wyrzekać,
nie będę twoją.

(Porównaj moje: Pieśni ludu pols. Ser. I. Warsz. 1857 Nr 1).

37.

- | | |
|---|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Wsiadaj z nami, kochanie moje,
nie nuda nada płakać twoje.
Nie nuda, nie pomoże,
już stoją konie w powozie,
stoi i wszystko. | <ol style="list-style-type: none"> 2. Nie będę ja z wami siadała,
jeszczem ojcu nie dziękowała.
Dziękuję wam, panie ojcie,
bywali tu przódy goście,
teraz nie będą. |
|---|--|

3. Siadaj z nami, kochanie moje,
nie nie nada płakanie twoje.
Nie nie nada, nie pomoże,
już stoją konie w powozie,
stoi i wszystko.
4. Nie będę ja z wami siadała,
jeszczem matce nie dziękowała.
Dziękuję wam pani matko,
wychowaliście mnie gładko,
robić nie będę.
5. Siadaj z nami, kochanie moje
nie nie nada i t. d.
6. Nie będę ja z wami siadała,
10. Nie będę ja z wami siadała,
jeszczem ławom nie dziękowała.
Dziękuję wam stoły, ławy
ty piecyku malowany,
myć cię nie będę.
7. Wsiadaj z nami, kochanie moje,
nie nie nada i t. d.
8. Nie będę ja z wami siadała,
jeszczem oknom nie dziękowała.
Dziękuję wam moje okna,
pierwój tu kapela mokła.
teraz nie będzie.
9. Siadaj z nami, kochanie moje,
nie nie nada i t. d.

(porównaj Nr 43. 65. 83).

Do ślubu jadąc lub idąc druchny śpiewają:

38.

1. Oj slyszalem nowinczkę.
nie bardzo dobrą, da dobrą, —
a juś-ci to tę Kasinkę
do ślubu wiozą, da wiozą.
2. Wiezie-ć ją Szymek, da Szymek,
Stachowi i (jój) żal, da i żal;
Józefowi się serce kraje;
nie będzie i (jój) miał, da i miał.
3. Szymek siedzi w rogu stoła,
uszy odyma, odyma:
a gdzie mi się podziała,
moja Kasińka jedyna.
4. Ona kłęczy u oltarza,
jak różany kwiat, da i kwiat,
wyplakała czarne oczki,
zmienił i (jój) się świat, da i świat.
5. Na, chusteczki! otrzyj oczki,
kochanko moja, da moja.
Niechże ci się świat nie mieni,
uroda twoja, da twoja.

(porównaj: Lud, Ser. III, str. 279, Nr 49).

Wesele.

II.

Wroneczyn. Modrze (pod Stęszewem)-1859r.

Ze zwyczajów weselnych, zachowało się wiele dawnych, choć ze zmianą stosunków, potrzeb i okoliczności, zakradły się tu i no-

wości. I tak, przed ślubem już, w czasie zaręczyn, osobiwie u gospodarzy zamożniejszych, odbywają się targi o wiano, i nieraz się zdarza, że wszystko się rozrywa i rozchodzi, jeśli ojciec narzeczonej, żądanej sumy złożyć nie jest w możności. Da się ta rzecz tym jedynie wytłómaczyć, że syn odbierając gospodarstwo po ojcach, by się przy niem utrzymać i resztę familii mógł spłacić, zmuszony jest szukać żony z pieniędzmi, choćby nawet z ofiarą swych uczuć, nie zbyt tu zresztą drażliwych.

W ogóle ani wewnętrzna wartość ni piękność zewnętrzna, przy zawieraniu małżeństw, niema tak tu jak i gdzieindziej, tyle powabu co majątek. Dziewczyna choć szpetna a nieraz i niekoniecznie dobrego imienia, byleby tylko miała krowę i chałupę, długo na męża nie czeka. Wszakże przyznać trzeba, że tam gdzie przełożeni, mianowicie duchowni, dbają szczerze o umoralnienie ludu (co się nie po wszystkich praktykuje dominjach), dziewczyna złego imienia pojawia się dość rzadko.

Zwykle tu młodzieniec, upatrzawszy sobie dziewczynę, którą za żonę pojąć chce (są to przeglądy), wysyła we Czwartek wieczorem swatów, lub sam z nimi idzie do rodziców wybranej, zabierając z sobą w koszyku flaszkę wódki i bułki. Przystępując do rzeczy, częstują swatowie wódką tak rodziców jako i córkę. Przyjęcie jej lub odmówienie, znaczy jak wszędzie, pomyślny lub niepomyślny konkurów obrot (są to zapytuśki). W owej chwili nie się jeszcze nie nadmienia o stosunkach majątkowych. Czyni się to dopiero przy zaręczynach (zmówinach), w następną mających miejsce Sobotę.

W Niedzielę po zaręczynach młodzi państwo udają się do miejscowego proboszcza i dają na zapowiedzi, przy czém odbywa się examen tegoż, czy oboje oblubieńcy należycie umieją pacierz, katechizm i t. d. Poczém robią w domu przygotowania, kupują sobie rozmaryn, zamawiają družbę i służbę i t. p.

Ślub i wesola zwykle się odbywają w (trzecią, t. j. po trzech zapowiedziach) Niedzielę; a w przeddzień, t. j. w poprzednią Sobotę družba i młodziankowie¹⁾ spraszają gości na gody weselne, przyczém jeden z nich ma następującą oracyę:

¹⁾ We wsi Witobel (więc zapewne i we Wrączyńie) swaty czyli młodziankowie mają rącznik przez lewe ramię przepasany, a družba ma to

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
 Przekładamy nasze nogi
 przez Boskie i wasze progi.
 Przysłani od pana-młodego
 chłopaka wesołego,
 i od ojców panny-młody
 nie bardzo szpetnej urody.
 I żądamy byście nami nie gardzili
 nasze niskie progi chętnie odwiedzili.
 I z domu wesołego zaprowadzili do domu Bożego,
 a z domu Bożego znów do domu wesołego.
 Tam będziemy radzi,
 co nie zawadzi,
 szklanką wina, drugą piwa, trzecią wody,
 dla naszej wspólnej i waszej ochłody.
 Na pieczywo wielkie chleba,
 tego nam będzie potrzeba.
 Na wieprza tuczonego,
 miotłą zabitego;
 na wołu opasa,
 nie zna go z lasa (?)
 Na gąsiora z długim nosem,
 będzie krzyczał wielkim głosem.
 Na zająca pieczonego,
 do góry nogami przewróconego.
 Na parę kuropat
 jak młody-pan młodej-panny dopad(i).
 Ale nie na te, (co) w polu latają,
 jeno na te, co pod strzechą siadają.
 A wy młodziankowcie wąsiki wykręcajcie,
 goły owies hadynom (koniom) obficie dawajcie.
 Bo droga nie tak szeroka jak długa,
 nie znajdzie hadyna, jeśli będzie chuda.
 A wy dziewczątka, trzewiczki chędoźcie,¹⁾
 na waszej głowie kwiateczki załóżcie.

dubelt (t. j. przez ramię jeden, a drugi w pas). Na tak przewieszonym przez jego ramię ręczniku, przypinane są kwiaty i wstążki, a między pokarbowanymi wstążkami jakoby wieńce.

¹⁾ We wsi Witobel w ten sposób się odzywają: „Erosiemy o tę swachnę którą znamy, w której upodobanie mamy, żeby się wyspała, wywczasowała, trzewiczki wywiksowała, pończoszki popodwiążywała, jeżeli nie jedwabnymi wstążkami, to chociaż od sieci powrózkami i t. p.“

Abyście przed młodą-panną stanęły,
 i sromoty jej nie narobiły.
 Boć ona będzie miała sromoty dosyć,
 jak przestanie wianek na głowie nosić.
 Nie byliśmy to dnia czwartkowego?
 i nie odebrali od was słowa pewnego.
 Ale nas tu godni ludzie przystali,
 byście danego słowa dotrzykali.
 A wy, co na wesolach bywacie,
 wieście dobrze, co jadacie.
 Groch, kapusta, jagły,
 to bywa zawdy.
 We czwartek po rannym obiedzie,
 każdy do domu się rozjedzie.
 Nie rozjedzie się z smutkością,
 ale z wielką wesolością.
 Ani my szkołowali, ani wandrowali,
 byśmy wam więcy oracyji gadali.
 Tego-śma się nauczyli,
 gdyśma w stodole groch młóćili.
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Teraz pokłoniwszy się nisko, zachęcają by się zaproszeni nie wymawiali; zwykle téż przyrzeczenie uczestnictwa odbierają.

Na drugi dzień rano (t. j. w Niedzielę) schodzą się zaproszeni do domu narzeczonej; swachny (druchny) postrojone obfity w pozłotka na głowie, swaci i družba na koniach; narzeczona ma wianek z rozmarynu na głowie, a pan-młody i swaci z družbą mają podobnyż przypięty. Gdy się już wszyscy zebrali, stawają w koło; młoda-panna stoi zwykle przy swych rodzicach, a družba wzięwszy krzyż do ręki i święconą wodę i pokłoniwszy się nisko wszystkim we drzwiach, w te odzywa się słowa:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (na co wszyscy odpowiadają: na wieki wieków, Amen). Witam was ochotnie, gości pożądaných, na ten akt ślubny łaskawie zebranych, dnia dzisiejszego, Niedzieli świętej Chrystusa Pana zmartwychwstałego, i pytam was najmilsi, będzie-li mi wolno do was te słowa powiedzieć lub nie.“ (Tu wszyscy głośno dają swe przyzwolenie). Zwróciwszy się potem do rodziców młodej pary, mówi dalej całując krzyż który trzyma w ręku: „Panie Jezu wszechmogący, w Trójcy świętej jedyny, proszę Cię, daj mi rozum dobry, pamięć dobrą, mowę dobrą, przyjaźń i ludzkóść od wszystkich dobrych ludzi tu

zebranych. Uczciwi panowie ojcowie, uczciwe panie matki, domu tutejszego państwa młodego, i wy uczciwi panowie ojcowie i uczciwe panie matki grona weselnego, i wy młodziankowie, bracia i siostry; tu'm was zgromadził w tak pięknej kompanii, dnia dzisiajszego, Niedzieli świętej, abyście przysługę chrześcijańską tój młodej parze wyrządzić chcieli. I pytam was najmilsi, gdzie mi się to wybieracie? Wybieracie się do kościoła Bożego, prowadząc z sobą młodą parę do ołtarza świętego, do Sakramentu Bożego, już przez Boga w raju z Adamem i Ewą ustanowionego. Ale-ć się was pytam, młode państwo, czyliście urazę z serca zrzucili, czyliście ojców i matki za obrazę szczerze przeprosili. Jeżeliście nie przeprosili, wejrzyjcie na tego Pana Jezusa ukrzyżowanego, który jest rozpięty za gniewy nasze, i upokórcie serca wasze dla miłości Pana Jezusa ukrzyżowanego u stóp waszych ojców.“ — (Tu młodzi narzeczeni upadają do nóg rodziców i ich przepraszają). „Nu, wy matki, któreście te dziatki porodziły, piersiami wykarmiły, proszę was pokornie, wyprowadźcie tę parę dzikich gołąbków na tę drogę ostatnią z domu waszego, tego synogarlika z tą synogarliczką. Nie proszę was o nijakie dary, nie proszę was o nijakie majątki, tylko was proszę, abyście im dali swe błogosławieństwo święte, bez którego Bóg dzieciom nie błogosławi, choćby posiadli i korony króleskie.“ (Tu rodzice dają błogosławieństwo, a dzieci całują ich nogi). „A ty, młody-panie, proszę Cię, bądź mi skłonny najprzód do Boga, do Matki jego, Najświętszej naszej Królowej, i do wszystkich Świętych Pańskich, Patronów naszych, do twój żony, którą ci Bóg daje, byś ją zawsze szanował i szczerze kochał, i do tój kompanii, którąś sobie na ten akt weselny zaprosił, by ci zawsze byli tak przyjaźni jak dnia dzisiajszego, aktu weselnego, by ci zawsze w sercu błogosławili i dobrze życzyli. Amen. Teraz w imię Jezusa i tój Matki Najświętszej ruszajma do domu Bożego po jego święte błogosławieństwo.“

Tu czyni on znak krzyża św. krucyfiksem i pokrapia wodą święconą wszystkich i drogę, którą mają wyruszyć. Młodzież dośiada koni z młodym-panem, ojcowie, matki i młoda-panna odłączona, siadają na wozy z swemi swachnami, a muzyka w czasie pochodu gra piosnkę weselną: „Żebyś ty chmielu i t. d.“ (nuta Nr 59), a rzewliwej tój melodji wtórują z wykrzykami młodziankowie. W czasie drogi do kościoła, drużba musi wszystkich trzy

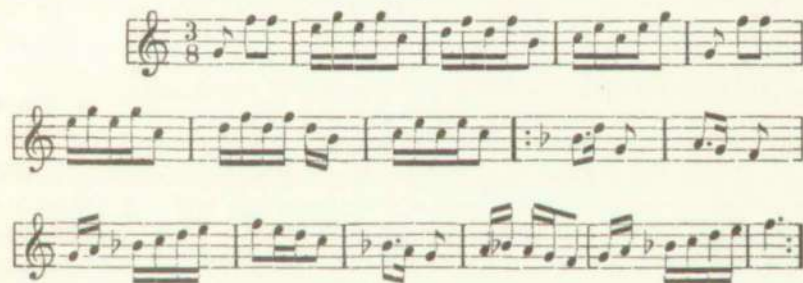
razy na okół objechać, a przed każdym wozem pochwała Pana Boga, by Trójca święta raczyła udzielić swego błogosławieństwa. Stauąwszy przed kościołem, družba znów czyni znak krzyża świętego i wzywa, by za nim postępowali do świątyni Pańskiej.

Przed ślubem całe grono weselne obchodzi wielki ołtarz dla całowania św. relikwii i złożenia ofiary. Na czele družba, za nim młody-pan, po nim swat; wszyscy trzej trzymają się rogu białych chustek. Potem družba przyprowadza młodego-pana do ołtarza i czeka za młodą-panną idącą w pośrodku dwóch swachen (trzymających się za rogi chustek), którą także do ołtarza przyprowadza,

Po ślubie cała družyna nie zajężdża do domu, tylko poprzędno do miejscowego gościńca (karczmy), gdzie družba jest obowiązany wszystkich gości częstować wódką. Zwyczaj ten dlatego jest zachowany, aby najprzód dać w domu czas do poczynienia przysposobień na przyjęcie gości, a powtóre, aby reszta mieszkańców wsi, na wesele nie zaproszonych, mogła brać udział w zabawie, tańcu i częstowaniu družby. W gościńcu bowiem wolno wszystkim tańczyć i bawić się z weselnikami, na równi z innymi gośćmi. Zabawa ta w gościńcu trwa zwykle parę godzin; stósownie jednak do chętniej družby gościnności a ztąd i hojności w częstowaniu, przeciąga się ona czasami aż do wieczora, tak, że nieraz o dobrym już zmroku orszak weselny przybywa do domu, gdzie stoły do wieczery zastaje już nakryte.

Podczas jedzenia muzyka przygrywa różne wiejskie melodey, a biesiadnicy przyśpiewują, n. p:

39.



Družba zaś zachęca gości do spełnienia kieliszka i zagrzewa do wesołości. Po wieczery družba roznosi wodę do mycia rąk i

ręcznik do ich obtarcia, za co mu każdy według możności lub hojności swój na taléř pieniądze rzuca, wynagradzając mu tém poniekąd straty poniesione na częstowaniu gości w gościńcu. Poczém wszyscy, podnosząc się od stołu, z wielką pobożnością śpiewają jedną z pieśni nabożnych, najczęściej: Boże w dobroci i t. d. albo: Matko niebieskiego Pana.

Czepiny zwykle dopiero w nocy z Poniedziałku na Wtorek się odbywają. Starsze gospodynie zasiadają za stołem i biorą młodzieńców między siebie. Kilku zaś z gospodarzy, przebieirają się za żydów, malują sobie węglem na twarzach brodę i wąsy, w worki nakładą skaróbków (skorupki) zamiast pieniędzy i rozpoczynają targ wraz z drużbą o młodą jałowicę. Tu się każdy sady na dowcip jak może, a im kto coś dowcipniejszego powie, tém większą rozbudza uciechę, tém łatwiej zgromadzenie rozśmiesza. Matki obie wymieniają wszelkie jałoszki zalety, a kupcy starają się wykryć jak najwięcej w niej wad; nareszcie dobija targu drużba i płaci wedle możności pieniędzmi, a żydów ze skorupkami wypędzają wszyscy i wyśmiewają. Drużba wówczas z kupioną jałoszką rozpoczyna taniec, lecz ta udaje kulawą, co go bardzo gniewa, więc skarży się że się oszukał na kupnie. Potém wszyscy z kolei tańczą z młodą-panną, mówiąc: niech ci Bóg dopomóże! — Na ostatku baby porywają ją do komory i zamykają drzwi przed cisnącemi się tam gwałtem swachnami i swatami. Teraz dopiero rozpoczynają się istotnie czepiny. Rzewliwe tony muzyki pobudzają prawie wszystkich do płaczu, a w komorze młodzieńcowa zdejmując wieniec tak sobie przyśpiewuje (nuta Nr 52):

40.

- | | |
|--|---|
| 1. Zostań z Bogłem rozmarynie,
siewałam cię po zagonie.
Już cię teraz siac nie będę,
bo już teraz za mąż idę. | 2. A mam-ci ja wiertel maku,
kupię czepiec na jarmarku.
A mam-ci ja wiertel sieczki,
kupię do czepca wstążeczki. |
|--|---|

Gospodynie zaś pomagając jój się ubierać nucą piosnkę o chmielu, a gdy się młodzieńcowa ubrała w ten sam strój jaki miała w dniu ślubu, a oraz w czepiec, wysyłają najprzód inne kobiety (z komory do izby) które się przymawiają i przymilają do nowożeńca, lecz ten do nich przyznać się nie chce. Na ostatku

dopiero wprowadzają do izby oczepioną już młodą mężatkę, do której téż z radością mąż przyskakuje i nie odstępuje jej, dopóki się wszyscy nie rozejdą. Starszych gospodarzy i gospodynie, dla uczczenia ich, odprowadzają z muzyką i śpiewem do domu.

Wesele.

III.

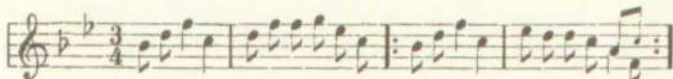
Splawie. Głuszyna (1870). (pow. Poznański).

We Czwartek wieczorem lub w nocy, dwaj kumotrowie wysłani w swaty, idą na oświadczyzny zwane tu Zmówiny lub Smówiny.

Blisko domu upatrzonego, strzelają kilkakrotnie z pistoletów, oznajmiając swe przybycie, poczem wchodzą do izby. Tu swat starszy powitawszy gospodarza, objawia wprost cel swego przybycia i prosi o rękę dziewczyny u jej rodziców w imieniu młodego pana, poczem dodaje: Wszakże teraz wiecie o co chodzi, niechże się pobierą, żeli boska wola! — Gdy się rodzice namyślają, wówczas niecierpliwy, odzywa się swat chwytając za korek u flaszki, którą trzyma w rękę: No jakże-ż? (je)żeli dacie to odkręcę; a jak nie dacie, to zakręcę! — A rodzice obracając się do córki, pytają: czy się ona na propozycyie swata zgadza? — Dziewczyna się boczy i odwracając się z wolna w tył, wykrztusi jakoby sama do siebie wyrazy: a bo ja wiem? — Jest to znak przyzwalający. Wtenczas ojciec mówi do swata: No, toć już-ta przecie odkręć! — a matka do córki: A daj-że przecie kieliszka! — Młodzian zaś ze swatem przybyły, któremu młoda podała kieliszek, (na wezwanie matki: No, Kaśka, podaj-sa i jemu téż kieliszek!), pije do niej z zapytaniem: A bedziesz mnie chciała? — i téż samą przyzwalającą: a bo ja wiem? otrzymuje odpowiedź, przy spełnieniu kilku kropel trunku, który młody jej do kieliszka nalał.

Czasami, młodzian idąc prosić rodziców o rękę wybranej, czyli na wspomniane Zmówiny, śpiewa wraz z towarzyszem już-to krocząc przez wieś, już pode drzwiami jej domu piosenkę:

41.



1. Jeno będzie stołce i pogoda przyjdiesz Jasju do mnie do ogroda.
2. Dam ci ziela, ziela zielonego, napatrzysz się rumieńca mojego.

2. Cóż mi przyjdzie z twojej rumienności,
kiedy nie mam do ciebie wolności.
3. Trzebno-ć ojcu, matce do nóg upaść,
ażebym miał oj do ciebie ufność.
4. Jużem-ci ja upadał im do nóg,
jużem-ci ja upadał, upadał.
5. Pani matka chętnie przyzwoliła,
a pan ojciec nie dał, da i nie dał.

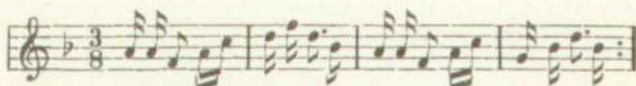
Piosnki podobne bywają przeplatane i żartobliwéj także treści śpiewkami jak np. (na tęż nutę).

Pierwszy raz'em na zalety (załoty) poszed,
wsadzili mnie gołą nogą w oset.
Kata-ć mi się, nie zaletów chciało,
pełną nogę ostu naleciało.

Swat i młody układają się następnie z rodzicami jój, co do posagu, podziału i szczegółów wesela, obierają družbę, młodzianów (družbów młodszych) i swachny (druchny) i t. d. Jedzą chleb i sér a czasami i potrawę gotowaną, gwarząc i bawiąc się aż do rana.

Wrazie otrzymania odmowy, której znakiem jest boczenie się rodziców, gdy córka wcale się nawet nie pokazuje, przybyli, zabawiwszy czas jakiś u gospodarza, zabierają się do odwrotu, i wówczas przyspiewują sobie w drodze do domu nad rankiem, pocieszając się:

42.



1. Pleje kokot, pleje kuraś, pójdź do domu, nie nie wskórasz.
2. Pójdź do domu nocka długa, nie będzie ta, będzie druga.

W Sobotę przed zapowiedziami, idą oboje młodzi narzeczeni do spowiedzi po raz pierwszy (jednakże do komunii św. nie

przystępują). Wieczorem znów się schodzą do młodéj na zabawę z krewniakami, przycém umawiają się bliżej o przyjęcie gości i o to, co im będzie dane na zakąskę. Młody daje narzeczonej talara na rozmaryn.

W Niedzielę zaś rano, młoda-panna, uczesawszy włosy, przypina sobie do kopki, kapki (czapki perkalikowej białej) z lewej strony gałązkę rozmarynu na ćwierć łokcia długą, związaną trzema wstążeczkami barwy żółtej, błękitnej i białej, młody-pan zaś przypina sobie (albo ona jemu) taką gałązkę rozmarynu z podobnemi wstążkami do kapelusza. Tak przystrojeni, dawszy księdzu na zapowiedź, chodzą oboje po wsi przez całe dwa lub trzy tygodnie aż do wesela.

We dwa tygodnie po pierwszej Sobocie, idą oboje powtórnie do spowiedzi i przystępują do kominii, a družba z młodzianami spraszają po wsi gości na gody weselne dość szumną oracyą (ob. podobną na str. 180).

Wieczorem tego dnia przychodzą do niej krewni i piją, a gracze próbują instrumentów, sposobiąc się na jutrzejsze wesele. Tańców jednak nie bywa, albo bardzo mało i to wtenczas tylko, gdy się dostateczna zejdzie liczba swachen z młodzianami.

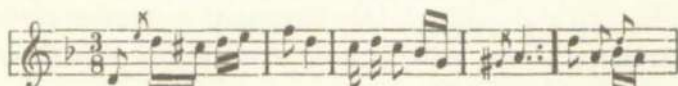
W Niedzielę nad ranem, młoda-panna ubrana przez matkę i siostry w świętne ubranie, jakieśmy to już wyżej rzekli, mając czapkę upiętą suto rozmarynem z wstążkami: błękitną, białą i żółtą, oraz pozłotką (pozłotki są to złożone i pocięte w podług papierki błyszczące) czeka przybycia swachen oraz narzeczonego z młodzianami.

Daje się téż wkrótce słyszeć po wsi strzelanie i pukanie z pistoletów. Przybywa pan-młody. Družba starszy udaje się znów na wieś, by sprowadzić młodzianów, oni zaś wraz z nim, idą wówczas po swachny. Powoli cała ta młodzież schodzi się do weselnego domu, a za nią przybywają niebawem także (w towarzystwie gracza) inni przez družbę proszeni goście z powitaniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Skoro się zgromadzą, co przed godziną 10tą następuje, wówczas po przyjęciu przekąski, wszyscy wraz z rodzicami wychodzą by się w dalszą udać drogę prócz matki młodéj-panny, która zwykle zostaje w domu; a młodzi nie odbierają jeszcze wówczas błogosławieństwa rodzicielskiego. Družba wraz z muzyką na czele,

obszedłszy po trzykroć wozy (lub je objechawszy jeżeli jest konno), pokropiwszy święconą wodą i zrobiwszy znak krzyża św. toruje wszystkim drogę. Jego bowiem rzeczą jest, napędzać ludzi (choćby i batem) do wszystkiego, wyganiać ich z domu, zachęcać i przymuszać do picia i jedzenia i t. p. Na znak swój godności ma on ręcznik przepasany przez ramię, upięty wstęgami i kwiatami, a w rękę ma bat, u którego rzemiennego końca, przywiązana bywa kolorowa chustka. Młody-pan, zamiast bata, trzyma w rękę brzoźową różgę (parę pręcików z miotły) na łokieć długą, u której cienkiego końca, uwiązaną jest błękitna wstążeczka. Wychoząc śpiewają swachny:

43.



1. Oj sia - dał, siadał, kochanie mo - je, 2. Nie nada,
już nic nie nada płkanie two - je.



nie pomoże, stoją ko - nie we wozie pozaprzega ne.

2. Oj nie będę ja na nie siadała,
bo'm ja się z ojcem nie pożegnała.
Bóg ci zapłać miły ojcze,
bywały tu za mnie gracze,
teraz nie będą.
3. Oj siadał, siadał kochanie moje,
już nic nie nada płkanie twoje.
nie nada i nie pomoże,
stoją koniki we wozie
pozaprzęcane.
4. Oj nie będę ja na nie siadała,
bo'm się z matką nie pożegnała.
Bóg ci zapłać, moja matka,
bywałaś ty na mnie głauka,
teraz nie będziesz.
5. Oj siadał, siadał i t. d.
6. Oj nie będę ja na nie siadała,
bo'm się ze siostrą nie pożegnała.
- Bóg ci zapłać, moja siostró,
bywałaś ty na mnie ostra,
teraz nie będziesz.
7. Oj siadał, siadał i t. d.
8. Oj nie będę ja na nie siadała,
bo'm ja się z bratem nie pożegnała.
Bóg ci zapłać miły bracie,
chodziliśmy po dyjecie (na dniówkę)
teraz nie będę.
9. Oj siadał, siadał i t. d.
10. Oj nie będę ja na nie siadała,
bo'm się z ścianami nie pożegnała.
Bóg wam zapłać, miłe ściany,
i ty piecu malowany,
już siadać muszę.
11. Oj siadał, siadał i t. d.
12. Oj nie będę ja na nie siadała,
bo'm się z miskami nie pożegnała.

Bóg wam zapłać moje miski,
myślałam was, czas niebliski (oddawna)
teraz nie będę.

bo'm się z stołami nie pożegnała.
Bóg wam zapłać stoły, ławy,
myślałam was czas niemały,
teraz nie będę.

13. Oj siadaj, siadaj i t. d.

teraz nie będę.

14. Oj nie będę ja na nie siadała,

15. Oj siadaj, siadaj i t. d.

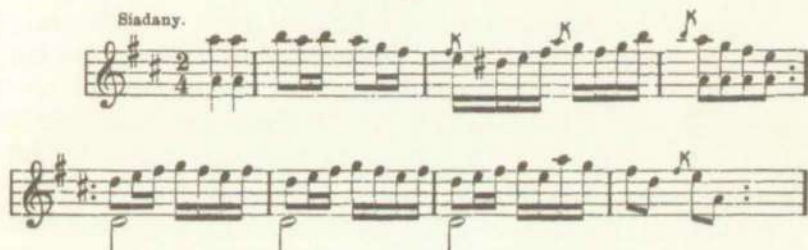
16. Oj nie będę ja na nie siadała,
bo'm się z progami nie pożegnała.

Bądźcie zdrowe moje progi,
chodziły tu moje nogi,
teraz nie będę.

Jeśli ślub ma się odbyć w tój samej wsi (t. j. kościelnój), wtedy idą zwykle pieszo do kościoła, chyba że odległość odeń znaczna, zwłaszcza w czasie słotnym, zmusza poniekąd do jazdy. Gdy zaś kościół parafijalny jest w innój wsi, wtenczas zawsze prawie siadają na wozy, a muzyka gra tak zwanego Siadanego.

44.

Siadany.



Drużba przodkuje konno, potem jedzie na wozie muzyka, za nią młody-pan konno w assistencji dwóch młodzianów także na koniach, za nimi na pierwszym wozie młoda-panna ze swachnami, powiewającymi wciąż chustkami przy wykrzyknicach: oj nasza! oj zielona! o świeci się (pożłotko), o wesółko! oj nasza! o ładnie jój! o nie spadnie jój! i t. p. Wykrzykniki te mnożą się i rozlegają za każdym wystrzałem młodzianów. Jadą jak szaloni; niekiedy nawet ścigają się wzajem; zbliżając się zaś ku kościołowi, nie jadą doń najkrótszą drogą, ale umyślnie nawracają, by objechać z przeciwnój strony, t. j. by dłuższą odbyć drogę i z większą zajechać wrzawą. Swachny na skinienie starszego drużby, wprowadzają do kościoła młodą-pannę, młodzianie pana-młodego. Tu kłękają wszyscy na gradusach presbyterium, gdzie pozostają w ciągu nabożeństwa.

Drużba na znak dany przez organistę lub dziada kościelnego, zaprowadziwszy do ołtarza młodego-pana, który tam przykłąknie, wraca, aby tak samo poprowadzić i usadowić przy jego boku i młodą; lecz przez żart idzie wprzód do każdej swachny; a ta z nich, która przez zapomnienie kilka z nim postąpi kroków, zaraz śmiech w towarzystwie obudza.

Niektóre z towarzyszek wesela, wybierają dwie małe dziewczynki (7—8letnie) i takowe, przystrojone jako swachenki w rozmaryn i wstążeczki, dodają do assisty pannie młodéj. Dziewczynki te, zwane wytrykusy (jakoby: popychajki), bywają istotnie pchane przed młodą-panną przez młodzież dla zabawy i parady aż przed sam ołtarz.

Gdy młodzi po ślubie od ołtarza odejdą, swachny spieszą się do młodéj, by nie dopuścić, ażeby mężatki wprzód ją otoczyły i wzięły między siebie, bo te czyhają tylko na to, aby ją jak najprędzej uprowadzić i ze swachen się naśmiać.

Jeżeli w téj saméj wsi gdzie ślub się odbył, wracać mają pieszo do domu, wówczas zaraz po ślubie, zatrzymują się jeszcze przed kościołem, a swachny z młodzianami nieco opodal na drodze, wyskakują i tańczą przy śpiewach i wykrzyknicach: o wesółko! o nasza! o świeci się! — z wyjątkiem starszych osób i młodéj-panny, która smutna niby i odwrócona, stoi na boku. Czynią to tak długo, aż dopóki młody-pan z ojcem i świadkami nie wróci od zapisu przed księdzem z probostwa. Jeżeli zaś z innej do ślubu przyjechali wsi, czas ten obracają na szykowanie się do jazdy i na wsiadanie na wozy w tym samym jak przyjechali porządku, a młoda siedzi znów między dwiema swachnami. Pan-młody przez figiel usiłuje umknąć na koniu; i gdy ućknie (ucieknie), młodzioni konni gonić go muszą i chwycić, a strzedz go pilnie mają, boć im to nie honor, aby go puścili samopas.

Tymczasem drużba poszedł (jeżeli w miejscu), lub pojechał konno naprzód, pędząc co mu sił starczyło, i odebrawszy od chłopaków przysposobioną już wodę w dzbanku i kądziel na przęślicy, wraca w te pędy, oddaje młodéj-pannie ową kądziel, przyczém uderza ją batem żeby czułą zawsze do kądzieli była, a następnie wodą tą do niej przypija żeby z drową była, i dzban jój oddaje; lecz jeżeli się zgrabnie zaraz nie usunie, obficie nią zo-

stanie oblany; za każdym bowiem razem gdy on ją smórgnie batem, ona nań chlusta wodą.

Początek w tym samym porządku w jakim przybyli, wracają do domu. Dawniej atoli, wstępowali jeszcze do gościńca, gdzie jedli placki, pili piwo lub gorzałkę, a do domu szli dopiero wieczorem. Gdy młoda zajedzie przed dom swych rodziców, każe jej przed progiem domu usiąść na dzięźce; dają chleb i nóż w rękę i każe krajać. Tak siedząc, kraje ona i rozdaje chleb ubogim i dzieciom na tę intencję: aby jej się sam jej chleb darzył i sporzył.

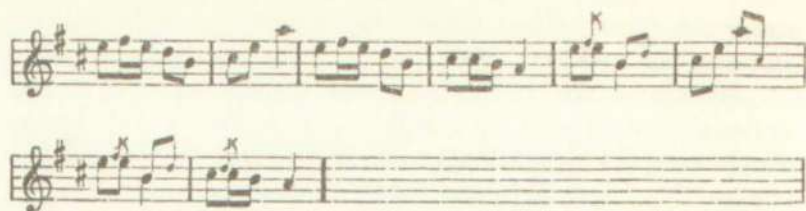
Wszedłszy w progi domu, witają się zwykłym: Niech będzie pochwalony i t. d., i tu zastają w izbie stoły zastawione plackami i kawą. Drużba napędza gości do jadła. Niektórzy tańczą, inni bawią się pogadanką.

Ku wieczorowi, gdy usiądą do stołu, nie bez baczności na względy winne dla osób starszych, a młodzi oboje usadowieni są przy sobie, drużba roznosi potrawy, które zazwyczaj postawiła już kucharka na stole. Jest tam czernina, rosół, sztuki mięsa (żartami czasem knagi zwaue), kasza i t. d. Drużba roznosząc one gościom i kręcąc się po izbie, a żarcikami służbę swą kraszając, skubie z nich po odrobinie i pożywa stojący. W końcu, kucharka przynosi miednicę z wodą i na kiju zawieszony ręcznik; podaje to gościom, a wszyscy kolejno myją ręce i rzucają w tę wodę pieńiążek, gdy w zamian, rzuca ona im na stół słomkę drobno porciętą do wykłuwania żębów.

Po objędiu idą w taniec. Gracz niebawem gra Wiwata, który ich do podskoków pobudza. Wówczas, gdy jedni przy wiwacie uwijają się z kieliszkami w rękę, drudzy a mianowicie młodzianie, rzucają się ochoczo do tańca i batami czyli harapnikami na krótkich sarnich osadzonemi nóżkach (do końca rzemienia każdego bata przywiązaną jest jeszcze chustka), uderzają z hałasem o belki posowy (izby bowiem są dość niskie), a strzelanie, huki i okrzyki nie ustają. Do ulubionych Wiwatów należą tu:

45.





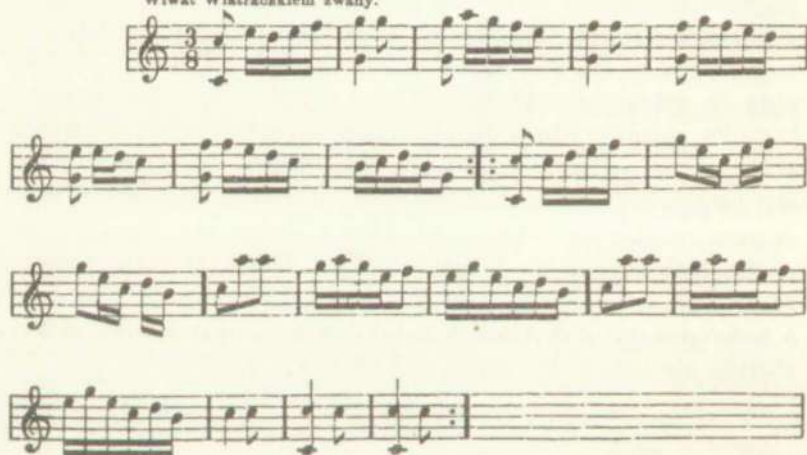
Wiwat.

46.



47.

Wiwat Wiatrakiem zwany.



Tańczą i piją przez całą noc i dzień następny, a czasami dni parę. Kto zmęczony, ten odejdzie gdziekolwiek na bok np. na

górnę pod strych, do stodoły, albo do sąsiada, tam przycupnie, i tam się wyśpi. Nie jeden przedtém, podchmielony, wykrzykuje to i owo np.

48.



1. Wesółkoć u nas da u nas, wesółkoć u nas da u nas. A któż nam je



rozweseli, kiej družba ku - las da kulas.

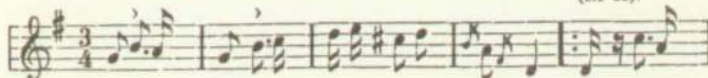
- | | |
|--|--|
| <p>2. Wesółko-ć tu, ojda to tu,
wesółko-ć tu, ojda to tu.
Żeby nie to wesółeczko,
nie byłoby ja tu, nie to tu.</p> | <p>3. Prosili mnie na wesele,
ja pieniędzy nie mam wiele.
Chociaż by się zapożyczyć,
byle ludziom dobrze życzyć.</p> |
|--|--|

4. Pasłem konie na wygonie,
przyszło dziewczę samo do mnie.
Ja'm się pytał: czego chciała?
ona mi gębuli dała.

Nazajutrz (w Poniedziałek) odbywają się wieczorem Czepiny. Na krótko przed włożeniem młoděj-pannie czepca na głowę, biorą ją do tańca swachny, potém młodzióńi, wreszcie mężatki; a kaźden idący z nią w taniec, płacić musi za to graczowi. Przy tэм śpiewają kobiety:

49.

(Nr 32).



1. Nie chciała, nie chciała we wianyszku chodzić, kazała,



kazała czépek sobie robić, robić.

2. Róbcie-ż mi, róbcie-ż mi
 czepyszek ze sieci,
 niech mi się, niech mi się
 na głowisi świeci.

3. Róbcie mi, róbcie mi
 czepyszek i z gazy,
 niech mi się, niech mi się
 na głowisi jarzy.

4. Róbcie-ż mi, róbcie-ż mi
 czepyszek ze złota,
 niech mi się, niech mi się
 moja wróci cnota.

Dziwki i swachny wykrzykują wciąż ku końcowi pieśni, chcąc męzłatom przeszkodzić: oj naszal oj zielona! (t. j. w rozmarynie, jako panna jeszcze). Równocześnie jednak, jak gdyby w kłótnię z dziewczętami zachodząc, wykrzykują i męzłatki: oj naszal oj świeci się! oj bieli się!

Wreszcie bierze ją do tańca družba, od którego dopiero wykupić ją winni weselnicy żonaci, gospodarze; niektórzy z nich po przebiérani za kupców, żydów, mają na sobie w miechach niby talary (wycięte z marchwi, brukwi, ćwikły, niekiedy ze skorup złożone), targują się i kładą je przed oczy družbie. Targując, nie zanedbują wykryć w niej wady; mówią, że kulawa, że szczerbata, że szpotawa, że to bydle kopie, że chude, nic-potém i t. d. gdy tymczasem družba chcąc ją za lepsze sprzedać pieniądze, zachwala uszczypliwie jęj przymioty, twierdząc owszem, że to bardzo piękna i zdrowa jałówka, że to dobre bydle i dużo mléka daje (uśmiecha się z konceptu) i t. p. żarty. A ona tymczasem skacze w najlepsze przez stołek, by pokazać, jak dalece jest żwawą i zwinną, a zarazem by im umknąć, choć ją družba przytrzymuje. Poczém kobiety zamężne dobijają targu i płacą za nią pieniędzmi, składając się po trojaku (6 groszy polskich), po półzłotku i t. d. jak która może, a odrachowawszy pieniądze, takowe oddają družbie. Wówczas puszcza on przytrzymałą młodą-panię, którą baby biorą natychmiast między siebie i prowadzą do komory do oczepienia, nie bez oporu jeszcze ze strony swachen.¹⁾

¹⁾ Podobny targ młodój-pani powszechnym jest w całym kraju z małymi wszędzie wariantami. W jednej z sąsiednich wsi, od družby kupują ją męzłatki, lecz jeden z męzłaczyn przebrany za żyda z miezkiem talarów z brukwi, marchwi, lub wreszcie skorup, podbija je w kupnie. Każą jęj tu skakać przez stołek lub ławkę, i kłóć się, jedni z nich (jak

W komorze niewiasty starsze zdejmują z głowy młodej-pani kopkę i rozmaryn, garną włosy (dawniej obcinały warkocz, który dziś już nawet mało która z dziewcząt nosi), a potem wkładają jej na głowę czepiec czyli raczej świetną-czapkę. Jest to czapka przetykana ze złotych nitki, wartająca nierzadko do 15 talarów (gdzie-indziej z złotogłowie zwaną).

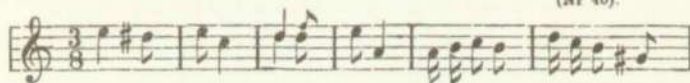
Przy czepinach śpiewają różne pieśni, a głównie pieśń o chmielu (nuta Nr 59). ob. Lud Ser. III. str. 259, Nr 22, — str. 275, Nr 43. — Lud Ser. VI, str. 53 Nr 103. 105.

50.

1. Poszła Marysia ku ogródeczkowi,
kopać dołyzek swemu wiankowi
Oj chmielu, ty nieboże,
co na dół, to ku górze,
chmielu nieboże.
2. Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
rozbiłeś dziewczę na pasterniku.
Oj chmielu i t. d.
3. Żebyś ty chmielu po tyczkach nie laz(i)
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj chmielu i t. d.
4. Ale ty chmielu po tyczkach leziesz,
cudze panienki w domu znajdziesz.
Oj chmielu i t. d.

51.

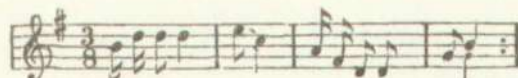
(Nr 40).



1. Zostań z Bogiem rozma - ronie siewałam cię, siewałam cię,

np. družba) wychwalając jej zalety, inni wyliczając wady. Nakoniec męzkatki podbijają ostatecznie żyda i prawdziwymi pieniędzmi wykupują młodą od družby; poczem uciekają z nią niezwłocznie do innej izby lub komory, gdzie ją czepią. Podczas targu żyda z męzatkami, wyśpiewują dziewczęta:

52.



1. A nie wiesz ty żydzie na co ci to przyjdzie,
w piasku się u - topisz choć wody nie będzie.



po za - gonie. Pies przędzie, spieszy się, kot mota, cieszy się, moja żona



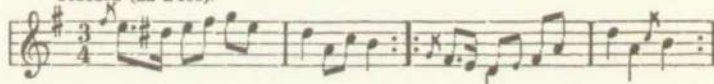
w piękny czépek ustro - ji się.

- | | |
|---|--|
| 2. Teraz cię już siać nie będę,
bo już teraz (:) za mąż idę. | 6. Pies przędzie, spieszy się,
kot mota, cieszy się, — |
| 3. A jak byś ty za mąż poszła,
kiedyś jeszcze nie dorosła. | moja żona w piękny czépiec ustroi się. |
| 4. A mam-ci ja takie ziele,
urosnę ja na niedzielę. | 7. A mam-ci ja wiertel maku,
kupię czépiec na jarmarku. |
| 5. Moja żona czépeca niema,
w grochowiny łeb owija. | 8. Bo nieszczęsne białęglowy,
co mnie wzięny do komory. |
| | 9. Zawdziąły mi to czepczyško,
muszę kochać to chłopisko. |

Gdy ją oczepioną wyprowadzą z komory do izby, wówczas tańczą z nią Powolnego (od-przodka) swachny na pożegnanie; a po nich męzatkki na przywitanie czyli wkupiny, zwykle żwa-gewo dosyć mazura (obertasa).

53.

Przodek (na k'sób).



Mazur v. Ociłka.



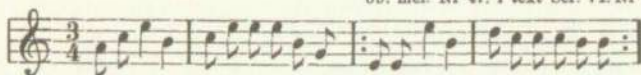
Gdzie-niegdzie znów, wyprowadziwszy młodą-panię z komory (a oddaliwszy na chwilę nowożeńca), okryją ją przestroném prze-ścieradłem wraz z drugą kobietą (a czasami nawet i przebranym męzczyzną), i każą mu odgadnąć żonę; — lub też wyprowadzają

młodą i kilka dziewczyn razem z nią przebranych przed młodego pana, żeby z nich wybrał i poznał swą żonę. Zwykle umówiła się młoda para już przedtém i daje sobie pewien wiadomy jój znak, a ztąd młody małżonek łatwo swoją znajduje. W przeciwnym razie, t. j. gdy nowożeniec inną wybierze kobietę, goście wybuchają śmiechem i robią swoje przytyki i uwagi. Że młodemu miłém to nie jest, więc zdarza się, że i jego także samego dla odwetu nakrywają kożuchem wraz z drugim jakim gospodarzem, i każą mężatkom i żonie poznawać go na tenże sam sposób. Młoda para znalazłszy się wreszcie, tańczy z sobą w najlepsze, wśród ogólnej weselników radości.

Po oczepinach i tańcach zbiierają składkę na czépek. Dwie mężatki, mając w pośrodku młodą-panią, idą przed każdego z gości i śpiewem wzywają i zachęcają do datku. Jedna z nich trzyma dwa talérze złożone otworami ze sobą; na wierzchni taléř kładą goście pieniądze, które ona zgarnia, lub usunąwszy i pochyliwszy dno wierzchniego talérza, zsypuje na taléř spodni. Śpiew używany do tego pochodu, po którym (i po skończonej kweście) skrzypek przygrywa żwawiej, brzmi:

54.

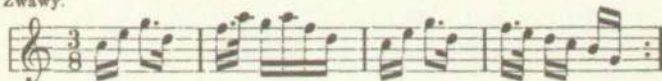
ob. mel. Nr 41. i text Ser. VI. Nr 145 a.



Przyjechali kupczykowie z Chełmna, pytają się, po czemu ta wełna?
po talarku, po talarku pełna.

55.

żwawy.



Począwszy zasiadają do wieczerzy, którą w podobny sposób, i z takich samych jak dnia poprzedzającego złożoną potraw, spożywają. Dodam tu że drużba niosąc objad, częstokroć z taką odzywa się przemówką:

Chłopey na ustęp!

bo rozleję, poleję, poparzę, poswarzę.

Jédźcie, pijcie, pożywajcie,

co potrzeba, to wołajcie.

Bo ja družba na tém,

co komu braknie to dołożę — batem.

Po wieczery znów tańczą. Do tych tańców należą między innymi i tak zwane wiwaty, których kilka przytoczyliśmy niżej.

We wtorek rano, po czepinach, państwo-młodzi, družba, młodzianie i swachny, chodzą z muzyką od domu do domu, do tych gospodarzy, którzy proszeni byli na wesele. Tam przed chałupą pierwszą tańczą; gospodarz z żoną poczęstowawszy ich przekąską i piwem lub winem, łączy się z nimi i wraz z całą drużyną idzie do drugiej chałupy, gdzie tak samo tańczą i zapraszają następnego gospodarza z gospodynią, których z sobą zabierają; następnie idą do trzeciego gdzie podobnie postępują, do czwartego, piątego i t. d. W taki sposób grono osób coraz się zwiększa, aż wreszcie tłumno i gwarno, wyprawiając różne żarty i płatając po drodze figle (niektórzy bowiem z nich poprzebierani są za żydów, cyganów, włóczędów, dziadów żebraczych, i ponurzeni sadzami, pookrywani płachtami, łachmanami, grochowinami i t. p.) przychodzą wszyscy do domu weselnego, czasami aż nad samym wieczorem, gdzie zastawiona czeka ich znowu wieczera, po której oboje młodzi odbierają błogosławieństwo rodzicielskie na nowe gospodarstwo.

Dnia następnego (albo téż po kilku dopiero dniach wesela) odbywa się u jój rodziców tak zwany Ogon, t. j. jakoby mniejsze wesele, czy poprawiny, na które zapraszają bliskich tylko krewnych i przyjaciół. Lubo kółko gości jest wówczas ścieśnioném, zabawa przecież ani mniej ożywioną i huczną, ani mniej nawet od poprzedzającej bywa krzykliwą.

W czasie przenosin do jego domu (po pożegnaniu i odebraniu błogosławieństwa rodzicielskiego), znajomi obojga młodych, zabierają na wóz i odwożą lub téż odnoszą ku wieczorowi jój rzeczy, ruchomości i wszelkie do gospodarskich porządków potrzebne sprzęty, naczynia i drobiazgi.

Pierwszy dzień wesela odprawia się kosztem rodziców młodej; następne zaś dni ze wspólnych opędzane są składek. Im

składki te są większe, tém wesele bywa okazalsze i tém trwa dłużej.

Wesele.

IV.

Rataje 1859r.(parafia św. Jana w Poznaniu).

Wieś Rataje zamieszkują tak zwane Bambry. Przy ślubach mają swachny czyli druchny i młoda-panna (podobnie jak i te dziewczki, które podczas processyi Bożego-Ciała obnoszą na fere-tronach obrazy świętych) na głowach czółka czarne aksamitne, a na nich wysoko powiewają wplecione w nie: rozmaryn (w wielkiej ilości), kwiaty robione, farbowane pióra, a przede wszystkim cieniučne blaszki, szeleszczące za najmniejszym głowy poruszeniem.

W Niedzielę przed samym ślubem, młoda-panna nie prędj się w izbie ukaze, aż wszyscy goście się tam zgromadzą. Oracyę miéwa jeden z muzykantów, którego najmują w mieście. Gdy po ślubie goście wsiadają na wozy, wtedy oddala się młodzian czyli družba co tylko koń wybiedz może do domu, zabiera z sobą dzban z piwem i chleba przylepkę, i z tym zapasem dąży przeciw weselnemu orszakowi. Skoro się napotkają, daje młodzian ten młodéj-pannie dzban i chléb mówiąc: *da trink ae bissla, bist wuhl in Ohnmacht gefallen, un nimm och e Stückla Brud, dass dir's nie fehlt*. Piwa skosztowawszy, oblewa ona niém którego z młodzianów, a komu z nich dostanie się taka niespodzianka, ten (tak mówią) wkrótce się ożeni. Chléb wtyka za kaftan, a w domu obwija go w biały szmat i chowa jak najstaranniej. Gdym ją pytał: dlaczego to robi? — odrzekła, że od tego chleba wszystko zależy, więc go uronić nie można. Jest to niejako ich palladium.

Do domu przyjechawszy, stawa młode-państwo w progu, poczem przychodzą do nich goście, całują ich i wynurzają im na ucho swoje życzenia. Po ukończeniu tego przywitania, siada młode-państwo przy sobie w kącie izby za stołem, poczem przynoszą młodéj parze rosół na talérzu, który panna-młoda, wzięwszy z niego dwa razy na łyżkę, podaje młodemu-panu. On téż robi toż samo; wreszcie wpuszczają oboje w rosół kilka sztuk srebra i oddają go

młodzianowi (druźbie). Teraz dopiero rozpoczyna się tak nazwany objad. W czasie tego objadu, zakrada się sprawny chłopak pod stół i ściąga z nienacka młoděj-pani trzewik z nogi. Po objedzie rozpoczyna się licytacya na trzewik wśród żartów i dowcipkowania. Zapłata za trzewik, która często poczwórną wartość nowěj pary trzewików wynosi, idzie na dobro muzyki.

Do liczby tańców różnych, należy i tak zwany Wałek. Tańczy go jeden z młodzianów z wálkiem zamiast kobiety w rękę, i takowy wyrzuca następnie oknem, gdy drudzy go ścigają.

56.

Wałek. (Klumpen).



Wesele trwa zwykle cztery dni. Drugiego dnia w wieczór, odbywają się czepiny. Przed czepinami zbierają swachny (t. j. starsze przyjaciółki) składkę na czépek, a każdy z gości obowiązany jest dać najmniej złotówkę. Z temi pieniędzmi jadą swachny czyli druchny z gospodynią domu do miasta, i nakupią wina, ciastek, migdałów, rodzenków, jabłek i innych łakoci, które wśród czepin same zjadają męzatki. Po czepinach następuje wieczera, wśród której zzuwają but młodemu-panu i robią z butem to, co poprzednio robili z trzewikiem panny-młoděj. W ostatnim dniu wesela, podają na stół trzewia czyli flaki na kwaśno gotowane, co oznacza wesela koniec.¹⁾

¹⁾ Dodać nam tu wypada, powziętą z Wildy (parańja św. Marcina w Poznaniu), wiadomość wedle opowiadania ogrodniczki Polki na Wildzie. Wesele bamberskie (mówiła ona) bywa dość okazałe. Ślub w Poniedziałek, albo w inny dzień roboczy dla większėj parady u św. Marcina w parafii. Po wzięciu ślubu i wyjściu z kościoła, przyjmuje ich na ulicy druźba na koniu z imbryczkiem porcelanowym kawy i kawałkiem chleba ze szczyptą soli w papierku.

Na objad dają rosół z grochem białym, a potem czerninę z gęsi lub wieprzową z kluskami, mięso wołowe lub wieprzowe (pieczone i sma-

Wesele.

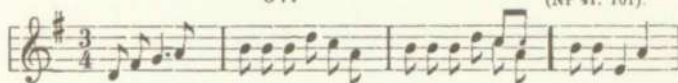
V.

Górozyn (parafia św. Marcina w Poznaniu).

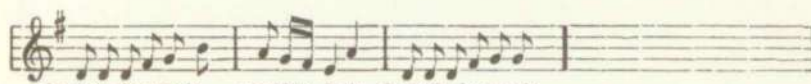
Na zmwóinach bywają między innymi potrawami i jagły (jaglana kasza), które główne wówczas stanowią jadło. Śpiewają wtedy (jak również i poprzednio na zalotach).

57.

(Nr 41. 101).



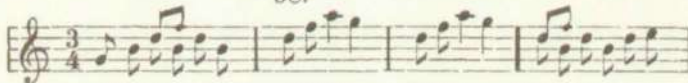
1. Kiedy będzie słońce i pogoda, słońce i pogoda, przyjdźże Jasiu



do mnie do ogroda, przyjdźże Jasiu do mnie do ogroda.

2. Kiedy ja się z tą dziewczyną zjednam,
podam ja jój tę rączynkę jedną.
3. Kiej nie będzie ojca matki doma,
podam ja jój obiema rączkoma.

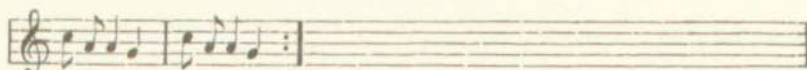
58.



1. Zabijemy wołu, zabijemy, zabijemy, nie pójdemy do dom,
2. Jeno tu ostanie łeb i ogon, łeb i ogon, a jak wołu zjemy,

żone). Prócz tego jest piwo, kawa, placki pszenne delikatnie pieczone z rodzenkami, migdałami i cukrem. Bywa także objad dla gości weselnych i w wilię ślubu; jeżeli wtedy sam tylko młody-pan dostanie czerninę na zupe, gdy inni jedzą inną zupe, to niech się wynosi, bo wówczas znaczy to odmowę dla niego, i jest wskazówką, że ślubu niebędzie.

Tu dodała ogrodniczka: Czasem bywa aż do 40 bryczek z gośćmi weselnymi, ale swojimi. Oni się między sobą żenią do kupy, na krzyż, ale cudzego nie dopuszczają dla pieniędzy. Z małości trzymają się razem, że się obcy tam nie dostanie; on dla niej rośnie, ona dla niego.



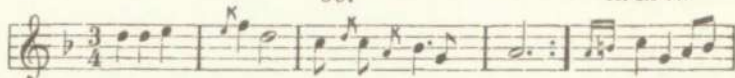
aż go zjemy, aż go zjemy.
pójdę do dom, pójdę do dom.

Na objad dają czarunę, mięso wieprzowe i wołowe, kiszkę z kapustą, kluski żytnie (każden klusek wielkości niemal palca) lub prażuchę i t. d.

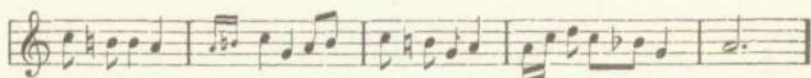
Przy czepinach śpiewają następujące pieśni:

59.

ob. Nr 70.



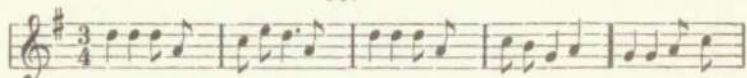
Ażebyś chmielu na tyki nie laz(i), Oj chmielu,
nie naro - biłbyś z panienek nie - wiaś.



ty nieboże, co na dół, - to ku górzo, chmielu niebo - że.

60.

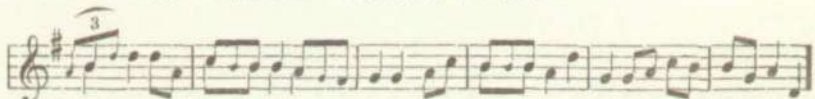
tekst Nr 102.



Nieszczęśliwe białogłowy, co mnie wzięny do komory. Jak mnie wzięny,
Zawdziłały mi to czépczysko, muszę kochać to chłopisko,



tak mnie wzięny, czépczysok mi z głowy s-jény (zdjęły).

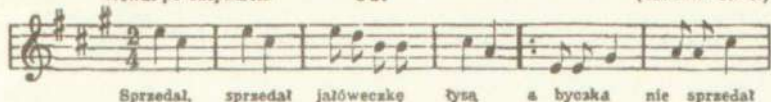


Czépek ten, jest to Czapka lana czyli ślubna, zwana czasami: Czapka lita, z materyi szychem srebrnym i złotym przetykanój. Na jój tle wyszywane są kwiaty (t. j. baški od topoli i inne). Tło to czyli dno okrągłe, na którém kwiaty wspomniane wyszyto, otacza obwódka, na którój znów są wyszyte gałązki z listeczkami, a przytém niekiedy drobniejsze kwiatki lub wzorki.

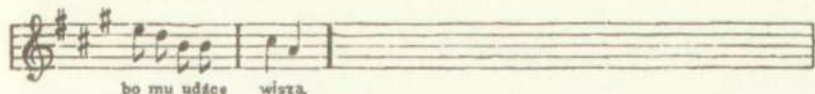
Wiwat po czepinach.

61.

(ob. mel. N. 46)



Sprzedał, sprzedał jałoweczkę tyną a byczka nie sprzedał



bo mu udłce wisza,

Wesele.

VI.

Siekierki. Iwno (pod Kostrzynem) 1859r.

We Czwartek późnym wieczorem, młody bierze z sobą zafanego starszego sąsiada (lub z innéj wsi przyjaciela, który następnie przyjmuje obowiązki drużby) i z nim razem idzie do domu, gdzie mieszka młoda, czy to u rodziców, czy u gospodarzy chlebobodawców. Zowie się to: iść na Pytanki albo Względziny. Gdy przyjdą, swat ten przestąpiwszy progi mówi kłaniając się do nóg gospodarzowi i gospodyni: „Zabłąkała nam się biała gąska do waszego stada, a ten gąsiorek bardzo tęskni; chciałby zobaczyć czy znajduje się ona w stadzie“. — Gospodarz po długich swarach, twierdząc że gąski niemasz, że to może omyłka i t. p. odzywa się wreszcie: „No, to poszukajcie!“ — Na to wezwanie, dwaj przybyli spieszą pobiedz za piec albo do sieni i nie bez oporu przyprowadzają z sobą ukrytą za drzwiami lub piecem młodą, czysto już i porządnie ubraną, co dowodzi, że odwiedzin tych spodziewając się, na nie się przygotowała. Wówczas pyta się jój gospodarz: „Masz wolą pójść za tego tu N. N. i czy ci się człek podoba?“ — Ona zaś na to, odwrócona, drożąc się i zakrywając oczy chustką odpowiada: „A już-ci-ć do ludzi to podobne, — a co by się chłopisko nie miał podobać?“ — Następuje zaraz wzajemne przypijanie do siebie i umowa co do różnych weselnych przysposobień, poczem wszyscy się rozchodzą.

W Sobotę następującą, po odbytej przed księdzem spowiedzi młodych, zdaniu sprawy z ich znajomości katechizmu i pacierza i daniu na zapowiedź, zbiera się około godziny 11 w nocy liczne grono zaproszonych sąsiadów i krewnych w świątecznych szatach do domu swata lub do domu weselnego młodój, również bardzo schludno lubo nie świątecznie ubranój, na tak zwane Smówiny (zmówny, zrękowiny). Po zebraniu się, całe zgromadzenie udaje się do rodziców państwa-młodych lub ich gospodarzy chlebobdawców (więc czasami i do jego rodziców), gdzie powtarza się znów taż sama co poprzednio scena z gąską, z tą tylko odmianą, że tu im odpowiadają niektórzy śmiejąc się, jako gąsiorzek znalazł już szczęśliwie swoją gąskę, — więc: będzie jój teraz dobrze piérze skubał. Tu ich zapraszają na zastawioną już ucztę nocną czyli na poczesne, z następujących zwykle złożoną potraw: z kilku dużych bochnów chleba rżanego (żytniego) umyślnie na ten cel pieczonego, z masła, séra, powideł śliwkowych, ryb suszonych, śledzi zaprawionych octem, cebulą, czasami i oliwą i mocno opieprzonych (boć to post); za napój służy piwo, miód i wódka, niekiedy dla kobiet i kawa. Uczta ta trwa do białego dnia. Są jój uczestnikami sami tylko żonaci i niewiasty; niewolno tu, prócz narzeczonych, ukazać się innój młodój dziewczynie ani parobkowi; siostra nawet panny-młodój chowa się do kuchni lub za piec. Wśród uczyty przynoszą i stawiają na stole taléř, a młody-pan rzuca na ten taléř ofiarowaną dla młodój obrączkę (t. j. jeden z dwóch kupionych przezeń pierścionków srebrnych) i najmnień trzy talary pieniędzy; ona zaś podjąwszy ten dar (talerz podaje jój ktoś ze starszych mężczyzn), kładzie zaraz na tenże talerz dla młodego jedwabną chustkę na szyję, czy to ponsową, czy zieloną, pstrą lub kaczorową (mieniącego się jak szyja u kaczki koloru). W czasie téj uczyty, najstarsza z kobiet bierze gałązkę rozmarynu, którą panna-młoda miała zatkniętą we włosach, i umaczawszy ją we wodzie święconój, podanej jój przez jedną z kobiet, pokrapia tą gałązką państwa-młodych: w Imie Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen. Niekiedy w ciągu uczyty przygrywa i muzyka, lubo tańce rzadko się pojawiają, gdyż, jak powiedzieliśmy, młodzieży nieżonatój tam wówczas niema. W Niedzielę zrana idą młodzi i wszyscy goście do kościoła na

nabożeństwo i klęczą przed presbyterium, poczem rozchodzą się do domów, a młody daje na zapowiedzi.

Po dwóch zapowiedziach (trzecia nastąpi w dzień ślubu), we Czwartek przedślubny, drużba (którym może być i ów swat towarzyszący młodemu, gdy szli obaj prosić o rękę młodój), wraz z młodym-panem, obchodzą po wsi spraszać gości na wesele. Wszedłszy do chaty i skłoniwszy się, zaczyna drużba zaraz recytować przemowę zapraszalną, po wygłoszeniu której, zamyka ją zwykłym: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — i odbiera odpowiedź: Amen. Poczem umawiają się głośno, o ile i gdzie jest do tego podnieta, o liczbę młodzianów (drużbów) i o swachny (druchny) do usługi, których często prywatnie już zamówiła sobie młoda, przyczem gęsto ponawianymi ukłonami zachęcają rodziców, aby zaproszeniem nie gardzili. Wszędzie częstują ich wódką, której flaszkę i drużba także nosi z sobą. Na wygłaszaniu takich zaprosin, schodzi im niekiedy noc cała. Drużba ma na sobie ubranie świąteczne, a nadto przewiązany przez ramię ręcznik (lubo bywa on niekiedy i bez ręcznika), a młody-pan ma przypięty na piersiach bukiet rozmarynu, przewiązany białą lub błękitną wstążką, otrzymaną z rąk narzeczonej. Oto przemowa drużby:

Przechodzą nasze nogi
przez wasze progi;
choć podczas nocy ciemnej
nie zawsze bywa gość przyjemny.
Ale-ć my tu równo przysłani:
Najprzód od Pana Boga,
potem od Matki boskiej,
od młodego-pana, od młodój-panny, —
ażebyśmy was prosili na ten akt weselny.

Bo jak wam wiadomo, szanowne panu-ojcowie (rodzice)
że ptaszek (wszak to stworzenie jest maleńkie),
a unosi się w górę i upatruje awęj dziedziny.

Także też ten pan-młody, upatrował sobie dotychczas dziewczynę.

A teraz sobie upatrzył tę pannę tak poważną.

Więc-ć my tu som przysłani
abyśmy was prosili na ten akt weselny, na wesele,
to jest, nie tak na wiele,
i na czas krótki,
na sądek wódki,

na beczkę piwa,
i na chleba trzy pieczywa;
na dwa rżanego,
jedno pszennego.

Na kapłona warzonego (gotowanego)
indyka pieczonego;
na kapłona bez boka,
na indyka bez oka.
Na gęś pieczoną,
kaczkę warzoną.

Będziemy też mieli jeszcze co więdź,
bo wieprzak w kubelku kręczy;
i wół już na krępulcu jęczy;
a jeszcze jeden w oborze,
i ten nam dopomoże.

A baranek, to stworzenie niewinne,
pójdzie jak każde inne
klęka i do Boga prośby wznosi,
ale i on nam się od śmierci nie wyprosi.

Prawda, tego wszystkiego nie tak-ci to wiele,
ale sęra też będziemy mieć gumulków cztery mendele.

I cztery garce masła,
ażeby nam się choć po jednej stronie gęba popasała.

Do tego wszystkiego,
będziem też mieli parę kuropatw,
ażeby młody-pan młodą-pannę przed ślubem nie dopad.
Ale nie na te kuropatwy was prosimy, co po polu latają,
bo te ochybne;

Jeno na te, co w kuchni albo w sieni na grzędzie siadają,
bo te są łatwiej nadybne.

Do tego wszystkiego będziemy mieć muzykę;
nazywa się psia-mać,
ma nam dobrze grać;

ma nam grać w szalamaje, dudy,
ażeby się starem i młodem trzęsły j-udy.

A zatem tego, prosimy was, szanowni panu-ojcowie,
i was młodzianki, i też was panienki,

ażebyście wiele wszędź możności pięknie się ubrali i zachowali.

Najprzód koszule, czepeczki, chusteczki, tasiemki
pięknie wyprali i wyprasowali,

buty wychędożyli, suknie wyfałdowali, trzewiki wywiksowali,

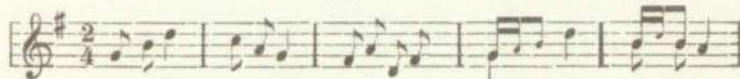
żebyście się wiele możności najpiękniej udali.

Żebyście najprzód młodemu-panu, potem młodej-pannie, i całemu weselu
wstydu jakiego nie zadali.

W Sobotę następną ku wieczorowi, obchodzi powtórnie tych wszystkich gości družba z jednym z młodzianów (młodszych družbów, a nie już z młodym-panem), i też samą wszędzie powtarza perorę. Po ich powrocie, młodzież zaproszona z muzyką,¹⁾ schodzi się do domu weselnego, gdzie młode dziewczęta rozdają, każda swojemu młodzianowi, wieńce na kapelusze z rozmarynu, wstążek i pazłótka (czyli trzęsącego się, złożonego papieru) złożone, oraz po dwie chustek krótkich białych, czasem koronkami zdobnych, z których jedna przywiązuje się do rękojeści krótkiego bata czyli harapnika, u którego wisi, druga zaś we czwórkę złożona, przystrojona wstążkami czerwonymi z pazłotkiem, rozmarynem i kwiatkami, przypina się do boku lewego. Młodzianie ci zachowują te chustki do końca wesela, poczem je dziewczkom swym oddają, dołączając im po parę złotych na mydło. Około północy lub później rozchodzą się, strzelając i grając po drodze. Pieśń zapraszająca dziewczuchy brzmi:

62.

(Nr 117).



Konik zmkol(), ja zmkol i kulbaka zmkol, dla ciebie



dziewucho stojący u okna.

W Niedzielę zrana o godzinie 8, (a młodzianie cokolwiek wcześniej) schodzą się wszyscy do weselnego domu. Na powitanie każdego gościa, wychodzi przed sień muzyka z družbą i młodzianami, i przy śpiewie i wśród okrzyków wprowadzają go do izby weselnój.

Wiwat.

63.



¹⁾ Prócz skrzypka, zamawiają czasami na wesele i dudziarzy, mieszkających w Szoldrach pod Kościelnem.



Tymczasem swachny przybierają się w kwiaty, rozmaryn, wstążki i świecidła, a głowy ich całe niemal są niemi pokryte; spuszczone zaś ich warkocz ma na końcu zaplecioną wstęgę w jaskrawych kolorach. Młoda-panna unika owych jaskrawych kolorów (jako wróżby ognia) i tylko ubiera się w kolory: biały, niebieski, lila, zielony, blado-żółty. Na głowie ma ona tylko wstążki białe i błękitne, wraz z rozmarynem i świecidełkami, włosy zaś nie zaplecione, lecz jak wszędzie panna-młoda zupełnie rozpuszczone. Po każdą swachnę przychodzi młodzian jój wraz z drugim towarzyszem, po młodą-pannę zaś młody-pan z družbą. Wtenczas młoda oddaje družbie ręcznik, który na połowę wpodłuż złożony, przepasuje on sobie przez lewe ramię, a narzeczonemu daje dużą różgę brzozową bez liścia, lub przybraną w niebieskie i białe wstążeczki, którą tenże winien do ślubu i przez cały czas wesela trzymać w ręce, aż do oczepin młodej, po oczepinach zaś winien ją odrzucić zaraz w kąt lub za okno.

Stół w domu weselnym zastawiony jest chlebem, sérem, maśm, piwem i wódką, które dostawia družba tak, aby stół ten przez cały ciąg wesela nie stał próżnym; do obowiązków bowiem jego należy także i czuwanie nad zaspokojeniem potrzeb żołądkowych gości. Po zebraniu się całej kompanii, družba z dwoma zaufanymi przydanymi mu do pomocy młodzianami, roznosi i rozdaje w białych kubkach kawę i po kawałku placka, przyprawionego rodzenkami i cukrem. Przestrzega on porządku, zachować się mającego przy pójściu do ślubu. Ustawwszy wszystkich w koło, tak aby młodzi państwo znajdowali się obok siebie po prawej stronie przy kupie, przy młodej-pannie jój rodzice (lub, jeżeli ich niema, jój opiekunowie), przy panu-młodym jego rodzice, dalej żeniate kobiety, za temi chłopy, młodzianie, wreszcie dziewczęta, a na ostatku muzyka, — stawa družba sam we środku tego koła przed państwem-młodém, trzymając w jedném ręku na talerzu chustkę zieloną jedwabną ze zwieszonymi końcami, a na niem wieniec z rozmarynu (t. j. gałązkę lub dwie róższczki tegoż), w drugiem ręku kropidło. Wówczas przeżegnawszy i pokropiwszy świę-

coną wodą całe towarzystwo, następującą ma oracyę czyli przemowę do zgromadzonych.

„Ach witam cię, witam, tak piękna kąpienka! I dziękuję ci za to żeś mi się tak pięknie wedle możności przybrała i zgromadziła na ten akt weselny. I gdzież mi się to zabierasz? Zabierasz mi się oto w podróż, a w podróż do kościoła świętego, do stanu małżeńskiego i do sakramentu przenaświętszego. Także cię proszę, szanowny młody-panie i ciebie szanowna młoda-panno, spojrzij sobie na ten wianek lewandowy, czyli rozmarynowy. Komuż go ty oddasz, gdzie go ty podziejesz? Ach bodajbem się na świat nie rodziła, kiedy ja w tém tak śliczném wianeczku nie będę chodziła. Ach Boże mój Boże, Boże mój kochany, komuż ja oddam ten swój tak śliczny wianeczek różany (albo rozmarynowy)? Oddam-ci go oddam, wam panienki, idący albolu jadący z kościoła, przez Ducha świętego, a potem téż przeze mnie. Ach Boże mój Boże, Boże mój kochany, gdybem ja to wiedziała, jakie ja życie z tobą ulubiony kochanku będę miała, pewniebem swe serce nożem przebić chciała. Ale gdyż to Marya, najświętsza Panna, u Syna swego, Boga naszego, to wyjednała, że z nas dwoje ludzi, para być miała; ach Boże mój Boże z nieba wysokiego, użyż że mi szczęścia przez cały ciąg życia mego, a osobliwie dnia dzisiejszego. Bo jak mi go życzyć nie będziesz, gdzie ja się obrócę? oto zaleję się łzami. A zatem tego, proszę was, szanowne panie-matki, szanowni panu-ojcowie, szanowne panienki i młodziankowie, — żeli téż które z was nie macie jakiej zawziętości na te dwoje ludzi państwa-młodego. Proszę was na miłość boską, odpuście im, i dla miłości boskiej, darujcie im. Bo oto się już biorą za ręce i zabierają się w podróż, a w podróż taką do kościoła świętego, do stanu małżeńskiego i sakramentu najświętszego. Także cię proszę, szanowny młody-panie, i ciebie młoda-panno, upadnijcie do nóg téj całej kąpienki i przeproście tę całą kąpienka, aby nie miała żadnej zawziętości na was; przeproście i podziękujcie, że wam się tu tak pięknie zgromadzili. A osobliwie najprzód przeproście i podziękujcie rodzice wasze, a za co? — za tak piękne wychowanie wasze, i za piękne wydanie, bo to nie na rok, nie na dwa, tylko na całkie życie. Tak tedy, wy młodzi idźcie teraz po błogosławieństwo do swoich rodziców (lub: chlebodawców, jeżeli młodzi są sierotami), poczem dwiema stronoma obłapcie za nogi

sąsiadki i sąsiadów, i poproście ich o błogosławieństwo boskie. Co wam daj Boże, Amen! — (wznosząc oczy do góry) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Po całej téj ceremonii i płaczach, woła družba na muzykę: „Teraz graczu, niech będzie wesoło! Kapela rznij wesołego marsza! — a wy, w pary się szykować! swachny do młoděj-panny, młodzianie do młodego-pana, i marsz iść do kościoła!“



Jeżeli niéma kościoła we wsi, siadają swachny wraz z młodą-panną na jeden wóz fornalski drabiniasty, na inne wozy gospodarze i gospodynie; na koń zaś młody-pan, družba i młodziany. Wyprzedza wszystkich na wozie muzyka. Jeżeli zaś w miejscu ma się ślub odbyć, idą wszyscy do kościoła piechotą, przed którego cmentarzem muzyka umilka i pozostaje. Całemu pochodowi lub jeździe, towarzyszą wykrzyki i wystrzały, a rozpoczyna go śpiew (Siadany). Oto pieśń wzywająca do jazdy:

65.

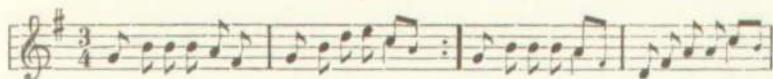
1. Oj siadaj, siadaj moje kochanie, jużci nie nada twoje płkanie;
2. Oj jakże będę na wóz siadała, kiedym się z matką nie pożegnała;

już ci nie nada, nie pomoże, bo koniki stoją w wozie już zaprzęgo - ne.
ostaj z Bogiem miła matko, coś mnie wycho-wała gładko, teraz nie będziesz.

W tenże sam sposób żegna się ona z ojcem, bratem, siostrą i t. d.

W czasie jazdy do ślubu dają się nadto słyszeć różne inne pieśni, np.

66.



A Maćkowa grusza stoi w potoku, Coś mi ty za pan, co cię czekać mam,
zaczekaj mnie dziewczę choćby pół roku.



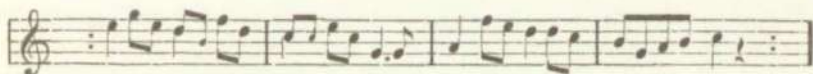
cały twój majątek ten modry żupan.

Tyś też nie pani — co gardzisz nami,
całe twe bogactwo — wieniec ruciany.

67.

Marek przy zbliżaniu się do kościoła.

(Ser. III, str. 307 Nr 86).



(Na tę nutę śpiewają niekiedy: A pod tą jabłonią stoi koń kowany —
kto na nim wywija? Jasięko kochany).

Do kościoła wchodzą parami, swachny obok młodej a młodzianie obok młodego. Tu szykuje ich družba tak, ażeby młoda była między dwiema swachnami, a za nimi reszta swachen w rzędzie, młody zaś między dwoma młodzianami, a za nimi inna młodzież. Po nabożeństwie, družba prowadzi do ołtarza najpierw młodego-pana, potem pannę-młodą, przyczem przez żart pociąga wprzód jedną i drugą ze swachen, które odwracają się odeń, niby się dając. Po skończonem błogosławieństwie kapłańskiem, przemianie pierścionków i odejściu od ołtarza, grono swachen i grono mężatek, każde w swoją stronę chce uprowadzić młodą, więc na dwie rozrywają ją strony; lecz w końcu odnoszą zwycięztwo dziewczęta, inaczéj bowiem musiałyby za niedbalstwo zapłacić karę, to jest: wykupić ją na teraz jeszcze od mężatek.

Jeżeli ślub odbywa się w miejscu, wracają najczęściej ze zwykłym gwarem piechotą wprost do domu. Jeżeli zaś wracać

mają do swojej wsi ogranicznej (niekościelnej) na wozach, wówczas jest obowiązkiem družby, zaprosić wszystkich do karczmy wsi kościelnej na poczęstunek, gdzie uczęstowani jego wódką, potańczywszy parę godzin, wracają również wśród okrzyków, śpiewów, podskoków, wiewania chustkami i wystrzałów do domu. Družba wyprzedza cały orszak z dwoma młodzianami; gnają oni w całym pędzie konia do domu i przywożą z sobą na granicę wsi: dziérzkę do chleba, bochenek chleba, sól, kądziel, wrzecziono i wodę święconą. Dziérzkę tę ustawiają na samej granicy, oczekując przybycia młodej-panny. Za zbliżeniem się oczekiwanego wozu, dwóch młodzianów zatrzymują ciągnące go konie i zesadzwszy pannę-młodą z woza, sadzają na dziérzkę, a jeden z nich podaje jój kądziel i wrzecziono, aby usnuła nić i pokazała obecnym o ile się zna na robocie gospodarskiej. Drugi z młodzianów podaje jój bochenek chleba, nóż, i sól; wtenczas jest jój obowiązkiem, rozkrawać chleb na drobne części i poczęstować nim całe zgromadzenie, nie opuszczając nikogo. Poczém przystępują do niej męzatkę i odebrawszy wodę święconą od družby, żegnają i pokrapiają nią pannę-młodą, błogosławiąc jój przyszłej domowej pracy.¹⁾

¹⁾ W Mystkach, gdy przyjadą z kościoła do domu, družba wynosi młodę-pannie kądziel, wodę w dzbanku i bochenek chleba. Podając jój najprzód kądziel, mówi on:

Na! (oto masz) kądziel i prządź,
a zawdy robotną, ochotną i posłuszną swojemu chłopu bądź!
bo która żona kądziel prządzie,
to jój dzieci i jój chłop w koszulach chodzić będzie.

Potém podając jój dzbanek z wodą, mówi:

Na! wody, i napij się,
a ochotnie i bogabośnie
żyj z swoim mężem przystojnie,
a nie bij się!

Nakoniec podając chleb, mówi:

Na! bochenek chleba,
bo ci i tego a najbardziej trzeba.
A jak á liziesz z woza,
to wołaj: noża!

I kraj nie dość (kraj nie dużo), nie mało,
żeby ci tu dla tych dzieci wszystkich wystało.
A tak każde z nich powie ci: Bóg ci zapłać!
A komu Bóg płaci,
na tém nikt nie traci.

Jeżeli ślub zawarty został w tój samėj wsi gdzie jest i mieszkanie, wówczas ceremonija wspomniana odbywa się na półdrogi do domu na ulicy, z tą różnicą, że młoda-panna obowiązana jest wszystkie dzieci ze wsi, które się koło niéj zgromadzą, chlebem tym obdzielić, aby ją za złą nie ogłoszono gospodynią. Poczém wraca w asystencyi wszystkich do domu.¹⁾

W domu stoły bywają już zastawione jak poprzednio, a oprócz tego kobiety piją znów kawę i jedzą kołaczki albo placki. W izbie starszyzna zasiada na ławach za stołem, wzajem się uraczając. Młodzianie winni pamiętać o swoich swachnach, którym nie wolno przybliżyć się do stołu dla wzięcia sobie posiłku, ale muszą takowy otrzymać, każda z rąk swego młodziana. Równie téż, przez cały ciąg wesela, nie wolno żadnej z nich usiąść, choćby dla wypoczynku tylko, z wyjątkiem czasu objadu, do którego wszyscy zasiadają. W przeciwnym razie, gdy która choć na chwilę usiądzie na ławie, młodzian spędza ją natychmiast ztamtąd batem; czego jeśli nie dopełni, przychodzą zaraz mężatki i bat mu zabierają, mówiąc: że jest leniwym; bat ten winien on następnie wykupić od nich wódką lub pieniędzmi, na poczesne ofiarowanemi.

O godzinie 7 wieczorem, siadają wedle wskazań drużby do objadu. Drużba z dwoma młodzianami, pozastawiali już w porządku stoły i ławy.²⁾ Zwykle w dużej izbie bywają dwa stoły.

¹⁾ Wechodząc do domu (w Siekierkach) gdzie pierwsza progi domu przestąpić winna, młoda zdejmuje w izbie weselnój coś z okrycia swego np. fartuch, chustkę lub kaftanik i t. p. i rzucając zdjętą rzecz między swachny, uderza jedną z nich tém ubraniem, a którą trafi, ta wedle wróżby najprzód po niéj pójdzie za mąż. Taż sama przepowiednia tycze się i tej, która najpierw usiądzie na stołku, na którym młoda-panna do ślubu była ubieraną. Inny zabobon mieć chce, aby młoda idąc z izby do woza lub do kościoła, zamiast stąpać ostro z góry, powlóczyla zwolna nogami, dla wywleczenia niby za sobą swachen do prędszego zamężcia. (Poskoki bowiem szybkie, oznaczałyby drogę do nierządu).

²⁾ W Mystkach drużba zasada wszystkim weselników porządkiem przy stole, i przeżegnawszy ich mówi: „Pobłogosław Boże Ojczy te dary, coś nam je postanowił, ażebyśmy pożywali aż do śmierci, a po śmierci, żebyśmy z Tobą wiecznie królowali, co daj Boże!“

Zielona rotka (rutka), zielona lilija, —
żegna Pan Jezus, żegnam i ja.

Jédzcie i pożywajcie,

(verte)

Przy jednym z nich, na pierwszym miejscu (od narożnika) siadają obok siebie państwo-młodzi, dalej zaproszeni gospodarze, każdy obok swojej żony. Pod stołem lub za ich plecami, ukrywają się często dzieci owych małżeństw, odbierając od rodziców części jadała, jakie ciż im dać raczą. Przy drugim zaś stole zasiada sama młodzież, a głównie swachny z młodzianami. Usługę przy stołach, pełni drużba przy pomocy dwóch swych młodzianów. Obnoszą oni miski z jadem, częstują piwem i wszystkiem, czego zażądają biesiadnicy. Objad składają najczęściej: rosół wołowy z fasolą (białym grochem); przed każdym małżeństwem lub parą osób, stoi miska owego rosółu, z dwoma na wierzchu pływającymi kawałami wołowego mięsa; dalej czernina wieprzowa z kluskami i dwoma kawałami wieprzowiny przed każdą parą; następnie jagły gęsto gotowane i dobrze okraszone i po wierzchu przystrojone w duże skwarki wieprzowe czyli skrzéczki; dalej pieczenie t. j. gęsi pieczone i skopowina, a do tego kwaśna kapusta, mocno także skrzeczkami okraszona. W czasie objadu muzyka ciągle wygrywa skoczne tańce i wiwaty, jak np.

68.

Wiwat (do tańca także zamiast Szorca grywany).



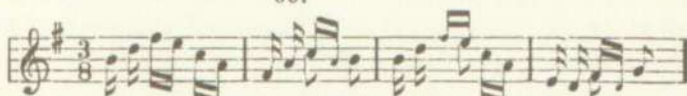
Pierwszy stół zachowuje się (jak mu to wypada) dość przyzwoicie, drugi zaś stół jest pełen igraszek i płochych żartów,

a czego wam braknie, to na mnie drużbę wołajcie,
bo ja jezdem na tém,
ażebym każdemu dał za tém.

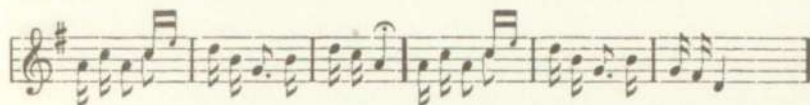
A chto sobie będzie nadto dokazował (za wiele żądał),
to mu dolożę — batem.

np. młodzian zabierze z przed swojej swachny nagle jadło, dając je dzieciakowi, lub wypija jój piwo, albo je komu innemu zwodząc ją podaje, zamiast mięsa ofiaruje jój gnatek lub ogryzkę i t. p. Czasami także daje się słyszeć i piosenka swachny, jak np:

69.



Ty bestyja, ty psiajucho, zjadłeś ty mi świńskie ucho,



a mnie dałeś chleba sucho, bez masła; a mnie dałeś chleba sucho, bez masła.

Przy końcu objadu męzkatki zaczynają się odzywać z pierwszego stołu: Oj ona nasza, oj nasza! — ładnież jój będzie w czypeczku! — Na to dziewczęta odpowiadają z drugiego stołu: Oj nasza, oj jeszcze nasza! o rozmarynek świeci się, oj dana, oj dana! — Młodzianie złączą się już młodój-pannie sprzeciwić; raz po raz wstanie z nich który i skubnie za jój rozmaryn lub wstążeczkę. Drużba téż prawić swoich dowcipów nie zaniedbuje, jak np. dowodzi, że panna-młoda zależy od niego i jakiemu kupcowi on ją sprzeda, taki ją posiedzie, że odebrał listy (mówiąc to, wyjmuje rozmajite szpargały papieru z kieszeni), jeden pisany z Warszawy, drugi z Krakowa, wreszcie trzeci aż z za morza, że to ztamtąd najbogatszy przyjedzie po nią kupiec, żeby się spodziewała i t. p.

Po skończonym objedzie, wchodzi kucharka z owiniętą gałgankiem ręką, a druga kobieta za nią z prózną miską i kopyścią (podługowatą łyżką drewnianą). Skarząc się, że się poparzyły przy gotowaniu stawy dla państwa młodych, obchodzą one całe towarzystwo i proszą o datek na léki; każdy zatém z zagadniętych, sygnie jaki pieniążek na ową miskę, w której ta kobieta ciągle kopyścią obraca. Po nich wchodzi znów drużba z dwoma młodzianami; jeden z nich niesie misę z wodą do mycia, drugi zaś ręcznik na wysokim kiju przywiązany i garstkę słomy krótko

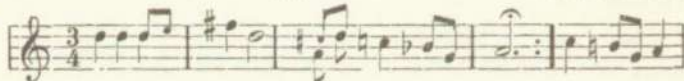
przyciętj do wykłuwania zębów. Drużba zapowiada gościom, że nikt od stołu wstać nie może, dopóki się nie umyje i zębów nie wykłuje; — co téż każdy czyni, sypiąc znów na miskę po parę trojaków.

Wstawszy od stołu, po odśpiewaniu pieśni nabożnej dziękczynnej (z kantyczek), starsi wychodzą na podwórze na pogawędkę. Młodzież zaś zająć się winna (inaczej dostałaby batogiem) uprządkowaniem izby. Młodzianie wynoszą stoły zbyteczne, a dziewczęta zamiatają i wodą zakrapiają podłogę. Podtenczas drużba z dwoma młodzianami i kapelą, jedzą swój objad w kuchni, t. j. najczęściej w izbie uproszonego najbliższego sąsiada (w téjże samej chacie o dwóch, trzech i t. d. lokalach) mieszkającego. Resztki jadła kucharki rozdzielają pomiędzy widzów we drzwiach i oknach stojących, jak i pomiędzy dzieci.

Nim się rozpoczną tańce, drużba z muzyką zaprasza wszystkich starszych, którzy się byli rozbiegli i poszli do domu pod pozorem dojrzenia dobytku, aby zechcieli powrócić do izby weselnj, i kłaniając się im do nóg mówi: „Pani matko, panie ojcze! — dopomóżcie naszemu weselu do końca!“ — Gdy się znowu zejną wszyscy do weselnj izby, drużba bierze młodą-pannę do tańca i każe muzyce odegrać Chmiela.

70.

(ob. Nr 59 i 95).



Oj chmielu chmielu, ty rozbójni - ku Oj chmielu,
rozbiłś dziewczce na pastewni - ku.



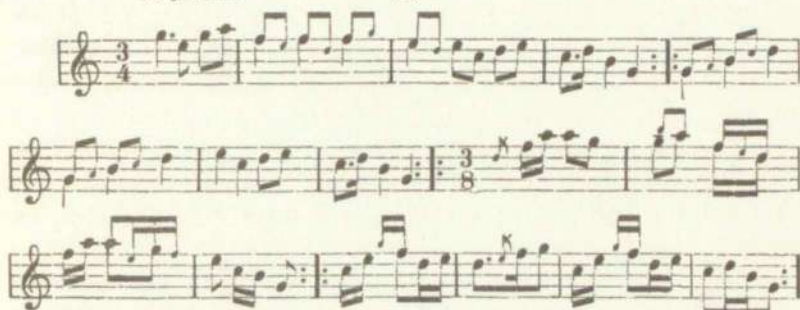
oj nie - bo - że, to na dół, to po górze, chmielu niebo - że.

Przetańczywszy z nią dwa razy, oddaje ją drużba pierwszemu młodzieniowi do dwukrotnego także przetańczenia. Wtenczas usiłuje ona uciec; czego gdy dokona i schowa się gdzie w domu lub za domem, młodzian ów wyprowadza z izby całą młodzież męską, na jój odszukanie. Gdyby zaś wprzód znalazły ją kobiety, to wówczas młodzież ta wykupić ją od nich winna.

Znalazłszy, przyprowadzają ją do tańca w podobny jak wprzód sposób ze wszystkimi młodzieniami, jak i ze wszystkimi swachnami. Dziewczęta w czasie tańca wołają: oj nasza! oj świeci się! — Z przeciwnej strony kobiety: Nie wasza, ale nasza! — Od ostatniej swachny, odbiera ją już gospodarz starszy i ten przetańczywszy, oddaje ją znów do tańca wszystkim żonatom. Od początku tańców z panną-młodą, każdy tancerz lub tancerka obowiązany jest rzucić coś z pieniędzy na taléż postawiony przed kapelą.

Do przodka.

71.



Podchodzi wreszcie družba, chcąc niby przetańczyć z młodą-panną, ale porwawszy ją, nagle oddać ją ma jednej z mężatek. Wtém zbiegają się wszystkie inne mężatki, a każda z nich trzyma w ręku zapaloną świecę i otaczają pannę-młodą do koła. Družba jednak jój nie odstępuje i wydać im jój jeszcze nie chce. Na to, wchodzą do izby kupcy, za których zwykle przebrani bywają niektórzy z młodzianów, albo inni niezaproszeni na wesele lub obcy, lecz znajomi z drugiej wsi ludzie, i zaczynają z družbą targ o pannę-młodą. Kupcy mają przedstawiać cyganów i żydów, handlarzy bydłem, którzy przybyli dowiedziawszy się że tu jest bydlatko do sprzedania; są przybrani w kaptury, mają długie brody ze lnu i pakul zrobione; na plecy zaś zarzucili sobie worki z pieniędzmi (t. j. ze skorupkami i z pokrajaną w talarki rzepą i marchwią) i niemi brząkają.¹⁾ Kupcy, którym družba wskazała pannę-młodą jako

¹⁾ Cała ta scena obmyślona jest na to, aby młodą pannę okazać oczom mężatek jako niezdarne niby stworzenie, a ztąd powstrzymać ich natarcliwość do jój uprowadzenia a ztąd i opóźnić chwilę czeplin.

jałowicę, rozpychają młodzież, workami ją swemi uderzając, i dostawszy się do środka owego koła niewiast, każą młodej-pannie jako niby jałowicy, różne wyprawiać skoki; np. postawią na środku izby ławkę, przez którą przeskoczyć musi i t. p. Podczas tej zabawki, młodzianie i swachny po za kołem stojący, pilnie strzegą, aby jęj nie porwały i nie uprowadziły z sobą mężatki, a sami starają się ukraść cośkolwiek z jęj ubrania, najeczęściej trzewiki. W takim razie, kupcy robią z kupnem trudności i mówią np. że kulawa bo niéma kopytka (t. j. trzewików) i t. p., skutkiem czego robi się wielkie zamieszanie i wszczynają się swary z družbą, że źle pilnował, że niedbały i t. p. Podczas tego zamętu, gdy jedne kobiety odpychają kupców, a inne osmalają im brody świeczkami, albo tłuką skorupy w ich workach i t. d., kilka kobiet chwytą wreszcie i uprowadza pannę-młodą do miejsca (w komorze), na którym odbyć się mają jęj Czepiny. Reszta mężatek dąży za pierwszemi wraz z družbą, który smagając batem, wszystkich cisnących się a niepotrzebnych odpędza na bok, i drzwi komory za sobą i kobietami owemi zamyka.

Czepiny odbywają się tedy albo w komorze obok izby weselnój, (acz tu rzadziej się to już dziś zdarza), albo w izbie sąsiedniej (u sąsiada w drugiej lub trzeciej izbie mieszkającego) gdzie uczta jest już przysposobioną. Zastawiono tam placki, kawę, gęsi pieczone na zimno, wieprzowinę, skopowinę, miód i dobrą wódkę, mianowicie wódkę pępkową. Kobiety przy zamkniętych drzwiach, same się ugaszczają wraz z družbą i kapelą, którą on sprowadza. W pośród tej biesiady przy ciągłych śpiewach, najstarsze kobiety sadzają młodą na dzięrzy i zaczynają jęj zdejmować wieniaszki (kwiaty), rozmaryn i wstążki z głowy. Po rozebraniu głowy, jedna z mężatek przynosi jęj wodę święconą, druga zaś przysposobiony czépek czyli kopkę, (dar pospolicie ciotki albo jednéj z przyjaciólek), który mają jęj włożyć na głowę. Pierwsza z nich, pokropiwszy wodą święconą i przeżegnawszy ją, wkłada jęj na głowę czépek; po dopełnieniu tego, panna-młoda powstaje z dzięrzy i kłania się do nóg każdéj z osobna niewieście. Między pieśniami dają się słyszeć następujące:

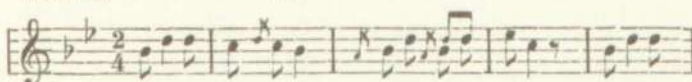
72. mel. ob. Nr 49 — Ser. III s. 273, Nr 20

1. Niechciała, niechciała we wianyszku chodzić,
kazała, kazała czepuliszek robić.

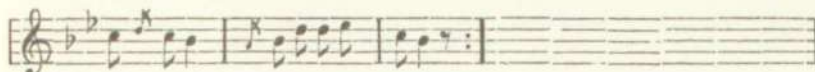
2. Róbcież mi czepyszek z samuśkiego złota,
oj bo ja po wianku uboga sierota.

Krakowiak.

73.



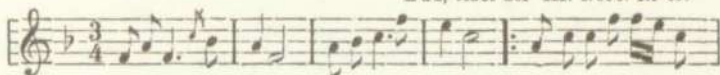
1. Płynie lód-ka płynie po kamyskach hucry, kto kochać
2. Murawa, murawa, na murawie trawa, najmilsza



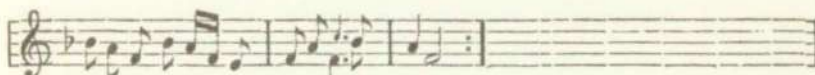
nie umie, miłość go na - uczy.
mi z tobą żoneczko za - bawa.

74.

Lud, tekst Ser III. s.306. Nr 83.



Dolina do - lina, za nią woda wodzi, żadna to synowa,



żadna to synowa matce nie do - godzi.

1. Dolina, dolina, za nią woda wodzi,
żadna to synowa matce nie dogodzi.
2. Nie dogodzi ona męzowskić macierzy,
choć ją główka boli, macierz jój nie wierzy.
3. Synowa, synowa, obyś już naspala,
wstaje krówki dojić, coś ich tu nagnała.
4. Maja pani matko, proszę nie wymawiać,
jam sierotą była, nie miał mi kto krów dać.
5. Kiedyś ty wiedziała, żeś była sierotą,
pocóżeś chodziła za niego, niecnoto!
6. Moja pani matko, syn nie wojewodzie,
dać mu torbę i bicz, może dziady wodzić.
7. Wiedziałaś ty matko żem sierotą była,
na coś mi dawała tego twego syna.
8. Gdyby się z tą babą, gdyby się z nią zetknąć,
gdzie największa głębość, toby ją tam wepchnąć.

równe młodój-pannie; każda z nich zarzuca inne na siebie odzienie, lub odmienia dotąd noszone; okrywa głowę pstruchą, płachtą lub czéms podobném; inne pozostałe kobiety biorą (każda) świeczkę w rękę, i towarzyszą tym trzema przebranym do izby weselnój. Tu zastają siedzącego na ławie młodego-pana w towarzystwie swoich młodzianów i każą mu zgadywać i za pomocą podania ręki poznawać, która z tych trzech jest jego żoną. Gdy która z nich wyciągnie rękę, on od niéj się usuwa mówiąc: to nie moja! moja smuklejsza, zgrabniejsza i t. p., czasami jednak rękę swą jéj poda, i wówczas, jeżeli się omylił, następuje śmiech powszechny i młody płacić musi wykupne. Igraszka ta powtarza się po trzykroć, a nawet i częściej (gdyż kobiety wychodzą, i zmieniawszy swe role wracają), gdy wreszcie znajdzie swoją (zwykle za danym przez nią znakiem) i chwyciwszy ją za rękę wykrzyknie: to moja, to moja! — cała zabawa kobiet skończona.

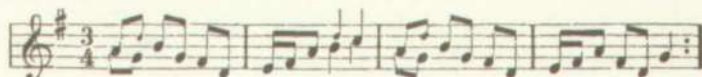
Ale natomiast podejmują ją na nowo dla odwetu mężczyźni, i gdy kobiety oddalą się do izby, w której odbyły się czepiny, przebierają się i oni także w ten sam sposób. Kobiety przywołane, zastają tedy w izbie weselnój siedzących obok siebie na ławie trzech przebranych i na twarzy zakapturzonych chłopów, pomiędzy którymi ukrywa się i młody-pan, ale tak lekko zakryty, (mimo udawania i niepoznaki względem drugich, jakoby umawiał się już o znak z młodą), że ta zwykle poznaje go od razu, a to dla oszczędzenia wykupnego, jakieby w przeciwnym razie dać musiała biesiadującym z sobą mężczyznom.

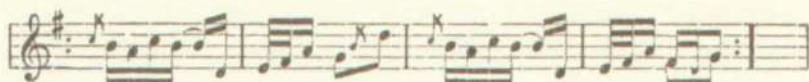
Po skończonej téj zabawie rozpoczynają się znów tany, wśród których družba oddaje młodą-pannę mężowi, aby z nią przetańczył pierwszy po oczepieniu. Taniec ten trwa krótko; mąż oddaje ją kolejno tak żonatym jak i młodzianom, dobijającym się o zaszczyt tańca z nowozaślubioną.

Do przodka. Okrągły.

78.

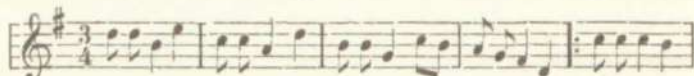
(ob. Nr 69).



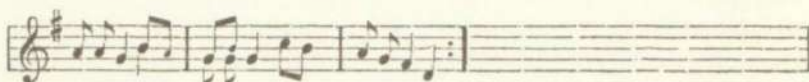


Niekiedy daje się słyszeć i piosenka, jak np.

79.



Przed dworem białe kwiecie, kolibała małe dziecię. Kolibała
 Doczekałam wielkiéj nędzy, ten mój chłopak bez pieniędzy.



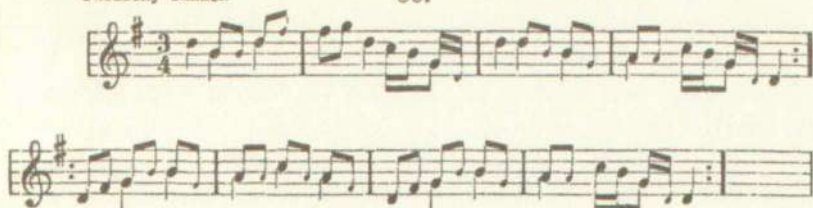
i płakała: czego ja się doczekała.

W czasie tego tańca, kobiety przyszykowawszy na misach i talerzach mięsiwo na zimno, gęsinę, kołacze (placki) lub bułki długie i dobrą wódkę, chodzą po izbie, wzywając do datków. Z ich grona wysuwają się naprzód dwie kobiety do zbierania ich upoważnione; z tych jedna niesie dwa talerze, (jeden położony na drugim, lecz wierzchni dnem odwrócony do góry), a na wierzchnim leży gałązka rozmarynu, który panna-młoda miała na głowie przy ślubie, a który jój przy czepinach zdjęto. Zaczawszy od młodego-pana, proszą one o zapomogę, przypominając aby pamiętał o jój przyszłości, skoro już znalazł swą połowicę, że czepiek dość kosztował, że Pan Bóg pobłogosławi i da im dziatki, więc trza pomyśleć o kolébce, powijaczku, pieluszkach, koszulce i t. d. Młody-pan kładzie zwykle na ten talerz dwa lub trzy talary, które kobieta kwestująca z wierzchniego zsuwa do spodniego talerza, by zabrzękły. Potém obchodzą kolejno wszystkich starszych i młodszych uczestników wesela, a kto z nich położy cośkolwiek z pieniędzy na talerz, tego częstują zaraz inne wódką, mięsiwem i kołaczami. Po obejściu całego zgromadzenia i zebraniu kwoty na czepiec, stawiają na stół pozostałe mięsiwo i resztę zapasów, ażeby się wszyscy obecni już uraczyli wedle woli.

Najstarszy wiekiem z gospodarzy, ale krzepki jeszcze, zaczyna wówczas tańczyć z młodą-panną Chodzonego, którego cza-

Chodzony Chmiel.

80.



sami nazywają Gęsim tańcem a czasami Chmielem (lubo pieśń o chmielu była już śpiewaną), gdzie wszystkie pary stawają za nim rzędem; a wszyscy za przywódcą idący, winni mu posłuszeństwo. Jeśli wskoczy on na stół lub przelézie przez ławę, wszystkie pary tąż samą postępować muszą drogą; jeśli wyjdzie na podwórze lub ulicę, inni za nim czynią toż samo; słowem, naśladują wszelkie jego ruchy, i to przy ciągłych niemal śpiewach i żartach. Taniec ten, kończy zwykle wesele nade dniem lub w biały już dzień Poniedziałku, a po przetańczeniu go, rozchodzą się goście do domów.

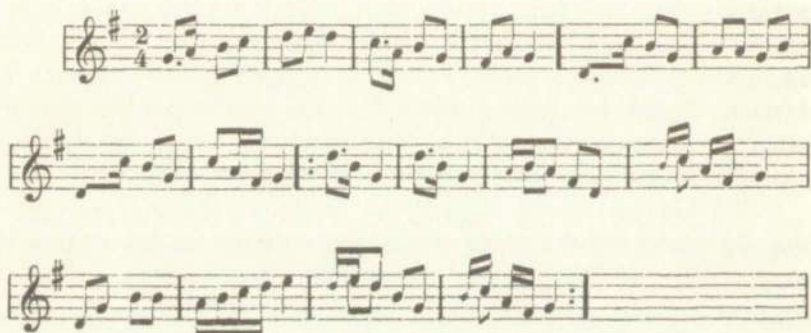
Po kilkogodzinném wypoczynku, około 9 godziny rano, schodzą się znów družba, z młodzianami i muzyką do domu weselnego, gdzie swoim już własnym i nowożeńca kosztem (wyłożonym na jadło i napój) spędzają dzień cały. Podług wskazania družby, młodzianie idą po dwóch do każdego z sąsiadów i dalszych gości uczestników wesela z nowém zaproszeniem. Tam bywają ucztowani i pakują do tobołków dane im od gospodarzy gęsi, skopowinę, jagły, bułki pszenne podłużne, bochny weselne rżane okrągłe, groch, masło, sér, mąkę i t. d. Wszystko to przynoszą młodzianie w tobołkach na plecy zarzuconych, lub przywożą na wozach. Pozostali zaś młodzianie, albo ktoś do tego upoważniony, winien baczyć na to, ażeby, gdy się który z gospodarzy zaproszonych zbliża, dać o tém znać muzyce, dla wyjścia jój wraz z państwem-młodém i swachnami na przeciwko, na powitanie gościa; przy powitaniu, kłaniają się wraz z młodymi nowoprzybyłym do nóg. Zebrawszy się, piją wszyscy kawę lub polówkę piwną, zakąsając do tego bułeczki i placki. Stół zastawiony bywa tak, jak dnia poprzedzającego przed objadem. O godzinie 1 lub 2giej, następuje ciepłe śniadanie, złożone z flaków, kaszy tatarczanej ze skrzeczkami, bigosu z różnego mięsiwa i t. p. Po

śniadaniu, stół zastawiony znów bywa chlebem, masłem, sérem, aż do objadu. Objad (ku wieczorowi) składa się z tychże samych co i dnia poprzedzającego potraw, t. j. rosółu, czerniny i t. d. Pobawiwszy się jeszcze po objedzie, a czasem i potańczywszy, rozchodzą się.

Nadmieniamy, że często przy weselu wśród żwawego tańca, młodzian przypijając do swojej swachny tak nazwany wiwat, bije do niej hołubce nogami, pięta o piętę, gdy ona naprzeciwko niego, schwyciwszy się jedną ręką za bok fartuszka, wyskakuje w jedną i w drugą stronę.

Wiwat.

81.



82.

(odsibka do Nr 113).



Wesele podobnie obchodzone pochłonie niekiedy półtory do dwóch beczek piwa i odpowiednią ilość wódki. Panna-młoda zbierze na czepiec 20 do 30 i więcej talarów.¹⁾ Często się zdarza

¹⁾ Posag nowozamężna odbiera częściowo od rodziców i bez żadnych głośnych ceremonii. Matka z ojcem (w uboższym będący stanie), dają jej

że wesele takie wyprawia sam dwór, zwłaszcza gdy idąca za mąż dziewczyna służy lub wysługiwała się tam i względy dziedziców sobie zjednała.

Wesele.

VII.

Dębicz (pod Środą). (1870-72).

Młodzieniec chcący się żenić, bierze z sobą jednego z gospodarzy za świadka i idzie z nim we Czwartek (w Zdychowicach, Bagrowie i t. d.), lub we Środę (w Dębiczu) wieczorem do rodziców dziewczki i zapytuje tychże, czyli nim nie gardzą i zięciem go sobie mieć życzą. Nazywa się to: Pytanki. Gdy odpowiedź nastąpiła przychylna, przypijają do siebie gorzałkę, a młodzieniec daje jój talara na kupno wstążeczek i rozmarynu.

W Sobotę następną są smówiny. Nim się wszyscy przyjaciele zgromadzą, dwaj wymienieni podchodzą powoli pod okna i pukając w nie zlekka, zapytują: „Gdzie tu droga? bo niemogemy trafić!“ — Na to w chałupie siedzący odpowiadają: „A to idźcie sobie gdzie indziej, idźcie i szukajcie!“ — A ci dwaj mówią: „A, bo to nam tu gęś zginęła; bo ta gęś tu musi być w chałupie; bo podobno-ście ją tutaj zamkli!“ — W chałupie jednak, choć udają, jakoby się mieli

krowę, prosię albo maciorę, kurę lub dwie, kupią szafę, stolik, ćwierć, 6 łyżek blaszanych, 3 miseczki, 3 talerze, 6 małych garnyszków do powieszenia na listewce na ścianie, grapę, garnek, wazkę dla świń, wazkę do mąki, dziurzkę do chleba, łóżko, potoczkę do wody, widły, szpadel, siérp, soli ze dwie kwarty, trobę słoniny i t. p. a z ubrania i pościeli: 3 spódniki, 6 koszul lnianych, 3 prześcieradła, 3 poduszki różowe (koloru różowego lub amarantowego), pierzynę różową, pstruchę wełnianą, 2 pary pończoch, parę trzewików, 2 białe kapki, chustkę jedwabną na głowę czarną albo zieloną lub pstrą. Przed ślubem młody żadnych jój nie robi podarunków, prócz talara który da na rozmaryn i prócz potrzebnych do ślubu piestrzonków (są to żółte mosiężne obrączki po trojaku).

na ostrożności przed obcymi, są im w rzeczy radzi, więc odpowiadając na to pytają: „A gdzie tu ona jest? gdzieżby tu była? jakaż ona?” — Tamci zaś mówią: „A, to nasza! tu z pewnością jest, poznamy ją, bo siodłata” (t. j. ma przez środek grzbietu czarną pręgę). Ci zaś w izbie, otworzywszy drzwi i wpuściwszy ich, odpowiadają na to: „No to chodźcie i szukajcie!” — Tu się przywitają z sobą w zwykły sposób, gospodyni postawi na stół chleb i masło, tamci zaś przyniesioną z sobą gorzałkę i — o gęsi niema już mowy.

Tymczasem osób przybywa coraz więcej. Gdy wszyscy przybyli zasięga za stołem i jedzą, oboje młodzi stoją (nie siedzą) w kącie, zdaleka, niemal na osobności, a gospodarz lub gospodyni podaje im chleb i wódkę. Gospodarz w te słowa do całego towarzystwa się odzywa: „Moji ludzie, jak'ęście zgromadzeni tu są, proszę żebyście się bali Pana Boga, i nie zatkpiłi z tego domu, i z tego kawałka chleba, który tutaj jemy, i z tego stołu boskiego przy którym tu siedzimy.” Na te słowa wszyscy wraz z młodą parą kłaniają się do nóg i ściskają gospodarzy za kolana. Następują potem zaręczyny w zwykłej formie, i uczta wesoła aż do rana.

Nazajutrz, w Niedzielę rano, dają u księdza na zapowiedzi i idą wspólnie na nabożeństwo do kościoła. Wesele ma nastąpić za trzy tygodnie, zaraz po trzeciej jak zwykle zapowiedzi. Więc wszyscy których to dotyczy, robią przez ten czas przygotowania. Obrany družba i młodzianie, sposobią się do swój służby, ojcowie zabijają krowę a czasami wołu i wieprzka, matki pieką chleb. Młody-pan zakupuje co potrzeba, a głównie gorzałkę, którą wszyscy w domu jego kosztem piją aż do czepin, nie wyłączając i téj, którą daje na czépek. Od czepin zaś począwszy, składają się już na nią inni gospodarze.

W Sobotę przedślubną, idą oboje młodzi zrana do kościoła na pacierz, na katechizm i do spowiedzi; a nadto młody płaci od ślubu księdzu (2½ talarą). Wróciwszy jedzą śniadanie, a wieczorem lub na noc, przychodzi do domu gracz i graje jój na dobranoc na skrzypcach. Przychodzi na chwilę i sam pan-młody, który téż jak może, szykuje się na jutrzejszy obrzęd.

W Niedzielę młoda-panna ubiera się przy pomocy swachen; przyczém, rozpuściwszy jój włosy na ramiona, przypinają jój na

głowie ozdobę czyli koronę złożoną ze (w)stęgów jasnych (błękitnych), zielonych, białych i w ogóle bladych, w duże fałdy czyli pukle (nie zaś w drobne karby) spiętych; a całą głowę obmają zielonością t. j. rozmarynem i merdą (myrtem). Spódnik jęj bywa zwykle zielony lub niebieski. Swachny zaś w stroju swoim, a osobliwie we wstęgach, mają i czerwoną także barwę, a głowa ich cała w zieleń i kwiaty ubrana, wygląda jak kwieciste rzeszoto. Swachny przypinają młodzianom po dwie wstążki (t. j. czerwoną i żółtą lub niebieską) zwane podwiczki do boku prawego u dołu przy pasie (do białej chusteczki spuszczonej od pasa na dół, a złożonej we dwoje); jak niemniej do czapek wieńce z trzech wstążeczek (podobnie: czerwonej, żółtej i jasnobłękitnej). Pan-młody zaś otrzymuje wieniec rozmarynowy na kapeluszu ze trzema wstążkami (błękitną, białą i żółtą lub zieloną), a w ręku trzyma różczkę brzożową, związaną niebieską wstążeczką. Drużba starszy ma przez ramię przepasany ręcznik, z lewego ramienia ku prawemu boku, złożony we dwoje, strojny w ziele, duże kwiaty i dwie wstęgi (czerwoną i żółtą), i jeżeli jest kawaler, ma na ręczniku przypięty rozmaryn z wstążkami jak młodzianie, a nadto w biodrach pas czarny wełniany, opasujący go razem z częścią ręcznika szeroko, bo aż na 6 cali. Tak on jak i młodzianie, trzymają baty (harapniki), owinięte u rękolejści białą chusteczką, z końcami zwieszonymi.

W przededniu ślubu (t. j. w Sobotę), drużba ów w towarzystwie młodziana, obchodzi po wsi i sprasza gości, (gdy na tła tygodnie przedtém spraszał ich już po raz pierwszy, w towarzystwie młodego-pana), następującą mową (Dębicz, Zdziechowice, Bagrów i t. d.):

Wczoraj z wieczora stała nam się nowina,
spodobała się sławetnemu młodzianowi dziewczyna,
o której ja myślał,
ale on wprzód do niej przysłał,
i mnie przysłał.

Ja więc mu nie odmawiam,
jeszcze do tego namawiam.
Nie przysłany z woli swojej;
naprzód od Boga, od Matki Najświętszej,
Trójcy Przenajświętszej,
od pana-ojca i pani-matki,

potém od pana-młodego i panny-młodej.

Młodzi państwo się kłaniają,
dobry wieczór powiadają;
tak i my się tóż kłaniamy,
dobry wieczór powiadamy.

A tak, szanowni panowie ojcowie i panie matki,
nie prosimy na tak wiele.

Tylko na sudek wódeczki,
na piwa dwie beczki;
na dwa pieczywa chleba,

tego nam najwięcej, teraz i zawsze, będzie potrzeba.

Na dwa garnce masła,
żeby nam się gęba z jednéj strony pasła.

Na dwie kopy syra,
żeby nam się z drugiéj strony poprawiła.

Na wołu sprawionego,
na wieprza sparzonego,
na gąsiora siodłatego,
na indyka pieczonego,
na koguta czubatego.

na sarzyńca (zająca?) trzy lata tuczonego,
rodzenkami, migdałami doprawionego.

A kto tego sarzyńca zażyje,
ten piwa się po nim napije.

Będzie tam różna zwierzyna,
będzie się trzęsła na ziemi podłoga a na łożu pierzyna.

Będzie tam para kuropat,
żeby młody-pan młodéj-panny jako swojej dopad.

Oj nie dopad(ł), nie dopadnie,
oj nie zdradził i nie zdradzi,

póki go druźba od ołtarza do łoża — nie odprowadzi.

Będą tam grały szalამაჲე, dudki,
będą się trzęsły młodym i starym j-udki.

Będzie tam grał skrzypek i bas,
kto się najé i napije, pójdzie do dom wczas.

Będzie tam grało dwanaście szerszeni,
będzie tańcowała mucha na przypiecku, a komar w sieni.

Będzie tam i co więcéj,
bo wól na krępulcu jęczy.

Ale my się z tym bratem przyczyniemy,
tego wołu z krępulca zdéjmiemy,

porąbiemy, podziemy.

Damy młodemu-panu rogi,
żeby (nie) był z niego chłop srogi.

Młodéj-pannie kopytka,

żeby była z niej zabiegliwa i potulna kobitka.

Graczowi damy wątrobę,
żeby czynił dla aktu weselnego ozdobę.

Basiście płuca,
bo jéno się koło gracza tłucze.¹⁾

A družbie ogon,
żeby zganiał wszystkich ludzi do dom.

Nie będzie tam tak służbie, — jak jednemu družbie,
do komory się wtłoczy, — z beczki piwa utoczy,

i wódki się napije,
zaś się z młodą-panną po kątach kryje;
a młody pan się frasuje,
że mu družba ludzi i młodą-pannę psuje;
że do komory idzie, pieczeni urznie, chleba ukrojł,
bo się, bestyja, nikogo nie boji.

Znajdzie się tam jednak taki,
co mu wyrwie wszystkie ze łba kłaki,
i z komory wypchnie,
że aż na łbie utchnie.

Tak, szanowni panowie ojcowie,
jeśliśmy się zmylili w téj przemowie,
albo głupstwo powiedzieli,
toć nam prostakom darujcie,
bośmy lepiej nie umieli.

Bośmy się tego nie uczyli w szkole,
tylko za pługiem, — przy cepach, — w stodole.

Prosząc o swachnę (tam gdzie są dziewczki) odzywa się družba

Tak, szanowni panowie ojcowie,
o tę swachnę prosimy, o którą tu wiemy.

Żeby nami nie gardziła,
i tę pannę młodą do kościoła doprowadziła,
z kościoła bożego, do domu weselnego.

Tam się będziemy cieszyć weseli,
jako w niebie j-anieli.

Ach wy swachny, swachniczki,
fałdujcie spódniczki.

Abyście spódniczki pofałdowały,
abyście trzewiczki powichsowały,
pończoszki popodwiązywały.

¹⁾ Gracz miewa zwykle za towarzysza basistę. Krąży między ludem dykteryjka, jakoby skrzypce podczas wesela wciąż skarzyły się głośno: Krótkie jest wesele, krótkie jak skrzypki! — A na to basy przedrzeźniając odpowiadały grubo: Ale za to długa będzie jak bas bida!

Żebyście przed Majestatem boskim,
młodej-pannie wstydu nie zadały.

Prosząc o młodziana, mówi on:

Także i o tego młodziana też prosimy,
żeby sobie sukienkę wyfaldował,
buty wywichtsował;
garnca owsa nie żałował,
i konika wyfutrował.
Żeby przed Majestatem boskim
młodemu-panu wstydu nie zadał.

Gdy wszyscy są zgromadzeni, i mają do kościoła jechać do ślubu, drużba starszy, trzymając na talerzu wieniec rozmarynowy, przewiązany białą lub błękitną wstążeczką, występuje na przodek ustawionego w półkole towarzystwa, i przemawia: (Zdziechowice).

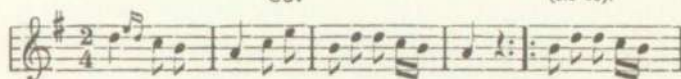
„Proszę o posłuchanie w uczciwości i poszanowaniu. Uważamy sobie te dwie osoby, jakie frasośliwe serca mają, gdy się do stanu małżeńskiego, do Sakramentu świętego zabierają. A my też upraszamy panów ojców i panie matki, o jaką tylko poradę. A panowie ojcowie odpowiadają, że panienki młode przed ślubem wianeczka nie mają (nie noszą). A panie matki odpowiadają, że panienki młode przed ślubem koniecznie wianeczka żądają. A wy siostrzyczki, co też na to mówić będziecie, że dziś na głowie wianeczek zdrowy widzicie. A siostrzyczki odpowiadają, że się od Boga same téj łaski spodziewają. I Bóg wam zapłać za wasze odmowy (odpowiedzi), gdy (skoro) jeno dziś widzicie na głowie wianeczek zdrowy. Ach wianyszku, wianyszku, radam cię wijała, co na cię spojrzę, to będę płakała; wijałam cię złotemi perłami, a teraz stajesz mi się gorzkiemi łzami. Ach wianyszku, wianyszku, już cię wijać nie będę; co na cię spojrzę, płakać cię będę. — Staję między tém kołem zgromadzonych gości śmiało i mówić mogę, że człowiek opuściwszy ojca i matkę swoją, a przyłgnie do żony swojej, i będzie to dwoje z duszą jedno ciele (ciało). Czyli też nie spostrzegamy na oczy nasze, że ci przystępujący do Sakramentu świętego, wychodzą z pod opieki rodziców swoich, a wchodzą w nierozzerwany węzeł miłości aż do śmierci swojej. Tu zaprzysięga mąż żonie wiarę, miłość i uczciwość małżeńską, tu ona mu nawzajem i posłuszeństwo jeszcze. Bo to w istocie Najwyższy Pan Bóg, tam ztąd, z téj Niebieskiej góry, ugruntował

prawo na tym padole ziemi, a prawo nigdy nie złamane jest Sakrament święty, zaprzysiężony, przez (bez) którego nie moglibyśmy być działaczami woli tego Najwyższego Boga. Dzisiaj młodepaństwo, odbieracie sobie (dla siebie) Sakrament małżeństwa, jeżeli będziecie zważać na głos prawdziwego Zbawiciela. Dzisiaj, młoda-panno, weź twój wieniec czystości i oddaj Najświętszej Maryi Pannie, a ona się też z nami cieszyć będzie, że wieniec państwo odebrała a tobie za niego obrączkę niewieścią oddała. — Teraz państwo-młode panom ojcom do nóg upadnijcie, swachny (i) młodzianów w pas uściśnijcie. Muzyka, wesoło! — a młode państwo, dziękować w koło! Amen!“

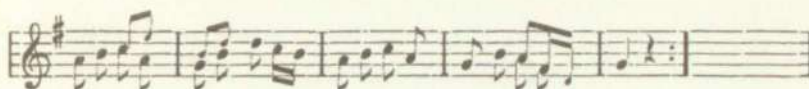
Na wsiadaniu na wozy do ślubu, śpiewają młodziany i swachny naprzemian:

83.

(Nr 65).



Oj siadaj oj siadaj kochanie mo - je. Nic nie nada



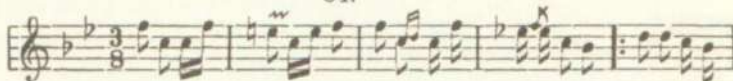
nie pomoże, już koniki są w powozie już zaprzęgo - ne.

- | | |
|--|--|
| <p>2. Jakżeż ja, jakże, będę siadała,
kiedym się z ojcem nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem, o mój ojczu,
bywały tu krowy, wolce,
teraz nie będą.</p> <p>3. Oj siadaj, oj siadaj i t. d.</p> <p>4. Jakżeż ja, jakże, będę siadała,
kiedym się z matką nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem moja matko,
bywało tu za mnie gładko,
teraz nie będzie.</p> <p>5. Oj siadaj, siadaj i t. d.</p> <p>6. Jakżeż ja, jakże, będę siadała,
kiedym się z siostrą nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem moja siostru,
bywało tu za mnie ostro,
teraz nie będzie.</p> <p>7. Oj siadaj, siadaj i t. d.</p> | <p>8. Jakżeż ja, jakże, będę siadała,
kiedym się z bratem nie pożegnała.
Ostaj z Bogiem, ty obwiesie,
teraz z ciebie naśmiej się,
potem nie będę.</p> <p>9. Oj siadaj, siadaj i t. d.</p> <p>10. Jakżeż ja, jakże, będę siadała,
z kołyszkami się nie pożegnała.
Z Bogiem, wy moje kołyszki (kołki)
com zawieszała moje garnyszki,
teraz nie będę.</p> <p>11. Oj siadaj, siadaj i t. d.</p> <p>12. Jakżeż ja, jakże, będę siadała,
z miskami ja się nie pożegnała.
Z Bogiem łyżki, z Bogiem miski,
żerały tu różne pyski,
teraz nie będą.</p> <p>13. Oj siadaj, siadaj i t. d.</p> |
|--|--|

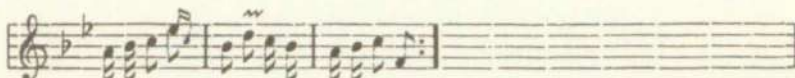
14. Jakżeż ja, jakże, będę siadała,
kiedym się z progiem nie pożegnała.
z Bogiem, z Bogiem, moje progi,
chodziły tu różne nogi,
teraz nie będą.

Po ostatniej strofie śpiewu, młody-pan porywa ją gwałtem, bierze na ramiona i wsadza na wóz, a sam siada na koń. W czasie jazdy do kościoła, wciąż dają się słyszeć śpiewy, muzyka i wystrzały.

84.



Plakała, plakała, jak do ślubu siadać miała. A czegoś ja



miała płakać, dał ci mi się Bóg doczekać.

85.

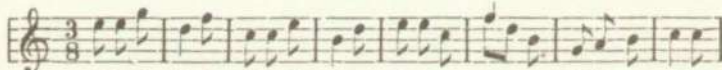
(mel. ob. Nr 76).

Dobrze było matusińku słuchać muzyki,
wygrywali pod okienkiem gdyby słowiki.

A teraz mi już niemiło,
niedawać mnie za mąż było,
matusiu moja.

86.

Lud, Ser. III, s. 310. Nr 93.



Wesele jedzie od Nadzle - jewa, młodego pana zboleła głowa.
A młodą pannę zaboliał brzuszek, bo się na - jadła suszonych gruszek.



Przy wejściu do kościoła družba szykuje ich tak, że idą razem z sobą: młoda ze swachnami, młody z młodzianami, gospodynie i gospodarze. Młoda idzie między dwiema swachnami, które przed nią trzymają za rogi białą chusteczkę, złożoną we dwoje na

krzyż ∇ a którą i młoda także prawą ręką podtrzymuje; w ten sposób trzymają się za rogi chusteczek i inne postępujące za niemi swachny, lubo każda trzyma jeszcze w ręce i drugą chusteczkę złożoną we czworo, służącą i do użycia jak np. otarcia potu z czoła, otrzepania z kurzu i t. d. Po nabożeństwie (którego wysłuchali klęcząc pod, lub w samém presbyterium), družba poprowadziwszy młodego do ołtarza, idzie potem i bierze zamiast młodój, swachnę, nibyto myląc się, lecz ta mu się wydziera; bierze następnie i drugą swachnę, która również się umyka; wreszcie młodą-pannę, i podprowadza do boku młodego. Swachna jednak pierwsza, w duszy się o tę omyłkę nie gniewa; jest ona bowiem przepowiednią, że teraz na nią przypadnie kolej zamężcia. Przy ołtarzu, družba położy na stopniu skrzydło (połę) od sukmany młodego, i na niem dopiero każe młodój przykłęknąć.

Gdy od ołtarza odejdą, a swachny chcą młodą brać między siebie, wtedy kobiety zamężne ścigają się i usiłują im ją odbić. Jeżeli się to uda, muszą ją swachny potem w domu od nich wykupić i odebrać z pokorném przeproszeniem, mówiąc: „Wybaczcie nam, wy pań-matki, bo my się nie spostrzegły, a teraz nam ją dajcie, bo to jeszcze dziś nasza, choć jutro nie nasza!“ — Niewiasty oddają ją po tém przemówieniu družbie, a ten z nią przentańczywszy swachnom, które po trzechkrotném (każda) z nią tańcu, wezmą ją z sobą do komory; młoda zaś po tańcu, bije każdą swachnę zdjętym ze siebie kaftanikiem lub inną ubrania częścią za to, że ją źle pilnowały, i na to, aby się téż i one co prędzej wydały za mąż.

I tu także, gdy wracają z kościoła do domu, różne się w drodze wyprawiają żarty. W pół-drogi woźnica łamie biczysko i staje na drodze mówiąc, że mu się nieszczęście stało; więc młoda daje mu parę trojaków na biczysko nowe, które on ma już przygotowane i bicz na nie zakłada. Družba podaje jój wodę w dzbanku zatkanym ręcznikiem, a ona zdjawszy ręcznik ten, wstaje i chlusta mu zwykle tą wodą w oczy, lecz że on (przewidując to) odskoczy, wlewa ją wszystką na ziemię, a młodzi wołają:

Siadana, siadana, —
 kapusta padana;
 padał i groszek,
 trzymaj go, w półkoszek.

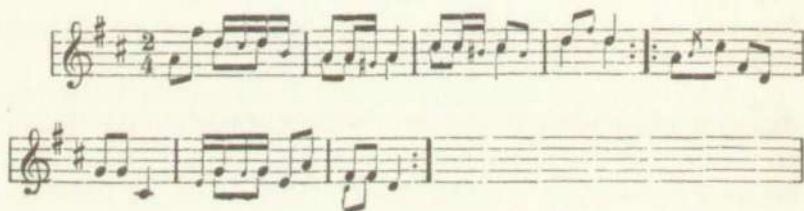
Następnie daje jój jeszcze družba bochen chleba i kądziel, co ona wraz z dzbanem chowa do fartuszka, a przybywszy do domu épi (rzuci) kądziel z krężelem pod łóżko; chleb zaś pokrajawszy na drobne cząstki, rozdaje dzieciom, zachowując jednak z niego i okruszyny jeszcze dla gospodarzy i gospodyń przy obiedzie zasiąść mających.

Nadmieniamy, że wracając, wsiadają (a raczej włączają) na wozy w tym porządku jak przyjechali, młoda między dwiema swachnami i t. d. Zanim jednak do wsiadania znak danym przez družbę zostanie, stoją trzy te kobiety przed wozem, obrócone twarzą ku koniom i woźnicy, a ztąd odwrócone (jakoby przez wstyd) grzbietem do publiczności.

Weselnicy wychodząc lub wyjeżdżając do kościoła na ślub, niktogo prócz kucharki, nie pozostawili byli w domu. Kucharka też ta, za ich powrotem z kościoła, niechce im zrazu drzwi domu otworzyć. Ale družba domaga się tego, wali we drzwi i woła, żeby czémprędzej otworzyła. Wtedy pyta się kucharka z chałupy: „a cóście nam więni z domu?“ — Družba na to: „A więni my młodą-pannę, a teraz wam prowadzemy panią.“ — Dopiero wtedy kucharka odrzekłszy: „Ah, kiej nowy gość, to proszę!“ otwiera im drzwi i wpuszcza do domu; družba zaś woła na progu: graczu, wesoło! — i rozpoczynają się tańce i wiwaty.

Wiwat.

87.



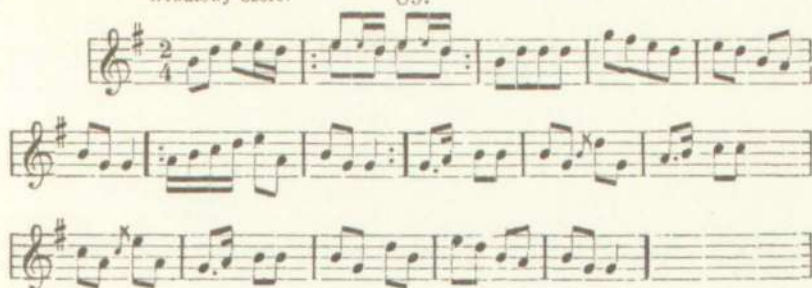
Wiwat.

88.



Wiwatowy Szorc.

89.

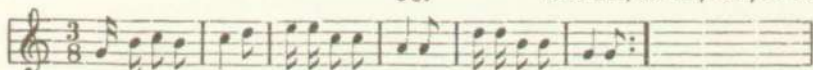


Tańczą niezbyt długo; po tańcach zaś, zasiadają do śniadania złożonego z kawy, bułek i potrawy kwaśno ugotowanej. Po śniadaniu wracają znów do tańców.

Objad ma miejsce około godziny 10 wieczorem. Družba z jednym lub dwoma młodzianami służy tu gościom, i podaje im odebrane od kucharki potrawy. Są niemi: rosół skopowy z mięsem, lub kwaśne (t. j. czernina zaklepana w barszczu) z mięsem, kluski z kwaśnym, jagły, kapusta z pieczenią wołową lub skopową, a czasami i gęsina. Po objedzie, družba posypuje ludzi na śmiech (żartem) porzniętą sieczką w słomki dłużykawe, mówiąc: na, macie, kolcie! t. j. by sobie ludzie mięso z zębów powykalali, i roznosi miskę z wodą do umycia rąk i ust, oraz wszczepiony na kiju ręcznik, a każdy w tę miskę ćpa po trojaku. Następnie, pożywiwszy się z młodzianem mu przydanym, oddaje družba to co zostanie z objadu, chłopcom ze wsi i dzieciom, które muszą wpierwój zmówić pacierz lub odśpiewać pieśń nabożną: Gwiazdo morza i t. d. — Po objedzie tańczą i śpiewają fort (precz) aż do rana.

90.

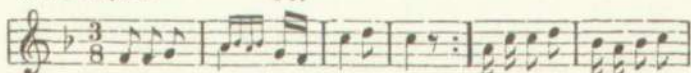
tekst Lud, Ser. III, s. 302, Nr 79.



A pod tą ja - blonią stoi koń kó - wany, stoi koń ko - wany,
kto na nim wy-wije? Jasiętko ku - chany, Jasiętko ko - chany.

Podczas objadu.

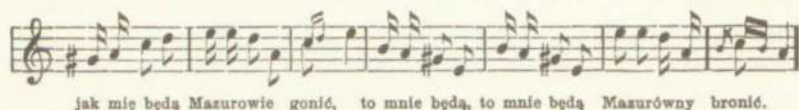
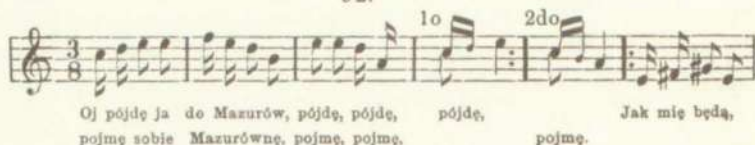
91.



A w tym Dę - biczu gęsty sad, aby jeden małusieńki,
nie przele - ci tam żaden ptak

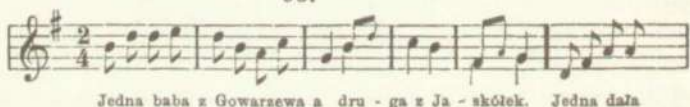


92.



Nazajutrz (t. j. w Poniedziałek, a czasami we Wtorek dopiero) schodzą się znów koło południa na czepiny do tegoż samego weselnego domu; lecz już każdy naniesie sobie sam placka, chleba, masła, séra, gęsiny i t. d., i dlatego to śpiewają:

93.



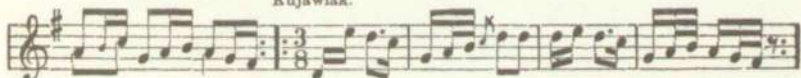
Bawią się goście, jedzą, piją, tańczą aż do północy, w którym to czasie odbywać się zwykły czepiny. Przedtém jednak drużba (zwany czasami, jeśli kawaler: starszy młodzian), przetańczywszy z młodą, gdy ta kuleć pocznie, sprzedaje ją parobkowi przebranemu za żyda, który nim targu dobije, to ociąga się z kupnem, to gani towar, to przyćpuje (przyrzuca) po groszu. Wtedy przyjdzie drugi niby żyd i podkupuje tamtego mówiąc: i ja mom pieniądze (a pieniędzmi temi są skorupki lub kra-

janki brukwi). Ci dwaj targują się o kupno młodéj; jeden z nich z e - z u j e (zdejmie) j é j trzewik z nogi i mówi, że to jest kulawe bydle; drugi także utrzymuje, że ono jest bardzo złe, ma liche mięso, to nie będzie z tego koszer; potém postawią ćwierć i każą młodéj przez nią skakać, a mówią że nie może przehychnąć téj ćwierci bo zła, gdy ona ćwierć tę nogą od siebie odzuca. Wreszcie družba wpada wśród tych i tym podobnych żartów, odgania i wymyka się kupcom, i oddaje ją dziewczuchom (swachnom), które przetańczywszy z nią wszystkie i wołając: o nasza! o zielona! o ładnie j é j! — oddać ją jednak są zmuszone niewiastom mężatym wrzeszczącym: o nie wasza! bo to nasza! o świeci się! oj bieli się! dla niéj już czépiec bieleje! — Swachny ją znów na chwilę odbijają wśród krzyków: ej nasza! o zielona! o jaśnieje! bo się śmieje!

Chodzony przed czepinami. 94.



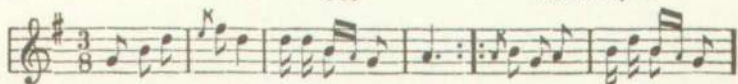
Kujawiak.



Wreszcie porywają ją niewiasty do kąta izby lub do komory. Przed czepinami, mężatki otaczające młodą w koło, z których jedna trzyma zapaloną świeczkę, ostrzygują młodéj włosy równo z uszami (t. j. do wysokości uszów), przy którym to obrządku śpiewają znaną pieśń o chmielu:

95.

ob. Nr 59, 70.



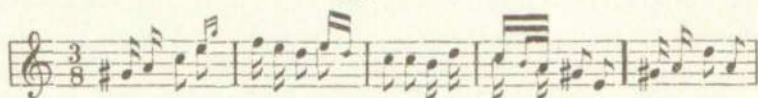
Oj chmielu, chmielu, ty rozbójni - ku, O chmielu, o nieboże,
rozbijeś dziewczę na pastwni - ku.



co na dół to w komorze, chmielu niebo - że.

Podczas ucięcia jój tego warkocza przez jedną z otaczających kobiet i włożenia następnie czépca, śpiewają:

96.



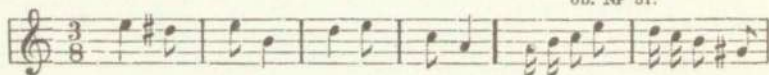
Żagrajcie mi jaką smutną, bo mi dzisiaj warkocz utną, zagrajcie mi



jaką taką, pójdę w taniec z Małgorzatą.

97.

ob. Nr 51.



O mój miły rozmarynie, com cię siała, com cię siała



po za - gonie.

1. O mój miły rozmarynie,
com cię siała po zagonie.
Już cię teraz siać niebędę,
tego roczku za mąż idę.

2. Ty wianeczku lewandowy,
nie spadaj mi z mojej głowy.
Bo jak mi ty z głowy spadniesz,
na bieżącą wodę padniesz.

98.

(ob. Nr 49,72).



Nie chciała, nie chciała we wianyszku chodzić, ka - za - ła,



ka - za - ła csepyszek robić.

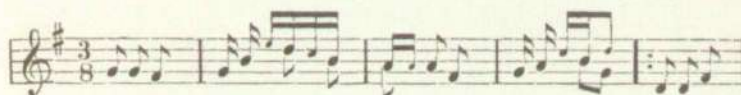


2. Róbcie-ż mi, róbcie-ż mi
czepeluszek z sieci, —
niech mi się, niech mi się
na główeczce świeci.
3. Róbcie-ż mi, róbcie-ż mi
choć ze samej gazy, —
niech mi się, niech mi się
na główeczce jarzy.
4. Róbcie-ż mi, róbcie-ż mi
ze samego złota,
niech mi się oświeci
ta to moja cnota.
5. Nie chciała, nie chciała
ojca, matki słuchać,
wolała, wolała
kolébeczką ruchać.
6. Lulaj-że, lulaj-że
moje małe dziecko,
mówiłeś mi Jasińku
że: ja nie zdradzę cię.

1. Ty wołosiu, ty wołosiu,
ty wołosiu siwy, —
wyjadłeś mi, wyjadłeś mi
z ogrodu pokrzywy.
2. Nie wiesz to ty, dziewcze moje,
że to pokrzyw szkoda,
było wygnąć, było wygnąć
wołosia z ogroda.

99.

tekst Lud Ser. III, s. 258, Nr 20.



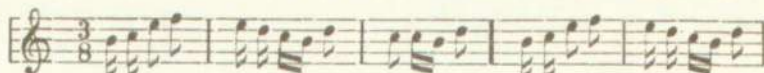
1. Kulało się kulało da jabko po ulicy, a gdzie mi



się podzieli da moi zalotnicy.

2. Jeden poszed na ryby,
drugi na zające,
a ten trzeci pasie wołki
na zielonój łące.
3. Na zielonój łące,
na zielonym lesie,
Jasiu, Jasiu, Jasineczku,
Kasia dziecko niesie.
4. O niesie je, o niesie
w zielonym obrusie;
na-że! na-że (na masz) Jasineczku,
nie zapiéraj go się.

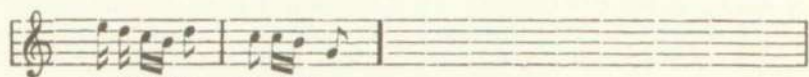
100. mel. Lud Ser. IV, str. 141 74, Nr 123.



A gdzie jedziesz Jasieczku, gdzie jedziesz? kiedy z sobą siodeleczka

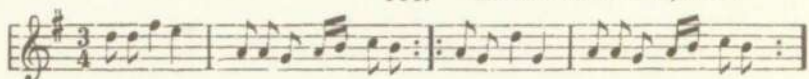


nie wiesz. A wiem ja siodeleczko czerwone, pojedą ja



na Brzeziny po śonę.

101. mel. Lud Ser. IV. s. 69, Nr 109



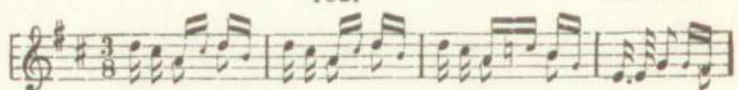
1. A boś mnie ty na dróścze nałoz, 2. Nałozęł mnie u matusi w domku,
co mnie będziesz poniewierał zaroz. co chodziłam w tym rucianym wianku.

3. Wszystko's ci mi o małżeństwie prawil,
jaześ ci mię na mamkę wystawil.
4. Zerwałeś mi ten kwiatyszek róży,
ni mogę być już panienką dłużej.
5. Będzie jutro słońce i pogoda,
pójdiesz ze mną dziewcze do ogroda.
6. Urwiesz sobie zifela czerwonego,
będziesz miała rumieńca swojego.
7. Cóż mi przyjdzie z mojej rumienności,
ni mogę mieć panieńskiej wolności.

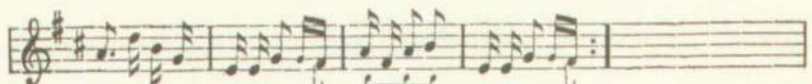
(tekst, ob. Nr 57. mel. ob. Lud Seryja IV, str. 69, Nr 109).

102.

tekst Nr 60.



1. Nieszczęśliwe białęgowy, co mnie wzięły do komory.



Jak mnie wzięły, tak mnie wzięły, wianyszek mi z głowy zdjęły.

3. Zawdziąły mi to kapezysko, 5. Zawdziąły mi klapią bidę
 każą kochać to chłopisko. do śmierci ją nosić będę.
 4. Kochajcie go sobie sami, (6. Zawdziąły mi klapią bidę,
 kiedyście go na mawiali. do śmierci jęj nie pozbędę).

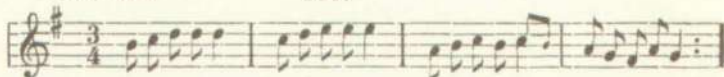
Po oczepieniu, t. j. włożeniu kapki i chustki jedwabnej na głowę, i wśród okrzyku: w-oj nasza! oj świeci się! oj ładnie! oj śmieje się!, wyprowadzają ją niewiasty z komory do izby, okrywszy chustą głowę i całą figurę aż do samej ziemi. Dwie inne kobiety chustkami podobnież otulone, towarzyszą jęj, ażeby pan-młody wybierając ze trzech bab, poznał między niemi swoją. Podchodzą one do niego, ale on każdą od siebie odsuwa mówiąc: o to nie moja! bo moja miała warkocz, a ta niema nic i t. p. Jeśli swojej nie pozna lub omyli się, płaci wówczas sztrof (karę). Lecz i kobietom nie zawsze było łatwo go odszukać. Przebięrali się bowiem przedtęm również i mężczyźni i nie dawali się poznać. Więć zdarzało się że i młody, wraz z dwoma młodzianami, czapkę sobie zaczachurzył (wsunął na twarz i głowę) i głowę tę nachyliwszy się oparł na stole; toż samo czynili i dwaj drudzy siedzący za stołem w kozuchu i zaczachurzeni kapturem, ażeby ich nie było widać. Kobiety musiały odgadywać; podchodziły więc, zaglądały im w oczy (o ile się to udało), badały ruchy tych mężczyzn i t. d. by tylko nowożeńca trafić. Nareszcie gdy młoda go znalazła, (co się dość szybko, dla uniknienia sztrofu, za wspólnęm odbywało porozumieniem), musiał on jeszcze po dwakroć w podobny sposób szukać i nawzajem ją odgadywać, a następnie i ona czynić toż samo, gdyż igraszka ta po trzykroć powtarzana bywała.

W czasie, kiedy młody swą żonę odgaduje i do tańca (do przodka) weźmie, zbierają dla nięj składkę na czępiec. Na stole, leży na talerzu rozmarynowa gałązuszka białą związaną wstążką (ta, która zdjętą została z głowy panny-młodęj), a tuż obok stoi miska a na nięj gęś jabłkami wyłożona (nadziana), a dalej placzek, masło, faszka z gorzałką albo wiśniakiem. Młody kładzie na talerz ten talara; za nim wszyscy gospodarze i gospodynie po półtalarku, swachny zaś i młodzianie po dwa złote lub półtora. Z talerzem tym obchodzi jeszcze potęm figlarny družba towarzystwo, zbierając dla młodęj żęncowęj po trojaczku na tasiemki do poduszki dziecięcęj, na pieluszki, na kolębkę i t. d. Pieniądze ze-

brane, zesypie następnie wraz z rozmarynem do fartuszka młodej która takowe, w czysty owinięte płatek, schowa do skrzynki na pamiątkę.

Do przodka.

103.



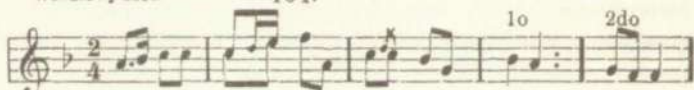
Płasek grabiła, siano wiązała, po téj robocie trzy dni leżała.

Ocibka.



Wiwatowy Szot.

104.



Wesele.

VIII¹⁾

1. Od **Bnina, Kurnika** (Rogalin, Biernatki, Czołowo i t. d.)

„Zaręczyny i wesela odbywają się niemal tak samo, jak w okolicy Pleszewskiej. Wspominamy o nich o tyle, o ile tu odrębne spostrzegliśmy zwyczaje.“ (Tyg. ill. Warsz. 1862, Nr 161).

¹⁾ Oprócz skreślonych wyżej szczegółowo opisów ceremonij weselnych z niektórych miejsc W. Książstwa, dających już dokładny obrzędu tego obraz (w pow. Pozn., Szrem., Szredz., Oborn. i Szamot.), posiadamy jeszcze

„Zaręczyny czyli z mówiny, są jak wszędzie w Sobotę, na których wszyscy prawie ci goście znajdować się winni, którzy mają być na weselu. Całą noc wówczas weselą się i strzelają — Na tydzień przed weselem, sprasza družba po dwa razy gości na akt weselny. A w dzień ślubu, przed samym wyjazdem z domu do kościoła na nabożeństwo i ślub, zgromadzają się weselni goście i posiliwszy się śniadaniem, stawają w kółko, a młodzian jeden, zwykle družba, występuje u progu domu z oracyą, trzymając wianek z myrtu lub rozmarynu na talérzu, jako znak cnoty i panieństwa. Mówi o ważności małżeństwa, nakłania do gorliwego wypełnienia obowiązków jego, wreszcie kładąc młodzieńcowej (t. j. młodéj-pannie) wieniec na głowę, dziękuje w imieniu pana-młodego rodzicom za ich wychowanie i dobrodziejstwa, przeprasza za sprawiane przykrości i zmartwienia, a po udzieleniu państwu-młodemu błogosławieństwa rodziców przez pokropienie ich święconą wodą, udają się do kościoła. Młoda ze swachnami siada na pierwszy wóz czterokonny, gdzie i muzyka się mieści, to jest jeden skrzypek i dudziarz; młodzianie zaś, družba i pan-młody siadają na konie, i tylko biedniejsi idą pieszo. Po nabożeństwie i ślubie, wracają do domu w tym samym a przestrzeganym przez młodzianów porządku, strzelając po drodze.“

„Przy wstępie do domu, lub przy wozie jeszcze, družba wręcza pannie-młodéj kądziel z zaleceniem aby nie plotkami lecz pracą się zajmowała, młodemu zaś panu oddaje bochenek chleba, co ma znaczyć, iż powinien się starać, zarobić pracą na chleb dla rodziny. W Bninie dodają do tego i sól. Następują weselne tańce i uczty, a dopiero nad ranem trzeciego dnia ustaje muzyka, i niewiasty niby kupują od družby młodą-pannę, wśród śmiechu i żartów wesołych. Potem, schroniwszy się do pobocznej komory, wdziewiają jój tam czépek, a u bogatszych złocistą kapkę. Kapka taka kosztuje czasem kilkanaście talarów. Przytém wyśpiwują:

krótkie luźne notatki, już to skutkiem skąpiej nam udzielonych tak na piśmie jak i ustnie wiadomości, już czerpane z czasopism, broszur, szematów z objaśnieniami nadsyłanych w r. 1859 Towarzystwu Przyjac. Nauk. Pozn. z prowincyi, jak i z różnych innych źródeł. Notatki te, nie jeden jeszcze ciekawy dorzucające szczegóły i wariant do powyższych opisów, jako stwierdzające zwyczaje opisane, ogłaszamy tu mimo ich do-rywczości, nie pomijając i muzyki pojedynczo tu i owdzie pozyskanéj.

Nie chciała, nie chciała we wianeczku chodzić,
kazała, kazała sobie czépek robić i t. d.

„W izbie weselnój panuje tymczasem pourość i cisza. Swachny i młodzianie, w smutku pogrążeni siedzą po kątach, tak, iż gdyby kto obcy nie znający tych obrzędów, wszedł wtenczas do izby weselnój, niezawodnieby zapytał, czy jakie nieszczęście tu się nie wydarzyło. W godzinę dopiero wprowadzają męzkatki pannę-młodą już oczepioną z komory, trzymając każda zapaloną świecę w rękę. Wtedy na nowo, przy wesolych śpiewach i muzyce, oddają panu-młodemu jego żonę, a wesołość i tany trwają często aż do Czwartku.“

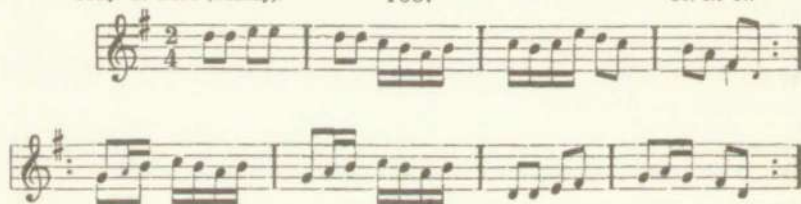
„W następną Niedzielę zbiierają się znów wszyscy do młodzieńcowych (t. j. do nowożeńców) na tak zwany Ogon, który zakończy uroczystość weselną.“ (E. Kierski w Tygodn. illustr. Warsz. 1862. Nr 161).

Oto kilka pieśni i tańców z okolicy Kurnika, Bnina:

Jadąc do ślubu (siadany).

105.

ob. Nr 44.



Do objadu.

106.

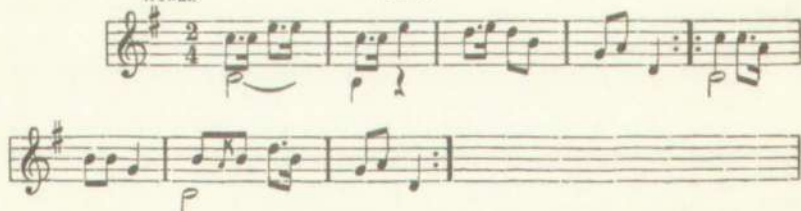
tekst: Lud Ser. III, str. 274, Nr 41.



Rad'em ci dziewczę moje rad'em ci, byś była jagódceczką zjadłbym cię.
Byś była jagódceczką borową, zjadłbym cię moje dziewczę sęrową (surową).

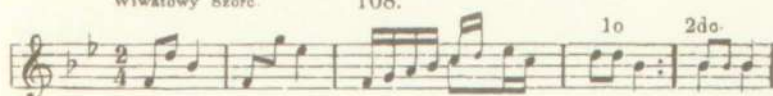
Wiwat.

107.



Wiwatowy Szorc.

108.



109.

ob. Nr 87.

2. Wsie **Nadziejewo. Mądre** (pod Środą).

Na cztery tygodnie przed ślubem są zaręczyny wieczorem, z ucztą i strzelaniem. Ślub ma miejsce w Niedzielę po nabożeństwie. Przed kościół zajężdża muzyka, skrzypce i dudy, na wozie z dziewczętami, i tu czeka. Orszak poprzeda młody-pan na koniu z różgą w rękę, przewiązaną wstążeczką niebieską, za nim drugi jeździec (drużba) i dwóch jeszcze jeźdźców (młodzianów). Wesele trwa od Niedzieli do Czwartku.

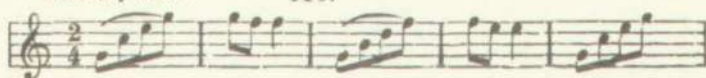
Tutaj, jak i w całym prawie Szremskiem i Szredzkim, rozpoczynając taniec, klaskają i różne wyprawiają skoki i gesta na Wiwat. Młodzianowie przytém batami (a raczej nóżkami sarniemi lub zajęczemi na których bity osadzone) uderzają o dość niski pułap chałupy, gdy inni strzelają nabijając prochem pistolety, przyczém (że prochu zbyt nasypią wiele) zdarzają się przypadki, że strzelba pękając rani ich dotkliwie; niejednen już tym sposobem postradał palec lub twarz sobie osmalił i t. p., przecież na zaniechanie zwyczaju, najmniejszego to nie wywarło wpływu.

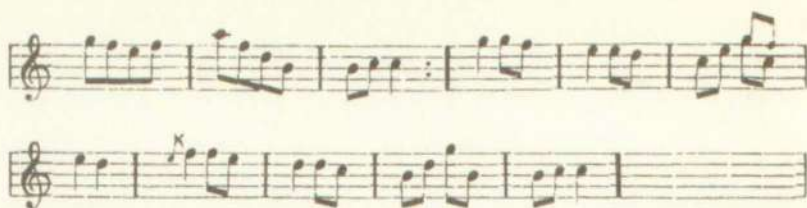
Pod Szremem, Zaniemyślem, Środą i t. d. na weselnych obiadach, ukazuje się czarnina z gęsi. Po zupie, obnosi gościom jedna z kobiet wodę na misce do mycia rąk, a chłopak za nią obnosi na wielkim drągu zawieszony ręcznik do ich obtarcia.

Oto parę melodyj z okolic Środy, Zaniemyśla i Szremu.

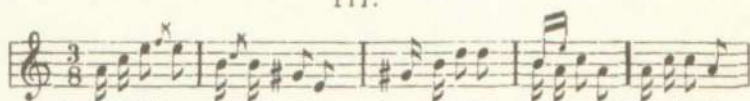
Wiwatowy taniec.

110.

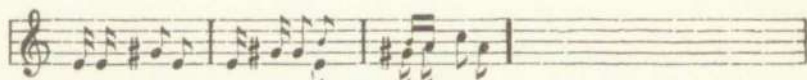




111.



1. Niedaleko wieś ode wsi, jino bez dro - gę, bez górkę, wychowała
 2. Niedaleko wieś ode wsi, jino bez gór - kę, bez pole, wychowała



matka córkę, gdyby jago - de, wiewiórkę.
 matka córkę, ludziom nie so - bie, nie sobie.

3. Pigłowice (pod Środą).

Młodzieniec porozumiawszy się z dziewczką, przychodzi w Sobotę na Zmówiny, i gdy rodzice nic przeciwko jego oświadczeniom nie mają, wyjmuje z kieszeni flaszkę z gorzałką i wszystkich częstuje. W sam dzień ślubu, družba (gospodarz wesela) bierze i przewiesza przez ramię ręcznik, przystrojony wstęgami czerwonymi i z młodzianami podobnie przystrojonymi, jadą konno przed wozami z muzyką i weselnikami; młody-pan jedzie także konno na oklep. Wesele trwa do Czwartku. Przed czepinami wyprowadzają z komory młodą-pannę, która udaje to ślepa, to kulawą; oddają ją wreszcie mężowi, lubo ten się zrazu do niej nie przyznaje, mówiąc, że jego (dziewka) była bez feleru i t. p.

4. Pucółowo. Krzyżanowo (pod Szremem).

Na granicy wsi młoda-pani musi prząść, i rozdaje chleb dzieciom. Potem młody-pan ściga się z družbami (młodzianami),

by żonę pierwszy (najprzód przed innymi) przyjąć w nowém mieszkaniu.

5. Zawory. Książek (pod Książem).

Gdy wracają z kościoła, woźnica łamie na moście biczysko; dwóch parobków przynosi cepy i kądziel. Na uczcie weselnój muszą być: rosół z białym grochem, jagły, czernina i gęś pieczona. Przy czepinach składają się weselnicy i wszyscy przytomni na czepiec dla panny-młodój. Po czepinach przykrywają pannę-młodą prześcieradłem i jeszcze trzy inne baby, a młody-pan musi zgadywać, która jest jego żona. Gdy nie zgadnie, musi się okupić. Przy oddawaniu młodój-panny przez družbę młodemu-panu, tenże ją oprowadza przy świadkach jako jest zdrowa, nie kulawa, i wylicza jój przymioty, złe i dobre.

Na drugi dzień po ślubie, wyprawiają Ogon, to jest: że pełna liczba weselników przebiera się różnie, za uiedźwiedzi, za małpy, za kóminiarzy i t. p. i tak ciągną z muzyką po całej wsi, a w końcu zajdą do dworu i tam zakończą swe weselisko najczęściej biesiadą.

Ubiór młodój-panny na głowie jest bardzo skromny; z czterech najwięcej gałązek rozmarynu i z jednéj wstążki zielonéj lub niebieskiéj złożony. Parobcy do ślubu przepasani wystrojonymi ręcznikami; w ręku ich baty; pan-młody zaś bez tego stroju, ale pół białéj chustki wygląda mu z sukni, a w ręku zamiast bata, ma różgę owiniętą zieloną wstążeczką. Parobcy jadą siedząc na siodłach, pan-młody oklep na derce. Panu-młodemu asystuje dwóch parobków, pannie-młodój družba, który woza nie odstępuje, pilnując zarazem porządku w jeździe. Panna-młoda jedzie czterema końmi, reszta zaś powózków zaprzężona jest w parę koni.


6. Księginki. Morka (pod Dolskiem).

Skoro parobek o skłonności swéj ulubionéj jest przekonany, objawia wolę swą jój rodzicom. Ci zapraszają do siebie rodziców jego i niektórych krewnych z obu stron. W obliczu (obecności)

ich następują oświadczenia wzajemnej miłości, a potem toczy się targ pomiędzy rodzicami o majątek dla młodej-pary. Po szczęśliwie przeprowadzonej ugodzie, rzesiste rozpoczynają się częstacye, wśród których starsi wystawiają młodej parze powinności małżonków, dają różne napomnienia, błogosławią ich zamiarom, umawiając się zarazem względem dnia wesela i kogo na nie zaprosić. Naradę tę zowią Zmówinami czyli Śrędzinami, i odbywać się ona zwykła w Sobotę przed pierwszą zapowiedzią.

Niekiedy śpiewają na zmówinach dziewczki, broniąc niby panieństwa młodej:

112.



Leci woda od ogroda, od mego zie - la da ziela, niedoczekana
ojciec matka mego wese - la, wesela. *) Śpiewają ez lub c.

W Niedzielę następną jest pierwsza zapowiedź młodych, którzy są na nabożeństwie. W Poniedziałek odbywa się przed notaryuszem sądowym formalny zapis majątku dla młodej-pary, a we Środę tegoż tygodnia następują zaprosiny na gody weselne. W Sobotę ostatnią przed ślubem, młoda para przystępuje do spowiedzi i do komunii świętej.

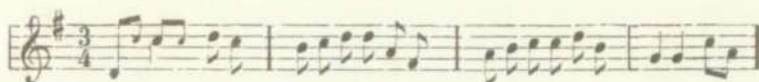
W dzień ślubu, po zebraniu się gości, wyprowadza družba (parobek ozdobniej od innych ubrany) młode-państwo z komory, przedstawia ich gościom a potem prowadzi do rodziców, aby rzucając im do nóg, podziękowali za troskliwe wychowanie. Powtarzają czuli rodzice udzielone już błogosławieństwo, a duda ze skrzypkiem wśród śpiewu parobków i dziewczynek zaczynają grać siadanego: „Wyjeżdżamy matusińko z domu twojego it. d.“ (obacz Nr. 29). Późem zabierają się wszyscy do kościoła. Družba wyprowadza gości, pannę-młodą wsadza z kilku druchnami i swachnami na wóz gdzie muzyka siedzi; gospodarze z gospodyniami zabiierają miejsca na innych wozach; družba siada na koń z młodzieżą, która ma wśród siebie pana-młodego, przybranego w dwie suknie, kapelusz czarny przystrojony rozmarynem i zieloną wstążką, i ko-

menderuje całym cugiem. Przy zbliżaniu się do ołtarza, družba bierze połę sukni narzeczonego i nakrywa nią gradus, i na tój kłgka narzeczona.

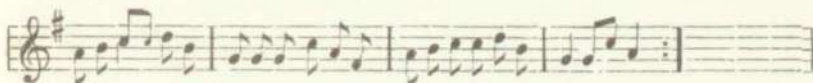
Wracając z kościoła, gdy połowę drogi ujadą, družba wyprzedza całą świtę (suite) i pędzi co koń wybiedz może do domu, a z powrotem, przywozi i oddaje młodój-pannie kądziel, a młodemu cepy. Stauąwszy na miejscu, wchodzi cała družyna wśród odgłosu muzyki, śpiewów i okrzyków do mieszkania weselnego. Tu po sutém śniadaniu i rześistych toastach za zdrowie młodego państwa, rodziców i gości, rozpoczynają się tańce i trwają aż do objadu, który zwykle około 10tój godziny w wieczór zastawiany bywa. Przy tańcach tych aż do dnia następnego, druchny i swachny nie mają udziału; są one tylko towarzyszkami tańczącój młodój-panny, przed i za którą nieustannie kołując i chustkami wiewając, wołają: o nasza! — o świeci się! — o zielona!

Do przodka.

113.



Zadałeś mi zadał, bodajś się rozpadał, bodajże cię Jasiu ukarać.



Zadałeś mi synka, płażyła pierzynka, jak ci było Jasiu dobrze spać.

Na objedzie weselnym musi być koniecznie: rosół z grochem białém i wołowiną (do której noży ani widelcy nie używają, posługując się tylko łyżką i palcami), czarna polewka z wieprzowiną, gęś pieczona z kapustą i jagły.

Dnia następnego około godziny 10tój śniadanie, potem znów muzyka i tańce aż do objadu późno w wieczór zastawionego. Po czém biorą gospodynie młodą-panię i wyprowadzają ją niespodziewanie do komory, a tam zdjawszy jój wianek rozmarynowy i war-kocz, kładą na głowę czapkę złocistą i tak oczepioną, wprowadzają do izby (gdzie podtenczas panowała cisza), wśród śpiewu:

Nie chciała, nie chciała we wianeczku chodzić,
kazała, kazała sobie czépek wiożyć i t. d.

Potém następuje wykupienie młoděj-panny przez młodego-pana, częstacyje i hulatyka. Na tém kończy się cała uroczystość weselna, która u możniejszych trwa przez tydzień cały. — Oracye nie są używane.

7. **Dusina** z folwarkami Pożegowo, Szczotkowo (pod Dol-
skiem).

Śluby odbywają się po większėj części w jesieni z mniejszą lub większą okazałością. Dworscy ludzie częstują się tém, co ze dworu dostaną. Jeżeli majątniejszy wyprawia wesele, natenczas kilka czterokonnych, a za tymi parokonnych wozów, poprzedzonych družbami na koniach, wiezie całą družynę weselną do kościoła, przy odgłosie dud i skrzypków. Wstążki różnobarwne, na białym pasie ukarbowane, oznaczają družbę, reszta konnych kolorowe ma chustki, zatknięte w kieszeniach. Młody-pan z białą chustką w kieszeni, (z którój róg jěj się zwiesza), z rozmarynem na kapeluszu, smaga wierzchowca swego różgą brzożową zamiast harpnika.

Woźnica zaś wiozący młodą-pannę, zabiéra zwykle z domu dwa biczyska, z których jedno, wracając z kościoła, w drodze na granicy wsi niby przypadkiem łamie, a utrzymując że bez biczyska dalej jechać mu niepodobna, o pieniądze na inne nowe prosi; poczem następuje składka na inne biczysko, którą odebrawszy, wyciąga ukryte we wozie drugie biczysko i niém pojeżdża dalej.

Jeżeli w drodze ślubna czereda koło Bożėj-męki przejeżdża, wtedy konni z odkrytą głową, objeżdżają ją zawsze po trzykroć w koło. A kiedy zbliżają się już do domu, dwóch konnych, wyprzedziwszy wozy, pędzą do mieszkania młoděj po cepy, kądziel i chléb, które nowożeńcom jako znamiona pracy i dostatku oddają. Poczem, zajęchawszy przed dom weselny, który zastają zamknięty, zesiadają wszyscy z koni i wozów, i z odkrytymi głowami śpiewają pieśń nabożną: „U drzwi Twojich stoję Panie“ — po którój prześpiewaniu, wpuszczają ich do domu. Teraz dopiéro rozpoczyna się zabawa, t. j. ucztą weselna przeplatana oracyami, konceptami, śpiewem i pługami. Wesoła takie zwykły się w Niedziele zacząć, a kończyć z nadchodzącym Piątkiem.

8. **Olendry. Luboniec** (pod Zaniemyślem).

Tu mieszkają Niemcy. Gdy jadą do ślubu i od ślubu, gra im muzyka miejska, a młodziany na koniach, ustawicznie strzelają z pistoletów, jak i przez cały ciąg wesela, odbywającego się dwa lub trzy dni.

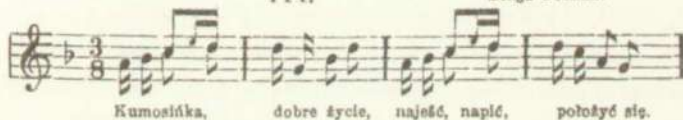
9. Od **Obornik** (Objezierze. Nieczajna. Ocieszyn. Wargowo. Lulin i t. d.)

Wesoła odbywają się rzeczywiście z całą staropolską wesołością. Drużba zwykle przepasany szeroką białą przepaską (z ręcznika), ubraną w różne wstęgi, z harapnikiem w rękę, jedzie konno przy wozie nowożeńców, śpiewa, wyprzedza ich, i znowu wraca do wozu ślubowników, zawsze coś im śpiewając.

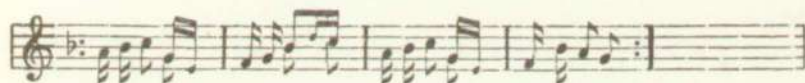
Pierwszego dnia (gdyż wesoła trwają wedle majątku, dni kilka), częstuje gości rodzic młodej-pani; nazajutrz przynoszą swe dary godownicy, gospodarze i gospodynie, ale napoje daje pan-młody i młodzież jego orszaku. Tańczą li tylko chłopka, którego im rzępoli całe noce ich wiejski muzyk (nieraz rozespany, gra machinalnie prawie). Śpiewają dużo, szczególnie przodownik, zawodzący taniec, stanąwszy przed muzykiem musi zawsze coś zaśpiewać.

114.

Długa-Góślina.



Kumosińska, dobre życie, najleś, naplé, położyć stę.

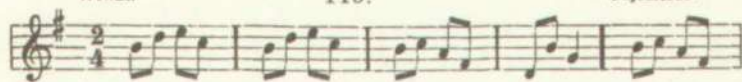


Oj ta da da ciuch ciuch dana, na wesolku aż do rana.

Wiwat.

115.

Objezierze.



Wiwat

116.



10. Ninino (pod Ryczywołem).

W wigilię ślubu, idą dla formy dwaj družbowie (młodzianie) do dworu, prosić państwa o pozwolenie ożenku. Nazajutrz družbowie jadąc konno lub idąc pieszo, wywijają chustką przed wozem nowożeńców; w jednym ręku mając nadto bat, a do pasa przywiązaną biało-karmazynową chustkę, a na rękę przepaskę z białej szerokiej wstążki. Na objędiu weselnym ukazuje się czermina i kasza ze szpérką. Podczas czepin składają się goście na pannę-młodą, na kucharkę, na muzykę i t. d.

11. Ludomy (pod Ryczywołem).

Dwóch družbów obehodzi wieś zapraszając gości na wesele; jeden z nich starszy, prawi oracyję, drugi milczący, stoi i kłania się przy nim za każdym wypowiedzianém zdaniem, a zowie się gapą.

12. Tarnowo (pow. Poznański) z folwarkiem Karolewo.

We wsi téj mieszkają po większej części Niemcy. Dzisiaj zachowały się tylko z polskich czasów ślubne biesiady, pomnożone u bogatszych winem zielonogórskim i kawą. Oracyja i śpiewy już nieznane. Muzyka jednak w toku i rytmie pozostały polskimi.

13. **Kłęczyn nad jeziorem** (pow. Szamotulski)

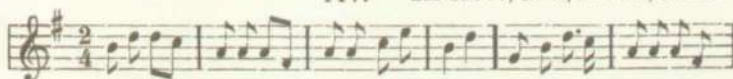
Zwyczaj tu jest przy zmówinach strzelania z pistoletów. Na weselu, tak drużki (drużbowie) jak i szwachny (druchny), mając poprzypinane wstążki i białe chustki do sukien, tańczą przed młodą parą wykrzykując: oj wesółko! oj świeci się! oj nasza! — Jadą z muzyką do kościoła, drużki zaś konno (a przed nimi drużek starszy), uwijają się przed wozem młodéj-panny, lub obojga państwa młodych. Oracyja zapraszalna rzadko kiedy tu używana.

14. **Biezdrowo** (pod Wronkami).

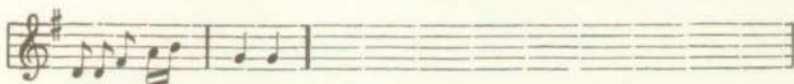
Na zapytanki idzie młody-pan z towarzyszem obranym i mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, podobno tu u was jakaś siodłata gęś się skryła?” — Odpowiedź: „Jeżeli ją sobie wykupicie, to ją dostaniecie.” — Późem następują zmówiny, ślubinami téż nazwane. Na trzy dni przed ślubem, idzie młody pan spraszać gości na wesele. Na wyjeździe do ślubu, stawają wszyscy goście w koło, w środku zaś młodzi-państwo, którzy ścisną wszystkie nogi i proszą o błogosławieństwo, później do kościoła siadają na wozy. Przymem nie prawią żadnych oracyj.

Oto parę melodyj weselnych:

117. Lud Ser. IV, Nr 62, s. 12 i 73, Nr 120.

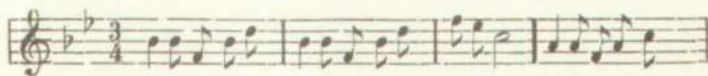


1. Konik zmókł i ja zmókł i kulbaka zmokła, a wszystko to Kasineczku
2. Widzi Bóg, dalibóg, że ja niewie - działa, boby ja ci Jasineczku



- stojąc kole okna.
otworzyć ka - zała.

118.



1. Przedała szydło i motowidło i cepy. kupiła sobie
2. O stójże, Boże, Maciek niemoże, ja rada, wyakoczę sobie,



stoty koszycek do rzepy.
o jednej nodze rom ta da.

15. Szamotyły (parafija¹⁾).

Ubiór drużby weselnego składa się z sukmany modrego koloru przepasanéj przez ramię szeroką białą szarfą, na której są kokardy ze wstążek poprzypinane. Czapka wysoka z baranka, z tyłu wstążkami spięta; na wierzchu koło baranka wpięte pawie piórka. Druchny (swachny) noszą kabaty sukienne; na głowie mają czółka suto wstążkami i świecidełkami upięte; powiewają one chustkami nad głową młodéj-panny przy wykrzyknikach: Oj nasza! oj świeci się! —

¹⁾ Prócz wyżej podanych szczegółowych opisów, posiadamy jeszcze opis wesela wielkopolskiego, który zamieściła ś. p. Paulina z L. Wilkońska w powieści swéj: *Wawrzyna* (Petersburg, 1851), tłumaczonej na niemieckie przez panią A. H. v. Arndt pod tyt. *Rechtschaffene Herzen* (ob. *Erheiterungen*. Stuttgart 1869). Oracya drużby, jak mnie autorka zapewniała, jest w nim wziętą z Wągrowieckiego jako pełniejsza, śpiewki zaś w części ze wsi Siekierok (ob. str. 207), w części z kilku innych wsi z pod Kostrzyna i Gniezna.

GRY I ZABAWY.¹⁾

1. Panna Róża.

Siekierki.

Siadają dziewczęta jedna za drugą rzędem na ziemi, jedna na kolanach drugiej, stanowiąc jakoby długi łańcuch. Każda z nich ma nadaną nazwę pewnego kwiatu, jak np. jedna jest słonecznikiem, druga macierzanką, inna turkiem, to znów: nagietka, jazgieriek (żółty polny), lilija, gwoździak i t. d. Pierwsza zaś z rzędu, t. j. ta która usiadła najpierw, nazywa się panną Różą.

Gdy tak siedzą, jeden z grających w tę grę (chłopiec lub dziewczyna) na uboczu stojący, przybiera nazwę złego-ducha. Ten tedy przychodzi do ostatniej z rzędu osóbkę (t. j. mającej już wolne kolana) i pukając po trzykroć w jej głowę pyta się: Puk, puk, mała-duża, czy tu mieszka panna Róża? — a ta mu odpowiada: Tam w podłe. Poczém idzie on od jednej do drugiej z témże samém pukaniem i zapytaniem, i odbierając też same odpowiedzi, dojdzie nakoniec do samej panny Róży. Puknąwszy jej w głowę, odbiera odpowiedź: Ja sama jestem panną Różą. Potém prosi jej o ofiarowanie mu do bukietu jednego

¹⁾ Prócz gier tu wymienionych, są w użyciu między ludem i gry w karty, których opis pomijamy jako nowszych, powszechnie znanych i w części już skreślonych w poprzednich niniejszego dzieła Seryach, jako i w dziele Ł. Gołębiowskiego: *Gry i Zabawy*.

z kwitających w jęj ogrodzie kwiatków, któregookolwiek. Po długich prośbach, otrzymuje pozwolenie urwania go sobie; więc zbliża się do tęg, która miano żądaneo kwiatka nosi, i wyprowadziwszy ją (nie bez oporu) z rzędu grających opodal, (poczęm pozostałe łańcuch ścięsniają), robi jęj następujące zapytania, wskazując palcem w górę (w powietrze, gdzie nięma nic widomeo): Co tu wisi? — Zagadnięta odpowiada: kłębek nici. On jęj na to: A w tym kłębku? — Ona: igła. — On: a w tęg igle? — Ona: mole. — On: wyprowadź je w pole. — I trzymając ją za jedną rękę, obraca się trzy razy z nią w koło. Jeżeli wówczas dziewczyna ta się rozśmieje, przeznaczoną jest do piekła, którego miejsce rozciąga się po lewęg stronie łańcucha i panny Róży. Jeżeli zaś zagadnięta wstrzyma się od śmiechu, w takim razie idzie na prawą stronę, do nieba.

Cała ta scena powtarza się z każdą następującą dziewczyną, kwiat jakiś przedstawiającą, aż dopóki nie pozostanie na placu sama tylko panna Róża, po którą również ów kusiciel przychodzi i prosi, ażeby i ona także wyszła, do czego taż po długich prośbach nakłonić się wreszcie daje i z zajmowanego dotąd występuje miejsca. Wyprowadziwszy ją ztamtąd tak jak poprzednio inne, robi on jęj podobne jak i tamtym pytania, a podczas tych pytań i jęj odpowiedzi, podlatują tak z lewęg jako i prawęg strony ku nięj złe i dobre duchy, i uchwyciwszy ją za rękę lub za spódnik, usiłuje każdy oddział na swoją przeciągnąć ją stronę. Podczas tęg obławy, krzyczą z tęg i owęg strony, że ona jest ich matką, że ją bronić muszą, że jęj dla siebie pragną, że chcą koniecznie mieć różyczkę, czy w niebie, czy (choćby) w piekle nawet. Jeżeli dostanie się do nieba, w takim razie ma prawo być po raz drugi panną Różą; jeżeli zaś do piekła, musi w razie dalszego gry ciągu, siedzieć w rzędzie ostatnia.

2. Diabełek.

Z okolic Poznania.

Chłopcy obierają miedzy sobą Anioła i Diabełka, i stawiają każdego z nich na uboczu. Gospodarz zaś gry stoi przy swojej

gromadce. Gospodarz ten wywołuje po jednym z gromady, po nazwisku jakie każdemu z grających uczestników nadał. Wywołany wychodzi z rzędu, biegnie, a uciekając od ścigającego go niebawem diabła, stara się dostać co prędzej do Anioła, niemal nieruchomie na swoim stojącego miejscu. Diabełek przeciwnie różnymi fortelami usiłuje zbiega pochwycić i uprzędzić przybycie jego do Anioła. Jeżeli mu się ta rzecz uda, stawia on złapanego po za sobą, z kąd temuż ruszyć się już więcej nie wolno; jeżeli zaś przeciwnie uciekający szczęśliwie do Anioła dobiegnie, to ten ostatni biorąc go pod swe opiekuńcze skrzydła, stawia również po za sobą. Gdy obie strony zapełnią się już całkiem i w równej prawie liczbie adeptami, rozpoczyna się walka obu stronnictw, a to, które z nich zwycięży i stanie się panem placu boju, to stanowi o dalszym toku gry i karę na zwyciężonych naznacza.

3. Zajęczek.

Dębicz.

Dziewczynki pobrawszy się wszystkie za ręce, biegają w kółko, podczas gdy jedna z nich nibyto Zajęczek, stoi w pośrodku koła, z którego stara się wymknąć na zewnątrz, usiłując rozprządz ręce trzymających się uczestniczek gry, gdziekolwiek w nie uderzy. Ale wiedząc, że się mają na baczności, zajęczek ów, z początku próbuje tylko szczęścia i podchodząc między dwie dziewczynki, uderza je po rękach z zapytaniem: A mocna ta kłota? (kłódka) Na co dwie zagadnięte odpowiadają: mocna. Późem następuje drugie zapytanie: a nie otworzy się? — Odpowiedź: nie otworzy. I zaraz potem, uderzywszy mocniej, próbuje udająca zajęczka wy dostać się na świat, lecz dwie te dziewczynki nie puszczają jęj i odganiają do środka wołając: A do zajęczka, do zajęczka!

W końcu przecież, odsadziwszy się, przypadnie ona nagle i rozerwie im ręce, albo przez podstęp, dwóm innym obok stojącym, lub téż pod rękami ich, nachyliwszy się, wyleci z koła. A wtedy wołają wszystkie: Leci do piekła! poleciała do piekła! Gdy się to udało, formuje się nowe dziewcząt koło i biorąc do

tychczasowego zajęczka między siebie, przemasza (najstarsza) jego miejsce w kole jednej z dziewcząt, które sobie ręce rozerwać dały, a ta wszedłszy do środka, też samą co poprzednia odgrywa rolę zajęczka, z tą tylko ku końcowi różnicą, że gdy wybiegnie z koła, zawołają: Leci do nieba. W ten sposób wszystkie dziewczynki stają się kolejno zajęczkami i wracają do koła trzymających się, poszedłszy naprzemian to do nieba, to do piekła (o czém dobrze pamiętają, i starają się aby dwa razy żadna z nich nie była zajęczkiem), tak że gdy całą tę gonitwę ukończą, liczba jednych i drugich jest mniej-więcej jednakową.

Następnie formują się dwa dziewczynek rzędy; złe, przeznaczone do piekła stawają w jednym szeregu, dobre zaś do nieba w drugim. Wówczas najstarsza z niebianek, zwana Matką, obdziela dobre chlebem, a złym każe iść precz lub pokłaść się twarzami na ziemi. Że jednak najczęściej chleba na podorędziu niema, przeto lepią go z ziemi lub gliny nadając mu kształt bochenka lub kukielki, i udają jakoby go dusiły (ściskały), kulały (taczały) i kruszyły.

Początek rozpoczyna się cała gra na nowo, i aby przecieź wymaganiom sprawiedliwości nie uchybić, w ten ją prowadzą sposób, że te które były w piekle, przechodzą teraz do nieba, i nawzajem.

4. Skryj, nie pokazuj.

A.

Górczyn.

Siadają dzieci rzędem na ziemi, a każde z nich trzyma ręce złożone jak do modlitwy. Dwoje innych stawa przed nimi. Jedno z nich trzyma kulkę lub kamuszek, i obchodząc rząd, udaje, jakoby wkładało tę kulkę każdemu uczestnikowi gry do rąk, mówiąc: Skryj, nie pokazuj. I w istocie, jednemu z nich zręcznie téż i nieznacznie ją udzieli. Drugi zaś, przy nim idący, pilnie to podgląda. Po skończonym obchodzie, staje pierwszy z nich przed dziećmi i wzywa swego towarzysza by szukał, temi słowy: Gadaj gadula, gdzie moja kula? — A drugi odrzeknie na to: Radabym gadała, gdybym o niej wiedziała. — I roz-

poczyna zaraz poszukiwanie. Jeżeli kulę wspomnioną znajdzie, wtedy pierwszy z nich siada na miejsce tego u którego ją znaleziono, drugi zaś chodzi i udziela ją komuś upatrzonemu, ten zaś u którego znaleziono, podgląda.

B.

Kostrzyn.

Grający siadają w koło, pozostawiając dwie osoby w kole. Jedna ma pierścionek w rękach, i złożony je, stara się wsunąć go do rąk jednej z osób siedzących. Obszedłszy wszystkie i pierścionek w rękę jednej z nich pozostawiając, zapytuje podglądającego jego czynności towarzysza: Gadaj, gadaj ty gadula, gdzie się obraca moja złota kula? — Odpowiedź towarzysza brzmi: Jabym rada gadała, żebym o niej wiedziała, przez morze jadęcy, o ten pierścień proszęcy. I nachyliwszy się ku osobie, o której mniema że pierścień posiada, szuka go i jeżeli go tu nie znajdzie, daje fant, który po skończonej grze wykupić winien; jeżeli zaś znajdzie, wówczas fant daje posiadacz i przechodzi na miejsce pytającego, ten zaś ostatni zajmuje jego miejsce.

5. Obrączka.

Dzieci stanąwszy w koło, zakładają obrączkę na tasiemkę, i posuwając ją o ile możności skrycie po tasiemce do sąsiada, śpiewają, podczas gdy jeden z grających szuka jój, przytrzymując, to tu to tam, ręce uczestników.

119.

Muzyka T. Klonowskiego.





2. Była u sąsiada;
już jój nie posiada.
Puścił ją koleją,
żegnaj się z nadzieją
Zgadnięć, gdzie teraz?
3. Tutaj popasała,
lecz już wyjechała.
Tu jest, tu jój niéma,
ten puścił, ten trzyma.
Zgadnięć, gdzie teraz?
4. O próżne staranie,
nie strzelaj oczyma.
Nikt jój nie dostanie,
tu jest, tu jój niéma.
Zgadnięć, gdzie teraz?

Obacz: S. Jachowicza: Śpiewy dla dzieci. Warsz. 1854, str. 47.

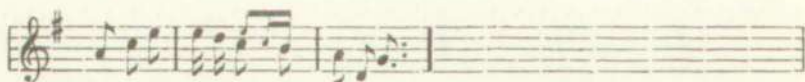
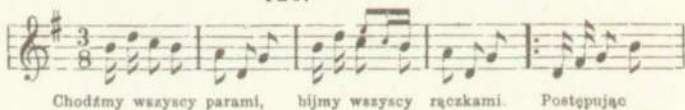
T. Klonowskiego: Zbiór pieśni i piosneczek szkolnych. Poznań 1860, serya 3, str. 72.

6. Gąski albo ślepa babka.

Gra miejaka.

Obchodząc cicho około jednego z zawiązanymi oczyma, przedstawiającego ślepą babkę i usiłującego kogoś z obecnych pochwyć, śpiewają czasami:

120.

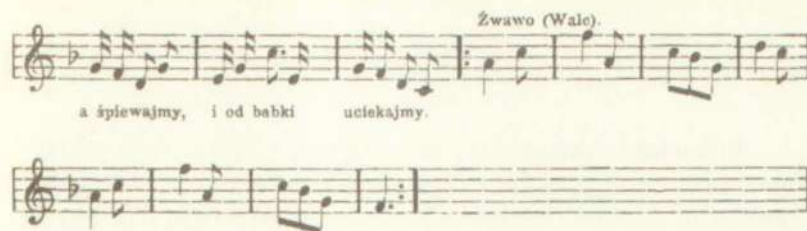


z tropu w trop, zaśpiewajmy hop, hop, hop.

121.



Parami wszyscy parami, a klaskajmy rączkami. Postępujemy

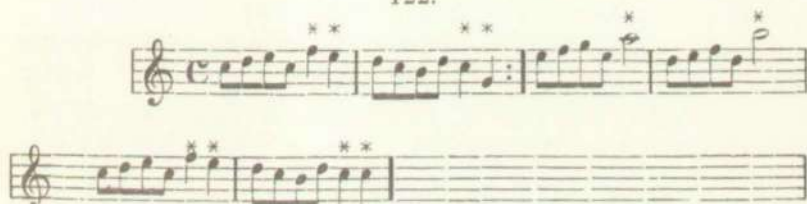


7. Gra w Żydów.

Gra miejaka.

Gra zasadza się na tém, aby jedna z osób zwana Rabinem, postawiona w środku koła trzymającej się za ręce młodzieży, obracającego się zwolna naprzemian w jedną i drugą stronę, odgadła, którzy to dwaj wśród téj młodzieży są żydami i takowych wyraźnie wskazała palcem. Żydzi ci bowiem poprzednio w nieobecności rabina, w drugim podtenczas siedzącego pokoju (przy zamkniętych drzwiach), obrani nimi zostali na tajném dlań głosowaniu. Gdy Rabin zgadnie, wówczas pierwszy z odgadniętych dwóch żydów, zajmuje jego miejsce i zostaje rabinem, drugi zaś, podczas odgadywania dwóch nowych żydów przez następnego rabina, nucić ma przytoczoną tu melodyę (którą na początku gry nuci ktokolwiek z towarzystwa).

122.



Tam gdzie umieściliśmy znaczek *, wskazuje rabin na domniemanych żydów palcem. Gdy rabin nie zgadnie, płaci fant, i to tyle razy, ile razy się omylił.

8. **K r ą g.****A.**

Górczyn. Jeżyce.

Kilkunastu chłopaków, biorą wysokie i grube kije zakrzywione na końcu, i kijami temi uderzają w puszczone w bieg kółko drewniane, wielkości talerza lub misy, zwane kręgiem, aby je zatrzymać. Jedna partya stoi na drodze z kijami we wsi, a o stają dalej druga partya. Krąg ów, rzucony ręką na ziemię przez kogoś z pierwszej, toczy się ku drugiej, a najzręczniejszy z drugiej (t. j. przeciwniej) partyi, odbija go, aby kulnąć znów na powrót do pierwszej partyi, gdzie kijami powinien być odbity ku drugiej partyi. Gdyby krąg wyleciał po za nakreślone mu granice, gonią go i na prostą sprowadzają drogę, nakładając karę na niezręcznego odbijacza.

B.

Siekierki. Iwno.

Krąg czyli **Bak**. Tu stają wszyscy grający w koło, a przewodniczący grze, stanąwszy we środku i wskazując palcem na każdego, następujące przytém wymawia wyrazy (t. j. po jednym wyrazie dla każdej osoby):

Ancki, — ewancki, — gorzki, — pias, —
 ede, — lipski, — ele, — mons, —
 iki, — byki, — gramatyki, —
 klekaty — nos!

Na kogo wypadnie wyraz: nos, ten winien rozpocząć grę w kręga. Więc rzuca on ów krąg naprzód na ziemię, a drudzy kijami odtrącają i jak najdalej go pogonią. Gra ta najczęściej stanowi rozrywkę ludu w czasie wielkiego postu, po nabożeństwie nieszporném.

PRZYPISY.





Do strony 4.

Czasop. Przyja ciel ludu, Leszno 1835 rok 1-szy N. 48 49, w artykule: Czem był Poznań przed stu laty? mówi:

„Poznań na lewym brzegu Warty, miasto nie bardzo wielkie, lecz dość piękne i handlem zamożne. Pierwiastkowa osada Poznania, miała być na prawym brzegu Warty tam, gdzie jest Chwaliszewo i Śródka; ale z tych czasów żadnego już nie masz zabytku: albowiem kościół Ś. Mikołaja, stojący za mostem przed Tumem, po prawej stronie, najdawniejszy w Poznaniu, rozebrany został w roku 1817. Tum zaś wielokrotnie pożarami zburzony nowszych wieków jest dziełem. Nazwisko Poznań wywodzą kronikarze z tąd, że tutaj Lech, Czech i Rus po długich ze sobą zatargach, zesli się i poznali, a na tém miejscu małą rybaków wioskę Stragona, zamienili na miasto i Poznaniem nazwali. Do dziś dnia jeszcze pamiątkę tego zdarzenia zachowuje ratusz Poznański, gdzie na gzymsie małej wieżyczki po lewej stronie frontu, widać kształt trzech głów pod jednym kapeluszem. — Jakkolwiek bądź, to jednak pewna, bo to poświadcza Gallus, żyjący za Bolesława Śmiałego ¹⁾, iż za jego czasów już Poznań należał do najznacniejszych miast w Polsce, o czém nas także i późniejsi kronikarze przekonywają, czyniąc różne o Poznaniu wzmianki, jako o dawno już istniejącém mieście. Tu synowie Krzywoustego, trzymani od najstarszego brata w obłączeniu, (co dowodzi, że miasto było obronne), wielką zadali mu klęskę, i przymusili do haniebnój ucieczki. Lecz do wzniesienia Poznania, nadaniem mu różnych przywilejów i wybudowania zamku, przyłożył się najwięcej Przemysław w r. 1295 król polski ²⁾. Tu także żona jego uduszona. Zamek ten na wzgórku przy placu Sapieżyńskim, teraz gmach sądowy, zapewne był dawniej obronnym: dziś jednak nie nosi cechy dalekiej starożytności. Jan Lubrański, biskup, mąż

¹⁾ Omyłka. Gallus żył za Bolesława Krzywoustego.

²⁾ Druga omyłka. Przemysław przeniósł i osadził miasto w r. 1240 i 1253.

sławy, założył w Poznaniu gimnazjum (szkołę) i profesorami z Akademii Krakowskiej osadził.“

„Lecz nie zapuszczając się w dzieje tego miasta, czas przystąpić do samego zadania: a najprzód trzeba wiedzieć, że dawniejszy Poznań do teraźniejszego (1835) w takim jest stosunku, jak stary dworek do porządnej kamienicy. Miasto całe murami i fossą opasane, zaczawszy od Wronieckiej bramy ku fronfestowi, jak to dziś jeszcze widzieć można: dalej od zamku ku rotundzie do Wrocławskiej bramy; odtąd znowu do kościoła Jezuitów ponad psalterią do Wodnej ulicy, jak uliczka z nowego rynku prowadzi, i w tej linii aż do Dominikanów. Taki był dawniej obwód Poznania, wyjąwszy rozległe przedmieścia Chwaliszewo, Środkę, Zawady, (i mniejsze miasteczka, Piotrowo, Berdychowo) po prawej stronie Warty; Rybaki zaś, święty Marcin i święty Wojciech, (jak niemniej Garbary wielkie i małe, Piekary, Grobla i t. d.) po lewej stronie.“

„Główne bramy: Wrocławska podwójna, (pierwsza ciemna, gdzie teraz apteka, druga dalej trochę, obie mocno obwarowane), Wroniecka i most Chwaliszewski zwodzony; zresztą małe fórtki dla pieszych. W miejscu Wilhelmowskiej ulicy, biblioteki Raczyńskich i t. d. były ogrody, a gdzie Podgórna ulica, był cmentarz. Na Rybakach nędzne chatki, co rok wodą zabierane, na grobli kilka domków. Stary rynek ze śledziowemi budkami, tym zabytkiem odległym starożytności, dawniej posępniejszy przedstawiał widok. Wszystkie bramy i domy na każdą noc zamykano, most zwodzony; bo każdy bał się hultajstwa, tułającego się po mieście, które w późnej nocy i ciemnych ulicach obdzierało przechodzących; dla tego też rzadko kto wychodził w nocy na miasto, chyba w razie koniecznej potrzeby.“

„Lubo Poznań od najdawniejszych czasów do najważniejszych miast handlowych należał, jednak przemysł w nim nie bardzo kwitnął. Różne pisarze krajowi zubożenia miasta i upadku handlu wymieniają przyczyny. Ciągłe niezgody i zaburzenia wewnętrzne, wojny zewnętrzne (Szwedzi r. 1656 po zdobyciu miasta, spalili wiele kościołów i duchowieństwo wypędzili), częste pożary, powietrze morowe kilkakrotne i nakoniec wielka powódź i wylanie rzeki Warty w r. 1736). Handel powiększłej części zostawał w rękach cudzoziemców (Niemców, Anglików, Greków, Żydów); krajowcy zaś niższemi tylko trudnili się rzemiosłami. Żaden piwowar nie miał koni: woły rozwoziły po mieście krokiem wolnym ale pewnym, smaczne a oraz tanie piwo. Za pięć szelągów mógł upragniony rzemieślnik wypić pół garca piwa. Dopiero gdy cugowe konie zaczęły odbywać tę usługę, gdy się do nich i paradne powozy znalazły, a tymczasem i zboże w górę poszło;—zdrożało piwo.“

„Obyczaje mieszkańców, ich ubiór i potrzeby znacznie się od terazniejszych różniły. Pani Dorota, kamieniczna pani, z dwiema sługami, przy ogniu na kominie zapalonym, lub przy słabém światełku łojowej świeczki, przędła na wyszcigi kądziel, wśród wesolych i poufałych żartów, lub okropnych powieści o duchach i czarownicach. Zebraną przędzę posęłała tkaczom do Swarzędza, a wyrobione z niej płótno, bieliła sama w własnym ogrodzie. Służącym nie wolno było stroić się i przesadzać nad swe panie: zakazano im chodzić w bławatach, tylko w płócienku lub kamlocie, z którego nosiły kaftaniki krótkie, na głowie zaś czapeczki białe, lub czółka czarne aksamitne; biała chusteczka płócienna na szyi, a rękawki zawsze zawinięte, okazujące gotowość do pracy ¹⁾). Mieszczanie ubierali się w dzień powszedni w czamarki sukienne, z pętlcami: w święto zaś w żupany, na których nie wolno było nieszlachcie nosić pasów: również karabela oznaką była szlacheckiego rodu.“

„Na święty Jan (24 czerw.) zjeżdżała się szlachta na kontrakty, i bawiła najmnęj cztery tygodnie: podobnie na karnawał. Kiedy więc pan przyjechał do miasta poszóstną karetą z forysem na przedzie, z laurfrem i hajdukami; bryczki, wozy kuchenne, tworzyły długą i huczną kalwakatę. Skoro stanął na miejscu, czy to w swęj własnej kamienicy (szlachta posiadała w rynku najpiękniejsze domu), czy w zajezdnym domu (bo się ten oberżą *Auberge*, wtedy nie nazywał), wrzawa dworskiej gawiedzi, zagłuszała zwykle całe sąsiedztwo.“

J. Ł.

Do str. 54.

Żebraki w Polsce.

Przyjaciel ludu (rok II-gi Nr. 51. (str. 407, Leszno 1836) mówi:

W dawniejszych czasach, daleko więcéj było żebraków, niżeli ich teraz widzimy: nie odbył się żaden odpust, żadna uroczystość, żaden pogrzeb, a nawet weselny obrządek, bez licznęj dziadów kalwakaty. Lokowali się oni tłumnie lub też długim szeregiem przed kościołem, zwłaszcza podczas odpustu, gdzie czę-

¹⁾ Rycina w dziele Edw. hr. Raczyńskiego : Wspomn. Wielkopols. (II. 253) zamieszczona, przedstawia ubiór obywatelki poznańskiej w końcu XVI. wieku.

stokroć o dogodniejsze miejsce, wszczynają się pomiędzy nimi mordercze boje, w których długie laski i kule służyły za broń zaczepną i odporną.

Trzeba bowiem wiedzieć, że prócz istotnych kaleków lub zgrzybiałych starców, niezdatnych wcale do pracy, była dawniej osobna klasa żebraków, rozradzająca się wmnogie pokolenia tak dalece, że dzieci, towarzyszące zwykle rodzicom w ich żebrackich włóczęgach, dorosłszy, jakkolwiek zdadne do pracy, najczęściej puszczały się także na żebrankę i wchodziły, iż tak rzekę w chleb, który ich rodziców żywił. Żebrak z profesyi miał swój owód, który co rok po kilka razy obchodząc, mógł być pewnym swego utrzymania. Pobożność prostego ludu, upatrującego w każdym nędzarzu Łazarza, ułatwiała ten sposób życia, wżgardzony w prawdzie, ale lenistwu dogodny.

Dziady te, o których teraz mówię, stanowiące osobną, dość liczną klasę mieszkańców, robiły sobie z żebractwa formalne rzemiosło, i do niego sposobili się starannie. Do tego należała:

Najprzód powierzchowność: odzież nędzna, wzbudzająca litość: kamzela brudna lub płaszcz podarty tysiącniei łatkami upstrzony, czapka stara, dziwaczna, lub kapelusz duży okrągły, torby duże pod pachami z jednej i z drugiej strony, na plecach tłumoczek do zbierania kawałków chleba, szperek, kaszy, grochu, legumin; w ręce miseczek, najczęściej żółtwa skorupka, w drugiej paciorki duże z krzyżykiem, nadto kosztur z jeżem, a niekiedy jeszcze bicz około niego okręcony, dla odpędzenia psów napastniczych; kule i szczudła, najczęściej dla udania kalectwa przybrane; nadto rożek tabaki. Przytém broda długa, głos żebrzący, mina pokorna, pod którą nieraz ukrywała się przebiegła filuterya.

Drugą niemniej ważną zaletę żebraka, stanowiła dobra pamięć, mnóstwo pacierzy, i biegłość w śpiewaniu nabożnych pieśni.

Trzeci najważniejszy podobno przedmiot: przytomność umysłu, dowcip i znajomość stosunków całej okolicy. Albowiem po zmówieniu pacierzy, po odśpiewaniu nabożnych pieśni, których zwykle przytomni w chacie wieśniacy, z nabożeństwem słuchali, kiedy mu pozwolono spocząć i rozgościć się, dopiero zaczynało się jego właściwe powołanie; a na pytanie: z kąd tam idziecie, staruszk? cóż tam słyhać? wszczynala się długa gawęda, (kronika całej okolicy), zdradzająca najczęściej doświadczonego i chytrego człowieka. Cóż dopiero, gdy żebracy zesli się na swęj gospodzie, gdzie się nikogo nie ženowali, zwłaszcza na jakimś świętém miejscu, n. p. w Częstochowie, lub Tursku pod Pleszewem; tam to przy kieliszku, odkrywali całą swą przewrotność, a częstokroć najsprośniejsze obyczaje. Tam można się było przekonać, że ich pobożność, udaną tylko była maską, że modlitwę lub śpiew pobożny, poczytywali tylko za dzienną pracę dla zarobku. Tamto

przechwalali się, jak musieli wrzeszczyć, aby wymusić na przechodzących jałmużnę, jak dobrze udawali kaleków dla wzbudzenia miłosierdzia. Tam dopiero za grosz podstępnie wyludzony, oddawali się srośnemu pijaństwu i innym występkom. Sam przypatrzyłem się żebrakom w Tursku, którzy, gdy przechodzący się zbliżał, przenikliwym błagali głosem: w imię boskie, pobożne duszyczki, dajcie wsparcie Łazarzowi, umierającemu z głodu i t. d.; a gdy tenże przeszedł nie dawszy jałmużny, wołali za nim szyderskim tonem: heh! co mi za Jegomość! udaje pana, a golec, nie ma grosza w kieszeni! a bodajeś przepadł, bodajeś kark złamał, bodaj cię ogniste, siarczyste pioruny, i inne tego rodzaju miotali złorzeczenia. Powtarzam to, na com przed kilkadziesiąt laty własnymi patrzył oczyma: jak dziś jest, nie wiem. Lecz na twarzach tych obłudników, malowała się złość szatańska, i wszelkiego rodzaju występki. Byli to zbrodniarze zasłonieni płaszczkiem Łazarza, którzy zrażali litościwe serca, iż potem istotnej nędzy potrzebnego odmawiały wsparcia.

Litość nad nędzą bliźniego, jest najpiękniejszym czułych serc przymiotem: ona sama zdolna występnego nawet człowieka, zwrócić na drogę cnoty, i do niebieskich podwoi drogę mu utrować. Na témto szlachetném uczuciu opiera się istnienie tylu tysięcy nieszczęśliwych braci naszych, którzy zgrzybiałością wieku przyciśnieni, lub dotknięci kalectwem, nie są w stanie zapracować sobie na własne utrzymanie, i z głodu umrzećby musieli, gdyby litośna ręka nie podała im kawałka chleba.

Ale jak szlachetną jest rzeczą wspierać jałmużną ubogiego, słodzić jego nieszczęście; tak przeciwnie nierozsądkiem, a nawet grzechem, podsycać lenistwo i do próżnowania zachęcać.

Na końcu dołączamy pieśń dziadowską o Łazarzu, zapewne dość starą, zawierającą wiele trafnych myśli i dobitnych wyrażeń:

Pieśń o Łazarzu.

- | | |
|---|--|
| 1. Co się stało przed laty?
Człowiek jeden bogaty
Z złota srebra miał szaty. | 5. Także ani z piwnice
Trunku ani szklenice,
Nie wysłał na ulicę. |
| 2. Jadał, pił tylko, tańcował,
Dzień i noc bankietował,
Pychę w sercu swém chował. | 6. Pan się w krześle rozpiera,
Z potraw usta uciera;
Łazarz głodu przymiera. |
| 3. Jak pan, siedział w pokoju,
Miał dość potraw, napoju,
Nie pomyślał, że brat w gnoju. | 7. Bogacz wiwat! wykrzyka,
Dzień i noc gra muzyka,
Łazarz swe łyzy polyka. |
| 4. Widząc, że był w ucisku,
I leżał tam poblisku,
Potraw mu na półmisku, | 8. Łazarz przed wroty stęka,
W ręku w nogach ból, męka,
Bogacz się nie nie lęka. |

9. Wiadnąć sobą nie może,
Zia odzież, twarde łożo,
Tylko wzdycha, mój boże!
10. W tem bogacz szedł z pałacu.
Łazarz był na tym placu,
Twarz od niego odwraca.
11. Tak serca kamiennego,
Umysłu był pysznego,
Że nie wejrzał na niego.
12. Łazarz podniosłszy głowy,
Jak kaleka niezdrowy,
Żalonymi rzekł słowa:
13. Ach bracie, idziesz drogą,
Wstąp do mnie jedną nogą,
Nawiedz duszę ubogą.
14. Niech cię serce zaboli,
Każ dać chleba i soli,
Widząc mnie w tej niedoli.
15. Zmiłuj się, wyślij wody,
Kropelkę dla ochłody,
Widząc rany i wrzody.
16. Język ledwo przerzeczę,
Z wierzchu, wewnątrz ból pieczę,
Bracie, dobry człowiecze.
17. Poczynaj ze mną skromnie,
Który leżę ułomnie,
Rzecz miłe słowo do mnie.
18. Nie brzydź się, luboś panem,
Nędznym braterskim stanem,
Abyś nie był karanym.
19. Bogacz od niego w skoki,
Podpartszy się pod bokii,
Stanął na kilka krokii.
20. Rzekł: psie zgniły, co gadasz?
Obok to zemną siadasz,
Że się bratem powiadasz?
21. I liczysz mi się bratem?
Nie znam cię, jak świat światem,
Kłamiesz, żebraku zatem!
22. Mnie robią radła, plugi,
Mam karety, mam cugi,
Czyś ty pan taki drugi?
23. Mam dwory, mam pokoje,
Wirydarze, wód zdroje,
Robactwo skarby twoje.
24. Mam perły, mam kanaki,
Zwierzęta, różne ptaki,
Tyś człowiek ładajaki.
25. Mam aksamit, purpury,
Lisy, sobole, wilezury,
Na tobie łachy, dziury.
26. Krzesel, stołków sownice,
Po ścianach mam obicie,
I mieszkam znakomicie.
27. Tyś w śmieciach bez chałupy
Jak pies jadasz z skorupy,
A stół twój z gnoju kupy.
28. Gdzie u ciebie bankiety,
Marcepany, pasztety?
Jam ich wart, ale nie ty,
29. Który leżysz o głodzie,
Ni o chlebie, ni wodzie,
Nie liczże się w mym rodzcie.
30. W szkatułach na ostatku,
Pieniędzy po-dostatku,
Nie boję się przypadku.
31. A któż mnie z tych rozkoszy,
Z majątności wypłoszy,
Skarby moje rozproszy.
32. Ty mi osoba jaka?
Plunął na mizeraka.
Złość bogaczowa taka.
33. I tak z tego rankoru,
Szedł czem prędzej do dworu,
Pełen pychy honoru
34. Łęzarz się zalał łzami,
Wzruszywszy ramionami,
W niebo spojrział oczami.
35. Od wszystkich opuszczony,
I od brata zelżony,
Niczem nie obdarzony.
36. Choć bestyje, z litości,
Znosiły mu psy kości,
Żywiąc go w tej słabości.
37. Liżąc rany zbolełe,
Lecząc wrzody zropiałe,
Krzepiąc ciało zchorzałe.
38. I tak Łazarz w barłogu,
Oddał swą duszę Bogu,
Leżąc przy brata progu.
39. Wielka radość, śpiewanie,
Gdy łazarz miał konanie,
W niebie tryumfowanie.
40. Z tak mizernej pościeli,
Łazarza w niebo wzięli,
Święci pańscy anieli.

41. Posadzili na tronie,
Na Abraamowém łonie,
W szczęśliwości koronie.
42. Witaj Łazarzu Święty,
Tyś od Boga przyjęty,
Twój brat będzie przeklęty.
43. Ty zażywaj wesela,
A twego dręczyciela,
Skarże sąd Zbawiciela.
44. Czasu wyszło dość mało,
A tak się wcale stało,
Czartów gmin przyleciało.
45. Czyniąc wielkie napaści,
Bogacza, już czas waści,
Pójdź w piekielne przepaści.
46. Nie czyniąc testamentów,
Z klejnotów, dyamentów,
Dosyć płaczów lamentów.
47. Po czasie wzdycha w strachu,
Widząc czartów w swym gmachu,
We drzwiach, w oknach, na dachu.
48. Gdy go śmierć dusić skoczy,
Na wierzch wylazły oczy,
Z gardła pianę toczy.
49. A w tém okrutni czarci,
Jako na zwierza charci,
Srogim jadem zażarci,
50. Porwali go czemprędy,
Od skarbów, od pieniędzy,
Do piekła, wiecznej nędzy.
51. Tam gore od dnia do dnia,
Ten nieszczęśliwy zbrodnia,
Język jako pochodnia.

Do str. 54.

Kalendarz na rok 1868. Chełmno.

Wydawca Sierp-Polaczek, w ten sposób opisuje tu zwyczaję dziadowskie:

Czemu dziad zawsze dziadem, choć mu wszyscy dają?

(P o w i e ś ć).

1. **Berdychowo.** Kto przed dwudziestu kilku laty znał Poznań od kurnickiego przyjazdu, ten sobie przypomni karczmę Berdychowo, leżącą przy samej prawej bramie na drodze od Żegrza. Dziś wnoszą się w tém miejscu wały i mury forteczne, a z karczmy ani śladu.

W sam dzień Bożego Ciała roku 1840 i któregoś, kilka wozów, co nie zdążyły przed zamknięciem bramy akcyzników wjechać do miasta, nocowało w staréj stajni gościnnéj na Berdychowie, bo w karczmie samej nie było już miejsca, zajęło ją dziadostwo, które stami zwykło się ściągać ze stron bliskich i dalekich na odpust Bożego Ciała, obchodzony bardzo uroczyście dotąd pewnie jeszcze w kościele po Karmelitach, zwanym powszechnie kościołem Bożego Ciała.

Czy dziś tyle jeszcze dziadostwa i wszelkiego rodzaju zebraków, łązęgów, kaleków prawdziwych i udawanych na Boże Ciało do Poznania przybywa, tego niewiem, podówczas przecież bywało

go tam w niektóre lata i do tysiąca. Zasiadając wszystkie drogi i ścieżki do kościoła prowadzące, rozpierając się na cmentarzu, gdzie ledwo się pomiędzy siedzącymi z trudnością przecisnąć było można, śpiewali, krzyczeli, prosili, wyciągali i załamywali ręce, chwyтали przechodniów za nogi i za suknie i byli jeszcze natrętniejsi prawie, niż ówczesni żydzi poznańscy na Szerokiej i Żydowskiej ulicy, gdzie każdego przechodnia opadła zgraja faktorów, tandeciarzy i handlarzy zapraszając, pociągając i szarpiąc nawet ku swoim sklepom i kramom.

Wieczorem wszystko to dziadostwo, z nielicznymi wyjątkami kilkudziesięciu może, którzy na cmentarzu noc przepędzali, wynosiło się z bliskości kościoła i ginęło gdzieś w obszernym Poznaniu, a rzadko kto wiedział i myślał o tém, gdzie się to na noc podziewa i jak tam sypia, co je, co pije, co robi. Bo téż dziadowska noc o innej godzinie się poczyna, niż ludzka, a jak nikt dziadowskiego towarzysza nie szuka, tak oni tém staranniej oka porządnych ludzi unikają i to nie bez przyczyny, jak się pokaże.

Berdychowo było jednym z tych kilku miejsc, w których się dziadostwo na nocleg zwykło zbierać, a choć prawie na drugim przeciwnym końcu leżało i droga od Bożego Ciała wiodła przez całe miasto, jednakże czy znajomość z karczmarzem, czy dogodność schronienia w stariej, brudnej, zaniedbaniej i przez porządnych ludzi mało odwiedzanej karczynie, tak była żebrakom na rękę, iż wielkie mnóstwo dziadów i bab tu nocować zwykło.

Przychodzili oni już o zmierzchu i kładli się zaraz spać w stajni, pod ścianami, w podwórku, w ogrodzie, gdzie który mógł, kryjąc starannie sakwy swoje pod siebie. Tworzyły się gromadki bez różnicy płci i wieku, leżały baby z drugimi babami, dziadowie z młodymi żebrakami, to znowu parami dziad z babą, lub tego i tego po kilka razem w kupce widziałeś leżących, że trudno było poznać, czy to według znajomości i przyjaźni, czy téż tylko z przypadku tak się podzielili i w gromadki zebrali.

Po godzinie jedenastej w nocy dopiero, kiedy już inni ludzie spać pochodzili, a dla zamkniętej bramy podróżni nie przyjeżdżali, poczynało się ruchać między żebractwem, wstawała gromadka po gromadce, zaludniała się karczma, poczynał się gwar w izbie i w stajni gościnnej, na kominie jednym i drugim, w kuchni i po innych izbach palił się ogień potężny, baby kręciły się koło kominów, dziadowie zasiadli ławy, inni kręcili się po izbie, ci rozmawiali, tamci się kłócili, ci się bili, owi znów ściskali i całowali, a potem pili, jedli, śpiewali, grali na skrzypkach, tańczyli, tupali i wywijali. Słowem był gwar i harmider, jakiego nie ujrzeć gdzieindziej, a trwało to do świtania, do białego dnia blisko.

Jak złe duchy, co po nocy w bajkach się błakając, za pierwszym pianiem koguta zabierają się w drogę, a nikną za trzeciem, tak

dziadowska ta hołota uciszała się i nikła, znowu się rozlegując gromadkami, gdzie które mogło, a nikła zapewne dlatego, żeby ją ludzie inni nie zastali i nie podsłuchali przy tych zbytkach i szkaradnym, szalonym hulaniu, które noc po nocy przez czas pobytu w Poznaniu się powtarzało.

2. Dziadowska biesiada. Wśród tego gwaru i hulackiego zamieszania, siedziało wielu po kątach i przy stole, na ziemi i pomiędzy kuchennemi rupieciami, a bez łyżki i noża jeden chłyptał z miski jakie rosolisko, drugi w rękę trzymając kawał mięsa, rozdzierał go zębami, wycierając tłuszcz brudną łapą lub szmatą. Jeden tak, drugi inak biesiadował, każdy przecież dla siebie tylko przyrządzał strawę i roztwierał sakwy, a gdzie baba z dziadem i dzieciakiem razem zajadali, tam już kłótnie, kłątwy, zazdrość, żeby jedno więcej nie zjadło niż drugie.

Przy wielkim ogniu na kominie, siedziała brzydka chuderlawa baba z zapadłemi oczami. Młodszy żebrak obracał rożen, ona masłem z brudnych płatów i skorup wydobywanem, obkładała rożen i obsypywała mąką, sięgając takowy zwalną łapą ze sakwy. Na rożnie zaczęło się robić ciasto tłuste, które z czasem urosło, na podobę okrągłej kukli, zatkniętej na rożnie. Kilka kawałków słoniny przerosłej, wcisła baba w to ciasto, sypała znów mąkę, lała roztopione masło, a z kukli zrobiła się jakby sękata gałąź tłuszczem ciekąca.

— Scholastyko! zawołał potężny dziad, kulas na jedną nogę, a rychło tam skończysz?

— Zaraz, zaraz Norbercie! odrzekła baba od pieczywa, gdyż jój było Scholastyka. Jenó jeszcze pozłota! To powiedziawszy, rozbiła kilka jaj, oddzieliła jako tako żółtko od białka, a rozklepawszy żółtka z trochę cukru i jakiegoś korzenia, oblewała tą zaklepką swoje pieczywo, co przy gorącym ogniu, dziwnym jakimś rozdętym kozuchem, okryło owe sękate ciasto.

Po chwili, stało to pieczywo ustawione przed Norbertem, na wieku od solewki, przysiadła się do niego Scholastyka, a naprzeciwno z drugiej strony stołu, siedział żebrak drugi, o smutnej zakłopotanej twarzy. Widać nędzę i zmartwienie z jego oblicza, ale widać też jeszcze wstyd z oczu, jakby się sam brzydził takim towarzystwem.

— Gościnnie! Pół kwarty z téj dobrej z arakiem! zawołał ów żebrak, a imię mu było Kalasanty.

— Widać zaraz, żeś niecechowy, mój Kalasanty! Już ty w życiu nie będziesz dziadem jak się należy. Tobie zawsze jeszcze światowe myśli w głowie, a to co innego w świecie, co innego

między dziadami. Niema u nas mody, żeby gościnnie co przynosił, boć się od szynkfasu ruszyć nie może, — rozkradliby mu wszystko w jedném obróceniu. U nas na dziadowskim balu się jeno flaszkami daje zaraz za zapłatą i każdy sobie iść po to musi.

Pouczony Kalasanty, posztykutał się po wódkę, wrócił wnet, a Norbert wydobywszy noża z cholewy, pieczywo na trzy części rozkrawał i podzielił między trzech siedzących. Baba chwaliła, że jój się doskonale udało, inne dziadostwo z zazdrością patrzyło na biesiadujących i zbierało opadające okruszyny do posmakowania, a Kalasanty i Norbert rozmawiali i zapijali. Ile razy przecież wypuścili butelkę z ręku, chwytala ją Scholastyka i popijała z pośpiechem.

— Bo to widzisz, mój Kalasanty, mówił Norbert z napuszoną miną, kto chce być szczęśliwy w naszym stanie, musi też wiedzieć nasze obrządki i zwyczaje, ale nadewszystko musi mieć inne myśli, jak tam ci na świecie mają.

— Ale co mu ty tam gadasz Norbertku, zawołała Scholastyka gdakliwie i pociągnęła znowu z Kalasantowej flaszki. Co mu ty tam gadasz takie rzeczy, czy on to zrozumie? — Ja powiadałam i powiadam i będę powiadała zawsze, że kto się w naszym stanie nie urodził, ten też nigdy naszego rozumu nie nabędzie, żeby i sto lat z torbami chodził.

— Dajże pokój, babo! odrzekł Norbert. Ale co prawda, to ona ma racyją. Widzisz Kalasanty, tyś stary dworak i ponoś w innej skórze tkwiał, ja ciebie kocham, bo ty człowiek jakby z dziadowskiego rodu, ale dziadowskiego rozumu to i ty ze wszystkiem nie masz. Tobie zawsze jeszcze jakoś torba wstydem, dziura hańbą, prośba ciężką rzeczą, ty o jutro zakłopotany, a gdyby można, to byś ty na inny chleb jak najprędzej rad przeszedł. Widzisz Kalasanty, to nie na dziada.

Wtém Scholastyka potupując nogą, zaczęła na dziadowską nutę śpiewać gęgocącym głosem, coś na podobę dziadowskiego krakowiaka, a zaczęła tak:

Niema jak dziadowska zacna profesya,
Rok suchy czy mokry, każdy dziadom sprzyja.

W suchy rok ludziska pragną rosy z nieba,
A w mokrym słoneczka na żniwa potrzeba.

Prosić przemienienia, to sprawa dziadowska,
Dziad prosi a ludek o chleb mu się troska.

O chleb, o kołaczek, szpérkę i kielbaskę,
Da grosz na kielszek, da na całą faskę.

O sławetne moje dziadowskie rzemiosło!
Za krótki paciorek, grosz-eś mi przyniosło.

Ojców, krewnych duszki ratunku żebrzące,
To dziadowskie sady pieniążki rodzące.

Dziadek z babką żyje, jak w polu lilije,
Do stodoł nie znosi, jednak jé i pije.

Dziadek z babką jako ci ptacy powietrzni,
Nie sieją, nie orzą, a swego bezpieczni.

Wystrojeni zawsze w odświętnym mundurze,
Łata tam na łacie i dziura na dziurze.

A kiedy tak z dziury skóra dziadu świeci,
Tem częstszy mu grosik do kabzy doleci.

A kiedy Bóg dobry, da dziadu kaléctwo,
To najprzynośniejsze dziadowskie dziedzictwo.

Mają pany włości i propinacyje,
Dziad z jednej bolączki już po pańsku żyje.

— Oj tak! słyszysz Kalasanty? zapytał Norbert. W téj śpiewce, co to z dziada na dziada przechodzi, masz jakoby cały nasz testament i regulamin. Dziad porządny żyje sobie z prośzenia, a cała sztuka, żeby umiał wyprosić. Od czego rozum Kalasanty, od czego rozum? Oto: u kupca od tego, żeby się umiał targować; u krawca, żeby jak najwięcej wykrajał; u gospodarza, żeby mu wystąpiło do nowego, a u dziada, żeby było chleba naszego powszedniego a pięknego, a z pomaską, a z przygryzką, a z okraską, a z popitkiem i pożytkiem dziadowemu sercu.

Bo to widzisz Kalasanty w śpiewce mają dziady tak:

Niema jak dziadowska zacna profesyja,
Czy mrą, czy się rodzą, dla dziada labija.

Dwa razy w rok siewy, ajeno raz żniwa,
Dziadek bez zasiewu, codzień sprzęty miewa.

Nikt mu nie pożyczycy, każdy rad daruje,
Dziadek prowizyją w niebie zapisuje.

On sobie z torbami od wsi do wsi idzie,
Biedę z sobą nosi, a nie wie o biedzie.

Wie co będzie jutro: to co dziś i wczora,
Dali ludzie rano, dadzą i z wieczora.

Ma swój przyodziewek, ludzie dachy mają,
Dla dziadka nie zjedzą, dla dziadka ciulają.

Więc ja też tobie radzę szczerze, mój Kalasanty. Ty bo jeno dworsko, a choć to także chleb wygodny, bo się człowiek nie przepracuje i byle panu nadskoczył, ma się i dobrze, aleć zawsze drudzy ci gwizdzą, a ty dworaku według tego skakaj. Więc do tego prowadzę, że dziadostwo najlepsze, bo nie masz nad sobą nikogo, jeno tego Boga w niebie, a do nieba tak wysoko! W niebie dziad na pierwszym miejscu, boć sam Pan Jezus, kiedy na ziemię teraz zchodzi, to w dziadowskiej postawie, a co ludzie dziadowi czynią, to jakby samemu Panu Jezusowi. Więc ja ci powia-

dam Kalasanty: dworaczkę zapomnij, łaty i dziury szukaj jak żyd pokaźnego baranka do czapki, o jutro nie pytaj: dziś żyjem, jutro gnijem, co masz dziś, to twoje, byle w brzuch poszło, a jutro to w Bożem ręku. Bo to widzisz w śpiewce tak:

Maszei leń wielachny, kłopoc się kobyło,
Dla dziada kłopotu póki świat nie było.

Za nic dziad bez krówki, Iba kuttuniatego,
Každy kultun warcien dukata całego.

Za nic dziad bez kaszlu, za nie broda goła,
Kudłata i siwa dziadowska stodoła.

— Aleć mój Norbercie, czyż to człek może za swoje serce i za swoje myśli? Wierzcie mi, że jabym téż sto razy wolał zapomnieć o wszystkim, czém się było, jakie nieszczęście się przeszło, ale darmo! Niemogę i niemogę, mój Norbercie, bo Pan Bóg człowiekowi jakby za karę pamięć zostawił.

— Nu! toć to jest, co ja mówię! jać to wiem i miarkuję dobrze. Wszelako i na to jest sposób! Co jest to jest! — A ty bestyjo jedzyna wywiedlico kielczata! krzyknął szturchnąwszy w bok Scholastykę. Patrz! Kalasanty! Ja ci tu chcę pokazać sposób dowodny, niby że na frasunek dobry trunek, a ta jadowizna w piekle wędzona wszystko z flaszki wyłopała. Odpędzę bestyją zaraz po odpuście, boć téż już pewnie piątą mam babę, ale z żadną nie było takiego harmidru, co z tą przez te dwa lata.

— Jak to, więc Scholastyka to nie wasza ślubna? zapytał Kalasanty

Scholastyka parsnęła śmiechem, a uderzywszy Norberta silnie wychudłą pięścią w plecy, wstała i poczęła śpiewać jakby na odpowiedź Kalasantemu:

Licha baba licha, bez dziadowskiej wiary,
Choć ma pięciu przez rok, to wierna do pary.

Wierna i przylepna, póki w parze z tobą,
Pójdzie za innego, niechże będą z sobą.

Jakiś inny dziad posłyszawszy śpiew Scholastyki, zaczął na tę samą nutę taką zwrotkę do tego:

Ale już najlepsza kaleczna a młoda,
Dobry jest z nią wziętek, dziadowi wygoda.

Czy śpiewem, czy téż tém, że większa część żebraków w koło niego stanęła i śmiać się a dogadywać poczęła, czy téż czém innym udobruchany Norbert zawołał:

— Nu, siadaj Scholastyko, ty smoku stary, sekutnico piekielna! Niech cię tam wszyscy djabli biorą, ale z tobą rady nie ma.

Kalasanty! przynieś tam jeszcze jakie kwarcisko, jeno od tój dobrój!

Kalasanty poszedł po wódkę, a któryś z dziadów zaśpiewał na tę samą nutę:

Hulaj! dziadku, hulaj! bo piekło zgorzało,
Djabli się spalili, dwóch jeno zostało.

Do śpiewającego przyłączyło się więcej głosów ochrypłych, gęgotających i piskliwych i wszystko to jakąś piekielną muzyką śpiewało:

Dwóch jeno zostało z dziadowskiego rodu,
Obaj mają dosyć z panami zachodu.

Paru dziadów skrzypków pochwyliło tę nutę i poczęli ją wygrywać w skoczniejszy takt obertasa. Młody łązega o krukwi z oblaną i ostrupiałą głową, schwycił konew od wody, jakich w okolicy Poznania używają i nazywają ćwiercią, a bucząc w wąski otwór tego naczynia, udawał niby to basy do tój muzyki. Inny kultuniaty dziad z ogromnym czerwonym nosem, dobył z torby długiego rzadkiego grzebienia, obwinął papierem i dmuchając, wydobywał głos bekliwy i gęgotliwy razem, podobny do koźlego beczenia. Poszły w kąk krukwie, kalecy i niedołęgi zupełnie ustąpili na bok, a pijani i swawolne dziadostwo młodsze, puściło się w taniec to jeden z drugim, to z babami, wytwarzając różne figle, łamańce i najobrzydliwsze zalety do bab, jeszcze rozwioźlejszych od dziadów.

Raz poraz ustawali grający, a to ten, to ów co zaśpiewał. Były to tak rozwiozłe i bezwstydne śpiewki, że ich powtarzać nie podobna. Nareszcie baba tanecznicza zanuciła prawdziwie kurzym głosem:

Hulaj, dziadku, hulaj i dogadźaj babce,
Ty babo, używaj, jak ptaszyna w klatce.

I znowu śmiechy, muzyka, tańce i jeszcze gorsze sprośności.

Wtém wszedł młody jeszcze żebrak niosąc żelazną grapę pełną smażonych jaj na słoninie. Wielkie kawały szpérki i kiełbasy widać było na pół tylko przesmażone z pomiędzy tój jajecznicy. Niosący trzymał grapę za ucho w obu rękach, trzech innych dziadów szło obok niego, a czwarty jakby jaki marszałek naprzód idąc, ustawiał z poważną miną urzędowego człowieka żebraków rzędem. Dwaj idący przy grapie, nabierali łyżkami gorącą jeszcze jajecznicę i kładli żebrakom w nadstawiane gołe ręce, dodając: za duszę nieboszczki pietruszki! za duszę świętj pamięci kozła rogatego, za duszę prośnej świni! i gorsze jeszcze rzeczy, których tu wypisywać nie podobna. Trzeci dziad za nim

idący, miał w garści sporo tłuczonego pieprzu i posypywał każdemu w rękę to, co który dostał. Ci zaś śmiejąc się i udawając jakby to niby pacierze za owe wymienione dusze odmawiali, mruzczyli pod nosem, albo głośno wypowiadali przeróżne plugastwa, to znowu jedli jajecznicę z ręką, albo parzącą ich w dłonie, z jedną w drugą przekładali, nareszcie niektórzy poczęli tém rzucać na stojących naprzeciw, lub na rozdających, wołając: Panie Boże zapłać za ciepłą jajmużnę!

Z próżną grapą wyszedł częstujący, a inny dziad wysunąwszy się na środek izby z potężną flaszką, napełnioną do dwóch trzecich części gorzałką, wziął od baby garnuszek spory z roztopionem miodem i cukrem, a dosypawszy jeszcze jakiegoś utłuczonego korzenia pachniącego i ostrego, wlał to w gorzałkę, zatkał flaszkę dłonią i mocno trząsł, żeby się zmieszało. Baba zaś zanuciła:

Dobry był odpustek, Jarmarecki sypały,
Może jakie państwo Bóg weźmie do chwały.

Inni poczęli wtórować, skrzypki znowu się odezwały, a dziad ów obchodząc z flaszką po izbie, częstował w koło, lejąc każdemu wprost z flaszki w nadstawione usta i niby to żegnając, czy inną jakąś odprawiając ceremonią.

Do skrzypek przybyło znowu owo basowanie na ćwierci i beczenie na grzebieniu, ten i ów począł podrygać i przytupywać w miejscu, baby stawały naprzeciwko dziadów i jakby w kozaku, jedno ku drugiemu się zbliżając, w podrygach i różnych łamańcach, wytwarzali na wielkie rozweselenie wszystkich najszkarszkiejsze, najobrzydliwsze bezwstydnosci.

Wreszcie jakiś kulas o dwóch krukwiach z grubo obwiniętą nogą rzucił krukwie, zdarł łąty z nogi, a przytupnąwszy rażno, poszedł ostro w tan z młodą jeszcze babą o jednem bolącym oku, nucąc przed skrzypkiem:

Nie dał Pan Bóg rany czy kulawej nogi,
Toć na to są łąty z koszulki niebogi.

Wszyscy w śmiech, w podziw i opowiadanie. Poczęto chwalić tańczącego, że tak doskonale udawał kulawego, a on śmiejąc się i przysiady robiąc, często przed grajkiem stawał i zwrotkami nucił:

O niebogo moja, ty babo bez oka!
Prowadźże mnie prowadź, gdzie droga szeroka.

Prowadźże mnie prowadź przed kościelne wrota,
Jako psi posiędziem w kąciku u płota.

Ja zanucę głośno o Pannie Maryi,
Ty babo nie żałuj ni gęby, ni szyji.

Proś gębą a głośnie kręcąc w koło szyją:
Litościwe państwo! na Boga, Maryją!

3. Dziadowskie rody. Tymczasem Norbert siedział i rozmawiał przy flaszcze z Kalasantym, nie zważając nawet na szalone hałasy w okóło.

— Nie, widzisz mój Kalasanty, u dziadów baba to nie zawsze ślubna żona. Takie rzeczy to nie dla nas. My sobie tak: chcesz, dobrze! niechcesz, jeszcze lepij! — dziś ja twój, jutro drugi, jak nam się podoba. Ta Scholastyka to jest sekutnica ze samego piekła wypuszczona, ale co się już proszenia tyczy, drugiej w samą Częstochowie nie znajdziesz. Ja ją sobie przyprowadziłem z Kalisza przed 10 laty na św. Józef. W Tursku na Matkę Boską uciekła mi bestyja, w rok czy dwa później przystała do mnie znowu w Borku na Najświętszej Panny Nawiedzenie i namówiła mię do Kolniczek na odpust. Ja się po takich małych dziurach włóczyć nie lubię, ale ona miała swoje wyrachowanie, bo się tam zwąchała z Kaliszakami i z jednym ślepym poszła. Miałci on bestyja lepsze oczy ode mnie, aleć to tam swoja rzecz: bywał ci ja już tóż ślepym, zwyczajnie, jak człowiek gdzie uważa, jednak to rzecz uprzykrzona i nie dla mnie. Ta jucha Scholastyka przez rok tego ślepcę wodziła, bo to sposoby wie wszystkie, czy na oczy, czy na bolączki, czy na wykrzywanie stawów. Zwyczajnie, a któżby miał wiedzieć, kiedy nie ta? Toć z dziadowskiego rodu od samego Krakowa gdzieś tam idzie przez dziejące pokolenie! Nareszcie w Pakości na Podniesienie św. Krzyża złapałem ją znowu, kiedyśmy szli do Gostynia i tak się siebie dotąd trzymamy. Innyby jój tóż rady nie dał!

— Ale co wy tam ciągle o dziadowskich rodach gadacie, Norbercie, cóż to ma znaczyć?

— Ej, rzecz prosta! Ojciec dziad z matką babą mają syna dziada znowu, ten bierze dziadowską córkę i są wnuczeta i prawnuczeta i tak dalej dziady z torbami na krzyż. To jużć dziadowski ród, co się na swoim stanie zna, a nie tak jak tacy, co jak ty, z biedy jeno dziadami, z biedy jeno torby noszą, któreby radzi rzucić jak najprędzej a wrócić do innego chleba, choćby i zapracowanego ciężko.

— To wy Norbercie z małości zaraz z waszymi ojcami chodziliście na żebraczkę?

— To się wie, a tak samo mój ojciec i pradziad, bo to od Piastów Popielów ród był prawdziwie dziadowski! powiedział Norbert z dumą i wyprostował się na ławie.

— Ale jakże to Norbercie? jakże to dziecko swoje na dzia-
dostwie wychować, włącząc się po świecie? Jakże młode do że-
bracki brać? Toć nawet i nie dadzą takiemu!

— Ej! jak się znasz, tak gadasz! rzekł Norbert. U dziado-
wskich dzieci o kalectwo nie trudno, czego z urodzenia nie ma,
na to są sposoby. A taki mały kaleczny dzieciak zaśkwierny, to
lepszy, niż liche proszenie.

Zebyś ty widział jak ta jędzona Scholastyka, co patrzno,
jak tam z tym kulasem dobija! — jak ta dzieciaka takiego do-
stroji i dofasuje, to byś wiedział, jaki z takiego dzieciaka wziętek.
Zachoruje ci dzieciak na prawdę, tém lepiej, każdy ci da co naj-
najlepszego bez proszenia. Zamrze, toć wszędzie dla takiej kru-
szyny miejsca dość w świętej ziemi, podrośnie, masz wygodę i już
samo się wyżywi, a czego ty nie nauczysz, inni pokażą i wy-
ćwiczą.

— A nużby taki dzieciak do czego innego miał ochotę
i skłonność?

— A z miłym Bogiem, byle sam sobie radził. O! wychodzili
dziadostwy synowie i na biskupów, kochanku! Jednak, czego się
skorupka za młodu napije, tém na starość trąci, to też kto do
naszej profesyi za młodu się nałoży, innego chleba nie zapragnie.
Trudno zresztą inaczej. My sobie jak ptaszki! Kłopotu nie znasz,
zjesz i wypijesz dobrze, przyodziewku nie potrzebujesz, dachu
i chałupy nie brak nigdzie u dobrych ludzi, gdzie przyjdiesz toś
wszystek i swój -- ni ci bieda, ni ci zmartwienie, ni głupia za-
zadrosć innym honorów i bogactwa, bo wiesz, że tyle twoje co
w gębę swoją, a byleś dziś przeżył do woli, to jutro jak przy-
dzie, znowu dzisiem będzie.

— A starość? zapytał Kalasanty, a choroba?

— Starość najlepsze dziadostwo, boć ci nikt nie powie:
młodyś, do roboty z tobą! Choroba za ciebie prosi i liतोściwe
serce robi. Co chcesz Kalasanty? Toć tego ludzie sami po dzia-
dzie się domagają.

— A śmierć i pochowa?

— Umrzeć się już pewno godzi tak dziadowi jak bogaczowi, a czyś
to zrobił pod swoim, czy pod cudzym dachem, czy wreszcie gdzie
pod płotem, taka i taka śmierć równo ważna. Wedle pochowy,
toś przecie nie żaba, a jeno same żaby nie śmierdzą po śmierci.
Już ty ludziom przypomnisz, że cię zagrzebią.

Kalasanty aż się jakoś odsuwać poczynął od takiego czło-
wieka. Dziadostwo hulało, piło, kłóciło się i na zabój bić się
poczęło.

Norbert wstał, a wsparłszy się na kuli, podszedł do biją-
cych się i schwyciwszy dwóch za czuprynę, silną ręką rozerwał
i w kął daleko jednego od drugiego rzucił. Podniosłszy kulę,
walił z góry obok się jeszcze czubiących i wnet jako tako uci-

szył pokłóconych, którzy przecież rzucali się na niego. Gdyby nie wielka siła Norberta oraz pomoc Scholastyki, zapewne więcej-by mu się było oberwało.

4. **Niespodziewany koniec.** Tymczasem w stajni wiele dziadów i bab na swoją rękę się raczyło, jedząc, pijąc i wyśpiewując. Tam dziadowie mieniali się na baby, baby znów zmawiały się na dziadów, wytaczały się żale i skargi, to znów następowała zgoda, a przy tém wszystkiém hałas był jakby na zatrzęsienie ziemi.

Nocujący tam podróżni wołali co chwila na żebractwo, żeby byli cicho. Z początku słuchali na chwilę, później, kiedy za wiele już było u nich w czubie, poczęli się odwrykiwać i odgrażać.

Zniecierpliwiony i obrażony młody jakiś panicz skoczył z woza i z biczykiem w rękę uderzył na tę hołotę, smagając nie żartem najhałaśliwszą gromadę. Jeden z nich począł uciekać lżąc młodego panicza, ten pogonił za nim i wpadł do karczmy.

Tu inaczej się rzeczy obróciły!

Na krzyk dziada smaganego dotkliwie, stanęło tyłu a tyłu przeciw paniczowi, ten zaś nie chcąc ustępować przed taką hołotą, bił w koło i coraz więcej żebraków na siebie oburzył.

Źle byłoby wypadło dla młodego śmiałka, gdyby nie Norbert. Ten dostrzegłszy, odgarnął żebraków na bok, a przystąpiwszy do młodego, rzekł mu z cicha surowym głosem:

— Paniczu! dajcie pokój i idźcie skądście przyszli! Wyście młodzi, to cały świat myślicie zawojować, a przed dziadami wstyd wam ustępować. Aleć usłuchajcie mojej rady i wynoście się teraz zawczasu, pókiście zdrowi paniczu, bo dziadowskie kije ze suszonego drzewa, a co się w dziadowskie torby skryje, to w nich utonie na wieki, jakby kamień w studnię wrzucił — to po świecie rozniosą daleko, tego chyba sam Pan Bóg dojdzie! A następując coraz bliżej na młodego, chciał go własną osobą wyprzeć do sieni.

Zakipiała krew w młodym, że nie zważając na rozsądne zresztą perswazyje, skropił dziada przez łysą głowę i twarz biczykiem i krzyknąwszy: Łajdaku, włóczego! precz z drogi! śmiało darł się sam jeden w głąb izby.

Norbert krwią zalany zatoczył się, ale wnet przetarłszy oczy, schwycił za potężną kulę, na której się oparł, a ujawszy oburącz za cienki koniec, ogromnym zamachem byłby roztrzaskał głowę młodemu śmiałkowi, gdyby nie Kalasanty, który przyskoczywszy, silną ręką pochwycił Norberta i w kąć rzucił, jakby snop słomy tylko.

Najpierwsza Scholastyka rzuciła się z potężną głownią gojącą na Kalasantego. Ten przecież był już na to przygotowany,

a porwawszy długie sakwy jednemu żebrakowi z plecy, tak zgrabnie rzucił je babie pod nogi, że padła na ziemię.

Tymczasem już kilku ludzi, tak sług owego panicza jak i innych podróżnych, goniąc za kradnącymi z wozów żebrakami, wpadło do karczmy i stanęło przy paniczu.

Na ten widok dziadostwo śpiesznie się wynosiło tyłami, oknami, kryło się po kątach, dość, że po kilku chwilach mało kto został w izbie.

— Trzymajcie tego herszta! zawołał panicz wskazując na Norberta, on za kradzieże odpowie.

— Nie potrzeba, wielmożny panie, zawołał Norbert, będzie wszystko w swoim miejscu. Scholastyka! powiedz tam siwemu, żeby było wszystko jak należy.

Wnet też z ogrodu spadł górą rzucony kuferek i parę tłumoków z wozów podróżnym pokradzionych, a Kalasanty wziął na bok panicza i tak mu perswadował:

— Niech pan Ignacy da pokój! Kto z taką hołotą końca dojdzie? dzięki Bogu, że się tak skończyło, bo to ród jadowity i djabelski, na wszystko gotowy: oni by tu wielmożnego paniczka w torbach kawałkami roznieść gotowi.

— Dałbym ja im! krzyknął młody wygrażając.

— Wiem, wiem proszę pana! rzekł Kalasanty. Pan Ignacy nie byłby im ustąpił i porozbijał tyłu a tyłu, ale siła złego na jednego. Puść pan tego urwisza. To ród mściwy!

— Mniejsza o durnia, niech idzie! rzekł młody. Ale ty zkąd się między nich wzięłeś? To i z tobą już tak (jest), Kalasanty?

— Bieda i gorzałka nieszczęsna kochany paniczu! rzekł Kalasanty i począł ręce całować młodemu.

W godzinę potem nie było żadnego z żebraków na całym Berdychowie, bramę otworzono, a na pierwszej bryczce jechał ów młodzieniec mając Kalasantego, starego strzelca od swoich rodziców, na koźle.

Kalasanty o pijaństwo łajany, poszedł był w świat przed paru laty i teraz dopiero jechał przez Poznań w swoje strony do dawnego państwa, z gruntu żebractwo sobie obrzydziwszy. Był odtąd trzeźwym i porządnym człowiekiem. W chwilach wesołych wieczorami opowiadał owemu paniczowi wiele o dziadowskim życiu, ich zbytkach, zbrodniach i bezbożności, śpiewywał dziadowskie pieśni pobożne i światowe; z tych jedna, której w tej powieści użyłem, kończyła się:

O sławetne moje dziadowskie rzemiosło,
Oby się to plemię jak gwiazdy rozrosło.

Do str. 60.

Łukaszewicz w: Obrazie m. Poznania (1838. t. I. str. 140) mówi o strojach, jakich mieszkańcy miasta Poznania w różnych używali czasach. Wcześniej już musiał magistrat poskramiać postanowieniami swemi zbytek w tym względzie się zakradający. Na początku 17go wieku nosili mężczyźni we święto kontusz najczęściej granatowy, żupan biały, czerwony lub wzorzysty z materyj jedwabnych, czapkę białą z czarnem lub brunatnem futrem, buty czarne, niekiedy żółte lub czerwone, pas suty, srebrny lub złoty, guzy srebrne lub pozłacane, pętlice złote, srebrne lub jedwabne i inne ozdoby czamar (kabaca), trzcinę z gałką z słonowej kości lub złotą. W zimie kładli opończę, wilczury, niedźwiedzie lub lisy. Kobiety nosiły suknie długie z rozmaitych materyj, gorsy srebrem lub złotem haftowane, na szyji noszenia złote, perły, korale i t. p., na rękach pierścienie i manele, na głowach czepce z perlami, czapki bobrowe, z złotogłowi i t. p. materyi. W późniejszych czasach używały sznurówek, rogówek, czepków a nawet kapeluszy z piórami strusiem. W zimie okrywały się sajanami czyli płaszczkami podbitymi rozmaitemi futrami drogiemi. Do ubioru kobiet z niższych klas należały w 16tym i na początku 17go wieku następujące przedmioty: letniki barasowe, mycki także królikami zwykle podbite, wacki, szarstuchy. W dawniejszych czasach ubiór i sprzęt mężski zostawiony po śmierci mieszczanina nazywał się *hergewel*, ubiór i sprzęt niewieści *gerada* (może od wyrazu: *Geräth*). Pierwszy dziedziczyli sami synowie zmarłego, drugi same córki (wedle prawa magdeburskiego). — W dziele Edw. Raczyńskiego: Wspomnienia Wielkopól. tom II. 253, umieszczony jest wizerunek ubioru obywatelki poznańskiej z końca 16go wieku.

Do str. 83.

Czasopismo Kronika (Warsz. 1857 r. Nr. 245) mówi: Z gościny w Poznańskiem:

„Wieś spokojna, wieś wesoła śpiewana przez Jana Kochanowskiego, znika już z przestrzeni ziemi polskiej. Gospodarstwo rolne stawszy się u nas nauką i przemysłem, przynosi może więcej korzyści materyalnych, lecz utraciło wiele z swój dawniej poezyi. Tu w Poznańskiem już włości polskiej niema, owój włości z obszernemi łąkami jednego rodzaju zboża, pozłacanemi pszenicą, posrebrzanemi żytem, z chatami włościąnskiemi rozrzuconemi to przy drodze, to nad strumieniami, to na wzgórzach w malowni-

czym nieładzie, a stanowiącemi jedną całość z dworem i z zabudowaniami dworskimi, które choć wzrostem górują nad temi chatami, jedną przecież zdają się z niemi składać rodzinę. Oddzielenie gruntów włościańskich od dworskich i przebudowanie mieszkań gospodarzy dokonane przy uwłaszczeniu zgodnie z korzyścią i z porządkiem gospodarstwa, w każdej wsi Wielkopolskiej dwie utworzyło. Jedną zamieszkuje dawny pan lub jego następca z swoją czeladzią, drugą dawni pańszczyźniany rolnicy a dzisiejsi właściciele. Te dwie wsie są sobie najczęściej obce, mieszkańcy jednej nie potrzebują mieszkańców drugiej, nie pomagają im w pracach gospodarskich, sąsiedzkie nawet rzadko kiedy zachowują stosunki. Za to wieś pierwsza ściśle jest z dworem połączona, od niego zupełnie zależna, będąc zamieszkałą przez czeladź dworską. Wielkopolska nie jest bogata w ludność, z tąd przy uwłaszczeniu gospodarzy pańszczyźnianych, dawni panowie nie mogąc polegać na łatwem znalezieniu w każdej porze potrzebnych im najemników, musieli się zaopatrzyć w dostateczną liczbę robotników stałych. Temi robotnikami każdego dnia za rocznem wynagrodzeniem są parobcy, fornale, rataje i t. d. słowem czeladź, a rodziny ich za dzienną opłatę i na każde zawołanie dostarczają rąk do pracy. Nie jednemu z właścicieli z Królestwa (polskiego kongressowego) zdawałby się ten sposób prowadzenia gospodarstwa uciążliwym. Te wszystkie bowiem rodziny trzeba w domach osobnych pomieścić, żywić ziarnem dworskiem, każdą uposażyć ogrodem, każdej drzewa na opał dostarczać, w chorobie swoim kosztem leczyć, a nawet nierozzerwanym wspólnie łączyć się z niemi węzłem. Prawo bowiem nakazuje, w razie śmierci którego z tych rocznych robotników, lub w razie kalectwa, pozostałą wdowę i sieroty, lub téż tego kalekę z całą rodziną żywić i utrzymywać. Prawo to jest bardzo filantropijne, lecz do wielu nadużyć prowadzi i jest jedną z najprzykreszejszych uciążliwości tutejszych gospodarstw. Potrzeba utrzymywania licznej czeladzi, wywiązała konieczność budowania licznych domów dla jęj pomieszczenia. Trudno więc byłoby wyrachować, ile od czasu uwłaszczenia, właściciele dóbr w Poznańskiem wyłożyli pracy, trudów i funduszków na opatrzenie swych włości w potrzebne budynki. Włości te są prawie wszędzie porządnie a w wielu miejscach nawet zbytkowo zabudowane. Jak w innych częściach naszego kraju, tak i tutaj zwykłym porządkiem polskim stawiano te budynki. Najprzód pomyślano o wygodnem umieszczeniu trzód i wzniosły się owczarnie, obory, stajnie, potem o zachowaniu bezpiecznem zboża w sнопie i stawiano stodoły, następnie o pomieszczenie ziarna i budowano śpichlerze, dalej chciano aby wygodnie mieszkała czeladź i powstały domy czeladnie. Nakoniec gospodarz pomyślał o swojej własnej i swojej rodziny wygodzie i zaczęły się wznosić dwory i pałace, z których wiele jest ozdobnych, nawet wspaniałych.

Pod tym względem Wielkopolska celuje nad innymi prowincjami dawniej Polski. W części południowej w której przebywam, w powiatach: Wschowskim, Krobskim, Kościańskim, Szremskim, w okolicach Poznania na przestrzeni niezbyt obszerniej, ileż wyliczyć można dawnych lub nowych pałaców, domów mieszkalnych wygodnych i obszernych. Pominąwszy zamek Rydzynski po Łańcucie najwspanialszy może gmach w ziemi polskiej, pominąwszy z dawnych czasów obszerne pałacowe mieszkania rodziny Mielżyńskich, Mycielskich, Chłapowskich, Raczyńskich i t. d., wspomnę o nowym pałacu ks. Czartoryskiego w Rokossowie, o pałacu w Kobylopolu, o wspaniałym zamku w Kurniku i t. d., lubo zamilcząć nie można, że w budownictwie owém, więcej przeważa wzgląd na wygodę i zamilowanie porządku, nim na smak wytrawny i uczucie piękna.“

Do str. 86—96.

Budynki. Domy. Chaty.

W czasopiśmie Przyjaciel ludu (Leszno, rok 4ty, 1838, Nr. 49) umieszczony następujący artykuł pod tytułem: Ułamek o architekturze (z powodu rozebranej w rynku Poznańskim starej kamienicy).

„Zwróćmy na chwilę uwagę na te nasze mnogie, pyszne, za-przeszłowieczne budowle, codziennie walące się, a nie wspierane, albo wcale niszczone niebaczną ręką nabywców i właścicieli, a westchniem: bodaj wszędzie się rozciągała cześć rzeczy dawnych, nietylko kształtem swym, lecz i wspomnieniem i duchem kosztownych! ¹⁾ Gromił Wiktor Francyją o brak uszanowania i ten Wandalizm, którego ofiarą historyczne padają pamiątki; o to zaniedbywanie budowli starych, przez obojętność lub skąpstwo;

¹⁾ Ł. Gołębiowski w dziele Domy i Dwory (Warsz. 1830, str. 6) mówi że: w województwach wielkopolskich porządniejsze mają dworki chłopci, sołtyśi, hołendrzy, aniżeli drobna szlachta mazowiecka. — Mimo to, głównym do budowy w Polsce materiałem było drzewo; na poparcie czego, przytoczymy słowa Kromera w dziele jego *De statu Poloniae et gente Polona* r. 1574: Wsie w Polsce najwięcej w podwójny rzęd nad jeziorami i strumieniami zabudowane; domy wielkie z drzewa, a czasem i z gliny, słomą lub tarcicami pokryte. Szlacheckie mieszkania obszerniejsze i ozdobniejsze. W miastach Niemcy osadnicy domy z cegieł murować zaczęli, Polacy już ich naśladować, idąc za smakiem budownictwa wioskowego. W Kaszubach, Prussach, Żmudzi i Litwie, lud mieszka w piekarniach czyli domach bez kominów, mieszcząc koło siebie i bydłota i domowe pastwo.

o rozbiory ich przez chciwość, lub o niezręczne przekształcenia i niesmaczne przeznaczenia. Wytykał on ten Wandalizm, co wszystkie przebiega stany, wszelkie przyjmuje szaty i smakuje w zniszczeniu. Od stuletniego dębu, do pysznej świątyni Boga; od nędznej chaty kmiotka, do wyniosłej turmy miejskiej; wszystko na cześć prawdziwych miłośników rzeczy ojczystych zasługuje.

„Gdziekolwiek kraj zwiedzimy, wszędzie nas wieść dochodzi o tém: co było, co zniszczono, co rozebrano; zewsząd stare dęby ogrodów, zdają się błagające wyciągać ramiona, aby ich nie zaprzędano na sążniowe drzewo; budowle, aby im cegieł nie wydzierano z łona. Pierwsze jeszcze cienia, drugie jeszcze schronienia użyczać zdolne, zniknąć mają z powierzchni téj ziemi, którą zdobily, której dziejów niememi były świadkami. Ledwie co uratować zdążono Kruszwicką wieżę; ileż to innych gmachów się wali? Ileż to kościołów, co czasów Piotra Duńczyka ¹⁾ pamiętają? — ileż to późniejszych świątyń się rozpada? Któżby ich jednak nie przeniósł nad nowsze świątynie? Któżby nie uczuł, że modlitwa gorętszą się staje wśród tych murów, gdzie tyle wieków korne schylano czoła. Gromią właściciela Ferneju, że siedzibę Woltera w cukrownią przemienił: lecz my dopuszczamy się większego nieraz barbarzyństwa: bo czyliż straty, jakie poniesie historia, poezya, architektura i malarstwo, zgoła, piękna całość krajiny, zdoła wynagrodzić zysk kilkudziesiąt tysięcy nadpsutych cegieł i nieforemnych kamieni? Ileż to całych, pięknych budowli jeszcze w kraju pozostaje, które przechować można w pierwotnym kształcie? Wspomnę te, które niedawno widziałem: np. pyszny lekko-kształtny kościół wraz z przyboczną kamienią naprzeciw tamu w Poznaniu; turmę w Szamotułach wraz z poprzieraną kamienią; zamek Koźmina; zgorzały kościół w Borku; na gospodarskie budowle użyty zamek w Osiecznie; świetniejsze pamiatki Zbąszyńskiego i Gąsawskiego zamku; reszty kościoła Aryańskiego w Murowanej-Goślinie; dwu-lub trzech-wieczne groby rycerskie w Ponicu; a wreszcie nie należy-ż nam święcie pamiętać o pogańskich jeszcze zabytkach? o murze Gnieźnieńskim i o Inowrocławskim kościele z mnogimi rzeźbami bogów słowiańskich? Jakiż pałac nowoczesny wyrówna piękności Gołuchowa nad Prosną, w którym każda, że tak rzeknę z młodo-zmarłym wieszczem: „Cegła patrzy przeszłości rdzawemi oczami.“ Któż nie przeniesie wieży Gostyńskiego farnego kościoła, nad tyle innych kunsztownych budowli? Któż obejrzy obojętnie stary kościół w Kościanie, ko-

¹⁾ Piotr Dön, od którego familia Duninów i Dönhofów pochodzi, wybudował kaplicę na górze szlaskiej Sobótce (*Zobten*), świętej Elżbiety w Wrocławiu, tudzież kilka w Wielko-polsce. (Uwaga autora artykułu).

ściółki w Krobi i Krzywiniu, a nawet wioski pomniejszych np. Dębowej-Lęki?

„Ileż to pięknych kamienic po starych miastach, nietylko w Poznaniu i Gnieźnie, nawet w Rawiczu ¹⁾ i Wschowie? Przy ulicy, którą w Poznaniu z rynku do teatru otwierają (r. 1838), warto jeszcze obejrzeć starą kamienicę, przeznaczoną na rozebra-
nie; kamienne wystawy pierwszego piętra i kształt okien, nawet wymiar cegieł, nadają jej wartość niemałą w oczach miłośnika rzeczy dawnych. Chcąc uratować jej pamiątkę, nim zniknie na zawsze z przed oczu, załączamy widok jej obecny (tu rycina w tém-
że piśmie). Wszakże już w tym rodzaju nowych nie zobaczymy, gdyż wszystko, nawet ceglana miast fizyonomija, zmienia się bez powrotu: szanujmy więc tę sędziwą przeszłość.“

„Lecz nie szukając przykładów po miastach, rzućmy okiem na wioski. Jakież piękne były te Chaty przed stuleciem, a nawet i półwiekiem stawiane: każda węższym bokiem (szczytem) zwróco-
na do gościńca (drogi), z małą wystawką pod dachem; na trzech słupach strojnie przyrządzonych spoczywał szczyt domu przewie-
szony. Słupy te drewnianym połączone łukiem, misterną ciesiel-
ską robotą, największą były domu ozdobą. Za nimi siadał kmio-
tek w czasie skwarowym lub niepogodnym, a oko jego spotykało
tyle rodzin przed domami spoczywających. Wszedłszy do chaty,
jedenem oknem wyrzał na podwórze, a drugim do ogrodu ²⁾.“

„Dzisiaj w każdej wiosce chaty wiejskie szerokim bokiem do

¹⁾ Holache, opisując w r. 1804 tę część Polski, która się była rządowi pruskiemu dostała, taki daje nam obraz Rawicza: Miasto jest regularnym czworobokiem, ma 4 bramy i porządne bruki. Domy są po większej części z drzewa, w mur pruski czyli ryglówkę stawiane, ale ulice wszystkie są proste i regularne. Znajdziesz tu także domy całe murowane, zwłaszcza w rynku co mu piękną postać nadaje. (Wspomn. Wielkop. 1842 t. I. str. 356).

²⁾ Chat tych najwięcej widziałem w okolicach drzewnych, szczególnież w okół Jarocina. Wieś Gluchów v. Gluchowo, nad Kościańskim gościńcem, w tym rodzaju jest stawiana; belka *wystawka* jednego z tych domów, nosi napis 1782. Widziałem wprawdzie w innych miejscach niektóre naśladowania dawniejszego ciesielskiego dłuta, w pierwszych latach naszego wieku 19go wykonywane; atoli wszystkie się zdradzały niejaką ociężałością. Miłośnikom zabytku tego rodzaju, zalecam jeszcze śpichlerz w Mechlinie pod Szremem, który dotąd kształt pierwotny, przed 98 laty mu nadany (1740) zachował. Życzyłbym, aby się znalazł jeden pomiędzy nami, coby zechciał zbierać widoki i rysy tych budowli, znikających nam coraz więcej z przed oczu, a jednak pewne zajmujących miejsce w dziejach rozwinięcia ojczyznych sztuk pięknych. Uwaga autora.

Tego rodzaju wiejskiego budownictwa znajdziesz dość liczne za-
bytki w powiecie Odolanowskim. Uwaga redakcyi.

Wielu wspomnianych tu budowli wizerunki podał Edw. hr. Razyński w swém dziele: Wspomnienia Wielkopolski (Poznań 1848 r.)

ulicy stawione, pozbawione wystawek, są tylko taniem schronieniem robotników. A jednak zaciąg ustał, chłopiek większej używa swobody, i nie ma w niedzielę gdzie usiąść przed domem. Masz-li on szukać w głębi ogródka chłodnika, sterczącego wśród zagonów marchwi i kapusty, i czekać nim ligustum obrosnie. Nie; niechaj raczej wiejskiej się przygląda zabawie i cieszy wesołemi wyskoki dziatek i ścigających się chłopców, lub czeredy uganiającej się za Kręgiem, (ob. Gry i Zabawy).“

„Tenże sam rodzaj wystawek widzimy po miastach murowanych i drewnianych: mieli tam kupczyki skład bezpieczny, przechodnie wygodne i suche chodniki; lecz dziś natomiast wszędzie je zabudować usiłują.“

„Pokąd można, podpierajmy i szanujmy te dawne budowle, a gdy przyjdzie nowe wystawić, szukajmy między społecznemi najpiękniejszych wzorów. Szwajcarskie chaty i angielskie folwarki (*Cottages*) w nieprzebranej różnitości naśladować możemy: kilka belek, słupów więcej, lub okno nieco większe, lub okap nieco większy, zupełnie kształt domu zmienią. W naszej okolicy najwięcej wzorów pod tym względem znajdziem w Turwi pod Kościanem i w przyległych posiadłościach. Czas jest, abyśmy wreszcie zaniechali tej nagiej, jałowej i poniekąd częściej architektury, której wzorów Bóg wie, zkąd sięgamy. Dwory i wiejskie chaty, wszystkie nakształt stodół stawiane: a często gościnniec przez wieś idący, nie różni się od gumnego podwórza. Ujmijmy się więc za tém, co jedynie okolice nasze malowniczymi czyni; nie mamy gór i skał, szanujmy więc lasy, wody, łąki i budowle, które jedynie zdołają dodać różnitości niezmiernym naszym polom.“

I. Łukasiewicz w dziele *Obraz m. Poznania* (1838, tom I. str. 147) wykazuje, jakie były dawniej mieszkania mieszczan Poznańskich, oraz ich naczynia i sprzęty.

Do str. 86—96.

Zasopismo *Przyjaciel ludu* (Leszno 1838, rok 5, Nr 14) z powodu stuletniego śpichlerza w Mechlinie, którego wizerunek podaje, mówi:

O drzewianém budownictwie.

„Skreśliłem był kilka myśli o architekturze nam właściwej, i wspomniałem w uwadze o estetycznej wartości starych drewnianych budowli, zbyt często lekceważonych, a jednak charakteryzu-

jących czasy ubiegłe. Prysłano mi wizerunek 99-cio letniego śpichlerza wsi Mechlina pod Szremem; pospieszam go udzielić publiczności. Spichlerz ów, ciekawy wskazuje nam jeszcze charakter społecznych budowli: w części, teraz deskami zabitej, umieszczono odkryte schody, które pod dobrym okapem, z dołu na górną wiodły galerję; słupy, belki, poręcze, zręcznie dłutem wyrabiane, widza zajmują. Budynki takowe z wystawą zakrytą od słońca, a jednak widną dla oka, i tak bogatą w różne cienie, jakie światło nań rzuca, wydają się jaknajśliczniej obok naszych społecznych budowli; jest w nich bowiem jakiś szczególny starunek, jakieś życie osobne, jakaś myśl udzielna. Zdaje się, jakoby w tych rozmaitych wystawach, niby członków dostawały: co nas szczególniej uderza, gdy obok nich postawim nowe, martwe, trupie, bezwładne stodoły i stodołowe stajnie, owczarnie, a nawet oficyny i domy mieszkalne. A ileż to wdzięku dostrzeżem w tym każdym szczególe tych starych budowli? w różno-wzorze wyźłobienia i ciosania każdej belki i deski, wystawionej na widok? Najdrobniejsza część tej całości była tak strojną pieczę mistrza ciesiołki; wszędzie znamiona jego smaku wyciśnięte na drzewie. Ujrysz tam jeszcze jakąś puściznę średniowiecznej sumiennosci rzemiosła, co się żadnym sposobem z kunsztem rozbratać nie mogło; nigdzie też nie dostrzeżesz pośpiechu, ni tandeciarskich przywar najemniczej roboty. To rzeźbiarstwo drewniane, długo się w naszym przechowało kraju; jeszcze w dwudziestoletnich budowlach, widziałem tu i ówdzie ociążałe naśladownictwa jego wzorów cudownych z przeszłego, a kapryśnych przeszłego wieku.

Szczególne mieliśmy zawsze upodobanie do tych drewnianych budynków, niech też za przykład posłuży anegdota mniej znana. Gdy książę toskański zażądał od wszystkich właścicieli ziemskich, aby wykazali tytuły swych własności, a z najsurowszą sprawiedliwością tym własność przywracał, których przodkowie nieprawnie byli wyzuci, nadarzyło się, że piękny bardzo majątek przysądzonym został ubogiemu szlachcicowi, jako ostatniemu potomkowi jakiejś włoskiej rodziny, osiadłemu na Litwie. Na tak dobrą wiadomość, puścił się rodak nasz do Włoch; atoli przez szczególną baczność, zabrał z sobą swego cieślę. Niemógł też ani on, ani jego cieśla, do kamiennego przywyknąć mieszkania. Obok pysznego pałacu wystawił sobie schludny drewniany dworzec, a cieśli chatę. Były to jedyne dwa domy drewniane w Toskanii, przedmioty ciekawości Włochów, którzy je, jako szczególne osobliwości, pokazywali podróżnym, w końcu przeszłego wieku.

Charakter dawniej drzewianej architektury naszej, nie był dotąd estetycznie rozpoznany: a jednak naród tak od innych różny i sam dzielny, wyciskał piętno właściwe na wszystkim, czém się otaczał. Jako np. wielka izba kuchenna saskiego Earla w An-

glii, lub naczelnika Klanu w Szkocyi, stawała się obrazem jego życia domowego; tak i nasze stare dworce z sienią na przestrzał, z wielką izbą jadalną, z małą komorą sypialną, z alkową, alkie-rzem, apteczką, z czeladnicą, spiżarnią i kuchnią, zakreślają w prostym swym zarysie, wesołą i gościnną naszą przeszłość. Był tam próg, z którego się pijało strzemienne; była belka, pod którą Szweda zabito; sążnisty piec, w którym się kiedyś zaczaili złodzieje; komora, w której pokutowało; alkowa, gdzie odmawiano pacierze; czeladnica, w której dziwne zmyślano gadki. Różne też i ciekawe ozdoby poczytywano za niezbędne w takim domu, np. aby okienice zawsze w kształcie serca, albo też półksiężycy wyrznięte były (t. j. aby miały otworek tego kształtu). Ozdoby pokojowe niemniej właściwemi były; po sufitach rzeźby lub malatury przedstawiały zwykle bisurmańskie głowy, lub też inne znamiona krwawego rzemiosła wojaków, a po ścianach kordy, na krzyż zawieszone. Widziałem np. w starym dworcu stół, unoszony na grzbiecie kłęczącego jańczara. Są różne sprzęty takowe rozrzucone po kraju, a właściciele ich starownie je utrzymując, dowodzą, ile cenić umieją kosztowne pomniki.

Zaciasném były wprawdzie polem ubogie te dworce dla bujnej wyobraźni naszych przodków: jakżeż się śmiało natomiast rozwinęła tam, gdzie jej miejsca i okoliczności sprzyjały! — z wielu jeden przykład wymienię. „W zamku krakowskim sławna była izba sądów; przed nią największe, najważniejsze sprawy się wyta-czały. W obliczu Boga i świata wynurzać się miała sprawiedliwość, a wszystkie ludy miały być świadkami ostatecznych wyro-ków najwyższych stróżów prawa. Wielka ta myśl narodowa prze-jęła duszę mistrza-architekta, natchnęła go dziwnym, niesłycha-nym, olbrzymim pomysłem. Z wielkiego drewnianego sufitu sądo-wej izby, wyrzało sto głów, sto rozmaitych narodów, różnych stref, różnych łądów. Wszystkie te rzeźby, zręcznie wśród krzyżujących się belek umieszczone, zdawały się na oko całą uwagę wyteżać na każde słowo wyroku. Sędzia ciągle widywał nad sobą grożące sądy świata potomności; a gdyby sumienia którego nie kruszył strach Boży, wstrzymałaby go jeszcze obawa sądu ludzkości. Ileż tu mężów ślachtetnemi uczuciami napawał widok tak wielki! jak-żeż utwierdzał ich umysł stały i prawy! Raz tylko, jak wieść nie-sie głucha, raz tylko mieli sędziowie, namiętnością uniesieni, grze-sznie skarać niewinnego; daremnie wzdrzygało się sumienie, rozi-grane passye skłaniały ich do nieprawego wyroku; już go mieli podpisać, już wykonać na oskarżonym: gdy wtém raptownie jedna z stu głów, zawieszonych nad niemi, groźnym ozwała się głosem: *Juste judicamini*. Na te słowa padli na kolana, z skruczą się pod-dali głosowi sumienia, a bolesnym jego wyrzutom, w długiej i ciężkiej pokucie ulgę sprawili.

A dzisiaj, gdzie są te pomniki przeszłości? gdzie ślady tyle prostej wiary, tyle szczytnej poezji? Ustroiły jakąś salę wesołego zamku w Luxemburskim ogrodzie, gdzie ich natrętnym gościom jako ciekawość wskazują!.....

Daléj znajdujemy w Przyjacielu ludu (1838, rok 5, Nr 17):
O przyozdobieniach wiejskich ułamek. Tu autor mówi:

Nieraz podróżując po kraju naszym, widziałem jak różne budynki przedwcześnie rozbierano, aby zamiast ich, nowe w bliskim wystawić miejscu; w niektórych wioskach całe folwarki i gumna z jednego miejsca na drugie przenoszono, aby widok otworzyć pałacowi, albo zamknąć podwórze, lub osiągnąć cel temuz podobny. Pominąwszy świadome przysłowie:

Kto buduje, — ten muruje,
Kto podpiera, — ten abiera.

nie będę się rozwodził nad stósownością lub niewczesnością użycia znacznych funduszów w rzeczony sposób; atoli z względu na piękność kraju ośmielę się zwrócić uwagę czytelnika na takowe zmiany. Przesąd to jest niemały, że kosztowny budynek nowy, więcéj przyozdabia okolicę, aniżeli stary, mniéj świetny, uboższy. Jest w dziełach ludzkich pewna piękność, którą wiek nadaje, a której sztuka nie łatwo zastąpi i sama myśl, że czas poszanował i oszczędził jakie dzieło, stwarza u ludzi uszanowanie dla niego; więcéj téż dwory, co ojców i dziadów chroniły, cenić będziem nad nowe najdogodniejsze pałace. Nietylko mieszkalne domy, lecz i wszelkie gospodarskie budowle, przyjmują z wiekiem charakter malowniczy i t. d. Drewniane budowle przeszłego i murowane obecnego wieku, strzechy i dachówka, łamane i płaskie dachy, gumna rozrzucone lub w okólniczy czworobok zamknięte, stokroć piękniejszą sprawują wioskę, nad najkosztowniejsze jéj wybudowanie z nowego. Nieraz jednak tak są skupione i zbite gospodarcze budowle, że wzgląd na bezpieczeństwo ognia rozłączyć je każe; albo tamują wszelki przewiew powietrza i szkodzą na zdrowiu mieszkańcom; czasem, brzydkie za szpetnieby odrzynały od dworu z lepszym zbudowanego smakiem; naówczas należy je zakryć stósownie i zręcznie uprzyjemnić widok sam przez się niemiły, i t. d. Ciężkie i niesmaczne dwory przed półwiekiem stawiane, wymagały przybudowań — by zakryć błędy pierwiastkowego ich rysunku, co uczyniono gdzie niegdzie jak np. przy pałacu turewskim (w Turwi); ktokolwiek by odjął od niego gotycką, wieżyczkę i boczne kon-

treskarpy, pozbawiły go właściwego mu wdzięku i wykryły wadę o ciężałości, znamionującą epokę założenia.

W Przyjacielu ludu z r. 1846, rok 13, Nr 23 str. 180 podaje Dr N. w artykule pod tyt: Okna i oczy, kształt okien kościołów i wież w Chełmnie, Toruniu, Łędzie, Gnieźnie, Poznaniu, Pyzdrach, Środzie, Gieczu wraz z wizerunkami. Wierzch okien w Gieczu, Pyzdrach a po części i Gnieźnie jest półkolem; w Środzie już ono jest wygięte nieco; w innych zaś miastach staje się ostrołukiem, mniej lub więcej wyniesionym.

W Roczniku Tow. przyjac. nauk (Poznań 1864) zamieścił Dr Kazm. Szulc ważny artykuł o Budowlach i wykopaliskach pogańskich, w których zastanawia się głównie nad ziemią Wielkopolską.

Przytoczyć sobie jednak jeszcze pozwolimy wedle słów Łukaszewicza (Opis pow. Krotoszyn. str. 305) obraz postaci dworów naszej szlachty i budynków folwarcznych na schyłku 17go i w 18tym wieku, wyjęty z inwentarza wsi Perzyc (obw. Kobyliński), spisane przy intromissyi tamże Suchorzewskich (w r. 1715): „Dwór pod gontami dębowemi, w którym dworze izby dwie stołowe, w jednej izbie okna 4 w ołów oprawne, piec biały, farfurowy, marmurowy, komin kapturowaty, służba (kredens) górą (w niej) kraty, dołem szafy dwie z zawarciem dobrém i należytém. W téj izbie stoły dwa, jeden okrągły, deka sama bez wierzchu, drugi długi graniasty, krzesel pięć. Z téj izby pokoje dwa przez JMPana Unruga nowo zbudowane; kominy murowane kapturowate, dwa okna w ołów oprawne. Z tych pokoi idzie się do trzeciego, w nim komin kapturowaty, piec zielony farfurowej roboty, okna dwa w ołów oprawne, dobre. Po tym pokoju komora alias spiżarnia, dalej piwnica, apteczka. *Ex opposito* izba druga, okna dwa w ołów oprawne, dobre w werblami. Z téj izby wchód do komory. Drzwi w tym dworze, których jest ośm, z wrzęciadkami, zamkami, antabami i zawiasami żelaznemi. Jedne pokoje i izba posadzkę z tarcic mają, a druga izba bez posadzki w glinę ubita, piec téż w téj izbie zwyczajny prosty, służba prosta, ława około pieca i druga pod oknem. Sień, z téj wchodzi się do kuchni siennój, gdzie jest komin murowany, stół graniasty kuchenny, okno jedno w cztery kwatery, kłoda do pomyji, ceber, kłód do kapusty trzy, drzwi dwoje na zawiasach żelaznych z wrzęciadzem,

w sieni górne sypanie, do którego wschody z sieni. Drzwi dwoje na zawiasach żelaznych z wrzeczadłem tamże na tém sypaniu.— Inne budynki folwarczne: Sołek (sklepik na mleczywo) pod snopkami; tamże zaraz kurnik o dwóch przegrodach pod gontami; tamże dalej stajnia pod gontami o dwóch przegrodach z korytami, drzwi na zawiasach żelaznych, skoble i wrzeczadze. Obora graniasta, dokoła stajnie pod snopkami; tamże kilkanaście stajenek, w niektórych są drzwi, w niektórych niema, poszycie poprawy potrzebuje. Chlewy świńskie dobre; podwórze ogrodzone dobrze; płot łąciany dokoła zrębiony cierniem, wrót do podwórza dwoje na biegunach żelaznych, kuny i skuble żelazne z kłótką do każdego wrót. Ogrody w tém podwórzu trzy, gdzie także płot łąciany ozrębiony cierniem, tak dalece, że podwórze ogrodzone po dwa razy i dobrze zawarte z należytem porządkiem. U każdej ferty do sadu drzwi z skóblami, wrzeczadzami żelaznemi. Sad różnych owoców drzewa mający, drugi sadek śliwny, trzeci sadek jęczmieniem zasiany. Za podwórzem mieluch pod gontami do bremsi, zawarcie należyte tak sienne jak i izdebne, drzwi na zawiasach żelaznych. W tym mieluchu mieszka żyd arendarz. Tam kocioł dobry, wleje się weń beczek dwie, drybus nowy jeden, kadzi trzy nowych, koryto nowe, piec nowy, w izbie posadzki z cegły, okna trzy w drewno oprawne, i inne także statki mieluchowe są dobre, beczek czternaście, kłody do zacierania dwie; słodowiec z osobna z dobrém zawarciem. Sadzawek trzy zasadzonych i zarybionych. Staw pusty, spuszczonej przez pana Byczkowskiego. Owo zgoła budynki gospodarskie dobre i w dobrem ogrodzeniu są. Gumno z osobna. Stodoła jedna o dwóch bojowiskach z trzema sąsiekami pod snopkami, drzwi z kunami, skóblami, biegunami żelaznemi, kłótek dwie z kluczami. Spichrz pod gontami o dwóch sypaniach, górnem i dolnem, z dobrem zawarciem, zamkiem, wrzeczadzem i skóblami, żelaznemi zawiasami; do górnego wrzeczadz. skobel i zawiasy żelazne z kłótką. Owczarnia dobra z kunami, wrzeczadzami żelaznemi pod snopkami. W tejże owczarni znajduje się owiec 205, z tych 50 macierek dojnych. Gościńiec (karczma) pod gontami nowo pobity, stajnia dobra z zawarciem do brém.¹⁾

Ks. Piotr Świtkowski w dziele swém: Budowanie wiejskie (edycja druga, Warszawa 1793 str. 45—92, w którym sposób wykładu jest wyraźnie wielkopolski) podając środki dobrego urządzenia podwórza, (które tak powinno być przestronne, żeby po niém wielkimi wozami tam i sam wygodnie jeździć można,

¹⁾ Oprócz wizyi wsi Perzyc, dołącza jeszcze Łukaszewicz wizyje kilku innych wsi, jak np. Konary (pow. Krobski), Rąbin (pow. Kościański), Kąkolewo (Konkolewo, pow. Bukowski).

i aby było ani potrzebowało się w umieszczonym w stosownym kącie gnoju walać, ani też o leżące w sążniach drzewo razić), wskazuje, jak się ma budować nowy folwark, i kmiectwo czyli sołectwo. Do nowego folwarku dodaje model (z planem) podwórza i zabudowań gospodarskich (murowanych) średniej wielkości. W podwórzu (długiem na łokci 197, a szerokiem na łok. 109) stawia on budynek Nro 1. (długi łokci 101, szeroki łok. 18 obejmujący: czeladnicę czyli izbę czeladnią z podłogą z cegły kwadratowej zwaną jastrych, małą komórkę, sień z ogniskiem i kuchnią (tu można w piec wmurować miedziak v. kocioł miedziany dla grzania wody dla krów, jeżeli jest zwyczaj osypowania im i dawania ciepło słodzin, lub dla sparzania osypki dla świń), śpiżarnię, ganek czyli przejście z domu do obory, izbę na schowanie i skład rzeczy (gdzie także dziewczki do dojenia sypiać mogą, jeżeli nie mają swych łóżek w oborze wysoko zawieszonych, na któreby po drabce lub schodach wstępowały), sklepik pod jedną z komór (który jeżeli nie jest obrócony na sołek czyli komórkę do mleczywa, może służyć do trzymania piwa etc.), obora na 28 krów z korytami (żłobami), sieczkarnia, obora dla młodego bydła (na 20 jałowic i byczków), mała stajenka dla małych cieląt. W sieni wstępuje się na schody (ze spuszczanemi drzwiami u góry) idące na strych pod dachem; tylko izba i sień mają powagę z desek, wszędzie zaś gdzieindziej dane są tylko na balkach okrzesywane żerdki, a na nich jastrych z gliny; nad czeladnicą jest prózna komora na skład dla gospodyni (np. na owoce, liść kapusty i t. d.) a dalej komóreczka na gołębnik; dalej dwie komórki przedzielone i zamknięte ścianami takimi, jakie są wszystkie pod dachem t. j. z blochów, z strychólców i z słomy w glinie walanéj i między strychulcami mocno ubijanéj i przeplatanéj (na skład targanéj słomy, rzepy, lnu tartego i t. p.), miejsce nad oborą i poddasze nad sieczkarnią (na plewy, siano, długą słomę i t. d.); dymniki w poddaszach. Na wierzchu samego dachu są podawane nakształt małych kominów wietrzniki czyli wilgociągi (prości rzeźmieślnicy wszystkie takowe otworzystości dawane dla oddechu zowią z niemieckiego luftami); między ścianami i posową daje się pod dachem podłogę z gliny na parę cali grubo. Budynki Nr. 2 i 3 zamykają w sobie świńskie chlewy, stajnie dla koni i stajnie dla wołów robotnych; tu chlewików dla świń jest z korytkami 8, dwa kubie dla tuczenia wieprzy (chlewik każdy czyli kub na 2 sztuki ma 4 łok. dł., 3¹/₂ łok. szer.), komórka dla indyków i kaczek, kurniki, stajnia dla koni (98 łok. dł., 18 ł. szer.) z klatkami z podłogą z dylów, wozownia, miejsce na sieci, miejsce na porządki i sprzęty gospodarskie z materyałem, sieczkarnia i stajnie dla wołów i krów (33 ł. dł.); w słupach są kołki, na których chłopcy mogą zawieszać swe porządki; wolarnia ta jak

i krowia obora ma być wybrukowaną, a w środku mieć drogę wywyższoną; stajnia ma posowę albo z lepianki, na strychulcach między balkami utrzymujących się, albo też z żerdek na balkach kładzionych i lepianką z gliny przykrytych; nad wozownią i schowaniem jest spichlerz z dymnikami czyli skład zboża potrzebnego do folwarcznych potrzeb; co jest nad potrzebę, powinno być złożone w bliskim wielkim śpichlerzu; nad siewkarnią góra do składania plew ze stodoły i drobnój słomy, którą dla wołów wydzielają skotarze i wolarkowie. Budynek Nr. 4 jest stodoła (112 łok. dł. a 22 ł. szer.); budynek Nr. 5 owczarnia z kamienia polnego (98 łok. dł. a 21, łok. szer.) z mieszkaniem dla owczarza; obok niej obora dla krów owczarskich, sołek czyli sklepik na mleczwo, kuchnia z piecem chlebowym. W powszechności przedzielania gór czyli poddachów ścianami murowanymi aż pod sam szczyt idącymi, nikt nie powinien zaniedbywać; zabezpieczają one lepiej niż inna ściana od ognia; w braku cegły palonej można ściany te dawać przynajmniej z surówki, dachy zaś starać się pokryć dachówką, w pośród dachu znowu są podawane tak jak przedtym wilgociągi mając podobieństwo do małych kominków z pochylonym z obu stron daszkiem ¹⁾.

Do str. 86—96.

O zniszczeniu przypadkowem różnych budynków.

I. Łukaszewicz: Obraz m. Poznania (Pozn. 1838 t. II. str. 372 i 374) w kronice mówi:

Rok 1725. Dnia 18 czerwca była w Poznaniu nadzwyczajna burza, która w mieście samém i w okolicy niesłychane zrządziła szkody. Wizya tych szkód tak opiewa: Wizya szkód i ruin tak w mieście Jego Królewskiej Mości Poznaniu, jakoteż i wsiach do tegoż miasta należących przez gwałtowną nawalność szturmowi wichrowego dnia 18 miesiąca Czerwca, to jest w dzień poniedziałkowy między oktawą świętego Antoniego o godzinie 7 na wieczór poczynione. (Tu wizya opisuje szkody w m. Poznaniu zrządzone, poczem przechodzi do okolicy). "Tu w mieście przez tak straszny i niespraktykowany od wieków przypadek poczynione ruiny opisawszy, pomienieni Ichmość ślachta (Kazimierz Wierzejski i Jan Turski) z woźnym udali się do dóbr miejskich, a najprzód do wsi Wilda nazwanéj, w possessyi W. IMCi Pana z Radomicka Rado-

¹⁾ W Kalendarzyku gospodarczym na r. 1872 (Poznań, druk. Kraszewskiego) podane są rady dla rolników, oraz nauki co do użycia materiału, mocy tegoż, rozmiarów budynku, dla budowniczych wiejskich przydatne.

mickiego *ad praesens* zostającą, postąpili. Gdzie przyjechawszy do wsi przerzeczonyj Wilda, pokazał IMCi Pan Pietrzykowski administrator ruinę taką, przez gwałtowną nawałność uczynioną. Najprzód dwór, *alias* stara sala, począwszy od izby, komory i sieni, szkody poczynił wiatr w izbie, okna kwaterę jedną nie całą wybił, w drugiej kwaterze trzy szyby. Dachy na tymże budynku znacznie nadwężył, dachówek wiele zrzucił, który dach z gruntu trzeba reperować, także i na komorze. Z mielcucha wildeckiego z gruntu dach szkudlany, kozły, łąty zrzucił i połamał, sam zrzęb znacznie został nadwężony. Kocień ceglami podczas tych wichrów z komina potłuczony, który mielcuch z gruntu trzeba nowo budować, jednak to drzewo może się zdać na mniejszy budynek. Stajnia nowo postawiona z obudwu stron do połowy obdarta, z dachu ściany wykęczone miejscami i szczyt znacznie nadwężony. Stodoła o dwóch bojowiskach i czterech wrotach z gruntu upadła, którą trzeba *de novo* budować; sochy połamane; kozły i łąty z tegoż drzewa, dołożywszy inszego, co wiatr połamał, może być także stodoła. Stodoła ratajska z gruntu obalona, którą trzeba nowo postawić, jednak z tego drzewa może wybrać i postawić; słoma na nią się zda. W Wildzie wizją skończywszy, do wsi Luboni się udali. Pokazuje się ruina taką. Najprzód u Krzysztofa Trambergera chałupa z poszycia odarta, stodoła wywrócona; u tegoż chlew wywrócony. Jurdze wyrócił wiatr stodołę z gruntu. Hansmitowi stodołę wyrócił i stajenkę od bydła. Zacharyaszowi Sztemberkowi stodołę, domostwo i oborę z gruntu obalił; Mikołajowi Skotarzowi chałupę i oborę wyrócił. Jakóbowi Pleznerowi stodołę obalił. Hansowi Hansglimanowi stodoła nowa pochylona. Hanskajzer, domostwo, stodoła i obora z gruntu obalone. Piotr Tycy, stodoła i obora upadła. Potém do Górczyna się udali. Wieś Górczyn, w której się taka ruina pokazuje: Dwór, jako stał, taki jest, wicher mało co dachu nadwężył. W oknach jest wytłuczonych szyb trzy, drugie są dobre. Stodoła pańska o dwóch bojowiskach z gruntu zrujnowana, ale drzewo na inny budynek może się przydać. Obora pańska z gruntu wywrócona, w której oborze są sochy dobre i drzewo może się zdać na inny budynek. Stodoła Wojciecha owczarza z gruntu obalona; drzewo, kozły, łąty, sochy połamane. Pawła stodoła z gruntu obalona; łąty, sochy, kozły połamane. Tomkowi pół stodoły wiatr obalił i chałupy, w której mieszka. Jankowi Palaczykowi z gruntu stodołę obalił. Komin ratajski znacznie nadwężony i dla ognia niebezpieczny, trzeba go wprędce reperować. W polach zasiewki stoją, jako na Wildzie, nie bardzo uszkodzone. Wizya folwarku nazwanego Dambecz w possessyi IMPana Czempińskiego zostającą. Pokazuje się ruina taka: Najprzód stodoła o czterech sochach i jednej bojowicy jest z gruntu obalona; sochy, słupy, ko-

zły i łąty połamane. Stajnie trzy między dworkiem a gorzelnią jest z nich dach jednostajny z kozłami i łątami zniesiony. Chłopska stodoła, w niej dwa kozły przełamane i w pośrodku poszycie wydarte. Wizya wsi Jeżyc, w której się pokazuje ruina taka. Stodoła Słomki z gruntu obalona, stodoła Wojciecha Kszczala z gruntu obalona. Stodoła Mięszaly z gruntu obalona. Zboża w polach na bujnych rolach większa część tychże chłopów, jest położona. Wizya uczyniona wsi Sołacza w possessyi IMPana Prokopa zostająca. Pokazuje się w niej ruina taka. Najprzód stodoła pańska o dwóch bojowiskach jest z gruntu zniesiona. Z owczarni dach wszystek zrzucony. Na wsi chłopca Bartka chałupa i stodoła z gruntu jest zniesiona. Stodoła Tomka jest z gruntu wywrócona. Szysze także stodoła z gruntu wywrócona. Kukułce chałupę całą wiatr obalił. Na Kępinym Mikołajowi jest stodoła z gruntu obalona. Wizya wsi Winiary nazwanéj. Pokazuje się ruina taka: Najprzód Jakóbowi Łagodzie stodołę nową i przy domostwie komorę wicher z gruntu obalił. Wojciechowi Rydłochowi stodołę nową z gruntu obalił. Szalbierzowi Józefowi stodołę nową z gruntu obalił. Zimniakowi, Przybyłowi, Depcie, Łagodzińskiemu, stodoły są poobalane; tymże chłopom drzewa w sadach w niwecz są z owocem poobalane i połamane. Na księżym folwarku u IMPana Rzepeckiego owczarnia z gruntu wywrócona, także stajenka przy stodole. Na świętoduskim folwarku stodoła z gruntu jest wywrócona; na domostwie wierzch zrzucony. IMCi Panu Mroczyńskiemu wiatr stajnię z gruntu obalił, także w ogrodzie drzewa z owocem wiele poobalał i połamał. W Boninie dachu połowę zniósł i szczyty na dworku porzucił, wewnątrz wiązań kilka zламаł. W Szelażu kamieniczki wierzch wszystek zniesiony i sklepienie potłuczone. Boża-męka murowana w połę wywrócona, drzewa z owocem powywracane, także drzewa wielkie, białodrzew nazwane, w niwecz powywracane i połamane. Szopa od wapna odarta. Szopa od suszenia cegły na jednym końcu zniesiona i z dachu odarta; sochy, słupy pochylone. Także stodoły trzy JMCi Pana Gruntowskiego z gruntu zniesione, sochy, słupy, kozły, łąty połamane; drzewa w ogrodach na Kondorfie jest dosyć połamanego i znacznie popsowanego. Dworek JMPana Wierzejskiego; połowa dachu jest odartego, drzewa z owocem dosyć połamanego, płotów połowicę poobalanych. J Pana podskarbiego pałac nowy jest *funditus* obalony; stajnie z dachu poodzierane i domostwo nadwerężone. Na Muszój-górze Józefowi chałupę nową szkudłami pobitą wiatr w połowicy zniósł i szczyt zламаł. Za św. Marcinem domostw 12 z dachu są odarte i znacznie popsowane. Kościół lazarecki jest w połowicy obalony i dachówka potłuczona. Na Półwsi dworzec panów Grabowskich jest znacznie odarty. Na Rybakach drzewa w ogrodach i t. d. Wizya

Grobli. Stodoła pana Herbowskiego z gruntu wywrócona i połamana, także domostwo i dach szkudlany odarty i szczyt. Domostwo pani Kietlerowej, dach odarty, szczyt wywalony. Na stajni nowój kozły, łąty i szczyt połamany. Wizya Miasteczka, alias Łaciny. Pokazuje się ruina: naprzód domostwo Łukasza, od połowicy jest dach odarty; także domostwo Hankowiczowskie i Depcine; te są z dachu poodzierane i znacznie nadrujnowane. Wizya wsi Zegrze, w której się pokazuje ruina: naprzód u Jana Bakosza, stodoły wierzch zrzucony, sochy, kozły, łąty połamane, wrota wywalone. Janowi Morusowi także stodoła funditus zrujnowana. Jakóbowi Kasprzakowi dwie stodoły z gruntu wywrócone, sochy, kozły, łąty połamane, temuż cztery chlewy obalone, na owczarni wierzch wywrócony; także Kazimierzowi stodoła z gruntu wywrócona. U Tabaki, u Bartka Bakosza, u Józefa, u Czajki, stodoły są z gruntu powywracane. Piotrowi Komornikowi wierzch chałupy jest zniszony. W cegielni pod Wildą nad piecem kozły z przykryciem zrucione, w domku część dachu wicher urwał.“ (Archiwum grodzkie).

Do str. 100—102.

J. Łukaszewicz (w Opisie miast i wsi pow. Krotoszyńskiego, Pozn. 1869) mówi na str. 323 i dalszych: „Rolnictwo w dawniej Wielkopolsce kwitło jeszcze za panowania u nas pierwszych Piastów, podobnie jak u Słowian nadelbiańskich. Narzędzi głównych do uprawy roli używali przodkowie nasi takich samych, jakich w całej niemal Europie używano jeszcze do końca 18go wieku i podsiódzień używają, to jest pługów (lubo prościej konstrukcyi), radeł, bron. Pług w przywilejach z 13go wieku wielkopolskich zwano *magnum aratrum*, radełko *parvum aratrum*. Uprawy ziemi nauczyli się zapewne przodkowie nasi od Rzymian, lub téż od Greków, bo zwyczajnie z rzeczą udzielał naród narodowi i udziela dotąd i jój nazwę. Z *aratro*, *aratrum*, *arator* (greck. *aratron*) zrobili przodkowie nasi: orzę, oracz, orka; z *ager* ugor; co więcej, nawet nazwy kilku gatunków zboża z niem samym przejęli od Rzymian (owies, len, konopie i t. d.) oraz nazwy niektórych zwierząt domowych.“ (O sanskrycie i t. d. jeszcze nie mówi).

„Od niepamiętnych wieków ziemia każdego u nas folwarku, każdego kmiecia, podzieloną była na trzy pola (to jest: na pole ozimienne, pole jarzynne i ugor), z trzyletnią każde koleją, to jest: po ozimieniu siano, jarzynę, po jarzynie to samo pole ugorowało od jesieni do jesieni. W ugorze nie siano nigdy żadnego zboża ani warzywa, leżał on nietknięty aż do uprawy go pod ozimienę. Łąki podobnie jak dziś koszone dwa razy do roku. Wsie

graniczące z sobą miały wspólne pastwiska letnie dla zwierząt domowych. Pastwiska takie wynosiły czasem kilka tysięcy mórg, zwłaszcza zaś od czasów wyludnienia kraju przez najazdy nieprzyjacielskie, powietrze morowe i inne kłęski za panowania Jana Kazimierza, a szczególnie przez niszczenie kraju wzdłuż i wszérz w ciągu całej niemal połowy 18go wieku przez Szwedów, Moskali, Prusaków. Wówczas dla braku rąk do uprawy ziemi, całe pola obracano na pastwiska lub lasy. Takich pastwisk jeszcze przed trzydziestu laty było w dzisiejszym powiecie Krotoszyńskim kilka tysięcy mórg magdeburgskich: zwano je bielawami.

„Od wieków do uprawy roli (a uprawiano te same główne gatunki zboża, któremi dziś pola nasze obsiewamy), do wywozu rozmaitych produktów, do zyskiwania nabiału, wełny, rozmaitego pokarmu, utrzymywano u nas po folwarkach i gospodarstwach kmiecych konie, woły, krowy, trzodę chlewną, owce. Ponieważ folwarki nasze w 15, 16, 17 i 18 wieku, nie były tak wielkie jak dziś, a kmiecie, pólślednicy i chałupnicy odbywali pańszczyzną także sprzężajem i wywozili na targi zboże folwarczne, drzewo z borów i t. d., dwory utrzymywały bardzo mało zwierząt roboczych, to jest fornalek i ratajek. Tak np. w roku 1715 w Perzycach, folwarku dosyć znacznym, była tylko jedna ratajka złożona z 5 wołów i 2 tylko konie, i ta ilość do uprawy roli i wywozu mierzwy, zboża, wystarczała aż nadto, bo każdy z 13 chałupników robił tu trzy dni w tygodniu ręcznej, a dzień jeden sprzężajnej pańszczyzny, i t. d. Na każdym folwarku trzymano mnóstwo wielkie świń (np. w Perzycach gdzie było tylko 6 krów, trzymano samych macior 8); ułatwiały folwarkom utrzymywanie licznych trzód świń browary w każdej wsi wówczas znajdujące się i mnóstwo lasów dębowych i bukowych. Ptastwo domowe, jako to: kury, gęsi, kaczki, gołębie, miejscami pawie, chowano powszechnie nie tylko po folwarkach, ale i po kmieciwach, już w 15 wieku (a po odkryciu Ameryki i indyki po folwarkach).“

Daléj opisuje Łukaszewicz, jakim było dawniej Ogrodnictwo (i Sadownictwo, którym zajmowano się głównie po dworach szlacheckich i magnackich, a rzadziej po miastach i osadach kmiecych, gdzie częściej ukazywały się znów chmielniki pod dozorem chmielarzy). Rybołówstwo (dawniej więcéj niż dziś upowszechnione, pod dozorem grobelnych, hołderników i t. p.), Leśnictwo (pod dozorem gajowych, a u właścicieli większych posiadłości pod zarządem leśnych, w 18-m wieku leśniczych; w mniej dobrze utrzymywanych lasach właściciele pozwalali za pewną zapłatą zakładać smolarnie i potażnie, które je niszczyły); Łowiectwo (szlachta miejscami utrzymywała całe sfory psów, a do nich ludzi psiarkami zwanych; na ptactwo dzikie miano różne

sieci i sokoły); Pszczelnictwo (po dworach pod dozorem bar-
ników w); Jedwabnictwo (mianowicie w Kurniku utrzymywane).

„Właściciele jednej lub dwóch wiosek, gospodarzyli w nich
zwykle sami, używając ku swój pomocy w zawiadowaniu gospo-
darstwem podstarościch, karbowych, włóдарzy. Właści-
ciele całych obszernych kluczy albo je wydzierżawiali, lub też
puszczali w wyderek cząstkowo, albo też gospodarzyli w nich sa-
mi, utrzymując ku temu komisarzy, zwanych w 15 i 16-m wieku
starostami, w 17 w. namiestnikami, nareszcie komisa-
rzami, dalej podstarościch to jest dzisiejszych ekonomów,
pisarzy, karbowych, włóдарzy, archiwistów, kasyerów,
kluczników, panie-stare i dworki.“

Tu wykazuje Łukaszewicz szczegółowo obowiązki każdego
z wymienionych urzędników. Obowiązkiem pani-stariej (często-
króć krewnej bliskiej lub dalekiej właściciela), było odbierać od
dworek wszystko, co one przygotowały i rozrządzić tém według
potrzeby; należała też do niej i apteczka. Dworka zaopatrywała
spiżarnię i apteczkę w wiktuały, marynaty i napoje, zajmowała się
oborą, chlewem i drobiazgiem w kurniku, odbierała przędzę i pie-
rze darte od kmieci, chałupników i t. d. i odbierała takową od
płócienników. Czela dzi po folwarkach, nawet największych, trzy-
mano mało; jednego lub dwóch fernali, jednego lub dwóch ra-
taji, rzadko więcej, stróża (który także rąbał drwa i w piecu
palił), żrebiarka do pasienia stadnin, owczarza, skotarza i
kilka dziewczek dworskich.¹⁾

¹⁾ Ksiądz Brysiewicz, proboszcz Kobyliński w środku 17-go wieku zanoto-
wał w raptularzu swoim, ile wówczas czego czeladź rocznie z zasług po-
bierała. Podług tego, fernal, a zapewne i rataj, prócz mieszkania brał
żyta wiertel 16, jęczmienia 1 wiertel, grochu pół wiertela, soli miarę,
pieniędzmi grzywien 15 (około 38 zł. pola.), na jarzynę miał dwa sta-
jowe zagony, krowę na oborze pańskiej; wolno mu było mieć świnię,
gęsi i kury; nadto dostawał kożuch i spodnie skopowe lub też sukienne,
dwie pary butów, półkę płótna cienkiego na koszule. Czela dź bezżenna
na stole pańskim, służyła zwyczajnie za tak zwany przyodziewek,
to jest brała obuwie, płótno cienkie i paczesne na spodnie, kamizelę, ko-
żuchy, spodnie skopowe, zasług w pieniądzech bardzo mało, ale za to
dużo ziemi pod tak zwany przysiewek, którą czeladź bezżenna wła-
snym ziarnem obsiewała i sama sobie zboże sprzątała, omłacała i sprze-
dawała. Dziewka dostawała 6 złotych ówczesnych rocznie, półkę płótna
cienkiego, półkę poczesnego i półkę grubego, oraz dwie pary butów.
Owczarz dostawał na utrzymanie dużo ziemi i miał na owczarni pańskiej
pewną liczbę własnych owiec, a nadto dzierżawił od pana owce dojne,
z których płacił rozmaicie, po złotemu, po półzłotku, wedle ugody.

Do str. 103.

Czasopismo Ziemiannin (Poznań 1868 Nr 17—18) mówiąc o wpływie i skutkach łubinu na gospodarstwa nasze, powiada, że: „Postęp gospodarstw naszych i większa produkcyja ziemi datuje się od czasu, kiedy rośliny pastewne: koniczyna, esparceta, lucerna, z rozlicznymi rodzajami traw, odpowiednie na naszych polach zajęły obszary. Uprawą co dopiero wymienionych roślin pastewnych mogli przecież tylko podnieść gospodarstwo właściciele, którzy pod te rośliny odpowiednią posiadali ziemię, kiedy tymczasem na rolach lekkich, piaszczystych, żwirowatych, i to tylko jeszcze na lepszych, posługiwano się tatarką, później spokiem, jako roślinami pastewnymi, które dalekie od bogacenia roli, wyczerpywały ją raczej do tyła, jak groch i wyka, lubo co do spoku, nasz Kluk wręcz przeciwnego jest zdania. Około r. 1851 przybyła naszym piaszkom roślinna, która się stała dla nich tęp, czem dla ziemi dobrej koniczyna, użyźniając i podnosząc urodzajność gruntu. Jest nią niecierpiący ziem niskich i mokrych łubin (znany jeszcze Rzymianom jako pognój i pasza dla bydła), który zrazu poczęto gdzieśgdzie na większych przestrzeniach uprawiać, i to łubin żółty i niebieski, a rzadziej biały, lubo tej rośliny 19 liczymy gatunków. Niewiadomo, dlaczego łubin już w średnich wiekach z rzędu roślin uprawianych ustąpił, chroniąc się do ogrodów, gdzie się do naszych czasów pod ludową nazwą: wilczego-grochu, tureckiej-wyki, dzikiej-kawy przechował. Jak większą część wynalazków i odkryć potrzebie i nędzy zawdzięczamy, tak też niedostatek u ludności ziemi piaszczystej Stariej-Marchii (Brandenburskiej) stał się powodem przeniesienia łubinu z ogrodu na pole i odbycia z nim prób w roku 1841. Chałupnikom i komornikom należy zasługa poczynienia z nim prób pierwszych, a kiedy skutek pomyślny wszelkie oczekiwania przewyższył, zachęciło Kolegium Ekonomiczne do robienia w rozmaitych okolicach i na rozmaitej ziemi doświadczeń na większe rozmiary. Działania łubinu w stanie zieloności, w czasie pełnego kwitnienia jako pognój przyoranego, okazują się, lubo zdania co do tego punktu są jeszcze podzielone, w nader dodatni dla gruntu sposób. Oto przykład: „Włóścianin wsi Druessedamm w Marchii siewał na piasku żółtawym i białym co lat sześć żyto bez gnoju; ugor pokrywała koźlinka (*Arco cornescens*). Uprawą i przyorywaniem łubinu przez lat dziesięć przybrał piasek, powiększeniem próchnicy, barwę szarawą; żyto i łubin udawały się od roku do roku coraz lepiej, a w miejsce koźlinki poczęła rósć biała koniczyna, choć nie siana. I w ogóle w Marchii, wielkim stał się łubin dla ludu dobrodziejem. Koza i koń lichey, to cały był dobytek tamecznego gospoda-

rza, nim się uprawy łąbinu chwycił; po dwudziesto-kilkoletniej uprawie tej rośliny, owce, rogacizna, dobre konie wyparty kozę, owo mało użyteczne stworzenie, a zamożność z rokiem każdym się wznosi. Piaski nasze, nie gorsze od marchijskich; dla czegożby i one, uprawą łąbinu podniesione, tej samiej, co tam, korzyści dać i gospodarstw naszych podnieść nie miały?"

Do str. 121. Kulig.

Kuligi podobne w maskach nie rzadko służyły amantom za pozór do wykradzenia ukochanej panny. Scenę tego rodzaju przedstawia powieść przez W. A. W. podana do Przyjaciela ludu (Leszno 1838, rok 4 Nr. 36—7), pod tytułem Kulig, gdzie zdarzenie podobne miało miejsce przed stu kilkudziesięciu laty w Mstyczowie, czy Gwiazdowie. Wykradający Jan Płaza grał rolę Don Juana de la Plazza i t. d., i zajął w drodze skrycie (przebrany w chacie borowego) miejsce urządzającego kulig Stadnickiego. „Zniecierpliwione tą zwłoką rumaki, pędem ruszyły i wyprzedziły inne sanki wjeżdżając do wsi państwa Lackich. Wybiegały strwożone kmiotki i całe ich rodziny na pół nagie, na pół bose; przypatrywały się z podziwieniem temu widokowi; wylatywały i szczekały psy całej wioski: Kulig zaś z powiększającym się coraz szumem i hukiem, otwartą wpadł bramą na dziedziniec, gdzie już pierwszy przebrany stanął arlekin, wołając: „Hasy, hasy! kulig jedzie!“ — Wyszedł gospodarz z żoną i córkami, z których starsza najbardziej pomiędzy zamaskowanymi starała się po ruchu poznać Stadnickiego. Stary księżę Roderigo (ojciec panny, rolę tę odgrywający) zasiadł na wielkim krześle jak na tronie; wszystko się działo w milczeniu; muzyka ucichła; przykłęka młoda para i prosiła o błogosławieństwo ojca, ale wszystko w pantominach bez wydania głosu, ażeby gospodarstwo po głosie poznać nie mogli, kto składa kulig. Roderigo wyciągnął suche swe ręce nad głowami pary kłęczącej i błogosławił im, (nie wiedząc kto jest panem-młodym; inaczéj na związek ten nigdy nie byłby zezwolił); jakże żywe, przedziwne udanie, gdy młoda para powstaje i z rąk ojca odbiera dwie obrączki na znak zaręczenia. Jest to hasło do wołania: „młoda para niech żyje! vivant! niech żyją!“ — jeden głos nieznamy wołał: „co ojciec skojarzył, to Bóg pobłogosławi!“ — Nastąpiły wnet tańce, płasy, młodzież rześko tańczyła cennara, gonionego i t. d. Późem Płaza pannę wprowadził.

Znaném jest tragiczne rozwiązanie powieści o Gertrudzie Komorowskiej (Maryi Malczewskiego), gdzie przeciwnie, kulig zamaskowany, służy na wschodnim znów Polski krańcu, za osłonę morderstwa mściwego i dumnego wojewody.

Do str. 123. — Zapusty. Podkoziołek.

J. Grimm: *Deutsche Mythologie* Göttingen 1854.

Isis (*Tanfana* str. 242). Są ślady, że w Niemczech (równie jak w Niderlandach) obwożono i ciągniono okręty z rozpoczęciem wiosny, np. w Szwabii, siedzibie Swewów, protokół rady miejskiej w Ulm z r. 1530 zakazuje, aby się nie przebierano i sukni jak w zapusty nie przemieniano, ani obwożono pługi i okręty po mieście. To same czyniono na cześć bóstwa dla zyskania urodzaju i szczęśliwego plonu we Frankonii i nad Renem, gdzie młodzież czeladna sadzała dziewczki taneczne z grajkim na pługi i one ciągnęła. Kronika miasta Hof napisana p. Enocha Widemana mówi że: w zapusty złe chłopaki ciągną pług i wprzęgają węń i dziewczki, które się nie wykupią; inni postępują za nimi i sięją sieczkę i trociny po ziemi. Pfeiffer (*Cron. lips.* lia 2. §. 53): *mos erat antiquitus Lipsiae, ut liberalibus (w dzień Bachusowy, w zapusty) personati juvenes per vicos oppidi aratrum circum ducerunt, puellas obvias per lascivum ad illius jugum accedere etiam repugnantes cogent: hoc veluti ludiero poenam expetentes ab iis, quae innuptea ad eum usque diem mansissent.*

Perachta (*Berchta*); *bercha*, läuchtend, hell. weiss. W Szwajcaryi i Salzburgu (str. 256) chłopcy *Berchten*, *Bechtli* zwani, ciągną przebrani z dzwoneczkami od krów i trzaskiem biczów po dolinach—w nowy rok (*Perchtenspringen*, *Bechtelaufen*). Berta, die weisse Frau, ma długi nogę jak Schwanjungfrau.

Do str. 132. 142.

J. Grimm (*D. Myth.* str. 745) Odzież liściasta (z powodu wyobrażeń o Zimie i Lecie). W dolno-heskiem hrabstwie Ziegenheim, pod Willingshausen, odziewają całego chłopaka w liście i pas liściasty mu przewiązują; drudzy trzymają go na linie i każą skakać jak niedźwiedziowi; dziewczęta mają snopeczki kwiatów lub kabłąk w kwiaty ustrojony. Schmid tak opisuje augsburgskiego *Wasser-vogel*: chłopiec całkiem w trzcinę owinięty, prowadzony jest na Zielone-świętki przez dwóch innych trzymających brzożowe gałązki lub wici; nazwa dowodzi, że ma on w wodzie być zanurzonym. I w Turyngii obierają sobie w trzeci dzień ziel. świąt tak zwanego *grünermann* albo *lattichkönig*; parobka młodego prowadzą do lasu, otaczają go liściem i krzewiem, wsadzają na koń i z okrzykami odprowadzają do wsi. Tu

sołtys zgadywać musi wśród zgromadzonych, kto jest owym parobkiem (bo go liść kryje); jeśli nie zgadnie, wykupuje się piwem.

Pasterz, który lgo maja najwcześniej wygna swe bydło na Alpy, zyskuje na cały rok przywileje. Gdzieindziej w pierwszy już dzień zielonych świątek, pastucha, który najpóźniej bydło swe wygnał na paszę, okryty gałęziami jodłowymi i brzozowymi prowadzony i smagany jest przez wieś wśród głośnych okrzyków: *pfingstschläfer!* Wieczorem częstują się wszyscy w karczmie. W górach Kruszcowych (Erzgebirge) pastuch najpierw wypędzający bydło w dniu I ziel. świąt trzaska głośno z bicia, najpóźniej zaś gnający jest wyśmianym i łajzany jako *pfingststümmel*. Zaspianie uroczystości, kara za to, nurzanie w wodzie, zdaje się Grimmowi rzeczą uboczną, która jednak najdłużej się utrzymała, gdy uroczystość główna w zaniedbanie poszła. (obacz: Król pasterzy. Lud Serya III).

Do str. 132—142.

Dyngus. Zielone - Świątki.

J. Grimm (*D. Myth.* str. 560). Woda deszczowa. W czasie posuchy proszono o deszcz Domara, a później P. Maryi i św. Elia-sza. Burchard z Worms (Wormacyi) przytacza zwyczaj w 11 stuleciu nad Renem i Hessay znany, by sprowadzić deszczową wodę; w tym celu dziewczynę nagą, do której wielkiego palca u prawej nogi przywiązano ziele lulek czyli blekot (*Hyosciamus*, *bilsenkraut*) wyrwane małym palcem prawej ręki, dziewczęta inne prowadziły do rzeki, i tam ją skrapiały wodą. Zwyczaj serbski, dziś jeszcze zachowany, przytacza Vuk Karadzic; dziewczyna zwana dodola rozebrana do naga i obwinęta od stóp do głów trawą, ziołami i kwieciami, tak, że skóry ni twarzy nawet nie widać, oprowadzana bywa przez inne dziewczki od domu do domu, gdzie tańczą mając w środku dodolę obracającą się; gospodyni domu wychodzi i wylewa wiadro wody na głowę dodoli kręcąc się, a dziewczyny śpiewają (pieśni podobnych jest kilka):

do Boga modli się nasza doda, oj dodo oj dodo le!

by rosa deszczowa wylała się " "

by mokre były wszystkie role " "

wszystkie role, wszystkie rowy " "

nawet w domu wszyscy parobcy " "

I w Grecyi także przystrajają w ten sposób dziecko 10-letnie (sierotkę, zwane *Pyrperuna*), na którego głowę wylewa się woda. Celtyckie podanie mówi także, że ze studni w Barenton w lesie Breziliande, myśliwi czerpali rogami swemi myśliwskimi wodę

i rozlewali ją na kamienie przy studni, by sprowadzić deszcz na okolicę. Podobną do dodoli odbywa funkcję w Bawarii *wasservogel*; pastuchę, który najpóźniej w poniedziałek Zielonych-świętek wypędził na paszę bydło, prowadzą drudzy chłopcy do lasu i opasują go gałęziami, liściem lub trzcina, poczem przebiegają (konno) wieś z hałasem, i wszyscy wiodą pastuchę do wody, gdzie uroczyście ów *wasservogel* zrzucony bywa z konia do wody, (Schmid 1, 320). Podobnie (ob. Denis Lesefr. 1, 130) w arcyks. Austrii obierają sobie chłopcy króla Zielono-świętkowego, ubierają go w zielone gałązki, czernią mu twarz i ciaskają go do wody. Porównaj także: Lud mój Ser. III. (Kujawy); Król pasterzy, (str. 241. 328); tu stroją dziewczęta w kwiaty i obrazy Świętych, potem pasterze (w Zielone-świętki) chwytają wołu i obwinawszy całego w zioła, liście i kwiaty, tak że go nie widać, prowadzą w tryumfie do wsi, gdzie właściciel wykupić go musi.

Do str. 141. Maj.

J. Grimm (*D. Myth.* str. 719—720) Pory roku. Edda personifikuje zimę i lato. *Sumar* (lato) jest synem *Svasudr'a*, która to nazwa od *svas* (*carus, proprius, domesticus*) pochodzi, jest on mężem miłym (*svaslegt, blitt*). Ojcem zaś *Vetr'a* (staroniem. *wintar*) jest *Vindloni* czy *Vindsvallr* (wiatronośny, chłodny) którego znów rodzi *Vásadr*, porod wilgotny, a przejmująco zimny, o chłodnych piersiach; obaj są olbrzymami (*riesen*), tamten dobrej, ten zaś złej natury. I dziś Niemcy (i inni) wyrażają się uosabiając je, np. zima jest przede drzwiami, lato nadchodzi i t. p. *Sumer* (czasami *Rumer*) *din gesinde*, lato, twoja czeladź (Ben. 406), *Winder ist mit sinen vriunden komen*, zima przybyła z przyjaciółmi (Ben. 414), wyraźnie na to, by się wzajem zwalczać i wyganiać; *der leide Winder hat den Rumer verjaget* (Ben. 381); *Winder, hat ez hie gerümet*, zimo, czy było tu lato? (Ben. 437).

Że jednak lato rozpoczyna się z majem, więc i Maj występuje jako przedstawiciel lata osobiście; stąd przydomki *herre Winter, herr Meie! herr Meige!* — i Maj téż odbywa swój wjazd lub pochód: *der Meige in gat*, maj wchodzi, a przedtem już zapowiada swe przybycie przez listy lub posły; *der Meie vueret den walt an siner hende*, Maj prowadzi, wiedzie las własnymi rękami (jako i *Wunsch*, Grimm str. 129); jest on czczony, ma swoją drogę, *des Meigen straze* (Ben. 42), *Meie ich wil dir nigen*, Maju chcę ci się pokłonić (Ben. 398); *der Meie ist uf sin gruenez zwi gesezzen*, Maj siedział na swój zielonój gałęzi (MS. 2, 75 a), *der Meie sendet dem walde kleider*, Maj posyła lasowi ubranie, ubiera las (Ben. 436); *der Sumer gab diu selben kleit, Abrelle maz, der Meie sneit*,

lato dało téjże suknie, Kwiecień brał miarę, Maj je skrajał (MS. 2. 94 b). Lato. Maj był uroczyscie przyjmowany tańcem i śpiewem: *den Sumer empfahen, den Meien empfahen und tansen* (MSH. 1, 3, 218).

Do str. 141. Maj (figura).

J. Grimm (*D. Myth.* str. 737) Szlezwigską uroczystość Maygravenfest (festum frondicomans) opisuje dawna rozprawa Ulr. Petersen'a. Mówi ona: „Das andenken dieses uralten doch unnützen Mayfestes ist endlich und zuletzt auf das stadtvieh oder kühe vererbet, welches annoch nach anno 1670 alle jahr am 1 mai mit einem grünen kranz von Buchenlaub umb den Hals beleet und also gezieret wieder nach Hause getrieben ward, davor der Kuhhirte sein Accidens zu erwarten hatte.“ W Szwabii dzieci o wchodzie słońca idą do lasu, chłopcy z jedwabnemi chustkami na laskach, dziewczęta wstążki i gałązki w rękach, pod przewodem króla (*Maikönig*) który w lesie obiera sobie królową. W Geldryi wnoszono drzewa majowe wieczorem, zdobiono je w świeczki i tańczono. Po dziś dzień w Niemczech każą sobie gospodarze przynosić w wielu miejscach majowe krzewy do chaty w Zielone świętki, lecz po nie niechodzą sami, ani na ich nie wychodzą przyjęcie.

Do str. 144. Ogień.

Hłodyn, Hładana. Grimm (*D. Myth.* str. 235). W Voluspa 56 Thór nazwany jest mōgr Hłōdynjar (syn ziemi); hłōd w staro-póln. skand. języku znaczy ognisko domowe od słowa hłapan, hłōp (struere), więc nazwa bogini: opiekunka ogniska, a staro-niem: heerd prócz solum, terra. znaczy téż i focus, arula, fornacula. U Rzymian bogini ziemi i ogniska zwała się Fornax, dea fornacalis. W Kliwii (Cleve) znaleziono kamień z napisem: Deae Hładanae sacrum C. Tiberius verus. Bogini Hładana jest północną; Sk. Thorlacius (Antig. bor, spec. r. 1782) okazał tożsamość tych bóstw, i trafnie porównał je z grecką Leto i łac. Latoną.

Do str. 144. Ogień.

J. Grimm (*D. Myth.* str. 569). Ogień. Zdaje się, że rozróżniono ogień dobroczynny od nieprzyjaznego. Za dobroczynny uchodził u Greków ogień siarkowy, skoro nazwali siarkę *teion* (dym boży). W staro-francuzkich poematach znajdujemy często

formę zlorzeczenia: *mal feu arde!* (Tristen), *maus feus et male flambe m'arde!* (Méon). Zły ten ogień wyobraża północny skandy-nawski Loki, i podobnie jak Loki i djabeł rozprzega czyli roz-puszcza się, mówią o powstającym ogniu, że on *los werde, aus-breche, auskomme* (wyłamuje się, wybucha niby z więzów i nie-woli). Na ogień palących się skarbów by go ugasić, należało rzu-cić zdjętą z gołego swego ciała suknię, lub ziemię już deptaną nogą. Tacyt (Ann. 13, 57) wskazuje środek, jakim Ubi-jowie gasili ogień z pod ziemi wzniecony. Za nieczysty, niezdatny do czynności kapłańskich i uroczystych, poczytywano ogień w uży-ciu czas jakiś między ludźmi będący, z pożaru lub rozniecania o drugi wynikły i rozpowszechniany, zużyty jakoby w obiegu zdaw-kowa moneta. Do świętych celów należało skrzesać ogień nowy, ogień dziki (w przeciwieństwie do swojskiego, domowego).

Tak bohaterowie krzesali mieczami w walce ogień z hełmów przeciwników, że aż skry (*das wilde fur*) się sypały. Krzesanie jednak ognia z drzewa jako starożytne, było w większym posza-nowaniu, niż krzesanie go z kamienia. Rozniecenie uroczyste ognia z drzewa nosiło nazwę *notfeuer* i odnosiło się do spełniania na-der starożytnych ofiar.

Do str. 151—162. Żniwo.

K. G. Anton (Versuch über der alten Slaven Ursprung, Sitte i t. d. Leipzig 1783 str. 77) mówi, wdając się przytém w etymo-logiczne wywody: „Das andere allgemeine Fest (ausser dem Frühlingsfest¹⁾) ward im Herbste gefeiert, und ist das Aerntefest. Saxo hat uns eine weitläufige Beschreibung aufgehoben, wie daselbe zu Arkon gefeiert ward (L. 14, pag. 499, tu cytuje po łacinie): Es ward jährlich nach der Aernte unter einem sehr grossen Zulaufe des Volkes gehalten, und dabei geschmauset. Vor dem Tempel standen die Opferthiere. Der Priester nahm das aus einem gemischten Metalle verfertigte Horn, welches der Götze in der rechten Hand hielt und sah, ob der im vorigen Jahre darein ge-gossene Wein noch da wäre, oder sich vermindert habe. Aus die-ser Fülle oder Leere prophezeite er die Fruchtbarkeit des künf-tigen Jahres, und befahl mit den Früchten zu sparen oder sie reichlich zu geniessen. Alsdann ward der Wein vor die Füße des Götzen gegossen, das Horn aufs neue gefüllt; von dem Priester geleeret, alsdann wieder gefüllt, und dem Swantewit fürs künftige Jahr in die Hand gegeben.“ „Zur Bestätigung der Allgemeinheit

¹⁾ Powiemy o tém święcie w następnych Seryach dzieła L u d.

dieses Festes gehören folgende Bemerkungen aus der Sprache, 1) das Getreide heist bei den (Lausitzer) Serben *rosz, rož*: welches Wort in den andern Dialekten verloren gegangen ist. 2) Davon kommt her: *roczny* (Ober-Lausitz) feierlich, jährlich; *ročně* (Böhmen) jährlich; *roczny* (Polen) jährlich. 3) *Rocznica* (Ober-Lawitz) jährliches Fest. 4) Aus *rož* entstand *rok*, womit ietzt einigedas Jahr, den Termin benennen. 5. Und der Priester, welcher aus dem Wein weissagte, hiess *prorok*, weil er das Schiksal der künftigen Aernte oder des folgenden Jahres anzeigte.

Vor einiger Zeit feierte man in der Oberlausitz noch an einigen Orten nach der Aernte gegen Michaeli ein Fest, das man *Rischcza* nante. Die Lobetänze, welche die Teutschen und Wenden daselbst nach der Aernte halten, sind sicher die Trümmer dieses grossen Festes.“

„Beide Feste findet man noch in mehreren Ländern verbreitet, z B. bei den finnischen Stämmen (Tscheremissen, Mordwinen) bei den Hochländern in Schottland das *Beltein* am 1 maj. (Pennant's: *Tour in Scotland*, 1769, str. 110, u. s. w.“)

O uroczystościach przy sprżęciu zboża u Słowian zachowywanych, *Zażyńkach*, jako o następstwach uroczystości wiosennych przy siewie, mówi także Hanusz (ob. *Die Wissenschaft des Slavischen Mythus*, Lemberg 1842. str. 375.—Tegoż: *Bajeslovny Kalendarz*. Praga 1860 str. 196—7).

Do str. 163.

Spoczynek po pracy.

(*po Sianożęciu*).

(Przyjacieli ludu, rok 2gi. Leszno 1836 Nr. 52).

„Było to w miesiącu Lipcu, kiedym przejeżdżał przez okolicę Środy. Ochoczy żniwiarze ręczo po rozległych uwijali się polach, zgromadzając w brogi obfite plony. — Dokuczający upał trwał prawie przez dzień cały; słońce parne zdawało się wróżyć deszcz pożądaný.

„Jakoż w istocie niedługo po południu, tu i owdzie na lazurówem niebie, pokazywać się zaczęły białe obłoczki, z których zwolna tworzyły się na dalekim horyzoncie chmurki, na postać ośreniałych (szronem pokrytych?) gajów i gór lodowatych; obniosły się po niebie i mnogością swą brak słońca zakryły. Wiatr wykręcił się od zachodu, wkrótce utworzył czarne chmury, a szybkim swym polotem rozgrzane chłodził powietrze. Coraz potężniej

szumiał po drzewach, miotał niemi silnie, naginając jak smagłe latorośle wyniosłe topole i wierzby rozłożyste, przemocą swą popokonywał ich opór i szelest daremny. Zakręty gwałtownego wiru, unosiły wysoko lekkiego kurzu tumany, zaćmiły drogi i pola pyłem, i całą zakryły naturę. Ciągły połysk błyskawicy, czarnych chmur łono daleko oświecał, gdy tymczasem przytłumiony odgłos odległego grzmotu dawał się już słyszeć. Pasterze przerażeni, ku domowi zawracają trzody, których szybki pochód, chrapliwe na szyjach oznaczają dzwonki; ryk bydła rozlega się w powietrzu, pierzchliwe ptastwo szuka schronienia, śmiała jaskółka bystrym lotem wraca do swych piskląt; trudno się ostać na polu, deszcz kroplisty padać już zaczyna.“

„Wśród takiej zawieruchy, zajechałem przed karczmę. Tu z zadziwieniem słyszę wesołe krzyki, śpiewania, tańce i słaby głos skrzypcy. Wszedłem do domu; nieznośne gorąco uderzyło mnie. Wesołość połączona z szczęśliwością, jaśniejąca na twarzach wszystkich, czuły prawdziwie wystawiała widok. Nie mogąc się jednak domyśleć przyczyny tak powszechnej zabawy, mówię do gospodyni domu: „Dzisiaj dzień roboczy, a wy sobie tańczycie; zapewne u was jakie święto?“ — „Nie święto (odpowie gosposia); oto pan nasz obiecał ludziom co grabili siano, kilkanaście kwart wódki, jeżeli jeszcze przed deszczem się uwiną i zgrabią. Zgrabili szczęśliwie i wcześniej; dotrzymał im pan obietnicy, a podochociwszy oto sobie, zabrali się do tańca i tak po pracy sobie odpoczywają.“ — Osobliwszy spoczynek po pracy, pomyślałem sobie, i trafnie go Krasicki opisał. Przystałem mówić z gospodynią, bo i czasu nie miała, i dla wielkiej wrzawy i głośnych śpiewów trudno było się rozumiąć.“

„W tém ulubiony od wszystkich Tomaszek, przodownik zniwny, już cokolwiek podchmielony, wywoławszy po imieniu swą Kasię do tańca, tak śpiewa z nią na przemiany:

Tomaszek. Dalej k'sobie dziewcze moje,
jak ja umrę, bóty twoje.

Kasia. Ja o twe bóty nie stoję,
będziem-li tańczyć oboje.

Tomaszek. Póki tylko butów stanie,
będziem tańczyli, kochanie.

Kasia. Daj-że Boże, by się stało,
i co dzień się tańcowało.

W drugiej parze śpiewa inny:

Ach bieda-ż mi z młodą żoną,
bo mi za nią płoty łomią.
Jedni łomią, drudzy grodzą,
i wszyscy mi za nią chodzą.

W trzeciej parze śpiewa inny:

Powiedziały stare baby:
 że ja nie ładny, nie ładny;
 a ja ładny jak wrzeczono,
 jeno mnie tak oczerniono.

„Ogromny trzask uderzającego w bliskości gromu, przerwał śpiewy i tańce. Nawałnica już nadciągnęła, a ustawiczne błyskanie, krzyżujące się i pryskające po niebie ognie, spadające wężem pioruny, zdawały się chcieć zniweczyć i pochłonąć wszystko. Karczma jakby w ogniu gorejąca, ucichła nagle; zadrżeli wszyscy, i w mgnieniu oka zamieniła się w dom modlitwy. Skrzypek zdjąwszy kapelusz, zeskoczył ze stołu, porzucił skrzypce, klęknął, a za nim całe towarzystwo, trzeźwe już prawie z przestachu, udaje się pod opiekę swego Stwórcy. Leją się gwałtowne potoki deszczu, straszny szum wiatru, połączony z hukami piorunów, wywiera swą wściekłość. Lecz po jakimś czasie zwołna ustąpiła burza, niebo się wypogodziło, i zupełna nastąpiła cisza. Tanecznicy się rozeszli do swych domów, a ja w dalszą puściłem się podróż.

D.

Do str. 170. Wesele.

Leon Zienkiewicz w dziele: Zbiór ubiorów ludu polskiego (Paryż, 1841) równie niedokładny jak i Przyjacieli ludu daje obraz wielkopolskiego wesela, wyrażając się o niem zbyt ogólnikowo: „Ceremonije ślubne również uroczyste między nimi (Wielkopolanami) jak w innych stronach polskich, jednak różnią się nieco, i o tém wspomnieć nam wypada. Skoro tylko chłopiec zapozna się z dziewczyną i przekona o jęj miłości, postanawia ją sobie obrać za towarzyszkę, oświadczając to jęj rodzicom. Ci zapraszają dwóch krewnych z obu stron, jako téż rodziców kochanka, i w ich przytomności wyjawia młoda para swoje wzajemne uczucia. Osoby najstarsze wystawiają im ważność związku, który zawrzeć mają, wyliczają obowiązki małżeńskie, przekonują o potrzebie wykonywania ich sumiennie, i aby poprzeć swe napomnienia, przytaczają niektóre przykłady czerpane z ich doświadczenia, lub téż życia powszedniego; napominają ich wreszcie poddać się Opatrzności Boskiej, która zapewne kierowała usposobieniem ich serc. Gdy się więc rodzice i krewni przekonali o prawdziwej miłości młodej pary, czyli raczej, gdy znaleźli w tym związku jęj wspólne szczęście, błogosławią jęj zamiar, naznaczając oraz dzień ślubu i osoby, które zaprosić zamyślają; i to nazywa się z mówinami.“

„W następną niedzielę z rana idą narzeczeni do spowiedzi i do stołu Pańskiego, po obiedzie odwiedzają swych przyjaciół i krewnych, zapraszając ich na ślub. Ten, który najglówniejszą rolę w tych zaprosinach odgrywa, jest przyjacielem narzeczonych i nazywa się družbą. W Czwartek przed ślubem, który zawsze w Niedzielę ostatniej zapowiedzi przypada, družba w towarzystwie innego młodego parobka wsiada na konia i zaprasza gości. W dzień ślubu udają się narzeczeni i kilku innych parobków konno do młodej panny, wszyscy goście zaproszeni wchodzą za nimi, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ — Na co im odpowiadają: „Na wieki wieków, Amen.“ — Potem družba ma mowę wierszem, w której stara się opisać szczęście, którego narzeczoney doznaje i wszystkie piękne przymioty młodej panny. Po nim występuje z kmiotków najwięcej poważany dla wieku jak i charakteru, prawie zwykle o obowiązkach małżeńskich. Jego mowa prosta, spokojna i naturalna, jak uczucie, które ją dyktuje, robi tym większe wrażenie na przytomnych, ponieważ jest wyrazem prawdy. Družba, który w czasie tej mowy trzymał ręce narzeczonych, prowadzi ich przed rodziców młodej panny.“

„Narzeczona rzuca się do nóg i wynurza im swoją głęboką wdzięczność za wychowanie, które winna ich staraniu. W czasie, gdy narzeczeni odbierają błogosławieństwo od swych rodziców, daje się słyszeć muzyka rzewna, a dziewczęta jak i parobcy śpiewają stosowną piosnkę. Gdy śpiewy ustają, sposobią się do wyjazdu do kościoła; družba wsadza do woza, gdzie się muzyka znajduje, narzeczoną i druchny, a wskazawszy każdemu wóz, jedzie sam z drugim parobkiem konno. Skoro przyjadą przed kościół, całe towarzystwo zajmuje miejsce wyznaczone przez družbę, który wtenczas wypełnia służbę mistrza ceremonii. — Po ślubie wsiada narzeczona na wóz z mężatkami, lecz zawsze ma przy boku dwie młode dziewczki czyli druchny. W czasie pochodu daje się słyszeć muzyka, a młodzi śpiewają. Zajechawszy przed drzwiami młodego pana, zastają je zamknięte. Družba puka, a gdy osoby z domu wyjdą i zapytają, czego on żąda, — odpowiada im, iż przyprowadza gołębicę białą, na pociechę i szczęście gospodarstwa. Ledwie te słowa wymówi, już cała ulica zapełniona muzyką i śpiewem całego towarzystwa. Nagle drzwi się otwierają i goście zchodzą z wozów; družba podawszy ręce młodemu państwu, wchodzi do domu, a za nim wszyscy. Wtenczas dopiero taniec i śpiew ożywia wszystkich, zgółta oddają się wszelkim zabawom, które wesołość w nich wzniecają. Później zastawiają stoły, a družba zaprasza gości wierszami miłemi i dowcipnemi, aby rozpoczęto gody.“

„Po obiedzie zaczynają znowu tańczyć. Ku wieczorowi, wprowadzają mężatki potajemnie młodą pannę do komory, a zdjąwszy

z niej wieniec i włożywszy jęj na głowę czépiec, wracają z nią całą we łzach i sadzają ją do stołu obok mężatek. Wtenczas młody pan przychodzi i prosi ją do tańca, ale ona odmawia, podając za przyczynę, iż jest kulawą. To odmówienie, którego on się bynajmniej nie spodziewał, wystawia go na wszelkie żarty drużby, który mu z miną szyderczą zarzuca, iż nie umie prosić — i sam zaprasza młodą pannę, która téż na to przystaje. Napróżno ponawia młody pan swą prośbę; ona zawsze udaje kulawą, a młody pan musi znowu znosić żarciki drużby; to powtarza się po kilka razy; nareszcie narzeczony nie mogąc tego już znieść, woła z gniewem: kobieto, poznaj męża twego! — Na te słowa daje mu narzeczona z żywością rękę i rozpoczynają tańiec. W tym to czasie śpiewa towarzystwo zwyczajną piosnkę; tańczą potem jeszcze z wielką żywością i na tém kończy się wesele.“

Do str. 170. Wesele.

R. W. Berwiński w powieści o Dwunastu rozbójnikach nad Obrą i przypiskach do niej (Powieści Wielkopolskie, 1840 r. na str. 261 i 382) daje krótki rys Wesela ludu Wielkopolskiego w tych słowach: „Zmówiny czyli oświadczyzny zalotnika odbywają się w Sobotę wieczorem, wesele zaczyna się w niedzielę, a trwa do piątku; tak przynajmniej za dobrych czasów bywało. Panna młoda przypina do lewego ramienia swatów chustkę białą, a do czapki kitkę rozmarynu, (dla tego to u Serbów mają oni przydany epitet: *Kitjeni*). Wyjeżdżając do ślubu, śpiewają młodéj siadanego. Młoda-panna jedzie do kościoła na wozie drabistym lub półkoszkowym, pomiędzy druchnami (dwie) i młodziankami. Drużba konno obok pana-młodego, także konno jadącego, z czerwoną chustką i rozmarynem u bąta. Drużba przodownik zatrzymuje wóz młodéj na krzyżówce (drodze rozstajnej), podaje jej bochenek, kądziel, aby wypróbować czy dobra z niej będzie gospodyni, a ona chleba ukroi i kądzieli trochę oprzędzie. Przy wieczery zdmuchują przed nią świecę. Młodzianki (swachny) idą przebrane w jęj szaty, zwodzić pana-młodego.“

„I u nas (w Wielkopolsce) mnóstwo jest pieśni weselnych. Te, które p. Wójcicki w swoim zbiorze umieścił, nie zdają się prawdziwe, a przynajmniej nie są zbierane na miejscu. — Trudno bowiem aby sumienny zbieracz, chcąc zachować wymowę i pismo-wnięj miejscową, mógł być tak przeciwnym prowincjonalnemu dy-

alektowi, jak p. Wójcicki ¹⁾. Naprzód Wielkopolanin nie szepleni nie mówi: wieczora cwartkowego, ale: wieczora czwartkowego. Powtórę: nigdy samogłoski *a* tam, gdzie p. Wójcicki tę zmianę położył nie używa. Nie mówią u nas: cuz tam powiudo, ale: cuz tam powiado; nie taniec ale toniec i t. d. Wreszcie przy wyjeździe do kościoła, nie śpiewają téj piosnki: Wyjeżdżamy matuleńku z domu twojego i t. d., lecz na całą Wielkopolskę (?) znaną jest piosnka:

„Siadała, siadała,
perełkami płakała i t. d.“

Do str. 170. Wesele.

Józef Łukaszewicz w Obrazie m. Poznania (Poznań 1838, tom I. str. 125) mówi: „W tym samym czasie (t. j. w czasie karnawału), odbywały się także zwykle wesoła, które tak u majątniejszych jak i uboższych mieszczan co do obrzędów, mało się różniły, a odpowiadając się z muzyką, drużbami, swatami, swatkami, częstokroć po całym tygodniu, nastęrczały znacznej liczbie osób sposobność do rozrywki, a ciekawemu tłumowi do nasycenia wzroku pożądanym widokiem. Na końcu 16go i na początku 17go wieku, przepych i zbytek w wesołach, tak dalece w Poznaniu wygórował, że magistrat widział się zmuszonym, wydać w téj mierze uchwałę dnia 2 stycznia roku 1621, ścieśniającą zabawy przy weselach i zbytki w częstowaniu i strojach. Uchwałę tę jako malującą obyczaję ówczesne umieszczam tu dosłownie:

„Laudum ku poskromieniu zbytków w częstowaniu i strojach i ordinatja z strony wesoł, kolacy i pogrzebów, mieszczanom należąca. Burmistrz i z radą miasta Poznania. Wiadomo czynimy, komu wiedzieć należy, iż patrząc na zbytki, które się w mieście naszym tak w strojach, jako w częstowaniu zagaściły nad stan i konditią obojój płci ludzi, poczytaliśmy za potrzebną z powinności urzędu swego do poskromienia tych zbytków przystąpić i po-

¹⁾ Pieśni te otrzymał Wójcicki r. 1830 listownie i sądził, że je z dobrego ma źródła. Co do wymawiania samogłoski *a*, (wymawianej niekiedy jak *o*, a raczej jak ścieśnione *á*), odsyłam czytelnika do Seryi IV dzieła: Lud (str. 281, — Kujawy), gdzie ogólne podawszy mowy ludu wielkopolskiego zasady, nie sądziliśmy już koniecznym zachowywać je wszędzie w pisowni przy cytowaniu jego pieśni i oracyj w naszym umieszczonych zbiorze.

rządek w tém ku pomiarkowaniu służący postanowić: widząc jako się obywatele miasta tutecznego na zbytki w szatach i częstowaniu wyciągnięni, tępią i w niedostatek wprawiają, a stanów wyższych niechęci i zazdrości tym obyczajem na wszystko miasto zwalają, i podatki wielkie (gdy się po zbytkach dostatki miarkują), na stan miejski stanowiące bywają. Naprzód tedy postanawiamy i uchwalamy, aby, co się tknie częstowania taki tryb zachowan był przez mieszczan, osobliwie z strony aktu małżeńskiego: Żeby żaden mieszczanin tak w mieście jako i na przedmieściu wesele wyprawując, onego na wieczorny czas na potem nigdy składać nie ważył się; lecz po oddawinach rannych, obiad tylko dla gości miał, od którego obiadu dłużej godziny w noc, żeby gości nie trzymał. Także nazajutrz poprawiny czyniąc, żeby też obiadem a nie wieczerzą odprawiał, ponieważ te wieczerze i dobre myśli, nocne zgorszenia młodzi, nachodzenia na domy i innych złości i excessów wyrządzenia, a pokoju pospolitego naruszenia, i urzędowi trudności zadawania przyczyną i okazją bywały. Co tak z strony wesół postanowiwszy, i wieczorne czasy do składania ich z wieczerzami odciąższy, antecedentia wszelkie wesół, jako ślubiny i prosiny złym zwyczajem, szkodą a wytępieniem tylko ludzkim wymyślone, znosimy i uprzątamy, i żeby się ich nikt takim sposobem, jako przedtém bywało, mieć nie ważył, zakazujemy. Ale jeżeli komu ślubiny albo zrękowiny czynić przyjdzie, żeby one na obiad tylko przy dwu albo trzech przyjaciół, tylko bez muzyki odprawił. Także prosiny przez dwu mieszczan albo młodzieńców, żadnego zaciągania i gromady młodzieńców na obiad i na wieczerzą panien, a zatem dobrą myśl nocną, nie czyniąc. Toż się o przenosinach rozumieć ma, które także nie wieczornym czasem i processyą niepotrzebną, ale w południe z kilką przyjaciół obiadem żeby odprawiane były, dłużej godziny w noc gości na ten czas nie trzymając. Na muzykę weselną, żeby nikt więcej nad złotych 30 polskich (acz życzymy, żeby się to mniejszą rzeczą odprawiło) wydawać, ani drożej sposabiać na wesele nie ważył się. Jeżeliby też miasto ratuszną muzykę chowało, żeby mimo innych muzyków zaciągana była, uczyniwszy ordynacyą, jako wiele, od którego wesela od kondycyi panów weselników. Także pod oknami w rynku i ulicach muzyk stroić i grać komukolwiek w nocy na potem, żeby zaniechano, bo i muzycy do więzienia będą wzięci i ten, co się tego grać dając poważy, surowie więz i winami karany będzie. — Kolacye brackie wszelkie żeby się obiadem i to skroinnym odprawiały, i do wieczornego czasu dłużej godziny w noc przeciągane nie były. Na pogrzeby także, żeby gości nie częstowano, oprócz ubóstwa i to żeby po szpitalach odprawiano. Dla ważnych k'temu przyczyn, żeby się żaden z mie-

szczan utriusque sexus ludzi wyższego stanu, tak duchownych jako i świeckich na wesela, pogrzeby i insze częstowania zapraszać nie ważył bez dozwolenia i dołożenia urzędu naszego. Co wszystko przez mieszczany nasze ma bydź na potomne czasy zachowano i wykonano, pod winą dwóchset grzywien i inném urzędowém karaniem, jeźliby kto artykuły wyżej opisane w najmniejszym punkcie przestąpił.“¹⁾

¹⁾ Obacz także: Laudum ku poskromieniu zbytków w częstowaniu i strojach i ordynacya ze strony wesel, kolacyj, pogrzebów mieszczanom Poznańskim należąca (Przeгляд Wielkopolski, Pozn. 1869, zeszyt 2).



Uwaga tycząca się muzyki.

Nuty *większe* w mniejszym zbiorze (od str. 117 do str 254), oznaczają *główny* tok melodyi. Przy wykonaniu zatem zamieszczonych tu śpiewów, należy (przy powtórzeniu) zastąpić je znajdującemi się obok większych nutami *mniejszych*, które są odmianami i urozmaïceniami (waryacyami) pierwszych, przez lud również dokonywanemi.



SPIS RZECZY.

	stronnica
Wstęp	I—IV.
Kraj	1
Powiat Poznański	3
Miasto Poznań. Podania.	—
Okolice miasta bliższe i dalsze	16
Powiat Szamotulski	21
Powiat Obornicki	24
Powiat Szredzki	26
Powiat Szremski	34
Lud	39
Wielkopoleanie. Ich zalety i wady	41
Bambry pod Poznaniem i lud dalszy	46
Żebracy. Cudzoziemcy	54
Ubiór. Powiat Poznański (Bambry i t. d.)	59
Powiat Szamotulski	65
Powiat Obornicki	66
Powiat Szredzki	69
Powiat Szremski	77
Żywność	79
Wieś	82
Chata wieśniacza. Budynki	86
Naczynia. Narzędzia	96
Praca. Rola.	98
Przemysł Służba.	—
Wóz. Pług.	109
Zwyczaje.	113
Boże Narodzenie	115
Nowy Rok. Trzej Króle.	116
Kolęda. Jasełka	—
Kulig.	121
Zapusty	123
Podkoziółek.	—
Popielec	126
Wielki Post	130
Kwietnia niedziela. Wielki tydzień	131

	stronnicza.
Wielkanoc	132
Dyngus.	—
Zielone świątki	139
Król kurkowy. Maj.	—
Boże Ciało	141
Ś. Jan Chrzciciel	—
Ś. Wawrzyniec	144
Matka-Boska zielna	145
Matka-Boska siewna	146
Ś. Michał	—
Wszyscy Święci	—
Ś. Marcin	147
Wieniec	149
Wieniec. Pępek	157
Wilk	163
Obrzędy	165
Chrzcziny.	167
Pogrzeb.	—
Wesele. I. Ogólnie	170
II. Wronczyn. Modrze	178
III. Spławie. Głuszyna	185
IV. Rataje	199
V. Górczyn	201
VI. Siekierki. Iwno	203
VII. Dębicz pod Środą	225
VIII. Z różnych miejsc	242
Gry i zabawy	255
1. Panna Róża	—
2. Diabełek	256
3. Zajęczek	257
4. Skryj, nie pokazuj	258
5. Obrączka	259
6. Gąski albo Ślepa-babka	260
7. Gra w żydów	261
8. Krąg	262
Przypisy	263
Do stronnicy 4 (Miasto Poznań)	265
" " 54 (Żebraki w Polsce)	267
" " 54 (Powieść o tychże)	271
" " 60 (Ubiór)	283
" " 83 (Wieś)	283
" " 86—96 (Budynki. Domy. Chaty).	285
" " 86—96 (Budownictwo).	288
" " 86—96 (Zniszczenia)	295
" " 100—102 (Rolnictwo)	298

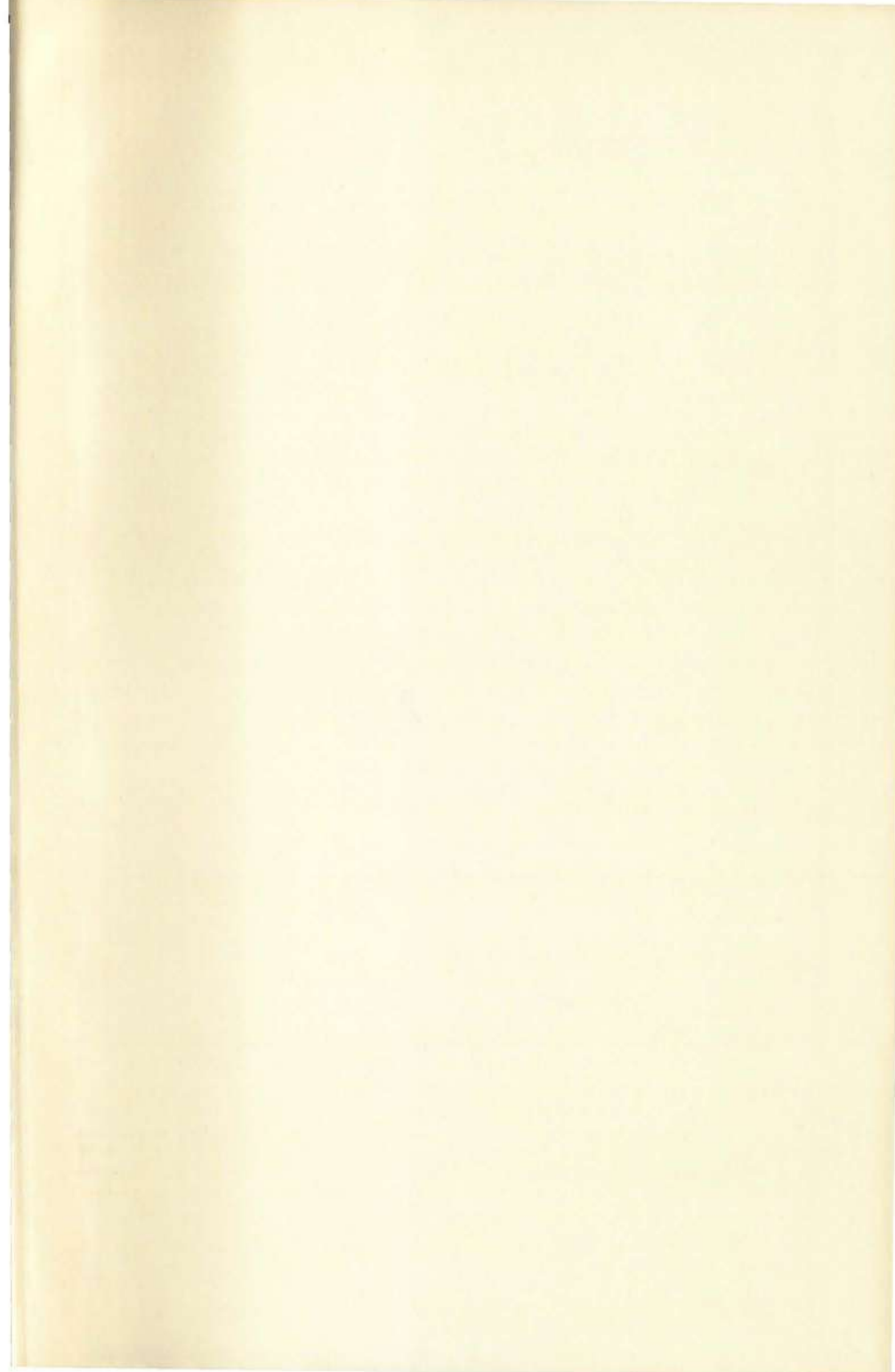
	stronice
Do stronicy 103 (Rolnictwo).	301
" " 121 (Kulig)	302
" " 123 (Zapusty. Podkoziołek)	303
" " 132—142 (Dyngus. Zielone Świątki).	303, 304
" " 141 (Maj, figura)	305, 306
" " 144 (Ogień)	—
" " 151—162 (Żniwo)	307
" " 163 (Spoczynek po pracy)	308
" " 170 (Wesele)	310, 312, 313

REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

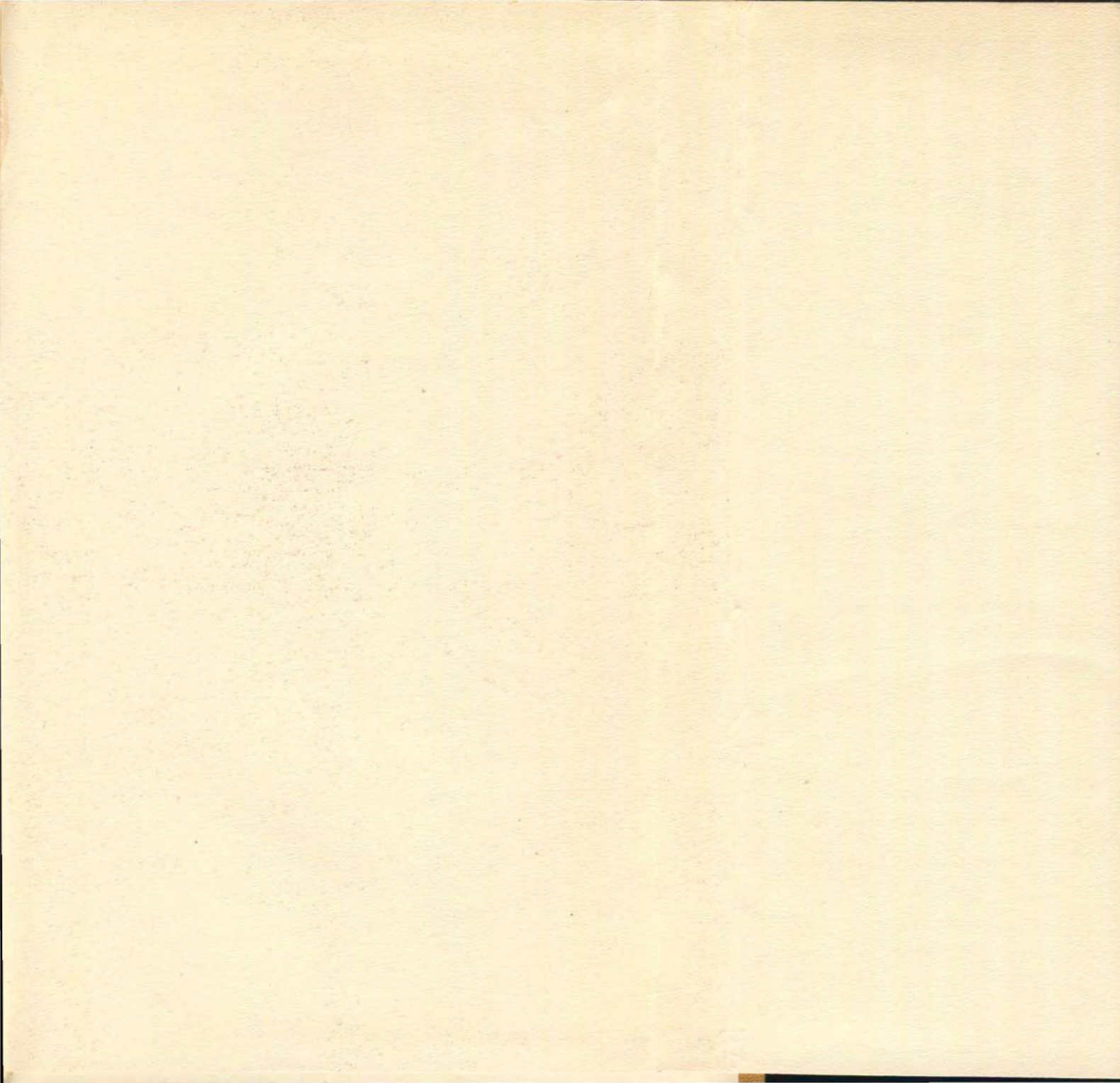


Okladka i obwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dziel wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantata 2
Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, al. Krasieńskiego 11a. Printed in Poland. Wpd. I - 4 200 egz.
19,1 ark. wgd. 21 1/2 ark. druk. Drukowano na papierze offsetowym III kl. 80 g. P. W. P. W.
w Warszawie. Druk fotooffsetowy wykonano w Pracowni Poligraficznej Polskiego Wydawnictwa
Muzycznego. Oddano do druku w grudniu 1962 r. Druk ukończono w lutym 1963 r. Druk ilustracji
barwnych wykonals Drukarnia Narodowa w Krakowie. Zam. nr 18. N-24. Cena zł 40



13. V. 63



Cena zł 40

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

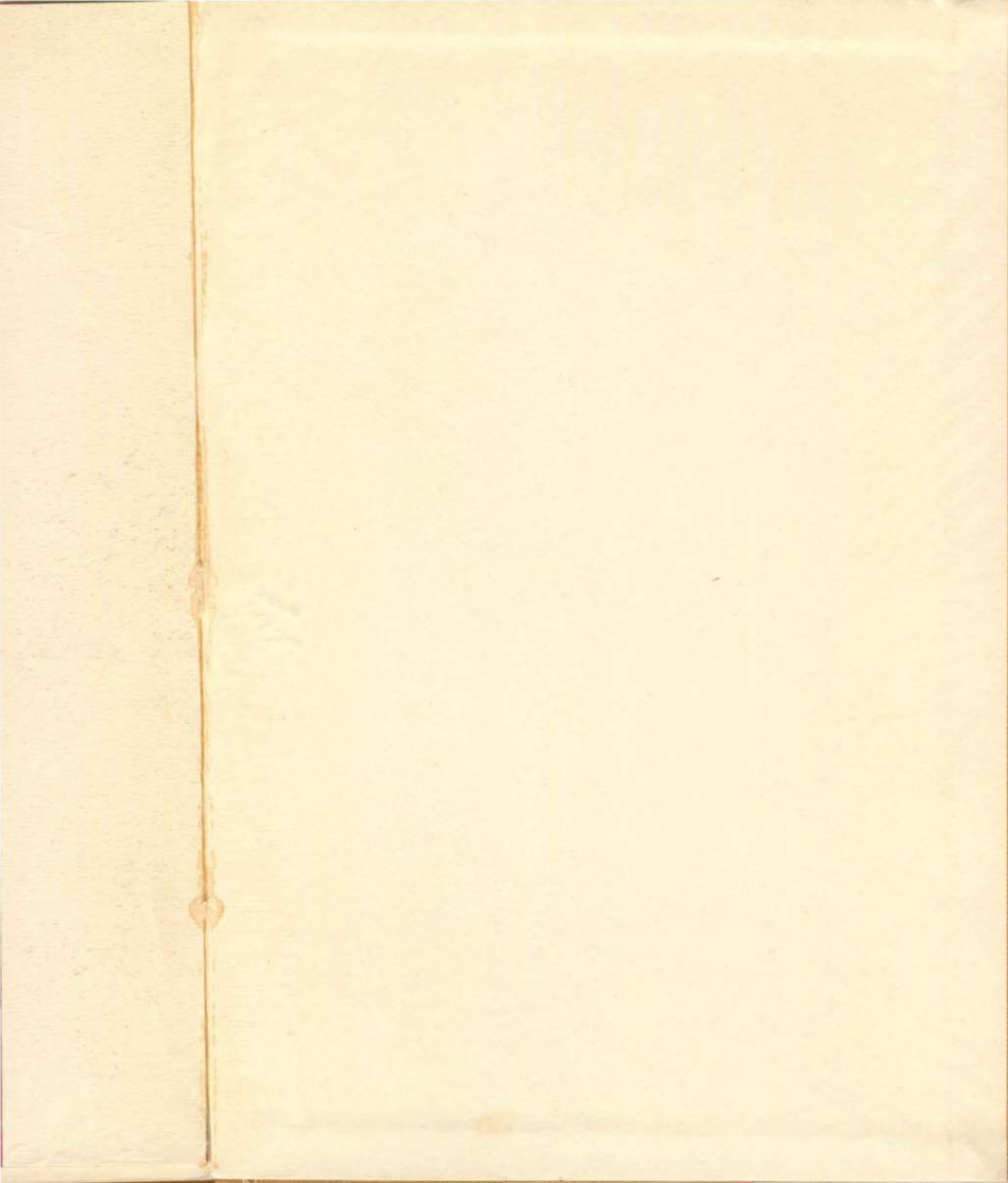
Biografia

Indeksy



W. K.S. POZNAŃSKIE I







720950

T9, cz. 1

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007907997